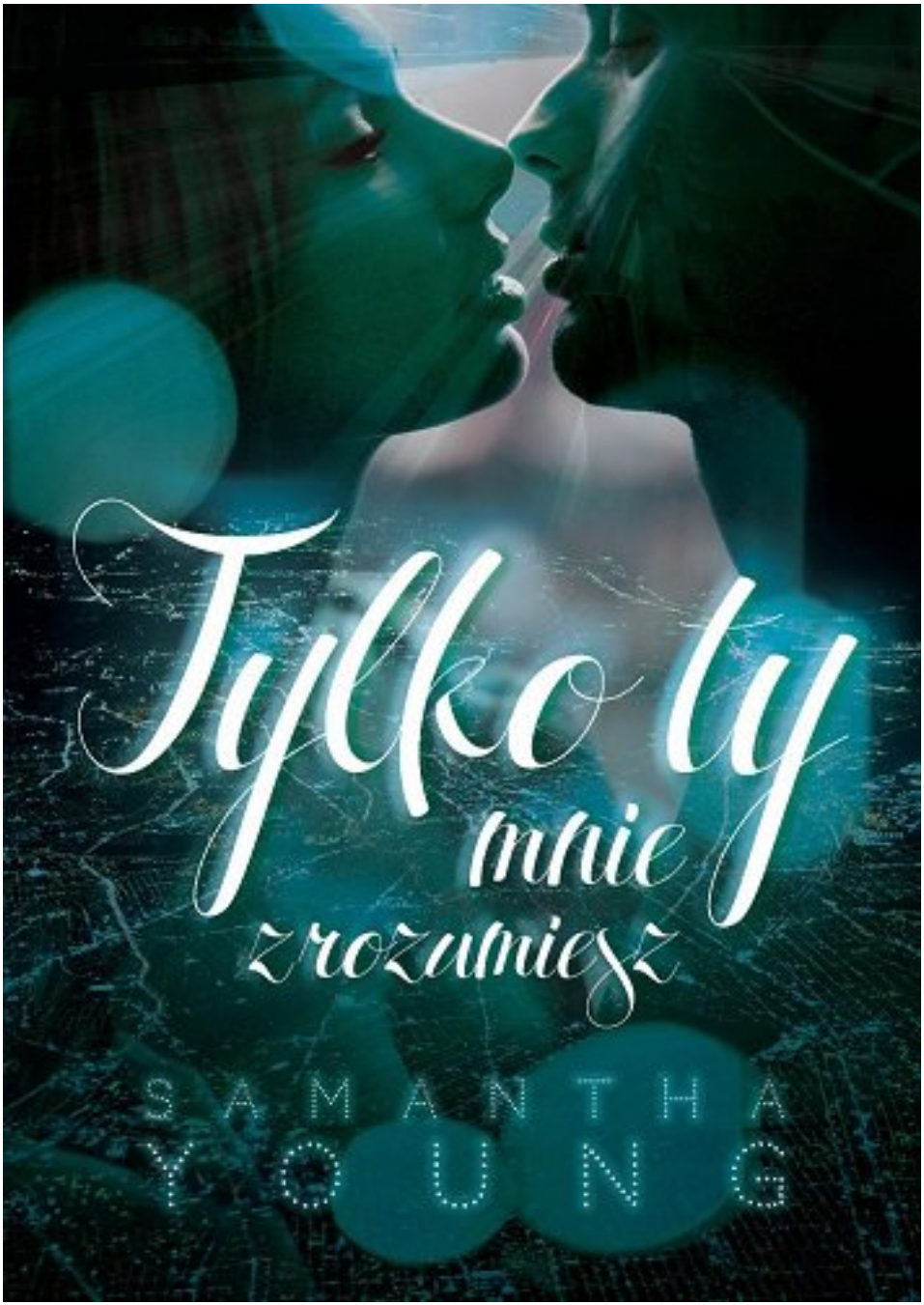
Tylko ty
mnie
zrozumiesz
SAMANTHA
YOUNG

SAMANTHA
YOUNG

Tylko ty mnie zrozumiesz

Z JĘZYKA ANGIELSKIEGO PRZEŁOŻYŁA
MAŁGORZATA HESKO-KOŁODZIŃSKA

Książki Burda

Tytuł oryginału: ***Out of the Shallows***

Copyright © 2014 by Samantha Young

Copyright for the Polish edition © 2016 by Burda Publishing Polska Sp. z o.o.
02-674 Warszawa, ul. Marynarska 15
Dział handlowy: tel. 22 360 38 42
Sprzedaż wysyłkowa: tel. 22 360 37 77

Redaktor prowadzący: Marcin Kicki
Tłumaczenie: Małgorzata Hesko-Kołodzińska
Redakcja: Olga Gorczyca-Popławska
Korekta: Marzena Kłos, Magdalena Szroeder-Stępowska
Skład i łamanie: Beata Rukat/Katka
Redakcja techniczna: Mariusz Teler
Projekt okładki: Katarzyna Ewa Legendź
Zdjęcia na okładce: Joseph O. Holmes/portfolio.streetnine.com/Getty Images, Tom Merton/Getty Images, Shingo Tamura/Getty Images

ISBN: 978-83-8053-169-7
Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kopiowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiejkolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych – również częściowe – tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.

www.burdaksiazki.pl

Skład wersji elektronicznej:

virtualo

Spis treści

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty

Rozdział dwudziesty pierwszy

Epilog

Podziękowania

Rozdział pierwszy

Lanton, sierpień 2013

Upajający zapach kwiatów wypełniał pokój. Ostatnio kleił się do wszystkiego. Nawet po umyciu rąk czułam się tak, jakbym przed chwilą oblała je kwiatowymi perfumami.

– Ładne.

Oderwałam wzrok od bukietu czerwonych róż i białych lilii i zobaczyłam, że Claudia wskazuje go ręką.

– Chyba zaczynam sobie z tym radzić. – Zerknęłam na kwiaty. – Nareszcie.

– Dla kogo to? – zainteresowała się.

– Dla Huba, a konkretnie dla jego żony, na piętnastą rocznicę ślubu.

Claudia pokiwała głową.

– A więc pod tą niedźwiedziowatą powłoką kryje się czułe serce, co?– mruknęła.

Uśmiechnęłam się szeroko. Hub, właściciel pobliskiej restauracji w moim rodzinnym miasteczku Lanton w stanie Indiana, był potężnym mrukiem z obfitą brodą, i wcale się nie dziwiłam, że przyjezdni trochę się go obawiali. Claud jednak się nie myliła, Hub miał złote serce.

– Złożył zamówienie ponad miesiąc temu. Taki człowiek nie zapomina o rocznicy ślubu.

Claudia z uśmiechem zademonstrowała okno wystawowe kwiaciarni mojej matki.

– Zaaranżowałam witrynę, tak jak prosiłaś – oznajmiła.

Delia była jedyną kwiaciarnią w miasteczku i choć nie mieszkało tu zbyt wielu ludzi, interes szedł całkiem nieźle. Na zapleczu, gdzie układałam bukiety, pojawił się niedawno problem z pleśnią, ale rodzice wydali majątek, by się z nią rozprawić, i Delia znów funkcjonowała.

Nie mogłam z ręką na sercu powiedzieć tego samego o drugiej Delii, czyli mojej matce.

– Dzięki – odparłam. – Naprawdę się cieszę, że tu jesteś.

Po zakończeniu roku na uniwersytecie w Edynburgu Claudia w pośpiechu spakowała się i wróciła do Stanów, żeby zamieszkać ze mną i moimi rodzicami. Była tu przez cale lato, pomagając w najgorszym kryzysie, jaki przytrafił się naszej rodzinie.

– Przestań to wreszcie powtarzać, bo w końcu zrobię ci krzywdę.

– Dobra. – Uśmiechnęłam się lekko.

Claudia zmarszczyła brwi.

– Gdzie mama Delia? – zapytała, rozglądając się dookoła.

Mama była na cmentarzu, jak zawsze.

– A jak myślisz? – wymamrotałam, garbiąc się nad bukietem.

– A. No tak. – Claudia westchnęła. – Dziś rano dzwonił do mnie Lowe. – Gdy milczałam, dodała: – Podobno próbował się z tobą skontaktować.

– Wiem – odparłam z nonszalancją, którą nie do końca czułam.

Skoro nie rozmawiałam z Jakiem, chyba nie powinnam rozmawiać z Lowe'em.

– Lowe to twój przyjaciel.

– Nieprawda, to przyjaciel Jake'a. I tak zraniłam Jake'a, zwierzając się nie jemu, ale jego najlepszemu kumplowi.

Sięgnęłam po więcej liści do wypełnienia kompozycji, jednak Claudia chwyciła mnie za rękę.

– Bukiet jest skończony – zauważyła.

– Czułam, że będziesz chciała pogadać – westchnęłam, odwracając się do niej.

– Charley, zajęcia zaczną się już za tydzień. Jesteś gotowa?

– Nie, ale postaram się być.

– Wrócimy do starego mieszkania, a ponieważ to ostatni rok, będziemy miały co robić. Poza tym znowu zobaczysz Alexa. To bardzo dobrze.

Odwróciłam wzrok i przygryzłam wargę.

– Myślisz, że mogę ich tak zostawić? – zapytałam cicho po chwili milczenia. – Mama codziennie chodzi na cmentarz, a tata nadal się na mnie wścieka.

Wzrok Claudii był pełen współczucia, ale dostrzegłam w nim również determinację.

– Może i Delia chodzi codziennie na cmentarz, ale to nie znaczy, że coś z nią nie tak. Czuje się o wiele lepiej, Charley, i teraz da sobie radę sama. A Jim cię kocha. Ochłonie, kiedy i ty ochłoniesz.

– Przestań – ostrzegłam ją, bo zdecydowanie nie chciałam poruszać tego tematu.

– Dobrze. – Z rezygnacją uniosła ręce. – Tylko powiedz, czy ty w ogóle masz zamiar jeszcze kiedykolwiek rozmawiać z Jakiem?

– Co to ma być? – Spiorunowałam ją wzrokiem. – Dzień wkurzania Charley?

– Nie, to dzień powrotu do normalności i stawiania czoła decyzjom podjętym w ostatnich miesiącach. Na przykład w sprawie niejakiego Jacoba Caplina.

Poczułam znajomy ból w piersi, ale postanowiłam go zignorować. Minęłam Claud, złapałam miotłę i zaczęłam sprzątać zaplecze.

– Nie, nie mam zamiaru więcej rozmawiać z Jakiem – oznajmiłam. – To koniec i tak to zostawmy.

Claudia głośno odetchnęła.

– Czyli chcesz, żeby się zastanawiał, co poszło nie tak?

Wydawała się przerażona, a mnie natychmiast dopadło poczucie winy. Z determinacją odepchnęłam je od siebie.

– Za bardzo zraniliśmy się nawzajem – powiedziałam. – Od tego nie ma odwrotu.

– Moglibyście spróbować.

– Tak jak ty i Beck?

Claudia ściągnęła ładnie zarysowane brwi.

– To co innego – odparła.

– Claudio…

– Dobrze, już odpuszczam. Chwilowo.

Wydaje mi się, że w którymś momencie ludzie nabrali o mnie błędnego mniemania. Sama chyba też go nabrałam. Nie wiem, czy to było wtedy, gdy odepchnęłam siostrę sprzed pędzącego auta i wzięłam na siebie uderzenie. Wtedy zaczęto mnie nazywać Supergirl. Może chodzi o mój tupet.

Tak czy inaczej, ludzie chyba myślą, że jestem nieustraszoną, dzielną, niezależną młodą kobietą, która ma gdzieś opinie innych. W zasadzie naprawdę mam je gdzieś, jednak to nie dotyczy moich rodziców. Boję się, że ich stracę.

Nie jestem nieustraszona, nawet nie jestem szczególnie dzielna, i chyba nie aż tak niezależna, jak mi się wcześniej wydawało.

Szczęście dziecka zależy wyłącznie od rodziców. Ich uścisk, pocałunek w czoło, przejażdżka na barana, śmiech, życzliwe słowa, czułość i miłość sprawiają, że zapomina się o stłuczonym kolanie, wyzwiskach kolegi z klasy czy śmierci ukochanego zwierzątka. Dopóki wiedziałam, że rodzice mnie kochają, darzą szacunkiem i są ze mnie dumni, wszystko było w porządku.

To nigdy całkiem nie przeminęło. Zdumiewające, z jaką łatwością rodzice doprowadzają do tego, że dorosły człowiek znowu czuje się jak dziecko.

Tak właśnie czułam się teraz – jak dziecko zabiegające o miłość i szacunek rodziców. Od miesięcy miałam jednak wrażenie, że tylko ich rozczarowuję, zwłaszcza tatę.

Później tego dnia – po tym, jak mama wróciła z cmentarza i pomogła nam zamknąć kwiaciarnię – poszłyśmy do domu na kolację. Tata, z zawodu mechanik, był właścicielem miejscowego warsztatu. Zjawił się w domu wkrótce po nas i w końcu wszyscy zasiedliśmy do stołu w jadalni.

Zapadło znajome milczenie.

Szczęk sztućców na talerzach, brzdęk szkła, szelest serwetek, chrupanie chleba jeszcze podkreślały ciszę. W tych dniach niewiele mieliśmy sobie do powiedzenia, więc tym bardziej zdumiało mnie pytanie taty.

– Myślałaś jeszcze o tym egzaminie na prawo?

Zerknęłam na Claudię, która zrobiła wielkie oczy. Moja odpowiedź jeszcze bardziej ją zaszokowała.

– Jesienią zamierzam zdać egzamin kwalifikacyjny na prawo – odparłam.

Oczy Claudii omal nie wyszły z orbit.

– Naprawdę? – Popatrzyła na mnie.

Ona zdała go w czerwcu, sądziła jednak, że zrezygnowałam ze studiowania tego kierunku.

– Owszem. – Pokiwałam głową, czując na sobie palący wzrok rodziców. – Jeśli tylko zdążę zdać w lutym, jesienią złożę podanie o przyjęcie na studia prawnicze.

– Bardzo się cieszę. Claudia na pewno pomoże ci w nauce – oznajmił tata.

Popatrzyliśmy na siebie i po raz pierwszy od miesięcy spojrzenie taty było niemal czułe. Naprawdę się cieszył, gdyż jego zdaniem podjęłam dobrą decyzję.

Ja nie wiedziałam jednak, czy słusznie wybrałam prawo zamiast akademii policyjnej, jak pragnęłam. Chyba dlatego nie wspomniałam o tym Claudii – nie chciałam, żeby ktokolwiek próbował mi to wyperswadować. Prawdę mówiąc, podjęłam tę decyzję, bo uznałam, że tak będzie najlepiej dla mojej rodziny.

– Ja też. – Zerknęłam na mamę i zobaczyłam łzy w jej oczach, kiedy się do mnie uśmiechała.

Tak, to była najlepsza decyzja dla rodziny. Dzięki temu rodzice mogli się uspokoić, a potrzebowali tego bardziej niż ja pracy w policji.

– Jesteś pewna, że tego właśnie chcesz, Charley? – zapytała Claudia.

– Oczywiście. – Uśmiechnęłam się do niej z przymusem.

Kolacja przebiegała w mniej niezręcznej atmosferze niż zwykle, gdyż rodzice włączyli się do rozmowy, a potem, zamiast mnie przepędzić, mama pozwoliła mi pomóc przy sprzątaniu.

Poszłam za nią do kuchni i postawiłam talerze obok kosza na śmieci. Gdy wrzucałam do niego resztki, mama oznajmiła:

– Jestem z ciebie dumna, Charlotte.

– Tak? – Zerknęłam na nią.

Uśmiechnęła się, a jej oczy zaszły łzami. Ostatnio często się to zdarzało. Mama nie była takim płaczkiem zanim… zanim… teraz jednak wzruszała się przy każdej okazji.

– Wiesz, przez te miesiące nieustannie myślałam o tym, że idziesz na akademię policyjną i wstąpisz do policji – ciągnęła. – Oczywiście zawsze wiedziałam, że potrafisz o siebie zadbać, zanim jeszcze odepchnęłaś Andie sprzed auta Finnegana. Zamartwiałam się przez jakieś pół sekundy, dopóki cię nie zobaczyłam. Miałaś nogę w gipsie, siniaki na całym ciele, ale kiedy weszliśmy do sali szpitalnej, uśmiechnęłaś się do nas szeroko, bezczelnie. Gdyby Andie była na twoim miejscu, bardzo by nią to wstrząsnęło. Po tamtym zdarzeniu była w rozsypce, tygodniami snuła się za tobą krok w krok. Okropnie cię to denerwowało.

Nagle poczułam gulę w gardle i odwróciłam głowę, walcząc ze łzami.

– Pamiętam – wyszeptałam.

– Nie chciałam, żebyś została policjantką, ale przed latem czułam się winna,

próbując cię od tego odwieść. Nie chciałam przez resztę życia czekać na nocny telefon z informacją, że moja córka zginęła na służbie, choć jeszcze bardziej nie chciałam, żeby moje dziecko czuło do mnie niechęć za to, że go nie wspierałam. Potem jednak ta sprawa z Andie… – Odepchnęła się od blatu, podeszła do mnie, po czym wzięła mnie za rękę. – Wiem, że proszenie cię o rezygnację z akademii to egoizm. Naprawdę zdaję sobie z tego sprawę. Nie mam pojęcia, czy rzeczywiście chcesz zdawać ten egzamin na prawo, czy tylko zadowolić tatę i mnie. Gdybym była silniejsza, zachęciłabym cię do realizacji marzeń. Tyle że nie jestem silna i cieszę się, że nie idziesz na akademię. Przykro mi, ale to prawda. Nie znienawidź mnie za to, proszę.

– Rozumiem, i dlatego podjęłam taką decyzję.

– Ale czy naprawdę chcesz być prawnikiem? Bo nie musisz.

Uśmiechnęłam się do niej z goryczą.

– Nie mogę dać tacie tego, czego naprawdę chce – powiedziałam. – Po raz pierwszy w życiu go rozczarowałam.

– Charley…

– Nie, mamo, wiesz, że to prawda – przerwałam jej. – Ja też żałuję, że nie jestem silniejsza, ale skoro nie jestem, tylko tyle mogę mu teraz dać. Zawsze chciał, żebym została prawnikiem, więc zdam ten egzamin.

Mama mocniej ścisnęła moją rękę.

– Kiedyś znowu będziemy tacy jak dawniej.

Boże, naprawdę miałam taką nadzieję, bo teraz bardzo brakowało mi taty, a jeszcze bardziej Andie.

Łzy spłynęły mi po policzkach, więc się odwróciłam i próbowałam skupić na sprzątaniu. Mama się wycofała.

Gdy odgłos jej kroków ucichł, telefon zawibrował w mojej kieszeni. Na widok imienia na ekranie poczułam nieprzyjemny ucisk w żołądku.

To było kolejne nieodebrane połączenie od Jake'a. Dzwonił raz dziennie, odkąd wyjechałam z Edynburga. Potem, jak zawsze, pojawił się SMS.

Znasz reguły…

Mimo że nigdy nie oddzwaniałam, Jake nie rezygnował, zapewne w nadziei, że pewnego dnia zmienię zdanie. Półtora miesiąca temu, gdy stało się jasne, że się tego nie doczeka, wysłał mi SMS z prośbą, żebym chociaż dała mu znać, że wszystko w porządku. Tak zrobiłam i odtąd codziennie chciał to wiedzieć.

Otarłam łzy z policzków i odpisałam.

Wszystko okej.

Nigdy nie pytałam, czy u niego też, za bardzo ciążyło mi poczucie winy, więc wolałam zachować się jak tchórz. Wiedziałam, że zraniłam Jake'a, nie chciałam jednak usłyszeć tego z jego ust.

Wepchnęłam telefon do kieszeni, myśląc o ironii losu – zaledwie kilka miesięcy wcześniej dałam Jake'owi wycisk za to, że zerwał ze mną, kiedy miał siedemnaście

lat. Ponad cztery lata później zraniłam go równie mocno, choć obiecałam sobie, że nigdy nie skrzywdzę nikogo tak, jak Jake skrzywdził mnie.

Jak dużo może się zmienić w trakcie kilku miesięcy.

Rozdział drugi

Edynburg, luty 2013

> …ty i moje martwe serce. Choć łączy nas przyjaźń, nie licz na moje współczucie. Osiedliśmy na mieliźnie.

Od dwudziestu minut siedziałam nad laptopem, z piwem pod ręką, całkiem sprawnie przygotowując pracę na seminarium, podczas gdy moi przyjaciele przy tym samym stoliku słuchali alternatywnej grupy rockowej The Stolen.

Siedzieliśmy w Milk, barze w Cowgate, części Edynburga, gdzie mieszkali amerykańscy studenci, w tym także ja. Na szczęście byłam jedną z tych dziewczyn, które potrafią wyciszyć muzykę na żywo i wrzaski tłumu, żeby odrobić zapomnianą pracę domową na następny dzień. Mogłam zostać w mieszkaniu, ale później musiałam załatwić w nim pewną nieprzyjemną sprawę, więc postanowiłam nie spędzać tam więcej czasu niż to konieczne.

Problemy zaczęły się, kiedy mój przyjaciel Lowe, wokalista zespołu, zaśpiewał moją ulubioną piosenkę *Lonely Boy*. Zakochałam się w niej wiele miesięcy temu, podczas ich pierwszego występu w Szkocji. Za każdym razem, kiedy ją słyszałam, wszystko inne przestawało mnie interesować.

Oderwałam wzrok od ekranu i popatrzyłam na niewielką scenę. Lowe, przystojniak z tatuażami, kolczykiem w wardze i potarganą fryzurą, zauważył to i spojrzał na mnie pogodnie znad okularów bez oprawek.

Uśmiechnęłam się lekko i uniosłam w toaście piwo, przysłuchując się piosence. Lowe powiedział nam, że podczas pisania tekstów jest stuprocentowo szczery, a wtedy mój chłopak Jake zażartował, że powinnam napisać dla niego piosenkę. Dowcip mnie nie rozbawił, bo tak naprawdę nigdy nie byłam do końca szczera wobec Jake'a. Wolałam nie odsłaniać się przed nim całkowicie. Dzisiejszy wieczór miał być wielkim krokiem naprzód dla nas – a właściwie dla mnie, koniecznym, jeśli liczyliśmy na trwały związek.

Czułam się podenerwowana, ale pogodzona z sytuacją, dopóki Lowe nie zaśpiewał tej cholernej piosenki.

Jakby się domyśliwszy, dokąd wędruję myślami, Jake oparł brodę na moim ramieniu, objął mnie w talii i przyciągnął do siebie.

– Gdzie jesteś? – zapytał, muskając wargami moje ucho.

Drgnęłam i odwróciłam lekko głowę, tak że teraz jego usta dotykały mojego policzka.

– Tutaj – powiedziałam.

– Dlaczego ta piosenka tak na ciebie działa?

Zamarłam i ze zdumieniem popatrzyłam na jego przystojną twarz; Jake uśmiechał się lekko, a w jego ciemnych oczach dostrzegałam ciepło i zrozumienie.

– Przyglądam ci się – dodał.

– Mądrala.

– Tylko jeśli chodzi o ciebie. – Błysnął białymi zębami. – Kiedy coś mnie naprawdę interesuje, poświęcam temu całą uwagę.

– Chcesz powiedzieć, że jesteś ekspertem ode mnie?

Zmrużył oczy i poczułam, że jego uścisk się rozluźnia.

– Mam nadzieję, że pewnego dnia mi na to pozwolisz – odparł.

Nie wiedząc, co odpowiedzieć, znowu przeniosłam spojrzenie na scenę. Przez ostatnich parę dni, odkąd zaczęliśmy ze sobą sypiać, niepokój czający się tuż pod powierzchnią tylko się nasilił. Nie miał nic wspólnego z brakiem pożądania – skąd – byłam wycofana emocjonalnie, a Jake usiłował wykazać się cierpliwością, która nie stanowiła jego mocnej strony.

Przez to wszystko odnosiliśmy wrażenie, że nasz związek lada chwila zacznie się sypać.

Oparłam się o Jake'a, rozluźniając mięśnie, i musnęłam palcami jego dłonie.

– Beck, pokaż klatę! – wrzasnęła ładna brunetka przy sąsiednim stoliku.

Uśmiechnęłam się na widok grymasu, z którym moja przyjaciółka Claudia popatrzyła na tę dziewczynę.

Beck był najlepszym kumplem Jake'a, a obecnie również jednym z najlepszych kumpli Claudii. Grał na gitarze prowadzącej i stał na środku sceny tuż obok Lowe'a. Był absurdalnie atrakcyjnym wysokim blondynem o zabójczo szarych oczach i jeszcze bardziej zabójczym uśmiechu. Ucieleśniał wszystko, czego należało oczekiwać od rockmena. Miał wytatuowaną jedną rękę, był wyluzowany, a kobiety za nim szalały. Nigdy w życiu nie spotkałam faceta z takim seksapilem i taką charyzmą. Choć zgrywał się na zbuntowanego twardziela, w gruncie rzeczy był zupełnie inny. Wiedziałam to, bo całkiem inaczej zachowywał się przy Claudii. Tak bardzo pragnął się zaangażować, że bał się do tego przyznać nawet przed samym sobą, i pewnie dlatego pożerał wzrokiem brunetkę przy sąsiednim stoliku.

Gdy Claudia zauważyła jego spojrzenie, duszkiem dopiła drinka i odwróciła głowę. Rowena, nasza szkocka przyjaciółka, którą podejrzewałyśmy o sypianie z basistą Denverem, odgarnęła z oczu jaskrawofioletowe włosy i wymieniła ze mną zatroskane spojrzenie.

Wiedziałam, że Claudia ma mieszane uczucia do Becka. Była nim zainteresowana, co więcej, podobnie jak wszyscy w naszej grupie – z wyjątkiem Becka – przypuszczałam, że go kocha. Tyle tylko, że w jednej chwili pozornie nie miała nic przeciwko jego puszczalstwu, a w następnej wyglądała tak, jakby najchętniej uciekła w kąt i zalała się łzami.

Stuknęłam ją w ramię, a ona popatrzyła na mnie ze smutkiem w zielonych oczach. Była najpiękniejszą istotą, jaką spotkałam w życiu, a do tego jedną z najfajniejszych, najdowcipniejszych i najmilszych dziewczyn na świecie.

A Beck był zwykłym kretynem.

– Chcesz już iść? – zapytałam.

Zerknęła z wściekłością na scenę – i dobrze, bo szczerze mówiąc, wolałam, kiedy gromiła wszystkich spojrzeniem niż kiedy miała wzrok zbitego psa.

– Tak, jeśli jesteś już gotowa – odparła, odwracając się do mnie.

– Wychodzisz? – Jake ponownie mnie przytulił.

– Albo wyjdę, albo położę trupem twojego najlepszego kumpla.

Jake popatrzył na Becka i lekko pokręcił głową.

– Musi wreszcie przestać myśleć tylko o własnej dupie – mruknął.

– Fakt. Na razie zabieram Claud do domu.

– Iść z wami?

Westchnęłam niepewnie. Musiałam w końcu wyjawić, do czego się szykuję.

– Prawdę mówiąc, mam pewne plany na wieczór. Zamierzam powiedzieć o nas rodzicom…

Jake uniósł brwi.

– Muzyka tak wali, że nie jestem pewien, czy cię dobrze zrozumiałem – oświadczył.

Ujęłam jego twarz w dłonie i poczułam pod palcami kłującą brodę. Z uśmiechem potarłam nosem o jego nos.

– Lepiej uważaj, co teraz powiesz – uprzedziłam go. – Tak się składa, że jestem trochę zdenerwowana i mogę się wycofać.

W odpowiedzi delikatnie pocałował mnie w usta, a ja zamrugałam i rozchyliłam wargi. Poczułam na nich mrowienie, kiedy się odsuwał.

– Powiem im także o akademii.

Tym wyznaniem zasłużyłam sobie na następny pocałunek. Potem jednak Jake się nie odsunął, tylko objął mnie mocno i przytulił do piersi. Położyłam dłonie na jego umięśnionych plecach. Fantastycznie pachniał, a w jego ramionach czułam się całkowicie bezpieczna.

W tym momencie zniknęły wszystkie moje obawy. Ogarnęło mnie zdradzieckie pragnienie, by otworzyć usta i wyszeptać te dwa krótkie słowa.

– Gotowa? – Głośne pytanie Claudii momentalnie przywołało mnie do rzeczywistości.

– Życz mi szczęścia – powiedziałam do Jake'a, niechętnie wyplątując się z jego objęć.

– Nie jest ci potrzebne. – Pogłaskał mnie kciukiem po policzku. – Dziękuję, że to robisz. To dużo dla mnie znaczy.

Emocje chwyciły mnie za gardło, więc uśmiechnęłam się zawadiacko, żeby pokryć zakłopotanie.

– Robię to dla nas obojga. – Wstałam i wepchnęłam laptop oraz notatki do plecaka.

Jake zacisnął dłoń na moim udzie, a gdy opuściłam wzrok, ujrzałam, że wpatruje się we mnie niepewnie.

– Ale zadzwonisz po tej rozmowie? – spytał.

– Jeśli nie będzie zbyt późno. – Pochyliłam się i pocałowałam go lekko w usta. – Widzimy się jutro.

Pożegnałam się z Roweną, kiedy Claudia przeciskała się między ludźmi, idąc w kierunku baru. Odwróciłam się, żeby pomachać chłopakom, na co Lowe skinął mi głową. Beck nie zareagował, gdyż ze zmarszczonymi brwiami obserwował wychodzącą Claudię.

Nie pożegnała się z nim i w tamtej chwili ani trochę jej się nie dziwiłam.

Na zewnątrz Claudia objęła się ramionami, a jej długie czarne włosy załopotały na wietrze. Wydawała się nieobecna i bardzo mi się to nie podobało. Postanowiłam odsunąć na bok zdenerwowanie przed rozmową z rodzicami i wzięłam ją pod rękę.

Uśmiechnęła się z roztargnieniem, po czym ruszyłyśmy w stronę mieszkania.

– W weekend wyglądało na to, że między tobą a Beckiem wszystko gra – zauważyłam. – Zupełnie jakbyś się oswoiła z tym, jak się między wami układa. Miałam wrażenie, że nie możesz się doczekać naszego wspólnego wyjazdu do Barcelony na spotkanie z twoim tatą.

Rodzice Claudii byli zamożnymi bywalcami z Coronado, lubiącymi sobie dogadzać i zaniedbującymi rodzicielskie obowiązki. Nigdy nie mieli czasu dla córki. Podczas ferii świątecznych Claudia odkryła, dlaczego ojciec darzy ją szczególną obojętnością. Jak się okazało, nie była jego córką. Jej biologiczny ojciec nazywał się Dustin Tweedie i był angielskim malarzem. Mama Claud postanowiła choć trochę wynagrodzić jej przykrości i wytropiła Dustina w Barcelonie, a następnie zaproponowała, że na wiosnę opłaci jej wycieczkę do Hiszpanii. Jake, Beck i ja mieliśmy polecieć z Claudią, żeby ją podtrzymywać na duchu.

Claudia natychmiast się spięła.

– Bo naprawdę nie mogłam – odparła. – Ale to było w weekend.

– Co się wydarzyło?

– Dwa dni temu napisałam do Dustina. – Nie patrzyła na mnie. Ogarnęła mnie złość, gdy zobaczyłam, że emocje ścisnęły ją za gardło i z trudem przełykała ślinę. – Nadal nie odpisał.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak to jest być córką nie jednego, nie dwojga, ale trojga obojętnych rodziców.

– Minęły tylko dwa dni – zauważyłam.

Zawołało do nas dwoje naszych sąsiadów. Pomachałyśmy im, a gdy tylko sobie poszli, Claudia wzruszyła ramionami.

– Jakie to ma znaczenie? – zapytała. – Równie dobrze mogę od razu stawić temu czoło. Dustin nie chce, żebym przyjeżdżała siać zamęt w jego życiu. – Nie lubiłam jej

niewesołego śmiechu. Dziewczyna taka jak ona nie powinna być zgorzkniała. – Spójrzmy prawdzie w oczy, Charley. Brakuje mi tego czegoś, co sprawia, że facetom zaczyna zależeć.

Wstrząśnięta, znieruchomiałam przed furtką do naszego ogródka.

– To nieprawda – oznajmiłam.

– Nawet nie mogę na ciebie spojrzeć. – Odsunęła się. – Ty nigdy byś nie pozwoliła tak się zdołować.

– Ejże. – Pomachałam jej dłonią przed twarzą. – Nie widziałaś, jak przez ostatnie miesiące użalałam się nad sobą z powodu pewnego młodego przystojniaka o nazwisku Caplin?

Prychnęła, ale nadal nie chciała spojrzeć mi w oczy.

– Claud, każdy ma prawo do kiepskiego dnia, prawda? A dzisiaj ty masz kiepski dzień, i tyle. Ta zasrana historia z rodzicami w żaden sposób nie powinna cię zmienić. Proszę cię, nie dopuść do tego.

– A Beck?

Zależało mi na Becku, naprawdę. I wiedziałam, że jemu ogromnie zależy na Claudii, ale w tej chwili to jej nie wystarczało. Miałam wrażenie, że przeprowadzamy tę rozmowę o jeden raz za dużo.

– Tak sobie myślę, że w zeszłym tygodniu wpadłaś na dobry pomysł.

– Miałabym go od siebie odsunąć? – Wzruszyła ramionami. – Gdy ostatnio to zrobiłam, chodził jak struty i od razu się złamałam.

– Więc tym razem się nie łam.

Popatrzyła na mnie dziwnie, kiedy szłyśmy do budynku.

– Jasne, przecież to takie proste – mruknęła.

– No dobrze, może to nie jest proste. Może powinnaś skupić się na czymś innym.

– Na czymś innym?

– Tak jest. – Przypomniałam sobie, na czym udało mi się skupić, kiedy Jake randkował z Melissą. – Przydałby ci się Lowe – oświadczyłam z szerokim uśmiechem.

– Hm, lubię gościa i w ogóle, ale nie pójdę z nim do łóżka.

– Nie chodzi mi o seks. – Popatrzyłam na nią z powagą. – Możesz mi wierzyć lub nie, ale Lowe to niewiarygodnie wnikliwy, wrażliwy i cierpliwy facet. Warto mieć takiego przyjaciela.

– Chryste, czy Jake wie, że jesteś na wpół zakochana w jego kumplu?

– Nie kocham Lowe'a. Po prostu był pod ręką, kiedy go potrzebowałam. Powinnaś spędzić z nim trochę czasu. A, i nie wygaduj takich pierdół przy Jake'u.

Uśmiechnęła się chytrze, a ja poczułam, jak niepokój ustępuje. Claudia zachowywała się prawie całkiem normalnie.

– Czy pan Caplin ma skłonność do zazdrości? – zapytała.

– Owszem, prawie tak silną jak ja – burknęłam.

– I jesteś pewna, że przebywając z Lowe'em, nie wzbudzę zazdrości w tobie?

Zastanowiłam się, puszczając Claudię przodem. Nie tak dawno temu durzyłam się w Lowe'em, ale nic więcej nie mogło z tego wyniknąć. To, co było między mną a Jakiem, trawiło mnie do głębi. Nigdy w życiu nie czułam czegoś takiego do innego faceta.

Jake był moim brakującym elementem układanki.

– Nie wywołasz – odparłam w końcu. – Lowe jest seksowny jak mało kto i go lubię, ale nie umywa się do Jacoba.

– Ach, Jacob… – westchnęła, żeby się ze mną podrażnić.

– Bardzo cię proszę, nie nazywaj go tak.

– O ile mnie pamięć nie myli, to ty zaczęłaś.

– Super. Teraz mnie zabije.

Claudia ze śmiechem zatrzymała się przed drzwiami swojego pokoju.

– Dzięki, że poprawiłaś mi humor – powiedziała, gdy się uspokoiła.

– Tworzymy rodzinę. Cierpię, kiedy ty cierpisz.

W jej oczach zalśniły łzy.

– Kurde! – Pokręciła głową, przekręcając klucz w zamku. – Ta maskara nie jest wodoodporna!

Zatrzasnęła mi drzwi przed nosem, a ja wybuchnęłam śmiechem.

– Zatem dobranoc! – Powlokłam się do siebie.

Gdy byłam już w swoim pokoju, znów ścisnęło mnie w brzuchu ze zdenerwowania. Coraz bardziej zaniepokojona, ustawiłam laptop na biurku i podłączyłam się do internetu przez kabel. Po chwili otworzył się Skype i usiadłam na wąskim łóżku, żeby zaczekać na połączenie.

Osiem lat temu całe miasteczko zaczęło nazywać mnie Supergirl. Mieszkańcy Lanton w Indianie od razu tak myśleli na dźwięk mojego imienia i nazwiska. Cóż, nigdy nie czułam się tak odważna, jak mi wmawiali ludzie. Z całą pewnością nie uważałam się za superbohaterkę w tej chwili, czekając na swój kryptonit w postaci rodziców.

Najbardziej na świecie nie chciałam rozczarować Jima i Delii Redfordów. Rodzice zawsze mnie kochali i wspierali. Andie i ja niemal czułyśmy się zobowiązane do posłuszeństwa i grzeczności. Problem w tym, że gdy tylko wyjawiłam, kim chcę zostać, mama i tata stanowczo się sprzeciwili. Pewnie jakoś by to przełknęli, gdybym miała zamiar zadowolić się posadą zastępcy szeryfa w Lanton. W moim rodzinnym miasteczku przestępczość właściwie nie istniała. Ale nie – było dla nich oczywiste, że postanowiłam prysnąć do akademii policyjnej w Chicago, aby pewnego dnia dołączyć do znakomitych szeregów tamtejszej policji. Rick, narzeczony mojej siostry, był detektywem w tym mieście. Ponieważ chciałam zdobyć specjalizację, najchętniej w wydziale zabójstw, niechęć rodziców była dla mnie zrozumiała. Nie dziwiłam się, że woleliby mnie widzieć na studiach prawniczych.

Dopiero Jake uświadomił mi, że mam po dziurki w nosie ustępowania rodzicom we wszystkim…

– Czy można umrzeć z wyczerpania seksualnego? – wydyszałam i opadłam bezsilnie na mokry od potu tors Jake'a.

– Powiedziałbym, że i owszem. – Leniwie głaskał mnie po plecach.

– To było… – jęknęłam, czując go w sobie.

– Niewiarygodne? – podsunął, podejrzanie z siebie zadowolony. – Przecież cię uprzedzałem.

– Jesteś strasznie pewny siebie. – Delikatnie ugryzłam go w ramię.

– Co tak słabo? Spróbuj mocniej! – Zacisnął dłonie na moim tyłku. – Chętnie wyjaśnię ludziom, skąd mam ślady zębów na ciele.

– Jakim ludziom? – wymamrotałam. – Znajdujesz się właśnie w jedynej osobie, która powinna widywać cię bez koszuli.

Zaśmiał się, a ja wtuliłam się mocniej w jego szyję, delektując się niskim, gardłowym dźwiękiem.

– Ani chłopakom, ani mnie nie przeszkadza, że chodzimy po mieszkaniu na wpół nadzy – wyjaśnił.

Pomimo wyczerpania zmobilizowałam się na tyle, żeby się od niego oderwać, przycisnąć dłonie do jego piersi i gniewnie zmarszczyć brwi.

– Innymi słowy, z rozkoszą wytłumaczyłbyś się ze śladów pokąsania przed Lowe'em – warknęłam.

Oswojony z moimi chmurnymi minami, Jake założył mi za ucho kosmyk długich platynowych włosów, a następnie przesunął po nich palcami.

– Wiedziałby, na czym stoi – zauważył.

– I tak już wie. Wczoraj wieczorem ten zdrajca właściwie pchnął mnie w twoje ramiona.

– Fakt. – Jake uśmiechnął się bez grama skruchy.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, niespodziewanie otoczył mnie ramionami i usiadł. Nasze usta niemal się zetknęły, kiedy przyciągnął mnie do siebie. Wyczuwając, że w najbliższym czasie nigdzie nie pójdę, przesunęłam kolana i otoczyłam go nogami w pasie. Jego oczy pociemniały.

– Nie wierzę – mruknęłam. – To niemożliwe, żebyś…

– Jeszcze nie. – Przywarł do mnie, szepcząc słowa prosto w moje usta. – I tak mamy sprawy do obgadania.

Natychmiast chciałam się odsunąć, ale położył dłoń na moim karku. Szarpnęłam się gwałtownie.

– Świetnie, zaczniemy od tego – burknął ponuro. – Dlaczego ciągle się ode mnie odsuwasz?

– Powiedziałam ci już, że nie lubię, kiedy trzymasz mnie za kark. To drobiazg.

Przeciwnie, to wcale nie był drobiazg, a Jake świetnie o tym wiedział. Nie miał tylko pojęcia, dlaczego mi to przeszkadza.

Chodziło o to, że kiedyś trzymał mnie tak, gdy pragnął mojej całkowitej uwagi. Reagowałam bardzo silnie, zdecydowanie seksualnie i uważałam, że pozwala sobie na to tylko ze mną. Któregoś dnia zauważyłam jednak, że w identyczny sposób trzyma za kark swoją byłą dziewczynę Melissę. Wiedziałam, że to głupie, ale mi to przeszkadzało, i to bardzo.

– Nie wierzę ci.

– Poproszę o następne pytanie – westchnęłam, odsuwając jego dłoń.

Jake nie wydawał się zachwycony, ale ustąpił.

– Kiedy zamierzasz powiedzieć o nas swoim rodzicom? – spytał.

– No cóż. – Poruszyłam biodrami i uśmiechnęłam się bezczelnie. – Chyba powinniśmy najpierw rozgryźć przebiegły spisek jakiegoś superzłoczyńcy, żebyś mógł uratować świat. Wtedy moi rodzice będą zmuszeni cieszyć się naszym szczęściem. Inaczej wyszłoby na to, że są małostkowi.

– Staram się zachować powagę – oświadczył, masując mi krzyż. – A nie mogę, kiedy siedzisz na mnie goła i się wygłupiasz.

– W takim razie dopięłam swego. – Pocałowałam go namiętnie.

Jake przytulił mnie mocniej i pogłębił pocałunek z pomrukiem, który uznałam za rozkosznie podniecający.

Objęłam go, a wtedy oderwał ode mnie usta, chwycił mnie za ramiona i delikatnie odepchnął.

– Graj fair – zażądał i spojrzał na mnie pochmurnie.

Rozluźniłam się.

– Niby dlaczego? – spytałam. – Ty nie grasz fair.

– Usiłuję rozmawiać z moją dziewczyną. To ma być nie fair? – Zmrużył oczy. – Jak to się stało, że role się odwróciły?

Ze śmiechem przejechałam palcami po jego włosach, z przyjemnością zauważając, że zmrużył oczy, wyraźnie zachwycony moim dotykiem.

– To wszystko twoja robota – podkreśliłam.

– Mówię poważnie. – Odwrócił się i pocałował mnie w nadgarstek. – Nie żądam od ciebie, żebyś powiedziała rodzicom. Pytam tylko, czy kiedyś zamierzasz im powiedzieć. – Odetchnął głęboko i popatrzył mi w oczy. – Nie możemy zrobić kroku naprzód, dopóki nie wiedzą.

– Wiem. Zrobię to. Tylko… to trudne. Daj mi trochę czasu.

– Przy okazji poinformuj ich o akademii policyjnej. – Ponownie mnie przytulił, a jego gorący oddech owiał moje wargi. – Zrób to, proszę cię. Chodzi o twoje życie, Charley. Musisz żyć tak, jak chcesz. Cztery lata temu byłaś pewna swojej decyzji. Nie wiem, czy to przeze mnie zwątpiłaś. Być może to ja sprawiłem, że straciłaś wiarę w swoją zdolność dokonywania trafnych wyborów… – Odchylił głowę i popatrzył na mnie tak ufnie i z taką miłością, że niemal się rozpłynęłam. – Nie wolno sprzeniewierzać się swoim ideałom. Rodzice nie przestaną cię kochać i na pewno zrozumieją.

Gdy na ekranie laptopa pojawiło się okienko wywołania rozmowy, odetchnęłam głęboko i pamiętając o słowach Jake’a, kliknęłam przycisk połączenia.

Rozdział trzeci

West Lafayette, sierpień 2013

Chociaż przejmowałam się opuszczeniem rodziców w chwili, gdy nasza relacja (a właściwie moja relacja z tatą) znalazła się w zawieszeniu, łatwiej mi się oddychało po powrocie do mieszkania w West Lafayette, które już wcześniej dzieliłam z Claudią. Mieściło się w malowniczym budynku z czerwonej cegły z bielonymi balkonami i wychodziło na skwer. Miałyśmy tutaj basen i siłownię, a samo mieszkanie było duże, nowoczesne, z dwiema sporymi sypialniami i łazienką. Za wynajęcie go rodzice Claudii płacili co miesiąc niewielką fortunę. Cóż, mogli sobie na to pozwolić, a Claudia miała gdzieś to, że ich naciąga, bo jej zdaniem potrafili okazać uczucia wyłącznie za pomocą pieniędzy.

– Chyba się w końcu rozpakowałam – oznajmiłam, wchodząc do salonu połączonego z kuchnią. Claudia słuchała Carrie Underwood na laptopie i jednocześnie… – Dlaczego przestawiasz meble? – zdumiałam się.

Przerwała na chwilę przepychanie sofy i otarła pot z czoła.

– Nowy rok, nowy początek. – Wyszczerzyła zęby, jakby te słowa cokolwiek wyjaśniały.

– Lepiej uważaj na kręgosłup. – Z powątpiewaniem popatrzyłam na sofę obitą brązową skórą. – Ten mebel swoje waży, a ty go pchasz jakby nigdy nic.

– Spokojnie, już skończyłam. – Pomaszerowała do kuchni i wyjęła z lodówki dwie butelki wody, po czym rzuciła jedną w moim kierunku. – Dzwoniłaś do rodziców? – zapytała, gdy chwyciłam butelkę.

Doskonale wiedziała, że tak.

– W ten weekend jadą do Chicago – odparłam. – Zwykle dobrze im to robi. Szkoda, że sytuacja jest taka napięta. Miałam nadzieję, że wszystko w cudowny sposób wróci do normalności, zanim wyjadę na uczelnię.

– Może gdybyś raz na jakiś czas wybrała się z nimi do Chicago…

– Przestań – warknęłam.

– Dobra, już się zamykam.

Postanowiłam przejść do ofensywy.

– A skoro o rodzicach mowa… Rozmawiałaś ze swoimi? – zapytałam.

Claudia wyraźnie spochmurniała.

– Z mamą – odparła. – Częściej dzwoni, odkąd wróciłam z Barcelony.

– To chyba dobrze? – zaryzykowałam, zdziwiona tym przejawem macierzyńskiej

troski.

Claudia bez przekonania uniosła brew.

– Zobaczymy – mruknęła.

– Ostrożności nigdy za dużo. Bardzo rozsądnie. – Rozejrzałam się po wyjątkowo czystym i schludnym salonie, wiedząc, że ten widok się zmieni, gdy zaczniemy naukę. – Czyli… dziś spotykamy się z Alexem i Sharon, czy planujemy coś innego na ten „nowy rok, nowy początek", który tak lansujesz?

Skrzywiła się, słysząc sarkazm w moim głosie.

– Możesz sobie kpić, ale to ty podsunęłaś mi ten pomysł. Mówiłaś, że chcesz nowego początku. No i miałaś rację. Zaczynamy niemal od zera. Ja mam plan i ty też go potrzebujesz.

– A niby na czym polega ten twój plan?

– Żyje się po to, żeby żyć, tak? – Uśmiechnęła się, a jej zielone oczy zabłysły. – W końcu zaproszę Willa na randkę.

– Tego przystojnego asystenta? – Will McPherson był asystentem prowadzącym zajęcia na drugim roku kryminologii. Claudia od dawna się w nim podkochiwała. – Myślisz, że nadal uczy?

Natychmiast przestała się uśmiechać.

– O tym nie pomyślałam.

Odwróciłam głowę, żeby ukryć rozbawienie.

– Pewnie uczy – powiedziałam. – Nie trać nadziei. Twój plan zajęcia się czymkolwiek, żeby zapomnieć o miłości do Becka, jeszcze może wypalić.

– Przestań, bo zaraz zacznę gadać o Jake'u.

Mimowolnie się skrzywiłam.

– Super. Twój plan to umówić się z Willem. Mój: zdać egzaminy kwalifikacyjne na prawo.

– Mało pomysłowe, ale skoro tego właśnie chcesz, to pomogę – oznajmiła.

– Dzięki. A teraz właź pod prysznic. Za godzinę jesteśmy umówione z Alexem i Sharon w Brewhouse.

– Za godzinę? – Pociągnęła za lok lśniących czarnych włosów. – Godzinę to będę układała fryzurę.

– No to lepiej już zacznij, Pocahontas.

W Brewhouse, barze nieopodal campusu, niespecjalnie przejmowano się sprawdzaniem dowodów osobistych. W wielu innych okolicznych lokalach wiek klientów też nie miał specjalnego znaczenia, tyle że w Brewhouse w weekendy występowały kapele. Claudia przez cały czas narzekała, że nigdy nie grają tam country, chociaż mówiłam jej, że bywalcy baru raczej nie należą do wielbicieli tego

rodzaju muzyki.

Od razu po wejściu zobaczyłam Alexa i Sharon. Alex popatrzył na mnie i natychmiast poczułam się jak w domu. Kiedy parę miesięcy temu w pośpiechu wróciłam ze Szkocji, żeby być z rodzicami, Alex już na mnie czekał. Przyjechał do Lanton z Purdue. Nawet kiedy najgorsze minęło, nadal wpadał w weekendy, żeby się ze mną zobaczyć.

Tego lata jednak zrobił sobie wolne i razem z Sharon podróżował po Europie. Tęskniłam za nim. Brakowało mi jego wsparcia i bezstronności. Tak naprawdę miałam ochotę rzucić mu się w ramiona i z całych sił go wyściskać.

Cóż, choć Sharon była bardzo miła, niezbyt jej się podobały takie czułości, a to dlatego, że wcześniej chodziłam z Alexem. Mogłam to zrozumieć i w jej obecności trzymałam się na dystans.

Alex jednak zdawał się tego nie dostrzegać.

Uśmiechnął się szeroko, wstał i z determinacją ruszył przez bar. Po chwili zamknął mnie w niedźwiedzim uścisku. Ja też go przytuliłam, przymykając oczy i wdychając znajomy zapach drzewa sandałowego i piżma.

– Dobrze cię widzieć, Charley – powiedział cicho Alex.

– Ciebie też.

– A mnie nie uściskasz? – rozległ się głos Claudii.

Alex mnie puścił i uśmiechnął się do niej nad moim ramieniem.

– Oczywiście, że uściskam.

Gdy się przytulali, podeszła do nas Sharon. Była niską prześliczną blondyneczką i o każdym miała coś miłego do powiedzenia. Pełna życia i słodka, stanowiła moje całkowite przeciwieństwo.

Uścisnęła mnie, a ja odwzajemniłam uścisk.

– Jak się miewasz? – zapytała, gdy się odsunęła.

– Jako tako – odparłam szczerze, choć wymijająco. – A ty? Jak było w Europie?

– Cudownie! – Jej błękitne oczy rozbłysły. – Mamy wam mnóstwo do opowiedzenia.

Usiedliśmy przy stoliku z drinkami. Zauważyłam, że scena jest przygotowana do wieczornego występu kapeli.

– Kto gra? – zapytałam.

Alex wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia – odparł. – Bardziej mnie interesuje plotka, którą słyszałem. Podobno chcesz zdać egzamin na prawo.

Zerknęłam na Claudię, która zrobiła niewinną minę. Z westchnieniem odwróciłam się do Alexa.

– Tak, dobrze słyszałeś – przytaknęłam.

– Bardzo mnie to cieszy. – Uśmiechnął się z entuzjazmem.

– Spodziewałam się tego.

Kiedy byliśmy razem, Alex upierał się, żebym poszła na prawo. Pomysł, że

mogłabym zostać gliną, nie podobał mu się tak samo jak moim rodzicom.

– Uwaga, próba mikrofonu!

Popatrzyliśmy na Duke'a, trzydziestoparoletniego barmana, który od lat pracował w Brewhouse. Nikt go właściwie nie znał, co Duke wykorzystywał, mówiąc o sobie „tajemniczy barman", przez co jego zagadkowość traciła na atrakcyjności.

Teraz stał na scenie i stukał w mikrofon. Zadowolony, machnął ręką za siebie.

– Dla niewtajemniczonych – w każdy piątek i sobotę mamy tutaj muzykę na żywo, więc jeśli liczycie na spokojnego drinka, lepiej wpadnijcie do Turtle przy tej samej ulicy. Ale zaręczam, że wybór kawałków w szafie grającej jest tam równie beznadziejny jak obsługa. – Uśmiechnął się w oczekiwaniu na śmiechy, które nie nastąpiły. – Tak czy siak, chciałbym teraz powitać na scenie miejscowych chłopaków, właściwie naszych sąsiadów, z Chicago. Tego lata włóczą się po Środkowym Zachodzie i zdobywają sławę w barach. Powitajcie gorąco grupę The Stolen!

Co, do cholery…

Wstrzymałam oddech, patrząc jak Lowe, Beck, Matt i Denver wchodzą na scenę.

Co, do cholery…

Lowe oparł gitarę na ramieniu i zbliżył się do mikrofonu. Wyglądał jak zawsze – miał okulary bez oprawek, kolczyk w wardze i tatuaże – tyle tylko, że po pięciomiesięcznej rozłące wydał mi się bardziej atrakcyjny niż zwykle. Tęskniłam za nim i za chłopakami.

Lowe rozejrzał się po barze, a gdy popatrzył na nasz stolik, jego ramiona zauważalnie się rozluźniły. Nasze spojrzenia się skrzyżowały i Lowe się uśmiechnął.

– Dziękuję za zaproszenie do Brewhouse – powiedział. – Przyjemnie tutaj. Na widowni jest kilkoro naszych przyjaciół, więc dedykujemy im występ. Charley, Claudia. The Stolen tęskniło za wami latem.

Gdy zaczął się występ, Beck patrzył na Claudię. Odwróciłam się do niej i ujrzałam, że gapi się na niego ze zdumieniem. Innymi słowy, też nie miała pojęcia, kto dziś zagra.

– To są wasi przyjaciele z Edynburga? – spytał Alex z zaskoczeniem w głosie.

Claudia oderwała wzrok od Becka.

– Tak – przytaknęła. – Wiele miesięcy temu mówiłam Beckowi, że powinni tu zagrać. Najwyraźniej nie zapomniał.

Sharon zmarszczyła brwi.

– Myślałam, że są na uniwersytecie Northwestern.

– Tak jest – odparłam, próbując uspokoić serce.

Jeśli było tu The Stolen, to znaczy…

– Nadłożyli kawał drogi na jeden występ.

– Hm… – Claudia mocno chwyciła mnie za ramię i wskazała głową bar. – Bo nie chodzi o jeden występ.

Moje serce galopowało, jakby postanowiło wyrwać się z piersi.

Jake.

Zesztywniałam, gdy szedł przez tłum w kierunku naszego stolika. Wpatrywał się we mnie z beznamiętnym wyrazem twarzy, a ja miałam wrażenie, że grunt usuwa mi się spod nóg.

Jake stanął przy stoliku, tuż obok mnie, i popatrzyliśmy na siebie w milczeniu. Pożerałam go wzrokiem. Miał trochę dłuższe włosy, tak jak wtedy gdy byliśmy dzieciakami, i kilkudniowy zarost. Wydawał się bledszy niż zwykle i zmęczony.

Chciałam wstać, zarzucić mu ręce na szyję, poczuć jego zapach. Każdy mięsień ciała bolał mnie od tęsknoty i nie wiedziałam, czy się śmiać, czy płakać, kląć czy wrzeszczeć. Do tej chwili nie docierało do mnie, jak bardzo za nim tęskniłam, jakby był integralną częścią mnie.

– Cześć, Jake. – Alex wstał i wyciągnął rękę. – Kopę lat, stary.

Nie zmieniając wyrazu twarzy, Jake uścisnął dłoń Alexa.

– Witaj, Alex.

– Hm… – Alex spojrzał na Sharon. – To moja dziewczyna, Sharon. Sharon, to Jake.

– Miło cię poznać. – Z uprzejmym uśmiechem wyciągnęła dłoń.

– I ciebie – odparł cicho i podał jej rękę.

– Jake. – Claudia wstała i przytuliła go mocno, a on odwzajemnił się jej tym samym.

Zamrugałam, żeby odpędzić łzy. Jake był smutny przeze mnie. Powinnam była wiedzieć, że mi się nie upiecze.

– Przejdziemy się, Charley? – spytał głośno, żeby przekrzyczeć muzykę.

Nadal nie potrafiłam niczego wyczytać z jego miny.

Claudia się wycofała, żeby dać nam trochę przestrzeni. Skinęłam głową i wstałam, rzucając Alexowi i Claud uspokajające spojrzenie, po czym wyszłam z Jakiem.

Spacerowaliśmy, oddychając ciepłym wieczornym powietrzem, a dźwięki muzyki The Stolen cichły. Zerknęłam na Brewhouse. Jakaś część mnie nienawidziła chłopaków za to, że postanowili wystąpić właśnie tutaj, ale inna część kochała ich jeszcze mocniej, bo zrobili to dla Jake'a. Potrzebował wsparcia, a oni mu je zapewnili.

Jakimś cudem nie czuli do mnie nienawiści za to, co mu zrobiłam.

W niezręcznym milczeniu szliśmy chodnikiem, mijając innych studentów, którzy cieszyli się ostatnim weekendem wolności przed zajęciami. Napięcie było niemal namacalne.

Jake szedł obok, ale trzymał się na dystans, jakby bał się mnie dotknąć. Kusiło mnie, żeby się do niego przysunąć, przyciągnąć go do siebie, i musiałam przez cały czas pamiętać, żeby utrzymywać odpowiednią odległość między nami.

Pięć miesięcy.

Jaki facet wraca po pięciu miesiącach?

Nienawidziłam siebie.

Jake odetchnął głęboko.

– Po pierwsze, co u wszystkich? – zapytał.

Nie byłam zdziwiona, że od tego zaczął.

– Dziękuję, lepiej – odparłam.

Potarł głowę dłonią. Robił to zawsze, kiedy czuł się niepewnie albo niezręcznie.

– Powinienem coś wyjaśnić. Kiedy Andie… Trzymałem się z daleka nie tylko dlatego, że prosiłaś. Po prostu tak należało. Nie chodziło o mnie i wiem, że moja obecność przygnębiłaby twoich rodziców. Poza tym mógłbym narobić zamieszania w Lanton, biorąc pod uwagę tamtą historię. To nie było potrzebne ani tobie, ani twoim rodzicom. Dlatego nie przyjechałem, żeby wyjaśnić, co się dzieje między nami, nie dlatego że machnąłem na to ręką. Zresztą wiedziałaś. Wiedziałaś, że możesz ze mną zerwać bez konsekwencji i pytań, bo gdybym się pojawił, okazałbym się samolubnym kutasem. A gdybym się nie pojawił, okazałbym się samolubnym kutasem, któremu nie zależy, więc nie walczy. Tak czy owak, wygrywałaś. – Rzucił mi głębokie spojrzenie, a ja poczułam taki ból, że mnie zatkało i musiałam się odwrócić. – A co do mnie… Czekałem pięć miesięcy. Przez pięć miesięcy piekła czekałem, aż wyjedziesz z Lanton. Teraz jesteś tutaj, i ja też.

Zrobiło mi się niedobrze. Teraz to ja musiałam odetchnąć głęboko, z trudem.

– Ale to niczego nie zmienia, Jake.

– Widzisz, w tym problem – burknął. – Nie wiem, na czym stoję. Nie wiem, dlaczego mnie odepchnęłaś. Nie wiem, dlaczego ze mną zerwałaś, i to przez telefon, bo nawet nie podałaś mi powodu. Chcę wiedzieć dlaczego. Jak przeszliśmy od bycia idealną parą do niebycia niczym?

Każda odpowiedź, której mogłabym mu udzielić, świadczyłaby o tym, że jestem wariatką. Wobec tego postawiłam na zachowanie, które pomogło mi przetrwać, kiedy zrywaliśmy ze sobą pierwszy raz.

– Nie możesz po prostu wściec się na mnie, nie znosić mnie, nienawidzić i na tym poprzestać?

– Jestem wściekły – odparł. – Ale cię kocham, więc odpowiedź brzmi „nie”.

Zachłysnęłam się powietrzem i odwróciłam wzrok, marząc o tym, żeby cholerne łzy zniknęły.

– Też jestem na siebie wściekła, okej? Nie potrafiłam stawić ci czoła, bo miałam na głowie mnóstwo innych spraw. Po prostu nie jesteś już jedną z nich.

– To nadal nie jest odpowiedź. Widzę, jaka jesteś przygnębiona, więc nie wierzę, że ci wisi, chociaż się zgrywasz.

Nagle zobaczyłam, że próbuje mnie chwycić za nadgarstek, i gwałtownie cofnęłam rękę. Gdybym pozwoliła mu się dotknąć, złamałabym się w jednej chwili. Dostrzegłam ból w jego oczach i omal mnie to nie dobiło.

– Przestań się tak zachowywać. Bądź uczciwa i powiedz mi wreszcie, co, do cholery, chodzi ci po głowie.

– Wybrałam ich – powiedziałam szybko, żeby jak najprędzej zakończyć rozmowę. – Mówiłam ci to, zrywając z tobą, i mówiłam szczerze. Wybrałam rodzinę, nie ciebie,

i tyle.

Jake zacisnął zęby.

– Dlaczego to musi być takie zerojedynkowe? – zapytał. – Możemy popracować nad przekonaniem twoich bliskich. Przecież taki był plan od początku.

– Ale już nie jest. – Spojrzałam mu w oczy, starając się z całych sił, żeby zobaczył w nich pewność. – Skrzywdziłam ich dla ciebie, Jake. Postawiłam cię na pierwszym miejscu i zniszczyłam więź z rodzicami. Może na zawsze. Muszę spróbować to naprawić, więc… – Z nieszczęśliwą miną wzruszyłam ramionami. Każda komórka mojego ciała darła się, żebym tego nie mówiła. – Między nami wszystko skończone.

Oderwał ode mnie spojrzenie i potarł ręką zarost na szczęce. Ścisnęło mnie w żołądku, gdy sobie uświadomiłam, że jego dłoń lekko drży.

– Jake?

Dwoje dzieciaków przepchnęło się obok nas. Jake skorzystał z okazji i odwrócił się do mnie plecami, po czym założył ręce za głowę.

Postanowiłam go nie popędzać, ale czekanie mnie dobijało.

W końcu znów skierował na mnie wzrok. Widziałam gniew w jego oczach, ale mówił spokojnie, ostrożnie.

– Myślałem, że jeśli tu przyjadę, będziesz musiała porozmawiać ze mną twarzą w twarz i zrozumiesz, że popełniasz kolosalny błąd. Ale nic z tego, prawda?

– Nie… – Bezradnie wzruszyłam ramionami. – Przepraszam.

– Więc to koniec? – zapytał. Złość i ból w jego oczach w połączeniu ze spokojnym tonem coraz bardziej wytrącały mnie z równowagi. – Nie będziemy dłużej walczyć o ten związek?

Poczekałam, aż parka, która nas właśnie mijała, odejdzie nieco dalej.

– Krzywdziliśmy się nawzajem – oznajmiłam. – Może udałoby się coś z tym zrobić, ale teraz muszę popracować nad sobą i relacją z rodzicami. Sporo się między nami działo, Jake, sam przecież wiesz. To zbyt wiele. Nie mogę teraz próbować dojść z tym do ładu. Do tego mam na głowie egzamin na prawo, więc będę zbyt zajęta…

– Co takiego? – spytał ze zdumieniem na twarzy.

Zignorowałam ukłucie rozczarowania. Postanowiłam nie analizować, skąd się wzięło.

– Nie zostanę gliną – odparłam.

Przez kilka sekund wpatrywał się we mnie w milczeniu. Po chwili w jego oczach pojawiły się dezorientacja i ostrożność.

– Nie jesteś teraz sobą, prawda? – Wskazał na mnie ręką.

– Jestem sobą. – Zmarszczyłam brwi, odwracając wzrok. – Po prostu nie jestem taka jak przedtem.

Przez chwilę milczeliśmy. Moje ciało pragnęło być jak najdalej od niego. W towarzystwie Jake'a czułam się tak, jakbym stała nago przed lustrem i nie była ani trochę zachwycona swoim odbiciem.

– Nie możemy nadal się przyjaźnić? – zapytał. – Dawniej twoi rodzice nie mieli nic

przeciwko temu.

Tym razem to on mnie zaskoczył.

– Chcesz pozostać w moim życiu? Po tym, co przeze mnie wycierpiałeś w ciągu ostatnich pięciu miesięcy?

Drgnięcie mięśnia szczęki i błysk w oczach zdradzały jego gniew, ale słowa temu przeczyły.

– Raz mi wybaczyłaś, więc teraz ja ci wybaczę. Chcę być twoim przyjacielem. Nie musisz mnie wyrzucać ze swojego życia, Charley.

Wiedziałam, że całkowite zerwanie byłoby łatwiejsze. Poprzednim razem nie zdołałam być blisko niego w roli przyjaciółki.

Teraz, gdy znów stał przede mną, nie potrafiłam mu odmówić. Tym razem powinno pójść lepiej – Jake studiował na Northwestern, ja na Purdue, czyli dzieliły nas niemal trzy godziny drogi. Nasza przyjaźń musiała samoistnie się wypalić. Nie było potrzeby, abym celowo niszczyła więź między nami, wiedziałam, że czas i odległość mnie wyręczą.

– W porządku – przytaknęłam.

Spacerowaliśmy jeszcze przez chwilę, zanim postanowiliśmy wrócić do baru. Wypytywałam go o rodzinę, o szkołę, o letnią trasę z The Stolen. Monosylabowe odpowiedzi Jake'a nie świadczyły o jego wielkim entuzjazmie dla naszej przyjaźni, więc tym bardziej dziwiła mnie jego postawa w kwestii naszego rozstania.

Był wyraźnie przybity, niewątpliwie wkurzony, a jednak nadal mówił spokojnie, bez protestów. Nie miałam pojęcia, co jest grane.

Po wejściu do baru zobaczyłam pustą scenę. Zespół skończył występ, a z szafy grającej dobiegały dźwięki Arcade Fire.

Mój wewnętrzny radar odszukał Claudię w prawym kącie baru. Pochylony Beck trzymał dłonie oparte o ścianę po obu stronach głowy Claudii. Wyglądało na to, że się kłócą. Najwyraźniej ich spotkanie poszło równie dobrze jak moje i Jake'a.

– Charley!

Ruszyłam w kierunku głosu, uśmiechając się do Lowe'a, gdy wstawał od stolika, przy którym zespół siedział razem z Alexem i Sharon. Uściskałam Lowe'a, zdziwiona jego entuzjazmem na mój widok. Denver oraz Matt też się ucieszyli i mocno mnie wyściskali. Szczerze mówiąc, sądziłam, że się zdystansują. Bardziej sensowne byłoby, gdyby trzymali stronę Jake'a.

Zauważyłam jednak spojrzenie, które wymienili Lowe i Jake. Po nim Lowe nieco przygasł, ale Matt i Denver niespecjalnie.

– Szkoda, że nie widziałaś, jaką rurę wyrwałem tego lata, Charley. – Matt uśmiechnął się i usiadł wygodniej na krześle.

– Rurę? – odpowiedziałam z takim samym uśmiechem.

– Mogłem użyć gorszego słowa. Cenzurowałem się.

– Przystopuj z trawą, Matt. Wyżera ci szare komórki i ogranicza słownictwo.

Wybuchnęłam śmiechem. Czułam się tak, jakbyśmy nigdy się nie rozstawali.

– Rozumiem, że to minitournée dobrze wam poszło – powiedziałam.

– Świetnie. – Denver skinął głową. – Dostaliśmy zgodę na filmowanie w barach i ludzie często oglądają nas na YouTubie. Czekamy tylko, aż zobaczy to jakaś wytwórnia.

Zmarszczyłam brwi i odwróciłam się do Lowe'a.

– Nie wyszło z tymi demo, które porozsyłaliście?

Pokręcił głową i upił łyk drinka, patrząc na blat stołu, nie na mnie.

Westchnęłam.

Super.

Otworzyłam usta, żeby powiedzieć coś do Alexa, wiedząc, że nie będzie unikał kontaktu wzrokowego, kiedy nagle rozległ się krzyk Claudii.

– Palant!

Wszyscy obserwowaliśmy, jak odpycha wkurzonego Becka i rusza w kierunku wyjścia.

Natychmiast odsunęłam krzesło, a Alex podał mi torebkę Claudii. Ponuro skinęłam mu głową w podziękowaniu i popatrzyłam na chłopaków, starannie unikając spojrzenia Jake'a.

– Muszę iść – oznajmiłam. – Na razie. Miło było was widzieć.

Nie powinnam była się cieszyć, że dzięki kłótni Claudii i Becka mogę się stamtąd wydostać. Wiedziałam, że to niełądnie, ale i tak dziękowałam za nią Bogu.

Rozdział czwarty

Edynburg, luty 2013

– Wyglądasz jak z krzyża zdjęta. – Jake popatrzył na mnie ze współczuciem i wstał, żeby delikatnie pocałować mnie w usta. – Czy seminarium dobrze ci poszło?

Usiadłam naprzeciwko niego przy stole.

– Nie musiałam powiedzieć ani słowa – mruknęłam, powstrzymując ziewnięcie. – Nie wiem, po co w ogóle zawracałam sobie głowę.

Udał, że robi gniewną minę, i gestem dłoni przywołał kelnera.

– Jak to: po co? Albowiem winnaś posiąść wielką wiedzę, rzecz oczywista.

Uśmiechnęłam się, słysząc jego udawany akcent gościa z wyższych sfer.

– Och, więc na to wydaję tyle pieniędzy?

– Na to i na papierek, który udowodni, że wyrzuciłaś tysiące dolarów na wykształcenie, które buntownik z wyboru otrzymał za półtora dolara tytułem kar za przetrzymywanie książek z biblioteki publicznej.

Przewracając oczami, poprosiłam kelnera o kawę i ponownie spojrzałam na swojego chłopaka.

– Za często oglądasz ten film.

– Za często? Nie ma takiego pojęcia. – Popatrzył na mnie jak na wariatkę.

– Pewnie nie. – To był naprawdę świetny film. – Jak zajęcia?

– Nic z tego. – Pokręcił głową. – Jak poszedł wieczór z rodzicami?

Zanim zdążyłam opowiedzieć o dyskusji, która mnie wykończyła, zadzwonił mój telefon. Wyciągnęłam go z westchnieniem i skrzywiłam się na widok imienia na ekranie.

– Zaraz się dowiesz – wymamrotałam. – To moja siostra. Sekundę.

Jake skinął głową, patrząc na mnie z zainteresowaniem, a ja wstałam.

– Cześć, Andie – przywitałam się cicho, przechodząc przez kawiarenkę do pustego kąta.

– Żadnych „Cześć, Andie" – warknęła moja starsza siostra. – Przed chwilą rozmawiałam z rodzicami. Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć, że znów zeszłaś się z Jakiem?

– Dzisiaj. Planowałam, że zrobię to dzisiaj.

– Och, od razu mi lepiej – oznajmiła. – Przecież wcale nie chodzisz z nim od dwóch miesięcy!

– Od pięciu tygodni.

– No tak, to całkiem zmienia sytuację.

– Andie, proszę cię…

– Nie, posłuchaj, nie pozwolę ci popełnić tak wielkiego błędu. Co ty sobie myślisz, do cholery?

Krew się we mnie zagotowała.

– Nie pozwolisz mi? – zapytałam z niedowierzaniem.

– Nie zachowuj się jak smarkula. Charley, nie myślisz trzeźwo przy tym gościu. Zapomniałaś, co ci zrobił? Nie pamiętasz o swoim złamanym sercu?

Wbiłam paznokcie w dłoń, żeby nie dostać szału w miejscu publicznym.

– Nie jestem głupim dzieckiem, Andie – odparłam. – Doskonale potrafię podejmować racjonalne decyzje.

– Ale…

– Żadnych „ale". Miał siedemnaście lat i popełnił błąd. Dam mu drugą szansę. Byłabym wdzięczna, gdybyś mnie wsparła.

– Wsparła? – Andie ściszyła głos. – Supergirl, zawsze cię wspieram. Niemniej… – zauważ, że to nie żadne „ale" – …nie mogę cię wspierać w tej decyzji. Uważam, że przy Jake'u nie potrafisz myśleć racjonalnie.

Nie podobała mi się jej reakcja. Byłam zła, ale i zaniepokojona.

– Przestań traktować mnie protekcjonalnie – warknęłam. – Nie masz pojęcia, o czym gadasz.

– Cała rodzina nie zgadza się z twoją decyzją, Charley. Twoim zdaniem to o niczym nie świadczy? Mama mówiła mi, jak się skończyła wasza wczorajsza rozmowa.

No tak, tamta rozmowa… nie poszła najlepiej.

Wieczór dzień wcześniej

Rodzice wpatrywali się we mnie z wyraźną konsternacją. Poruszyłam się niespokojnie na łóżku, wpatrzona w okienko Skype'a.

– No i? – zapytałam wreszcie.

Przed chwilą wygłosiłam długą, bełkotliwą przemowę, w której powiedziałam im o Jake'u i o akademii policyjnej.

– Nawet nie wiem… – Oszołomiona mama pokręciła głową. – Nawet nie wiem, od czego zacząć.

Tata nagle wstał, więc widziałam tylko jego fragment, a potem całkiem zniknął z ekranu. Poczułam rozczarowanie.

Mama spojrzała w kierunku taty, a gdy przełknęła ślinę, domyśliłam się, że wpadł w szał.

– Mamo? – wyszeptałam.

Zanim zdołałam odpowiedzieć, tata znów pojawił się na ekranie. Opadł na krzesło i spiorunował mnie wzrokiem.

Jim Redford potrafił mistrzowsko piorunować wzrokiem.

– Odbiło ci? – ryknął.

– Jim – upomniała go mama.

– Przepraszam – powiedziałam pośpiesznie. – Chcę, żebyście wiedzieli, co u mnie. Chcę, żebyście mnie wspierali.

– Wspierali? – Mama zmrużyła oczy. – Wspierali? Nic innego nie robimy i do tej pory nie dałaś nam powodów do kwestionowania twoich decyzji. Jednak…

– Powrót do tego chłopaka to błąd – wciął się wzburzony tata. – A ten pomysł z policją? Nie wierzę, że jedno nie ma nic wspólnego z drugim. Parę miesięcy temu byłaś zdecydowana zdawać na prawo. Potem na horyzoncie pojawia się on i nagle znowu chcesz być cholernym detektywem z wydziału zabójstw. To chore, Charley!

Mimo powagi sytuacji omal się nie roześmiałam. Tata wcale nie próbował żartować, ale trochę tak to zabrzmiało, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że ani słowem nie wspominałam o karierze detektywa z wydziału zabójstw. Ojciec najwyraźniej ciągle pamiętał naszą rozmowę sprzed pięciu lat. Wiedziałam, że zachowuje się w ten sposób, bo zwyczajnie się o mnie martwi.

– Tato, Jake nie ma nic wspólnego z moją decyzją o wyborze studiów. Zawsze marzyłam o tym, żeby zostać gliną, tylko nie chciałam rozczarować ciebie i mamy.

– To nas nie rozczarowuj – burknął.

– Tato – prychnęłam. – Muszę robić to, co mnie uszczęśliwi. Oboje ciągle to powtarzaliście.

– A odkąd to szczęście idzie w parze ze śmiertelnym niebezpieczeństwem? – jęknęła mama.

Westchnęłam ciężko.

– A odkąd to praca w policji to taki straszny problem? – odpowiedziałam pytaniem. – Rick jest policjantem.

– Ale nie jest moją córką – wycedził tata. – Zrobiłem, co mogłem, żeby zapewnić swoim dzieciom bezpieczeństwo, ale ty najwyraźniej zamierzasz storpedować moje starania.

– Storpedować? – powtórzyłam z rozbawieniem.

Mama rzuciła mi wymowne spojrzenie.

– To nie pora na mędrkowanie.

– Kiedy miałaś pięć lat, próbowałaś oswoić kojota – przypomniał mi tata.

– Był ranny – odparłam. – Potrzebował pomocy.

– To był kojot!

– Jim, wyluzuj. – Mama pogłaskała go po ramieniu.

– Wyluzuj? – Uniosłam brew.

Oboje spojrzeli na mnie spode łba.

– Tato…

– Kiedy miałaś dziesięć lat, prawie utonęłaś w strumieniu, próbując uratować Lacey…

– W zasadzie to Lacey prawie utonęła…

– Gdyby Roger Pearson nie wyprowadzał psa, byłoby po was obu! I nie zapominajmy o tym, jak zepchnęłaś siostrę z drogi pędzącego auta!

– Wolałbyś, żebym się tylko przyglądała? – wrzasnęłam, zastanawiając się, co ich, do cholery, ugryzło.

– Chcę… – Tata odetchnął głęboko i po chwili dodał spokojniej: – Chcę, żeby moje dziecko było bezpieczne. Nie zrozum mnie źle, Charlotte, jestem dumny z tego, kim się stałaś. To jednak nie znaczy, że nie zamartwiam się na śmierć tym, na co się narażasz, bo wbiłaś sobie do głowy, że musisz chronić ludzi.

– Niczego sobie nie wbijałam – oznajmiłam. – Ludzie, którzy mnie wychowali, mówili mi, że nie wolno stać z założonymi rękami, kiedy ktoś potrzebuje pomocy.

Rodzice przez chwilę milczeli.

– Można pomóc w konkretnej, zaistniałej sytuacji – odezwała się w końcu mama. – Można też takiej sytuacji szukać. Właśnie tym zajmują się policjanci.

– Nie zgadzam się. Policjant pomaga w konkretnej sytuacji. Ja taka właśnie jestem.

– A Jake? – spytał tata ostro. – Jest taki jak ty? Bo ostatnio odniosłem wrażenie, że to samolubny tchórz, który złamał mojej córce serce.

Słysząc te obraźliwe słowa, natychmiast się zjeżyłam.

– Nie mów o nim w ten sposób – powiedziałam cicho, ale stanowczo. – Nie chcę tego słuchać.

– Musisz pomyśleć. – Tata pochylił się do kamery. Jego orzechowe oczy spoglądały na mnie niemal błagalnie. – Obiecaj, że pobędziesz z dala od niego i dobrze się zastanowisz.

– Nie muszę.

– Charley…

– Będziecie mnie wspierać czy nie?

Rodzice popatrzyli na siebie ponuro. W końcu tata spojrzał w kamerę.

– Nigdy więcej nie wpuszczę tego chłopaka do domu i to nie koniec rozmów o studiach prawniczych – oznajmił.

Znałam ten wyraz twarzy ojca. Znałam go, ponieważ robiłam taką samą minę, gdy wiedziałam, że nie ustąpię. Poczułam ukłucie w piersi i piekące łzy pod powiekami.

Nigdy wcześniej rodzice mnie tak nie zranili.

– Zawsze powtarzaliście, że ludzie zasługują na drugą szansę.

– Charley…

– Skoro mnie nie wspieracie, to nie mamy o czym gadać. – Roztrzęsiona, zatrzasnęłam pokrywę laptopa.

Nigdy jeszcze nie pokłóciłam się poważnie z rodzicami. To paskudne brzemię spoczęło na moich barkach i mogłam liczyć tylko na to, że wkrótce uda mi się je zrzucić.

Mocniej zacisnęłam dłoń na telefonie, gdy Andie czekała na moją odpowiedź.

– Tak, nie wyszło to najlepiej, ale powiem ci to samo, co powiedziałam im. Jeśli mnie nie wspierasz, to do mnie nie dzwoń – oświadczyłam.

– Rodzina jest dla ciebie mniej ważna niż on? – Głos Andie był cichy, ale pełen złości. Ledwie usłyszałam to pytanie. Czułam się naprawdę niekomfortowo. – Po tym wszystkim, co zrobił? Mama i tata tak cię wspierali, a ty… plujesz im w twarz. Rozumiem, że chcesz być gliną, ale mogłabyś wziąć pod uwagę ich uczucia, a przynajmniej nie zrzucać obu bomb naraz. – Przez chwilę milczała. – Kiedy stałaś się taka samolubna?

– Samolubna? – wyszeptałam z niedowierzaniem, że siostra, jedna z moich najlepszych przyjaciółek, rozmawia ze mną w taki sposób. – Tak o mnie myślisz?

– Myślę, że jeszcze wczoraj szanowałam młodszą siostrę, a dzisiaj jestem rozczarowana.

– Rozczarowana? – prychnęłam, czując, jak krew mnie zalewa. – Nie popełniłam zbrodni, Andie. Po prostu proszę o zaufanie.

– Nie ufam ci w tej sprawie.

Znowu mocniej zacisnęłam palce.

– Kiedy stałam się taka samolubna? – wycedziłam. – A kiedy ty stałaś się taka zadufana? Rodzice też z początku nie byli zachwyceni Rickiem, pamiętasz? Facet jest od ciebie o dziesięć lat starszy. I co, powiedziałam choć słowo? Nie. Wspierałam cię.

– To zupełnie co innego. Rick nie złamał mi serca. Rodzina nie musiała mnie potem zbierać do kupy.

– Myślałam, że akurat na ciebie mogę liczyć. Naprawdę jest mi ciężko. Usiłuję dojść do ładu z Jakiem i zapanować nad swoją przyszłością, mimo zastrzeżeń mamy i taty. Potrzebuję starszej siostry.

– To nie tak. Chcesz ode mnie usłyszeć, że możesz przeć przez życie jak walec i mieć gdzieś uczucia innych.

– Andie, to moje życie, moje serce i moja praca.

– A ja ci mówię, że jeśli nie porzucisz tego frajera, złamie ci serce i zrujnuje przyszłość.

– Odpieprz się – warknęłam, zanim zdołałam ugryźć się w język.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Słyszałam tylko dudnienie krwi w uszach.

– Nie, Charley, to ty się odpieprz – wyszeptała Andie zbolałym głosem. – Nie dzwoń do mnie, dopóki on nie zniknie z twojego życia i znowu nie będziesz sobą.

Rozłączyła się.

Trzęsąc się ze zdenerwowania, wbiłam wzrok w ścianę przed sobą. Właśnie zerwałam kontakt z Andie… dla Jake'a.

Ale przecież się myliła, prawda? Cała moja rodzina się myliła.

Na pewno.

Prawda?

Drgnęłam, gdy ktoś mocno otoczył mnie ramionami w talii, ale zaraz potem się odprężyłam. Jake przytulił mnie i poczułam dotyk jego warg na policzku.

– Wszystko w porządku?

Nie, nic nie było w porządku. Siostra ze mną nie rozmawiała. Nigdy dotąd się tak nie pokłóciłyśmy i potrzebowałam gwarancji, że warto to było zrobić dla Jake'a. Czy w ogóle warto tracić Andie dla jakiegokolwiek faceta? Obawiałam się, że jeśli poszperam głębiej, nabiorę jeszcze więcej wątpliwości co do Jake'a. Jednak zachowanie Andie… Nigdy jeszcze nie czułam się przez nią jak zły człowiek, a to nie było w porządku. Nie zrobiłam nic złego.

– Nie wiem – odparłam wyczerpana.

– Oprzytomnieją – obiecał mi łagodnie. – To Redfordowie. Nie potrafią być niefajni.

– Obyś miał rację. – Odwróciłam się, objęłam go i spojrzałam w jego smutne oczy. – Jestem rozdarta. Boli mnie, że nie potrafią mi zaufać, a jednocześnie się cieszę, że tak się wściekają, bo najwyraźniej im na mnie zależy.

Nie musiałam nic dodawać. Jake i tak wiedział, że myślę o Claudii i o obojętności jej rodziców.

– Tak, rozumiem. Może jednak powinnaś im wytłumaczyć, że cię to boli, a nie robić im awantury.

Zmarszczyłam nos i z zakłopotaniem odwróciłam wzrok.

– Słyszałeś?

– Tak. Wczoraj wieczorem też?

– Może…

– Co za temperament. – Uśmiechnął się niecnie. – Podoba mi się, ale czasem wpędza cię w kłopoty, w dodatku w te niefajne.

Wziął mnie za rękę i poprowadził do stołu.

– A są jakieś fajne? – zapytałam.

Gdy Jake podawał mi moją torebkę, ujrzałam błysk w jego oczach.

– Może pójdziemy do mnie i się przekonamy?

I tak właśnie rozwiał czarną chmurę nad moją głową, przynajmniej na chwilę. Naprawdę miałam nadzieję, że jest tego wart. Chichocząc, objęłam go w pasie, a on położył mi rękę na ramionach.

– Wygląda na to, że właśnie się w takie wpakowałam.

To, co przed sobą zobaczyłam, sprawiło, że raptownie przystanęłam. Jake wpadł

na mnie i chwycił za łokcie, żebym się nie przewróciła. Uśmiechnęłam się, widząc, że Claudia i Lowe siedzą przy kuchennym stole w mieszkaniu chłopaków.

A więc postanowiła posłuchać mojej rady.

– Hej – powiedziałam.

Na mój widok Claudia skrzywiła się wymownie.

– Miałam się spotkać z Beckiem – wyjaśniła. – Ale pewnie się potknął i niechcący nadział na siebie jakąś groupie, bo go tu nie ma.

Lowe zaśmiał się głęboko, seksownie. Jego oczy zalśniły z rozbawieniem, a ja ożywiłam się na myśl, że między nim a Claudią zaiskrzyło. Claudia była zbyt skupiona na Becku, aby zauważyć Lowe'a, to jednak mogłoby się zmienić, gdyby zaczęli spędzać ze sobą więcej czasu. Po prostu musiałam dopilnować, żeby mieli do tego powód i żeby nikt im nie przeszkadzał.

Jakby czytając mi w myślach, Jake przyciągnął mnie do siebie.

– Nie – mruknął.

Co za psuj.

– Chyba masz lepszy humor. – Uniosłam brew do Claud, ignorując ostrzeżenie Jake'a.

Pokręciła głową i uśmiechnęła się do mnie, tak jakby nie miała mi za złe, że próbuję ją swatać.

– Dostałam ten mejl, na który czekałam – oznajmiła.

– I? – zapytałam, wstrzymując oddech.

Jej oczy rozbłysły.

– Wszystko w porządku. Opowiem ci później.

Naprawdę mi ulżyło. Bardzo się cieszyłam, że biologiczny ojciec Claudii się z nią skontaktował. Byłam ciekawa, co napisał, ale rozumiałam, że Claud trzyma to dla siebie.

Nagle coś przyszło mi do głowy.

– Powinnaś iść na drinka, odprężyć się – zwróciłam się do niej. – Niech Lowe cię zabierze.

Wzdychając ze zniecierpliwieniem, Jake łagodnie popchnął mnie do drzwi.

– Charley i ja będziemy u mnie w pokoju. Nie przeszkadzać.

– Za dużo informacji – wymamrotał Lowe do kawy.

– Myślisz, że to za dużo informacji? – Idąc za Jakiem przez hol, usłyszałam głos Claudii. – Musisz się jeszcze sporo nauczyć.

– Mam to potraktować jak zaproszenie? – zamruczał w odpowiedzi.

Popatrzyłam triumfalnie na Jake'a, ale on tylko pokręcił głową, wciągnął mnie do pokoju i zasunął zamek w drzwiach. Potem odwrócił się do mnie z poważnym wyrazem twarzy.

– Becka szlag trafi, jeśli do czegoś dojdzie między Claudią i Lowe'em – oświadczył.

– Przecież słyszałeś.

– Lowe już taki jest. Flirtowałby nawet z paprotką, ale nie tknie Claudii. Wie, co Beck do niej czuje.

– Posłuchaj, jakoś coraz mniej interesują mnie uczucia Becka do Claudii – zirytowałam się. – Pogrywa sobie z nią. Nie chce z nią chodzić, ale wkurza się, kiedy ktoś inny chce. Nie, takie numery nie przechodzą w świecie Charley, Jake. Poradziłam Claudii, żeby nie oglądała się za siebie.

Jake łagodnie mnie przytulił.

– Pewnie masz rację, ale nie szczuj na siebie najlepszych przyjaciół – poprosił.

Zrobiło mi się głupio.

– Przepraszam. – Zaczęłam się bawić guzikiem jego koszuli. – To niefajne, wiem.

– Zresztą Lowe nie dotknąłby Claud.

– A niby dlaczego? – warknęłam. – Jest inteligentna, dowcipna i ładniejsza niż wszystkie te jego fanki razem wzięte.

Poczułam, jak Jake dusi się od śmiechu.

– Schowaj pazurki, złotko. Wiem, że twoja kumpela jest odjazdowa, ale Lowe i Beck trzymają się razem. Lowe nie zrobiłby tego Beckowi, nawet jeśli Beck zachowuje się jak kutas.

– Hm, tobie to zrobił ze mną, kiedy zachowywałeś się jak kutas.

Jake zesztywniał. Wiedziałam, że nic głupszego nie mogłam powiedzieć. Puścił mnie i podszedł do biurka, po czym włączył komputer.

– To co innego – powiedział, nie patrząc na mnie. – Lowe nie jest ze mną tak blisko jak z Beckiem. No i chodziło o ciebie.

Niemal bałam się zapytać.

– No i co, że o mnie?

Jake popatrzył na mnie wymownie.

– Przestań – westchnął. – Wiesz, że naprawdę podobasz się Lowe'owi. Nie jesteś dla niego pierwszą lepszą.

– Jeśli tak mu się podobam, to dlaczego tak bardzo demonstrujesz, że znowu jesteśmy parą?

– Wcale nie.

– Przypominam ci uwagi na temat śladów zębów. I tę przed chwilą: „Nie przeszkadzać"?

– Zachowuję się jak zawsze. Nie będę udawał, że jestem kimś innym ani że nie jesteśmy ze sobą. Poza tym dzięki temu szybciej mu przejdzie.

– O wiele bardziej zależało ci na tym, żeby nie ranić uczuć Melissy.

– To było co innego. – Zachmurzył się na wspomnienie swojej byłej. – Lowe nie był z tobą w związku. Nie mówiliście sobie, że się kochacie.

Uświadomiłam sobie, że weszłam na niebezpieczne terytorium, więc postanowiłam jak najszybciej je opuścić.

– Chciałam tylko powiedzieć, że między wami dwoma jest niechęć, której nie rozumiem.

– Próbował cię wypieprzyć – burknął Jake.

Oblałam się rumieńcem.

– Przekonasz się, że sprawa jest nieco bardziej skomplikowana. To dobry facet. Wspierał mnie. Teraz ja chcę tego dla Claudii.

Jake jęknął i ukrył twarz w dłoniach.

– Mała, słyszę, co mówisz, ale wybierz kogoś innego. Nie ze względu na mnie, czy Lowe'a, ale ze względu na Becka. – Zerknął na mnie przez ramię. – Przecież nie trzyma jej na smyczy, kiedy zabawia się z innymi. Rozumiem to, naprawdę. Poradź jej, żeby ruszyła przed siebie, zerwała z nim, cokolwiek… Tylko… Beck ma swoje problemy, a The Stolen i ja to jego jedyna prawdziwa rodzina. Lowe jest dla niego jak brat. Nie psuj tego.

Od razu zmiękłam.

– Naprawdę wysoko mnie sobie cenisz, skoro się przejmujesz, że dzięki mnie mogłoby coś być między Claudią a Lowe'em.

– Wierzę, że zrobisz wszystko, na co się zdecydujesz, Charley Redford – powiedział z nieoczekiwanie chłopięcym uśmiechem. – Jesteś siłą, z którą należy się liczyć.

Po tych słowach ogarnął mnie spokój. Wpatrywałam się w Jake'a uważnie.

– Warto było – wymamrotałam.

– Co?

– Wskakuj do łóżka. – Uśmiechnęłam się szeroko. – Właśnie zdobyłeś seksualną premię.

Jego cichy śmiech pobudził mnie we wszystkich niegrzecznych miejscach i zrzuciłam sweter na podłogę. Jake rozpiął koszulę, ale jego palce znieruchomiały, gdy z komputera dobiegło dzwonienie. Zmarszczył brwi i zerknął na ekran.

– Cholera, to moja mama. – W pośpiechu zapiął guziki.

– Naprawdę chcesz odebrać?

– Wyleciało mi z pamięci, że umówiłem się z nią na rozmowę dzisiaj wieczorem. Jeśli nie odbiorę, będzie dzwoniła dalej.

– Psiakość! – W ostatniej chwili narzuciłam na siebie sweter.

– Cześć, mamo – powiedział Jake niewinnie do kamery.

– Jake, skarbie. Jak się masz?

– Fantastycznie. Charley tu jest. – Zamachał na mnie ręką, żebym podeszła.

Jego rodzina podobno nie miała nic przeciwko temu, że znowu ze sobą jesteśmy, jednak po rozmowie ze swoją czułam się niepewnie, podchodząc do komputera.

Mama Jake'a nie zmieniła się ani odrobinę, odkąd widziałam ją niemal cztery lata wcześniej.

– Dzień dobry pani – powiedziałam.

– Charley, dobrze cię widzieć. – Wyraźnie się rozpogodziła. – Bardzo się ucieszyłam, kiedy Jake powiedział mi, że znowu jesteście razem.

Szczerość w jej tonie sprawiła, że mój niepokój nieco ustąpił.

– Panią też miło widzieć. Jak się pani miewa?

– Dobrze, kochanie, dziękuję. A ty? Jesteś jeszcze ładniejsza, niż zapamiętałam. Masz o wiele jaśniejsze włosy. Ładnie. Co u Jima i Delii? Wszystko w porządku? Jak tam kwiaciarnia i warsztat?

– Mamo, powoli – poprosił Jake ze śmiechem i posadził mnie sobie na kolanach. – Nie wystrasz jej tym swoim przesłuchaniem w stylu hiszpańskiej inkwizycji.

– Jasne, przepraszam. – Uśmiechnęła się bez cienia skruchy, zupełnie jak jej syn. – Nie mogę się doczekać, kiedy was tu ściągnę. Musicie przyjechać do Chicago, Charley, i zostać na weekend. Urządzimy sobie wielkie rodzinne spotkanie. Wiem, że Lukas też wypatruje ponownego spotkania z tobą.

Przytuliłam się do Jake'a, dzięki akceptacji jego matki powoli zapominałam o stresie związanym z dezaprobatą moich rodziców.

– Bardzo chętnie, proszę pani – odparłam.

Rozdział piąty

West Lafayette, wrzesień 2013

Po wybuchu Claudii w Brewhouse wybiegłam z lokalu i dopadłam ją na ulicy, kiedy szła, niemal dymiąc z wściekłości.

– Co się stało? – zapytałam, wciskając jej torebkę.

Odwróciła się do mnie.

– Ty pierwsza – warknęła, rozdymając nozdrza.

Powiedziałam jej, co zaszło między Jakiem a mną. Dezaprobata na jej twarzy nieszczególnie mnie zdziwiła.

– I nie protestował?

Wzruszyłam ramionami. Nie wiedziałam, co się z nim dzieje.

– No, nie – odparłam. – To było dziwne. Chce, żebyśmy się przyjaźnili.

– Tak, świetnie wam poszło ostatnim razem. Nie próbował o was zawalczyć?

– Był zły… ale nie.

– Przecież to bez sensu.

Celowo przybrałam obojętny wyraz twarzy.

– Oboje się krzywdzimy – oznajmiłam. – Może zrozumiał, że nic z tego nie wyjdzie.

W odpowiedzi Claud tylko chrząknęła.

– A o co chodziło z tym palantem? Co powiedział Beck?

Claudia natychmiast znów się zagotowała.

– Chyba założył, że rzucę mu się w ramiona.

– Co powiedział?

– Cytuję: „To udawanie, że mnie ignorujesz? Dość tego. Pokazałaś, o co ci chodzi, ale życie jest krótkie, mała. Chcę spędzić jego resztę z tobą. Latem tęskniłem za tobą jak wariat".

Wiedziałam, że nie mogę tego przyznać, ale moim zdaniem to było urocze. Ugryzłam się w język, dalej słuchając tyrady Claudii.

– A ja oznajmiłam: „Dopóki się mną nie znudzisz i nie zaczniesz znowu pukać groupies". Na co on: „Nigdy się tobą nie znudzę". Pff! – Skrzywiła się. – Więc ja powiedziałam: „A mnie znudziła się ta rozmowa". Dodałam, że mu nie ufam i że chcę faceta, który będzie mnie na tyle kochał, żeby zrezygnować z tych gierek. Powiedziałam, że schrzanił sprawę.

– A on? – Niemal bałam się zapytać.

Od dawna spodziewałam się konfrontacji między Beckiem a Claudią. Nie byłam zdziwiona, że to się tak skończyło.

Claudia posmutniała.

– Powiedział, że przeprasza i chce drugiej szansy – odparła cicho. – Żeby udowodnić, co do mnie czuje. I żebym poczuła się wyjątkowo, bo jestem wyjątkowa.

– To chyba… dobrze?

– Powiedziałam, że to pieprzenie i że wiem, jak potrafi kłamać, żeby dostać to, co chce.

– No i?

– Wkurzył się. Oznajmił, że zawsze traktował mnie z szacunkiem i powinnam mu wierzyć. Odparłam, że nie wierzę, a on, że jestem niemożliwa. Wtedy powiedziałam: „Pieprz się, ja chcę do czegoś dojść", na co on powiedział: „Gdybyśmy się teraz pieprzyli, słonko, potem chciałabyś dojść już tylko ze mną". No więc nazwałam go palantem i sobie poszłam.

Przez moment milczałam, zanim popatrzyłam na nią z ukosa.

– Ale byłaś nie tylko wkurzona, ale i podniecona, co? – spytałam.

– Tak podniecona, że mogłabym go zabić – prychnęła. – Bezczelny palant.

Przez następne dwa tygodnie nie wróciłyśmy już do tego tematu. W ogóle nie rozmawiałyśmy o tamtej części wieczoru. Nie miałam żadnych wieści od Jake'a i starałam się o nim nie myśleć. Rzuciłam się w wir pracy, bo to czasem pomaga. Właśnie dlatego, leżąc na brzuchu w salonie, w otoczeniu papierów i podręczników, niemal wyskoczyłam ze skóry, kiedy zadzwonił telefon i okazało się, że to Jake.

Mogłam to zignorować, ale niewiele myśląc, odebrałam i zamknęłam oczy na dźwięk jego głębokiego, niskiego głosu. Zapytał, co u mnie, a ja odparłam, że w porządku i sporo się uczę. A mieszkanie przez cały czas pachnie zupą domowej roboty, bo Claudia na okrągło eksperymentuje w kuchni.

Rozmowa się nie kleiła, była niezręczna i bolesna. Odetchnęłam z ulgą, kiedy wróciła Claudia, bo miałam pretekst, żeby skończyć.

– Mam randkę z asystentem! – wrzasnęła, wchodząc.

Usłyszałam jęk Jake'a w słuchawce.

– Claudia wróciła – oznajmiłam oschle.

– Myślisz, że powinienem powtórzyć jej słowa Beckowi?

– Nie wiem. Nie znam się na męskim kodeksie.

– Psiakość – wymamrotał.

Uznałam, że męski kodeks najwyraźniej nakazuje mu powtórzyć przyjacielowi wszystko, co usłyszał.

Uśmiechnięta Claudia stanęła w drzwiach salonu. Na mój widok otworzyła szerzej oczy.

– O rany, przepraszam – wymamrotała. – Rozmawiasz.

Uśmiechnęłam się do niej.

– Chyba powinnam kończyć – powiedziałam do Jake’a.

– Czekaj. Właściwie to… dzwonię, żeby zaprosić cię na urodziny Lowe’a, pod koniec miesiąca. Mieszkamy razem poza campusem, ale Beck ma przyjaciół w Bobbie. To jeden z akademików w campusie. Pozwolili nam urządzić tam imprezę. Byłoby naprawdę fajnie, gdybyś zjawiła się z Claudią.

Miałabym go znowu zobaczyć? Tak szybko?

– Sama nie wiem…

– Powinnaś. Poczekaj, Lowe chce z tobą pogadać.

Wyprostowałam się, nie wiedząc, co myśleć o zaproszeniu. Doszłam do wniosku, że być może niepotrzebnie podejrzewam Jake’a o plan odzyskania mnie.

– Charley? – usłyszałam ciepły głos Lowe’a. – Musisz przyjść na moją imprezę.

Byłam zdumiona, że mnie zaprasza po tym, jak dziwacznie zachowywał się w barze dwa tygodnie temu.

– Na pewno? – zapytałam.

– Jasne. Lato nie było takie samo bez ciebie i Claud. Nie chcę mieć beznadziejnych urodzin.

– Tylko spytam Claudię. – Zakryłam telefon ręką.

– Co się dzieje? – zapytała Claudia niecierpliwie.

– Lowe i Jake zapraszają nas na urodziny Lowe’a w Northwestern pod koniec miesiąca. Piszesz się na to?

– A ty? – Przygryzła wargę.

Wzruszyłam ramionami.

Claudia nagle skinęła głową.

– Powiedz, że przyjedziemy – zażądała.

Denerwowałam się na samą myśl o zobaczeniu Jake’a.

– Na pewno? – spytałam.

– Na sto procent.

– Będziemy – powiedziałam do aparatu.

– Świetnie. Wyślę ci SMS ze szczegółami. Na razie.

– Na razie.

– Jake chce jeszcze z tobą porozmawiać. Cześć, Charley.

Usłyszałam szelesty, a potem głos Jake’a.

– Hej, Charley.

– Hej. Słuchaj, muszę lecieć, ale pewnie się zobaczymy za parę tygodni.

– Super. – Jednak w jego ustach tak to nie zabrzmiało. Ścisnęło mi się serce. – Pogadamy później.

Tak właśnie robią przyjaciele, a ja jestem idiotką.

– No to później – oznajmiłam.

Odłożywszy telefon, skrzywiłam się do Claudii.

– Myślisz, że to było mądre? – zapytałam.

– Mogłaś odmówić.

– A ty mogłabyś przestać robić zupę – warknęłam.

– Proszę bardzo, wkurzaj się na mnie – prychnęła Claudia i zmarszczyła nos. – Ale rzeczywiście, trochę tu zalatuje. – Rzuciła torbę i runęła na sofę. – Jake do ciebie wydzwania?

– Tak, bo jestem idiotką, która zgodziła się na przyjaźń. – Odsunęłam papiery. – Naprawdę nie sądziłam, że będzie się przy tym upierał.

– Chyba dobrze sobie radzi po waszym rozstaniu…

– No i? – Spiorunowałam ją wzrokiem.

– Co ty na to?

– Teraz? W tej chwili mam ochotę wylać ci na głowę twoją zupę.

Claudia wybuchnęła śmiechem.

– Chciałam tylko powiedzieć, że… Chyba wkurza cię to, że nie rozpacza.

– Wcale mnie nie wkurza, tylko dziwi – poprawiłam ją. – Trochę mi przykro, że to go nie dobija tak jak mnie. Myślę jednak, że jest równie przygnębiony jak ja, tylko udaje.

– Czyli też trochę jak ty?

Otworzyłam szeroko usta, a ona uśmiechnęła się domyślnie, więc rzuciłam w nią poduszką.

– Jeśli zachce mi się racjonalnej pogawędki, zadzwonię do Alexa – wymamrotałam.

Chichocząc, Claudia wstała i ruszyła do kuchni.

– Pora na zupę – obwieściła.

– Pora, żebyś powiedziała mi o asystencie! – krzyknęłam za nią.

– Wytropiłam go. Jest już absolwentem. Niesamowite z niego ciacho. Zgodził się w ułamku sekundy, kiedy zapytałam, czy pójdzie ze mną na randkę. Najwyraźniej chciał mnie zaprosić w zeszłym roku, ale uznał, że nie będę zainteresowana. Muszę zachowywać się mniej subtelnie, Charley.

– Koniecznie, bo przecież jesteś wrażliwa jak mimoza.

Dwie sekundy później dostałam rękawicą kuchenną w głowę.

– Tak, tak, subtelna i wrażliwa. – Odrzuciłam rękawicę w jej kierunku i otworzyłam podręcznik.

Uniwersytet Northwestern, dwa tygodnie później

Akademik Bobb był częścią kompleksu Bobb-McCulloch w północnym campusie Uniwersytetu Northwestern. Prosty ceglany budynek nie wyglądałby zachęcająco, gdyby nie strumień studentów, którzy wchodzili i wychodzili, i dźwięki dobiegającej ze środka muzyki.

– To chyba nie najlepszy pomysł. – Wpatrywałam się nerwowo w gmach.

– Możemy wrócić do hotelu – zaproponowała Claudia, przystając obok mnie.

Niewiarygodne, jak szybko minęły ostatnie tygodnie. Całymi dniami się uczyłam,

odpowiadałam na SMS-y Jake'a, rozmawiałam przez telefon z mamą, wymieniałam monosylaby z tatą i tkwiłam w mieszkaniu. Czasem wpadał Alex, żeby zapytać, czy wyskoczę na drinka, ale uparłam się zostać odludkiem. W tym samym czasie Claudia wkuwała, ignorowała telefony od rodziców oraz Becka i umówiła się na parę randek z asystentem Willem. O dziwo, nie opowiadała o nich, a ja nie pytałam.

W tygodniach przed przyjęciem bałam się ponownego spotkania z Jakiem, a z milczenia Claudii wywnioskowałam, że ona czuje to samo w kwestii Becka. Miała istotne zastrzeżenia, jednak je przemilczała ze względu na mnie. To był mój pierwszy wyjazd do Chicago, odkąd to wszystko się zaczęło.

Czułam się winna, że zjawiłam się na tej imprezie. Powinnam była przyjechać tu dawno temu, z zupełnie innych powodów.

Spojrzałam na Claudię z wdzięcznością za wsparcie.

– Do hotelu? – powtórzyłam.

Chłopcy z zespołu zaproponowali nam nocleg u nich na czas pobytu w mieście, ale obie doszłyśmy do wniosku, że lepiej będzie wynająć pokój w hotelu.

– No co? – Uśmiechnęła się znacząco. – Ostatnio całkiem dobrze nam idzie uciekanie przed całym tym bagnem.

– Fakt, ale tym razem damy radę.

W środku poszłyśmy za plakatami wskazującymi imprezę. Nie to, żeby były potrzebne – muzyka i młodzież z plastikowymi kubkami w rękach wystarczały za drogowskazy.

W milczeniu przemierzałyśmy korytarze, a muzyka rozbrzmiewała coraz głośniej. Tu i ówdzie drzwi do pokojów były otwarte, w środku rozmawiali jacyś ludzie. W końcu zatrzymałyśmy się przed epicentrum przyjęcia.

Zajrzałam do dużej świetlicy, pełnej nieznanych mi osób, które popijały i gawędziły. Claudia zacisnęła dłoń na moim nadgarstku.

– Miałaś rację – powiedziała, przekrzykując The Killers. – Może nie trzeba było tu przychodzić.

Usłyszałam ból w jej głosie. Patrzyła w lewo, więc podążyłam za jej spojrzeniem.

Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę z tego, co widzę, a wtedy poczułam się tak, jak na tamtym przyjęciu w Edynburgu, kiedy zobaczyłam Jake'a po raz pierwszy od czterech lat.

Teraz ujrzałam go w kącie, obok grupki studentek. Siedział na stole zastawionym plastikowymi kubkami z piwem. Między jego nogami stała wysoka, kształtna ruda dziewczyna. Z uśmiechem opierała jedną rękę na jego ramieniu, w drugiej trzymała kubek. Jake jej nie dotykał, ale ta bliskość i mowa ciała nie pozostawiały najmniejszych wątpliwości, że flirtował. Uśmiechał się lekko i wodził spojrzeniem po twarzy dziewczyny.

– Charley? – Claudia pociągnęła mnie za przegub. – Możemy już iść, skarbie.

Nie powinnam czuć się zdradzona. Nie powinnam czuć, jak zazdrość rozdziera mi serce, a świadomość straty wypala moje wnętrze. Mogłam winić tylko siebie. Pół

roku temu był mój. Sama go oddałam.

– O kurde – wymamrotała Claudia. – Jest jeszcze gorzej.

Zamrugałam, odrywając oczy od katastroficznego wspomnienia po związku z Jakiem, i zobaczyłam piękną brunetkę, która szła w naszą stronę. To była Melissa.

Rzeczywiście, zrobiło się jeszcze gorzej.

Wzdrygnęłam się, widząc współczucie w jej oczach, gdy stanęła tuż przed nami.

– Claudia, Charley. – Uśmiechnęła się z napięciem.

– Cześć – odparła Claudia nieufnie.

Skinęłam głową Melissie. Gardło ścisnęło mi się tak bardzo, że nie byłam pewna, czy zdołam wydobyć z siebie jakikolwiek dźwięk. Robiłam wszystko, żeby nie spoglądać przez ramię Melissy na Jake'a i rudą.

Melissa jednak obejrzała się na nich, po czym znów popatrzyła na mnie. Miała nieodgadniony wyraz twarzy.

– Jake mówił mi, że zerwaliście – odezwała się.

Znowu zabolało. Miałam ochotę dotknąć piersi, żeby sprawdzić, czy jest tam krwawiąca rana.

Jake przyjaźnił się ze swoją eks? Zwierzał się jej? Od kiedy?

Jej spojrzenie złagodniało, jakby dostrzegła na mojej twarzy coś, co wzbudziło jej współczucie.

Zrobiłam obojętną minę.

– Taki właśnie jest. – Wskazała głową za siebie. – Kiedy cierpi. Zwłaszcza kiedy cierpi z twojego powodu.

Po co mi to wszystko mówiła? Czego oczekiwała? Miałam powiedzieć, jak bardzo mi przykro, że gdy Jake miał złamane serce, zmieniał się w palanta puszczającego się na prawo i lewo?

Wobec tego milczałam.

Melissa niepewnie przestąpiła z nogi na nogę.

– Postaraj się na niego nie wkurzać. Naprawdę cię kochał.

Kochał? Czas przeszły?

Ostatkiem sił zdołałam ukryć, że te słowa zabolały jak cios.

– A co cię to obchodzi? – Claudia zrobiła krok w kierunku Melissy, patrząc na nią podejrzliwie. – Rzucił cię dla Charley, więc po cholerę wtrącasz się w ich sprawy?

– Czas leczy rany. – Melissa wzruszyła ramionami. – A poza tym nie obchodzi mnie Charley, tylko Jake.

Nagle przyszło mi do głowy, że Melissa być może oczekuje powtórki z rozrywki. Może myślała, że Jake przez jakiś czas będzie szalał, a w końcu wróci do niej.

Chyba to samo przyszło do głowy Claudii.

– Nigdy nie będzie zależało mu na tobie tak, jak zależy mu na Charley, więc dla własnego dobra lepiej się z tym pogódź – warknęła.

Była dziewczyna Jake'a wyglądała tak, jakby ktoś przywalił jej w brzuch. Z niedowierzaniem popatrzyła na Claudię, po czym przeniosła wzrok na mnie, jakby

w poszukiwaniu pomocy. Ja jednak tylko się w nią wpatrywałam, zdumiona zajadłością Claudii.

Melissa w końcu pokręciła głową i zniknęła w tłumie.

– Chyba zdajesz sobie sprawę, że to ja odpowiadam za jej złamane serce? – zwróciłam się do Claudii.

– Czyżby? To, co tu widziałaś, to nie była życzliwość. Melissa próbowała cię skopać, kiedy leżałaś. O, patrzcie państwo, Charley przyłapała byłego chłopaka na flirtowaniu z inną i ewidentnie jest załamana. Wbiję jej nóż w brzuch, mówiąc, że Jake znowu jest moim przyjacielem i zamierzam go odzyskać, kiedy już skończy się zabawiać z tą rudą.

Uśmiechnęłam się do niej smutno.

– Nawet nie muszę dawać upustu wściekłości – zauważyłam. – Ty to za mnie robisz.

– No ba. – Claudia nadal wydawała się wzburzona.

– Posłuchaj, nie mam prawa się na niego złościć. – Chwyciłam ją za rękę. Jej oczy zwilgotniały.

– Ale to nie znaczy, że nie czujesz się skrzywdzona.

Poczułam pieczenie pod powiekami i odwróciłam się tak, żeby nie widzieć Jake'a.

– Z własnej winy, więc się nie liczy.

Claudia westchnęła, ale milczała.

– Dotarłyście, dziewczyny!

Spojrzałam przez ramię i zobaczyłam, że Lowe uśmiecha się szeroko, zmierzając w naszym kierunku. Po chwili zatonęłam w jego uścisku i odruchowo sama go mocno przytuliłam. Zakręciło mnie w nosie od łez.

– Wszystkiego najlepszego – powiedziałam.

Przytulił mnie mocniej, a kiedy odchylił głowę, popatrzył na mnie z niepokojem.

– Hej, mała – wymamrotał.

Nie chciałam w jego urodziny skupiać uwagi na sobie i na Jake'u, więc zmusiłam się do uśmiechu i cofnęłam, żeby Claudia mogła się przywitać.

– Wszystkiego najlepszego, Lowe – zaświergotała nieco zbyt radośnie, ściskając go mocno. – Świetna impreza. – Popatrzyła na drugi koniec pokoju, gdzie znajdował się stół do piwo-ponga. – O, widzę Matta. – Matt, jakże inaczej, podpierał ścianę i rozmawiał z jakąś dziewczyną, ani na moment nie odrywając wzroku od blatu. Ten to potrafi okazać zainteresowanie partnerce. – Weź Charley na drinka, a ja się przywitam.

Lowe zmarszczył brwi, patrząc za odchodzącą Claudią, po czym zesztywniał na widok Jake'a, przez cały czas pochłoniętego flirtem z rudą. Przeniósł na mnie spojrzenie, a ja robiłam, co mogłam, żeby nie zdradzić swoich uczuć. Odniosłam jednak wrażenie, że niespecjalnie go przekonałam.

– Chodźmy po tego twojego drinka – zaproponował.

Chwyciłam jego wyciągniętą dłoń i dałam się zaprowadzić do jednej ze

spokojniejszych sypialni w akademiku.

– Beck kumpluje się z trzema facetami, którzy tu mieszkają. Otworzyli dla nas pokoje na imprezę. – Uśmiechnął się do mnie przez ramię, kiedy podchodziliśmy do biurka zastawionego puszkami piwa. – Nie mam pojęcia, jak ich przekonał.

– Proszę. – Wręczyłam mu małą paczuszkę.

Jego oczy błysnęły, kiedy ją przyjmował.

– Nie musiałaś mi nic przynosić.

– Drobiazg. – Wzruszyłam ramionami.

– Ciupeństwo, jak powiedziałaby Row.

Drgnęłam na wspomnienie naszej szkockiej przyjaciółki Roweny.

– Nie rozmawiałam z nią od wyjazdu z Edynburga. – Jeszcze jeden powód do wyrzutów sumienia. – A wy?

– Owszem. – Skinął głową, rozpakowując prezent. – Przyjechała do nas parę tygodni temu. Wszystko u niej w porządku i rozumie, że masz sporo na głowie.

– I tak napiszę do niej mejla, kiedy wrócę do Purdue.

Lowe otworzył pudełko i wyciągnął upominek. Obrócił go w rękach i popatrzył mi w oczy.

– Zobaczyłam to i pomyślałam o tobie. – Wskazałam kostkę do gry na gitarze, z napisem: „Grajcie głośno jak cholera".

– Bob Dylan – odparł cicho. – Pamiętałaś.

W Edynburgu, gdy byłam z Jakiem, a wszystko jeszcze się układało, pewnego popołudnia siedzieliśmy w kuchni i gadaliśmy o duperelach. Temat zszedł na ulubione cytaty i Lowe opowiedział o domniemanym zdarzeniu podczas koncertu Boba Dylana w Manchesterze. Podobno ktoś z publiczności nazwał go judaszem za granie na gitarze elektrycznej. W odpowiedzi Dylan przykazał zespołowi: „Grajcie głośno jak cholera". Lowe twierdził, że to rozumiał – nie tylko gniew Dylana, lecz także jego wiarę w siebie i w swoją muzykę.

– Dziewczyny mają dobrą pamięć do bzdetów. – Zbyłam to machnięciem ręki.

Ku mojemu zdumieniu, pochylił się i dotknął mojego policzka. Zamarłam, a w głowie rozległy się ostrzegawcze dzwonki.

– Naprawdę bardzo to utrudniasz – powiedział cicho, wpatrując się w moje usta.

– Lowe…

– Dziękuję. – Przeniósł spojrzenie na moje oczy.

– Proszę bardzo – wyszeptałam.

Opuścił rękę, a ja cofnęłam się o krok. Przez parę sekund wpatrywał się w kostkę, po czym wyciągnął portfel i włożył ją do środka. Gdy schował portfel, wręczył mi piwo.

– Muszę przyznać, że trochę mnie wkurzyłaś.

Nie powinno mnie to dziwić, ale i tak się zdumiałam, jaką niechęć budziła we mnie myśl, że Lowe mógłby być na mnie zły.

– To, jak potraktowałaś Jake'a…

– Okropnie, wiem. – Upiłam łyk piwa. – Przeprosiłam. Nie wiem, co jeszcze mogłabym dodać. Poradziłam sobie z tym wszystkim… No dobra, nie poradziłam sobie. Wszystko legło w gruzach.

Lowe westchnął ciężko.

– Muszę cię o coś zapytać. Byłem tam, kiedy chwilę temu weszłaś i zobaczyłaś Jake'a z tą dziewczyną z drugiego roku… Widziałem twoją minę, Charley.

– No i?

– Wszystko w porządku?

– Jasne – skłamałam. – Widać dobrze się stało, że ze sobą zerwaliśmy.

– Charley, wiem, że kłamiesz.

– Nie mogę z nim być. Rozumiesz? To proste – wysyczałam z bólem w głosie. – To nie znaczy, że nie cierpię ani że mi nie zależy. No dobra… Widziałeś moją minę, kiedy zobaczyłam, jak mój były próbuje zaciągnąć do łóżka długonogą, rudą dziewczynę. Wyglądałam, jakby ktoś dał mi w twarz? Tak się czułam. Teraz… już nie. Widzisz, mogę zapomnieć i żyć, bo już wiem, jak łatwo mu przychodzi zachowywanie się w typowy dla facetów sposób. Jake najwyraźniej postanowił wypieprzyć wszystko, co się rusza w damskim akademiku, o ile jeszcze tego nie zrobił.

Na twarzy Lowe'a pojawił się wyraz paniki.

– Charley, to nie tak. Porozmawiaj z Jakiem…

– Nie, już po sprawie. Nie chcę o tym gadać. – Odetchnęłam nerwowo, próbując zapanować nad mocno bijącym sercem. – Chodźmy się bawić.

Nie wydawał się przekonany.

– No chodź. – Z piwem w dłoni ruszyłam do drzwi. – Przedstawisz mnie ludziom, których nie będę rano pamiętać.

Rozdział szósty

Edynburg, marzec 2013

Był pierwszy marca i do wiosny pozostało w zasadzie kilka tygodni. W życiu bym nie pomyślała.

Gdy wyszłam z Old College na South Bridge, lodowaty wiatr przeniknął mnie na wskroś. Zadrżałam, pośpiesznie zapinając płaszcz i jednocześnie walcząc z torbą i notatkami.

Tego ranka przebudziłam się pełna tych samych obaw, z którymi budziłam się od kilku tygodni. Martwiłam się o rodzinę. Nie rozmawiałam z Andie od tamtego dnia, a gdy tata się o tym dowiedział, również odmówił kontaktu ze mną, dopóki nie przeproszę siostry. Nie przeprosiłam, więc przez cały czas trwał długotrwały milczący impas, który z dnia na dzień ciążył mi coraz bardziej. Rozmawiała ze mną jedynie mama, a i to z napięciem.

Gdy po raz pierwszy od kilku tygodni zauważyłam Melissę w Old College, zrobiło mi się głupio, że bardziej się nią nie przejmowałam. Zastanawiałam się, jak sobie teraz radzi.

– Pomóc?

Podniosłam wzrok, słysząc znajomy głos, i spojrzałam prosto w niezwykłe jasnoszare oczy Becka.

– Co tu robisz?

– Właśnie skończyłem zajęcia i wracałem do domu. – Zabrał mi torbę i notatki, a ja pośpiesznie zapięłam płaszcz. Beck włożył papiery do torby i z uśmiechem zapytał: – Przejdziesz się ze mną?

Kiedy Beck nie robił z siebie melancholijnego bohatera roku i nie mieszał w głowie i sercu mojej najlepszej przyjaciółce, był najbardziej wyluzowaną i obiektywną osobą, jaką znałam. Uważałam, że jest miły, dowcipy i sympatyczny. Uwielbiałam jego towarzystwo. Niestety, akurat szłam w przeciwnym kierunku.

– Jestem umówiona z Claudią na kawę w barku bibliotecznym – wyjaśniłam.

Na wzmiankę o Claud wyraźnie się ożywił.

– Pójdę z tobą – zaproponował. – Nie widziałem jej od paru dni. Była zajęta nauką.

Bez słowa skinęłam głową. Tak naprawdę Claudia poszła za moją radą i trzymała się z dala od Becka w nadziei, że się z niego wyleczy.

– Między tobą a Jakiem wszystko okej? – Beck spojrzał na mnie i wsunął ręce do

kieszeni.

Jego koszulka z krótkimi rękawami trzepotała na wietrze. Co prawda miał pod nią termalną bluzę, ale mimo wszystko…

– Nie zamarzasz?

– Wczoraj nie było tak zimno. – Wzruszył ramionami. – Przestałem już zgadywać, jak się tutaj ubrać na następny dzień.

– Racja.

To rzeczywiście była wieczna zgadywanka. W jednej sekundzie panował potworny chłód, ale świeciło słońce. W następnej lało jak z cebra, a wiatr urywał głowę.

– No więc jak tam z tobą i Jakiem?

Nie chciałam dyskutować o związku z Jakiem, biorąc pod uwagę, że Beck jest jego najlepszym przyjacielem.

– W porządku – mruknęłam.

Dał mi kuksańca.

– Ale nie złamiesz mu serca, co? – powiedział żartobliwie, choć wiedziałam, że naprawdę chce to wiedzieć.

– A ty złamiesz serce Claudii?

– Trafiony, zatopiony. – Zacisnął zęby.

– Hej, mam do ciebie pytanie, przez które żadne z nas nie oberwie. Nie wiesz, jak się ostatnio czuje Melissa?

– Melissa? – powtórzył i uniósł brwi.

– Melissa. No wiesz, ciemne włosy, nogi aż do samej ziemi, stuprocentowa piękność i stuprocentowo milsza ode mnie.

– Może i milsza, ale zdecydowanie mniej zabawna. – Uśmiechnął się szeroko.

Odpowiedziałam mu tym samym.

– Uwielbiam, kiedy dopieszczasz moje ego. Ale teraz poważnie. U niej wszystko w porządku?

– To miła dziewczyna, ale nie jesteśmy blisko. Nigdy nie byliśmy. Jest jedną z tych nielicznych osób, które nie rozumieją, że pod moim łobuzerskim urokiem kryje się serce z osiemdziesięcioprocentowego złota.

– Daj spokój, nie doceniasz siebie – oznajmiłam. – Z co najmniej osiemdziesięciodwuprocentowego.

Beck roześmiał się, objął mnie i przytulił.

– Właśnie dlatego kibicowałem tobie.

– Doceniam to. – Odwzajemniłam uścisk, ale zmarszczyłam brwi, patrząc na jego przystojną twarz. – Więc nie wiesz, czy wszystko u niej w porządku?

Beck wyjął telefon i postukał palcami w klawisze.

– Właśnie napisałem do Maggie. Powinna wiedzieć. Przyjaźnią się.

– Moja współlokatorka Maggie?

Słysząc wahanie w moim głosie, uśmiechnął się krzepiąco.

– Nie pozwoliłbym sobie na to. Mimo wszystko mam pewną kontrolę nad tym,

z kim sypiam.

– Chyba dobrze wiedzieć – odparłam z powątpiewaniem.

Bardzo bym nie chciała, żeby Claudia pewnego wieczoru wróciła do mieszkania i zobaczyła, jak Beck wychodzi z pokoju Maggie. To byłby gwóźdź do trumny. Już miałam popsuć przyjemną atmosferę i wziąć Becka na spytki, kiedy powstrzymały mnie jego słowa:

– To dlaczego chcesz wiedzieć, czy u Melissy wszystko w porządku?

Wzruszyłam ramionami, czując znajome wyrzuty sumienia.

– To chyba oczywiste.

Gdy wspinaliśmy się po schodkach do klubu studenckiego, Beck milczał. W środku odwrócił się do mnie z uśmieszkiem na ustach.

– Jake ma rację – oświadczył. – Ty i Claudia nie przypominacie innych kobiet.

Uniosłam brew.

– Rozumiem, że to komplement, bo wiem na pewno, że ja i Claudia jesteśmy niesamowite – powiedziałam.

Zobaczyłam błysk w jego oczach.

– Nie będę z tym polemizował.

Żałowałam, że nie mam magicznego eliksiru, który mogłabym wlać mu do gardła. Dzięki temu zobaczyłby, jak bardzo będzie żałował, że nie postawił na Claudię. Westchnęłam w duchu i posnułam się za Beckiem.

Niemal wpadłam na niego, kiedy nagle się zatrzymał tuż za progiem baru bibliotecznego.

– Co tam? – Podążyłam za jego zdezorientowanym spojrzeniem.

Claudia siedziała w boksie, przymilając się do Lowe'a. Miała przed sobą otwarty laptop, ale oboje śmiali się z czegoś i patrzyli sobie w oczy.

Zauważyłam, że Beck stężał i zacisnął pięści.

– Tylko się przyjaźnią – zapewniłam go.

To, jak siedzieli, sugerowało co innego, ale zarówno Lowe, jak i Claudia zapewniali mnie, że do niczego między nimi nie dojdzie. Jeszcze wczoraj mówiła mi, jak fajnie jest spotykać się z facetem i nie martwić się seksualnym napięciem.

Nie było między nimi chemii, co trochę mnie rozczarowało, ale przecież chodziło o to, żeby ktoś odciągnął Claud od Becka, a Lowe świetnie się w tym sprawdzał.

– Nic nie mówiłem. – Beck spiorunował mnie wzrokiem.

I ot tak, znowu miałam przed sobą melancholijnego bohatera roku.

– Powinieneś popracować nad swoją pokerową twarzą – mruknęłam. – Jest do dupy.

Odeszłam, zanim zdążył zebrać myśli.

– Cześć, ciacho – powiedziałam i wśliznęłam się do boksu.

– No, cześć i tobie. – Lowe wyszczerzył zęby z zadowoleniem.

– Może i nie brakuje ci urody, skarbie, ale mówiłam do Claudii.

Uśmiechnęła się i otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale zamarła na widok Becka.

– O, cześć – wymamrotała.

Skinął głową i usiadł obok mnie.

– Cześć, stary. – W oczach Lowe'a pojawiło się ożywienie. – Zgadnij, co robi dla nas Claud.

– Trudno powiedzieć – odparł Beck tonem sugerującym, że ma to w dupie.

Kopnęłam go w piszczel, na co jęknął. Claudia zmrużyła oczy.

– Ktoś ci nadmuchał w kaszę? – zapytała.

– Niby co to znaczy, do cholery? – warknął Beck.

Usiłowałam ukryć uśmiech i celowo unikałam wzroku Lowe'a, bo wiedziałam, że przez niego się nie opanuję.

– To znaczy: „Masz jakiś problem?" – Claudia westchnęła cierpiętniczo.

– Nie mam problemu. Tylko usiadłem.

Wyciągnął wibrujący telefon z kieszeni, spiorunował wzrokiem Claudię i spojrzał na ekran.

– Zdaniem Maggie u Melissy wszystko w porządku – powiedział. – W weekend ma randkę.

Poczułam, jak część ciężaru spada mi z ramion.

– Dobrze to słyszeć.

Claudia zerknęła na mnie.

– Lepiej ci? – spytała.

– O wiele – przyznałam. – Wiesz, że nie znoszę poczucia winy.

Odprężona, wypiłam kawę z przyjaciółmi, przysłuchując się, jak Beck i Claudia sobie dogryzają. Przez nich znów zaczynałam czuć się nieswojo, więc doszłam do wniosku, że pora się zbierać.

– Ja też idę. – Lowe wysunął się z boksu. – Mam coś do załatwienia. Claudia, spróbuj może przestać żreć się z Beckiem i pokaż mu plany na lato, co?

W zielonych oczach mojej przyjaciółki pojawiło się coś na kształt paniki.

– No dobra. – Beck najwyraźniej miał ochotę na towarzystwo Claudii. – Chcesz jeszcze kawy?

Zamiast odpowiedzieć, popatrzyła na mnie z błagalną miną.

Musiałam ją stąd wyciągnąć. Spojrzałam na Becka, ale wszystkie wymówki, które przyszły mi do głowy, zniknęły na widok jego miny. Wyglądał jak szczęśliwy szczeniak.

Cholera. Nic dziwnego, że nie mogła mu się oprzeć.

Zerknęłam na Claudię i wzruszyłam ramionami.

– Zobaczymy się później – oznajmiłam.

Co się stało z moją silną wolą? Skoro ja nie miałam serca oddzielać Claud od Becka, to jak ona mogła to zrobić?

Lowe i ja weszliśmy na szczyt schodów przy Chamber Street, prowadzących do mojego mieszkania. Już mieliśmy z nich zejść, gdy zobaczyłam, jak wchodzi na nie Jake.

Snuł się ze zwieszoną głową i rękami w kieszeniach kurtki, ze słuchawkami w uszach. Poczułam przypływ tęsknoty. Wpatrywałam się w jego znajomą twarz, szerokie ramiona i długie nogi.

Brakowało mi go.

Tęskniłam za nim, nawet gdy byliśmy razem. To, co nas teraz łączyło, nie było takie jak kiedyś, ale obecnie mogłam winić za to jedynie siebie.

Lowe zachichotał, kiedy czekaliśmy, aż Jake do nas dołączy.

– Nigdy nie miałem u ciebie szans, co? – zażartował.

– Aż tak to po mnie widać? – Skrzywiłam się.

– Tylko kiedy Jake nie patrzy – odparł.

Najwyraźniej widział o wiele więcej, niż powinien. Spostrzegawczy upierdliwiec.

Jake podniósł wzrok i niemal potknął się o stopień. Początkowo nie wiedział, jak zareagować na widok mnie w towarzystwie Lowe'a, ale szybko doszedł do siebie, posłał mi wspaniały uśmiech i wyciągnął z uszu słuchawki.

– No cześć – powiedział i przystanął na szczycie schodów.

Pochylił się, żeby mnie pocałować. Miał miękkie usta i cudownie pachniał.

– Cześć – wyszeptałam, niezdolna mówić głośniej z powodu emocji, które chwyciły mnie za gardło.

Nadal się dziwiłam, że uczucia do Jake'a potrafiły mnie tak nieoczekiwanie przytłoczyć.

– Cześć, stary. – Jake życzliwie skinął głową Lowe'owi, a mnie ulżyło.

Lowe'owi chyba również, bo uśmiechnął się do Jake'a i też kiwnął głową.

– No dobra, będę szedł do siebie. Pojutrze mam oddać esej, a dzisiaj występujemy.

– Powodzenia. – Pomachałam mu i popatrzyłam, jak zbiega po dwa stopnie naraz.

– Szedłem po ciebie. – Jake objął mnie mocniej w talii, a ja nie mogłam oderwać od niego oczu. – Dzwoniłem do Becka. Wspomniał, że martwisz się o Melissę.

Pokręciłam głową.

– Nie przejmuj się, to tylko wyrzuty sumienia – odparłam. – Podobno wszystko u niej dobrze.

– Cieszę się. – Jednak wydawał się zmartwiony. – Naprawdę nie musisz się tym przejmować.

Zobaczyłam własne poczucie winy w jego oczach i natychmiast poczułam się okropnie, że w ogóle poruszyłam temat Melissy.

– Jake…

W tym samym momencie zadzwonił mój telefon. Popatrzyłam na Jake'a ze skruchą, puściłam jego ręce i poszperałam w torbie.

Mój puls przyśpieszył, gdy zobaczyłam, że dzwoni tata.

Ulżyło mi, choć nadal cierpiałam, gdyż dopiero teraz się na to zdecydował.

Odebrałam natychmiast.

– Gdzie jesteś? – spytał ostro.

– Kiedy ostatnio sprawdzałam, byłam w Szkocji – odparłam, rozczarowana jego tonem.

– Nie mędrkuj – warknął tata z wyraźną irytacją. – Chodzi o to, gdzie jesteś dokładnie, w tej chwili? Bo stoję w twoim mieszkaniu. Twoja współlokatorka głupio mnie wpuściła, nie sprawdzając, kim jestem. To się często zdarza? Może skoro już tu przyleciałem, powinienem urządzić wam, dziewczyny, pogadankę o czujności w obliczu nieznajomych.

Nie słyszałam nic po tym, jak powiedział „Stoję w twoim mieszkaniu…".

– Zaraz tam będę. – Rozłączyłam się i popatrzyłam na Jake'a, który przyglądał mi się z zaciekawieniem. – Tata przyleciał.

– Przyleciał? Tu? – Jake zmarszczył brwi.

– Tak. – Odwróciłam się i zbiegłam ze schodów.

– Hej, idę z tobą. – Pośpieszył za mną.

– Myślisz, że to rozsądne? – spytałam przez ramię, wchodząc na podwórze. – Myślę, że przyleciał nie bez powodu i musimy go uspokoić.

– Może powinnaś trochę zwolnić? – Objął mnie. – W sensie, uspokoić się?

Oddychałam o wiele za szybko.

– Nie mogę. – Pchnęłam drzwi wejściowe do budynku i wpadłam na schody. – Tata przyleciał zza oceanu, żeby ze mną porozmawiać. To nie jest dobry znak, Jake. Moi rodzice nie mają tyle pieniędzy, żeby pozwolić sobie na luksus fruwania bez powodu na drugi koniec świata.

Zatrzymałam się, a Jake ponownie mnie objął.

– Wszystko będzie dobrze – obiecał. – Jestem tu i nigdzie się nie ruszę.

– Nie chcę, żebyś oberwał.

– Jeśli oberwę, to oberwę. W sumie na to zasłużyłem.

– Zgadzam się w całej rozciągłości.

Wstrzymałam oddech, słysząc głos taty, i wyrwałam się z objęć Jake'a. Popatrzyłam na półpiętro, gdzie stał tata. Górował nad nami, wielki, groźny i wyjątkowo niezadowolony, że widzi mnie w ramionach Jake'a.

– Zanim ktokolwiek coś powie, wejdźmy do środka – zaproponował Jake.

Tata spojrzał na niego z niechęcią, ale odwrócił się i ruszył na górę. Serce waliło mi jak oszalałe, gdy szliśmy za nim do mieszkania.

Tata stanął pośrodku kuchni. Jego ciemne, przyprószone siwizną włosy były potargane, miał też jednodniowy zarost. Wydawał się wyczerpany.

– Twoja współlokatorka wyszła – zagrzmiał. – Będziemy mogli porozmawiać sam na sam, kiedy on też sobie pójdzie.

Przygotowałam się na nadchodzącą bitwę. Zdenerwowanie zniknęło, zastąpione oburzeniem. To tata wdarł się w nasze życie. Pokonał ocean, nawet mi o tym nie mówiąc, a wcześniej nie odzywał się do mnie przez wiele dni.

Nie byłam dzieckiem.

– Jake zostaje – oznajmiłam.

Tata otworzył usta, żeby się sprzeciwić, ale uniosłam rękę.

– Jake zostaje – powtórzyłam.

Tata spiorunował go wzrokiem zdolnym zabić wołu.

– Dobra – warknął.

– Napijesz się czegoś? – Rozejrzałam się po kuchni.

– Kawy.

– Jake?

Uśmiechnął się lekko i pokręcił głową. Minęłam tatę, aby przygotować mu kawę.

– Nie wierzę, że pokonałeś taki szmat drogi – powiedziałam. – Rozumiem, że mama o tym wie?

– Jasne, że wie. Musiałem uszczuplić nasze oszczędności.

– Niczego nie musiałeś.

– Moja córka właśnie podejmuje dwie najważniejsze decyzje w życiu, i to w innym kraju. Oczywiście, że musiałem.

– Jeżeli przyleciałeś porozmawiać, to porozmawiajmy. Ale jeżeli jesteś tu po to, żeby wyjaśnić mi, jak wielki błąd popełniam, i nie masz zamiaru mnie wysłuchać, to równie dobrze możesz już iść. – Popatrzyłam na niego. – Co byłoby beznadziejne, bo nie widziałam cię od dwóch miesięcy.

Spojrzenie taty złagodniało.

– Uściskasz mnie? – zapytał.

Skinęłam głową i nagle poczułam się jak mała dziewczynka, która próbuje nie wybuchnąć płaczem. Zostawiłam kawę, podeszłam do taty i zatonęłam w jego uścisku. Nikt nie potrafił ściskać tak jak Jim Redford.

Przytulał mnie dłużej niż zwykle, a ja nie protestowałam, bo istniała możliwość, że za moment okropnie się pokłócimy.

Gdy w końcu się odsunęłam, spojrzałam przez ramię na Jake'a. Wpatrywał się w podłogę.

– Jake – szepnęłam machinalnie.

Popatrzył na mnie, a w tej samej chwili tata się odsunął i spojrzał na niego.

– Nie ciebie chcę dla niej – powiedział. – Jest silna i dzielna. Zasłużyła na to, żeby być z mężczyzną równym sobie.

– Tato…

– Nie, Charley, przestań – uciszył mnie Jake i spojrzał na mojego ojca z poważnym wyrazem twarzy. – Przyznaję, że kilka lat temu taki nie byłem. Ale teraz jestem zupełnie innym człowiekiem, proszę pana, i nie lubię tamtego siebie, podobnie jak pan. Obiecałem Charley i sobie, że tamten ja zniknie na zawsze.

– Gadka szmatka, Jake. Mnie interesują czyny.

Poczułam, że muszę bronić Jake'a.

– Czego od niego oczekujesz? – spytałam, powracając do przygotowywania kawy.

– Ma włożyć maskę i walczyć z przestępcami?

– Moglibyśmy to załatwić bez twoich przemądrzałych uwag? – Tata spiorunował mnie wzrokiem.

– Nie. – Wepchnęłam mu kubek w ręce. – Gdzieś po drodze ty i mama zapomnieliście, kim jestem. To, że postanowiliście poprawić mi całą osobowość, nie oznacza, że wasze poprawki są trwałe.

– To jakieś szaleństwo. – Tata pokręcił głową, ale mówił spokojnie. – Nie możesz zrezygnować z prawa dla pracy, która jest niebezpieczna i słabo płatna. Nie możesz też wykreślić z życia tych okropnych miesięcy, przez które przeszłaś, próbując o nim zapomnieć.

– Tato, pozwól, że zadam ci pytanie. – Oparłam się o ladę. – Naprawdę myślałeś, że jeśli porozmawiasz ze mną twarzą w twarz, to przekonasz mnie do tego, co mówisz?

– Nie. Przyjechałem tu sprawdzić, co takiego się dzieje w twoim życiu, że nagle podejmujesz tak ważkie decyzje, które będą miały wpływ na twoją przyszłość. Nie chodzi tylko o to, że martwi mnie twój związek, że jestem oburzony twoim zachowaniem wobec siostry i tym, że chcesz zostać gliną. Twoje ostatnie czyny i decyzje świadczą o niedojrzałości. Szczerze mówiąc, nigdy nie sądziłem, że cię o to oskarżę, Charley.

– To dlatego, że wcale nie jest niedojrzała – odezwał się Jake.

Tata go zignorował.

– Masz dziecięce, naiwne, optymistyczne spojrzenie na pracę policjanta. Twoim zdaniem to wspaniała sprawa: twój mundur cieszy się powszechnym szacunkiem, ratujesz ludziom życie, walczysz z przestępcami. I według ciebie to właśnie sprawia, że życie nabiera wartości…

– Bzdury – oznajmił Jake cicho, a na jego twarzy odmalował się gniew.

– Jake… – Ruszyłam ku niemu, ale tata chwycił mnie za ramię.

– Nie – powiedział. – Z przyjemnością tego wysłucham.

– Jak pan śmie tak stać i przemawiać do Charley protekcjonalnym tonem – ciągnął Jake spokojnie, mimo złości w oczach. – Pana zdaniem to niedobrze, że Charley znów się ze mną związała, ale niech pan nie patrzy przez pryzmat tego na wszystko, co pan o niej wie. Zna ją pan. Jak pan może twierdzić, że Charley żyje w świecie fantazji? Chce pan poznać prawdziwy powód, dla którego postanowiła zostać gliną? Taka właśnie jest. Nie może patrzeć na ludzkie cierpienie. Kiedy widzi, że coś jest nie tak, od razu chce to naprawić. A pański krewny Ethan? Został zamordowany i nikt nie poniósł za to odpowiedzialności. Charley wie, że życie gliny nie jest łatwe. Czasem bywa niewdzięczne, ale ona i tak chce to robić – dla siebie, dla Ethana i dla wszystkich takich jak on.

Nie potrafiłam znaleźć słów zdolnych wyrazić moją wdzięczność. Jake powiedział wszystko, co próbowałam przekazać tacie przez lata. Nie udało mi się wyjaśnić tego rodzicom, jednak Jake znał mnie tak dobrze, że poradził sobie z tym, czego ja nie

potrafiłam.

Tata wydawał się oszołomiony. Powoli odwrócił się do mnie.

– Chodzi o Ethana? – zapytał. – Nigdy mi nie mówiłaś.

– Nigdy nie chciałeś słuchać.

Tata usiłował przetrawić informacje, powoli sącząc kawę. Wreszcie spojrzał na mnie znad kubka i opuścił go, żeby spytać:

– Odkąd to pozwalasz, żeby Jake walczył za ciebie?

Uśmiechnęłam się i spojrzałam na Jake'a.

– Nie prosiłam go o to, ale przyznaję, że miło mieć go po swojej stronie.

Jake odpowiedział mi uśmiechem. Po raz pierwszy, odkąd znowu zaczęliśmy się spotykać, poczułam dawną bliskość.

– Alex nigdy by mi się tak nie postawił – mruknął tata, przyglądając się Jake'owi.

Zdrętwiałam na wzmiankę o Alexie.

– Co? – Jake zmarszczył brwi.

Tata patrzył raz na mnie, raz na niego. Bez wątpienia wyczuł nagłe napięcie.

– Jeszcze mu nie powiedziałaś? – zapytał.

Zmrużyłam oczy.

– Specjalnie starasz się namącić? – warknęłam.

– Alex? – zapytał Jake.

W tej chwili nie mogłam przeprowadzić z nim tej rozmowy.

– Jake, obiecuję, że pogadamy o tym później – westchnęłam. – Na razie muszę zabrać mojego stukniętego ojca na lunch.

Jake z niepewną miną skinął głową.

– Zadzwoń do mnie – poprosił.

– Jak tylko przekonam tę osobę, która wygląda jak mój tata, ale nie zachowuje się tak jak on, bo nie przyjmuje do wiadomości, że jestem już dorosła i sama dokonuję wyborów życiowych.

Tata prychnął, ale go zignorowałam.

Siedząc naprzeciwko taty w mojej ulubionej meksykańskiej restauracji, pokręciłam głową.

– Nadal nie wierzę, że wydałeś tyle pieniędzy, żeby tu przylecieć i mnie pouczać – westchnęłam.

– Nie chodzi o pouczanie cię, Charlie. – Tata usiadł wygodniej i spojrzał na mnie z powagą. – Po prostu jako ojciec martwię się o swoje dziecko i nie zdołam myśleć o niczym innym, dopóki się nie upewnię, że wszystko w porządku.

Łzy zapiekły mnie pod powiekami.

– Tato… – Zamrugałam raptownie.

– Nadal nie lubię Jake’a, ale muszę przyznać, że podobało mi się to, co powiedział w mieszkaniu. Podoba mi się to, jak on cię widzi. – Natychmiast się zachmurzył. – Co nie znaczy, że akceptuję go w twoim życiu. To, że chłopak jest wygadany, nie zmienia jego czynów.

– Tato… – Starałam się zachować cierpliwość. – Proszę, daj mu szansę.

– Nie mogę ci tego obiecać. – Z uporem pokręcił głową. – Przyleciałem, bo chcę przekonać córkę, że powinna postąpić właściwie. Mogłaby zacząć od telefonu do Andie i przeprosin.

– Nie mogę ci tego obiecać – odpowiedziałam jego słowami. – To nie ja powinnam przepraszać.

Tata westchnął ciężko.

– I to mówi osoba, która chce być traktowana jak dorosła.

Zamknęłam oczy, czując nagłe zniecierpliwienie.

– Może zjedzmy – wymamrotałam.

Żadne z nas nie chciało iść na kompromis. Musiałam liczyć na to, że podczas pobytu taty w Edynburgu zdarzy się jakiś cud. Cud, który w końcu pokaże Jake’a w korzystnym świetle i sprawi, że rodzina pogodzi się z naszym związkiem.

Ale nie czekałam z zapartym tchem.

Rozdział siódmy

Uniwersytet Northwestern, wrzesień 2013

Chociaż powtarzałam sobie, że muszę zachować spokój i to ignorować, nic z tego nie wychodziło. Zebrawszy się na odwagę, wyprostowałam się, gotowa wejść do świetlicy, w której ruda studentka czarowała Jake'a.

Tuż za progiem rąbnęłam jednak o czyjś twardy tors.

– No proszę, tutaj jest. – Beck objął mnie i uścisnął. Poczułam jego usta przy swoim uchu. – Możesz porozmawiać ze swoją najlepszą przyjaciółką?

Odsunęłam się, marszcząc brwi.

– Cześć, Beck, ciebie też miło widzieć po pół roku, bo ten ostatni raz się nie liczy.

– Wybacz. – Zawstydził się. – Miło cię widzieć, naprawdę. Po prostu chwilowo jestem trochę rozkojarzony. – Zerknął na lewo, gdzie roześmiana Claudia stała razem z Denverem, Mattem i paroma facetami, których nie znałam. – Nawet nie chce na mnie patrzeć.

– Rób, co chcesz, tylko nie flirtuj z żadną inną – poradziłam mu.

Tym razem to on zmarszczył brwi.

– Nawet nie zamierzałem – oznajmił. – Masz jeszcze jakieś sugestie?

Poczułam dłoń Lowe'a na swoich plecach.

– Beck, nie rób z Charley pośrednika. To cholernie niewdzięczna rola.

– Wcale nie robię. Po prostu brak mi pomysłów.

Czułam frustrację, patrząc jak dwoje ludzi, którzy powinni być ze sobą, tak strasznie wszystko miesza. Naprawdę trudno mi było trzymać się od tego z daleka, choć się starałam.

Beck patrzył na mnie, a ja na niego, nadal zdystansowana. Zmrużył oczy.

– Czy ona z kimś chodzi? – zapytał.

Wzruszyłam ramionami.

– Charley, proszę.

– Tak – przyznałam.

Na jego przystojnej twarzy pojawił się wyraz bólu.

– To coś poważnego?

– Nie rozmawia ze mną o tym.

– A o czym to właściwie świadczy?

Zerknęłam na Claudię, aby sprawdzić, czy przypadkiem nie widzi, że rozmawiam z Beckiem, i nie wie, że za chwilę złamię dziewczyński kodeks.

– To znaczy, że kiedy spotkasz ją samą, zatrzymaj ją i zmuś, żeby cię wysłuchała.

– Tylko tyle? Nie wiem, czy pamiętasz, ale kiedy ostatnim razem to zrobiłem, zostałem publicznie zwymyślany.

– Tak. – Uśmiechnęłam się na to wspomnienie. – Ale powiedziałeś, co chciałeś, i to do niej dotarło. Nie da rady cię nie słuchać, jeśli ciągle będziesz próbował z nią porozmawiać.

– Co racja, to racja – przytaknął Lowe.

Beck uśmiechnął się do nas obojga i popatrzył mi w oczy.

– Dzięki, Charley – szepnął.

– Tylko nie mów jej, że o tym rozmawialiśmy.

– Nie puszczę pary z ust – obiecał i zniknął w tłumie, cicho jak zakochany ninja. Mimo swojej niewesołej sytuacji, nie mogłam się nie roześmiać.

– Coraz bardziej podoba mi się ta strona Becka – zauważyłam.

Lowe też parsknął śmiechem i wprowadził mnie dalej do świetlicy.

– Nie ty musisz z nim mieszkać – mruknął.

Uniosłam brew pytająco.

– Uwielbiam Claudię, to fantastyczna dziewczyna, ale podłamany Beck jest autentycznie upierdliwy. Nie dość, że muszę znosić Jake'a, to teraz jeszcze jego.

– Czyżbym słyszał swoje imię?

Zamarłam na dźwięk głosu Jake'a, po czym odwróciłam się powoli. Stał tuż przede mną. Nie było z nim rudej, ale miałam wrażenie, że nie odeszła daleko.

Poczułam, że Lowe mocniej przyciska palce do moich pleców. Musiałam przyznać, że dzięki jego wsparciu łatwiej mi było uporać się z tą sytuacją.

– Cześć – powiedział Jake. – Miło cię widzieć.

– Chodźmy po piwo. – Zignorowałam go, odwracając się do Lowe'a. – Muszę się napić.

Lowe spojrzał na Jake'a nieprzeniknionym wzrokiem.

– Jasne – odparł i ruszyliśmy przez tłum, jak najdalej od mojego byłego i jego osłupiałej, urażonej miny.

Przez następną godzinę wypiłam jeszcze parę piw, gadałam z Mattem i Denverem, patrzyłam, jak Beck wpatruje się posępnie w Claudię, a Claudia rzuca mu mordercze spojrzenie, gdy przechwycił przystojniaka, który chciał zanieść jej drinka. Potem zatańczyłam z jakimś obcym facetem. Miał na imię Toby albo Tony, a może Troy czy jakoś tak, i podobały mu się moje włosy.

Powtórzył mi to kilka razy, zanim zgodziłam się z nim zatańczyć.

Tak naprawdę chciałam o wszystkim zapomnieć. Nie przyjmowałam do wiadomości, że przez cały wieczór powracam myślami do Jake'a. Był lubiany i za każdym razem, gdy się odwracałam, gadał z kimś innym. Ani razu nie spojrzeliśmy na siebie, zupełnie jakbyśmy byli sobie całkiem obcy.

Ledwie do mnie dotarło, że leci jakiś wolny kawałek i tańczę w ramionach Toby'ego/Tony'ego/Troya, usłyszałam stanowczy głos Lowe'a.

– Odbijany – oświadczył tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Toby/Tony/Troy poszedł w odstawkę i nagle tańczyłam z Lowe'em, tyle że on trzymał mnie na dystans, więc nie wtulałam się w niego jak w poprzedniego partnera.

– Jakiś problem, panie władzo? – zapytałam.

Zaśmiał się i pokręcił głową.

– To nie jest dobry moment na czarowanie – mruknął.

Uśmiech zniknął z moich ust. Jake przez cały czas mi to mówił, kiedy usiłowałam zasłaniać się dowcipami. Jeśli Lowe zauważył we mnie zmianę, nic nie powiedział.

– Charley, po co tańczyłaś z tym gościem? To do ciebie niepodobne.

– Czyżbyś zapomniał o zeszłorocznym Halloween?

Zamrugał.

– Jezu, znamy się już od roku. Jak to możliwe?

– To pewnie ma coś wspólnego z faktem, że kula ziemska obracała się przez niemal trzysta sześćdziesiąt pięć dni.

Jego usta drgnęły.

– Jesteś autentyczną mądralą – zauważył.

– Najlepszą w swoim rodzaju. – Zasalutowałam.

– Mówię poważnie. – Potrząsnął mną lekko. – Nie chcę, żebyś robiła coś głupiego, bo dziś wieczorem Jake cię zranił.

– Zranił? – Miałam nadzieję, że usłyszał znudzenie w moim głosie. – Już nie czuję się zraniona, Lowe. Jeśli miałam jakieś wątpliwości, to… buch! – Pokazałam gest eksplozji. – Zastąpił mnie. – Wzruszyłam ramionami. Dzięki piwu byłam bardziej przekonująca. – To znaczy, że nie byliśmy sobie przeznaczeni. Od początku miałam rację. Teraz będzie mi łatwiej ruszyć przed siebie.

Byłam zbyt zajęta gratulowaniem sobie, jak przekonująco wypadłam, aby zauważyć, że Lowe rozgląda się niespokojnie po pomieszczeniu.

Parę piw później wędrowałam przez świetlicę, z dala od Denvera, Matta i gromady nieznanych mi ludzi. Wychodząc, na próżno wypatrywałam Jake'a, Lowe'a, Becka i Claudii. Zmarszczyłam brwi. Jeszcze parę minut temu Lowe obściskiwał się z jakąś brunetką w kącie, a Claudia flirtowała z przypadkowym facetem ku wściekłości Becka.

Zastanawiałam się, gdzie wszyscy zniknęli.

– Hej… – Zatrzymałam dziewczynę w bluzie Northwestern. – Najbliższa łazienka?

– Wzdłuż korytarza, po lewej. Chyba trzecie drzwi.

Podziękowałam i ruszyłam korytarzem, myśląc o tym, że kiedy wyjdę z łazienki,

poszukam Claudii i zwiniemy się stąd. Zajęta żałowaniem, że jak idiotka postanowiłam się tu zjawić, nie zwróciłam uwagi na to, że na trzecich drzwiach z lewej nie wisiała tabliczka WC.

Wparadowałam do środka i zamarłam.

Pod ścianą sypialni, do której trafiłam, stał Beck i całował jakąś dziewczynę. Robił to z taką namiętnością, że oblałam się rumieńcem. Dopiero po chwili rozpoznałam tę osobę i chyba wydałam z siebie stłumiony jęk, bo oboje zamarli.

Poczerwieniała Claudia z roziskrzonym wzrokiem odepchnęła Becka, a ja wymamrotałam przeprosiny. Moja najlepsza przyjaciółka gorączkowo pokręciła głową.

– Nie masz za co przepraszać – zapewniła mnie. – W niczym nam nie przeszkodziłaś.

Chciała ominąć Becka, który złapał ją za rękę. Wyszarpnęła się i spiorunowała go wzrokiem, na co on zmrużył oczy i odwrócił głowę, z zaciśniętymi zębami wpatrując się w ścianę.

Claudia rzuciła mi ostrzegawcze spojrzenie i wyszła w pośpiechu.

No cóż, wypadło to niezręcznie.

Popatrzyłam na Becka, który zwiesił głowę, i zalała mnie fala współczucia.

– Beck? – szepnęłam.

Spojrzał na mnie przez ramię. Wydawał się tak przygnębiony, że na moment zapomniałam o własnych problemach.

– Bądź cierpliwy – powiedziałam. – Rób, co robisz. Claudia musi wiedzieć, że potrafi cię wkurzyć, wypróbować twoją cierpliwość i doprowadzić cię do lekkiego szaleństwa, a i tak jej nie zostawisz.

W jego oczach pojawiło się coś, co przypominało nadzieję.

– Tak?

– Tak.

Natychmiast się zachmurzył.

– A ten asystent? – spytał.

– Nie w nim jest zakochana. – Wzruszyłam ramionami i cofnęłam się do drzwi. – Jak myślisz, dlaczego tak się ciebie boi?

– Tak naprawdę nie powinnaś mi tego mówić, prawda?

– Nie powinnam. Jeśli Claudia się dowie, będę miała u niej przesrane, więc mocno ryzykuję.

Beck zaśmiał się cicho.

– Doceniam to.

Uśmiechnęłam się do niego i odwróciłam, żeby znaleźć łazienkę. Nadal byłam trochę oszołomiona. Nie powinnam była się dziwić, że przyłapałam Claudię i Becka na amorach, i chyba naprawdę się nie dziwiłam. Nie wytrąciło mnie z równowagi to, że się całowali, tylko sam pocałunek. Nie całowali się jak dwoje ludzi, którzy wpadli sobie w oko, tylko jak kobieta i mężczyzna, którzy są sobie potrzebni. W ich

pocałunku dostrzegłam desperację i pragnienie tak intensywne, że niemal namacalne.

Kiedyś całowałam się tak z Jakiem.

Czując się jeszcze gorzej niż wcześniej, wędrowałam korytarzem i zastanawiałam się, czy łazienka nie jest przypadkiem po prawej stronie, nie po lewej. Właśnie podchodziłam do otwartych drzwi jednego z pokojów, kiedy dobiegły mnie dwa znajome głosy i przystanęłam.

– Chcę ci tylko powiedzieć, że pieprzysz sprawę – oznajmił Lowe.

– Wiem, co robię – odparł Jake, wyraźnie poirytowany.

Zaciekawiona i, owszem, pełna nadziei, że usłyszę swoje imię, przywarłam plecami do ściany i wstrzymałam oddech.

– Jake, nic nie rozumiem. Przecież chciałeś, żebym zorganizował przyjęcie, zaprosił ją tutaj, bo dzięki temu miałeś z nią porozmawiać i naprawić sytuację. Kim jest, kurwa, ta ruda?

Otworzyłam szeroko usta. Zaplanowali tę imprezę, żeby mnie tu ściągnąć? Odkąd to Jake i Lowe współpracowali… zwłaszcza przy czymś, co dotyczyło mnie?

– Ruda nie ma znaczenia. Chodziło o to, żebym znalazł się w jednym pokoju z Charley i pokazał jej, jak będzie wyglądało nasze życie, jeśli nie pozostaniemy razem. Na imprezie mieliśmy być sobie prawie całkiem obcy. Znam Charley. Nienawidzi tej sytuacji tak samo jak ja. Jesteśmy wobec siebie zaborczy. Musimy być obecni w swoim życiu i wiedzieć, co słychać u tego drugiego. Raczej prędzej niż później uświadomi sobie, że rozstanie to błąd. Ale nic z tego nie wyjdzie, jeśli Charley będzie trzy godziny stąd. Dopiero kiedy znowu zaczęliśmy się spotykać w Edynburgu, niebycie razem okazało się zbyt trudne.

Czyżby… mną manipulował? Omal nie jęknęłam na głos.

A więc Jake'owi nadal na mnie zależało. Skoro tak, co to właściwie było, do cholery?

– Przykro mi to mówić, ale twój plan nie wypalił – oznajmił Lowe. – Charley myśli, że o niej zapomniałeś, więc ona też postanowiła wymazać cię z pamięci. Jej zdaniem twoje zachowanie dowodzi, że słusznie z tobą zerwała.

– Co? O czym ty gadasz?

W ostatnich miesiącach robiłam mnóstwo tchórzliwych rzeczy, ale tym razem postanowiłam zachować się inaczej. Nikt nie może mną manipulować i myśleć, że ujdzie mu to na sucho!

Wściekła do szpiku kości wpadłam do sypialni, którą Jake i Lowe wybrali sobie na swoje *tête-à-tête*. Obaj zbledli jak kreda, gdy zobaczyli, kto im przerwał rozmowę.

Lowe najwyraźniej poznał po moim spojrzeniu, że czuję się zdradzona, gdyż się wzdrygnął.

– Charley, to nie tak… – zaczął.

– Od kiedy z nim spiskujesz? – warknęłam, wskazując na Jake'a. – Razem mną manipulujecie? Naćpałeś się czy co?

Lowe bezradnie wzruszył ramionami.

– Chciałem pomóc przyjaciołom. Nie próbowałem cię zranić. – Pokręcił głową, patrząc raz na Jake'a, raz na mnie. – Niepotrzebnie dałem się w to wciągnąć, w związku z czym teraz się wyciągam.

Nadal kręcił głową, gdy mnie mijał, nie patrząc mi w oczy. Po jego wyjściu Jake zrobił krok w moim kierunku i pojednawczo uniósł ręce.

– Nie wkurzaj się – poprosił. – Chciałem tylko naprawić nasz związek.

– Nie. – Cofnęłam się. – Pogrywałeś sobie ze mną, a myślałam, że już z tym skończyliśmy.

– Charley… – Wpatrywał się we mnie z niedowierzaniem. – Naprawdę sądziłaś, że zrezygnuję i odejdę po tym wszystkim? Nie wiedziałem, co innego zrobić. Nie przyszłabyś tu, gdybym powiedział, że chcę tylko pogadać, postarać się rozwiązać nasze problemy, a nie od nich uciekać. To ty zachowujesz się jak dziecko. Ja po prostu zacząłem tam, gdzie ty skończyłaś.

Nie mogłam z tym dyskutować, przez co poczułam się jeszcze bardziej zdenerwowana, urażona, nieprzyjazna, wystraszona i… skołowana.

Zadrżałam.

– Nie… nie mogę. – Odwróciłam się do drzwi.

Nie uszłam nawet dwóch kroków, kiedy złapał mnie za rękę i przyciągnął tak mocno, że wpadłam na niego. Usta Jake'a przywarły do moich, a jego pocałunek był wygłodniały, pełen desperacji i złości…

Przez moment myślałam tylko o nacisku jego warg, o zapachu jego wody kolońskiej, o dotyku jego ciała. Byłam otoczona.

Tonęłam i nie protestowałam.

Jego usta powędrowały od moich ust do brody i wzdłuż szczęki, a dłoń prześliznęła się po talii i dotarła wyżej. Poczułam, jak jego kciuk pieści mi pierś, i westchnęłam, wyprężając ciało. Przytuliłam się do Jake'a, rozpalona i wygłodniała. Nie liczyło się nic poza tym, że mnie dotyka.

– Ja pierniczę, tak bardzo za tobą tęskniłem – wyszeptał mi chrapliwie do ucha. – Kocham cię.

Przyciągnął mnie jeszcze bliżej i chciał ponownie przywrzeć do moich ust, ale te dwa słowa przedarły się przez zaklęcie pożądania, wywołane bliskością Jake'a oraz czterema piwami, które wypiłam.

– Przestań – szepnęłam i delikatnie go odepchnęłam.

Zamiast przestać, znów mnie pocałował.

Tym razem popchnęłam mocniej i oderwałam się od niego.

– Jake, przestań!

Zrobił krok do tyłu, a wtedy na jego twarzy ujrzałam frustrację i coś jeszcze. Panikę?

– Charley…

– Nie. – Odsunęłam się i ostrzegawczo uniosłam rękę. – To był błąd. My…

Umilkłam, nie bardzo wiedząc, co powiedzieć. Usiłowałam złapać oddech.

Patrzyliśmy na siebie w pełnym napięcia milczeniu. Wtedy podjęłam najtrudniejszą decyzję w moim życiu.

Czułam się tak, jakby ktoś wcisnął mi rozgrzane do czerwoności igły we wszystkie mięśnie, co powodowało koszmarny ból. Nie wiedziałam, dlaczego to konieczne. Jaki to ma cel? Dlaczego tak musi być? Starałam się wyobrazić sobie, że te igły to moja rodzina, i w tamtym momencie potwornie ich nienawidziłam.

– Z nami koniec na zawsze – oświadczyłam. – Nie możemy się przyjaźnić, nie możemy być razem. Wykasuj mój numer, Jake.

Wydawał się załamany.

– Chyba nie mówisz poważnie?

Pośpiesznie wytarłam łzy z policzków.

– Śmiertelnie poważnie. Nie odbiorę, jeśli zadzwonisz.

– Ale dlaczego? – Pokręcił głową, a w jego pięknych oczach dostrzegłam niechęć. – Powiedz dlaczego. Tym razem szczerze.

– Mówiłam ci dlaczego. Nie słuchałeś.

Odwróciłam się i wyszłam. Trudno jest sensownie wytłumaczyć coś komuś, jeśli samemu się tego nie rozumie. Ale nie oszalałam.

Prawda była taka, że złożyłam obietnicę i właśnie jej dotrzymywałam.

Rozdział ósmy

Edynburg, marzec 2013

Zostawiłam tatę w hotelu, kiedy rozmawiał z mamą przez telefon i zapewniał ją, że u niego wszystko w porządku, u mnie też, i że… rozmawiamy. Chociaż nadal nie byłam stuprocentowo pewna, czy dojdziemy do porozumienia, liczyłam na to, że uda się nam to zrobić przed jego wyjazdem.

Teraz poszłam do mieszkania swojego chłopaka.

Coś we mnie drgnęło, kiedy Jake wystąpił w mojej obronie. Sama świadomość wsparcia z jego strony sprawiała, że coraz bardziej mu ufałam. Dawnemu Jake'owi za bardzo zależało na przychylnej opinii mojego taty, żeby się wtrącać w drobne rodzinne nieporozumienia. Kiedyś siedział cicho w kącie salonu, podczas gdy mama i tata nie przyjmowali do wiadomości, że mogłabym zostać gliną.

Zmienił się.

Tęskniłam za nim, więc przyśpieszyłam kroku.

– Nie ma Jake'a – oświadczył Beck, gdy weszłam za nim do kuchni.

Przy stole siedzieli Claudia i Lowe. Uśmiechnęłam się do mojej przyjaciółki.

– Widziałaś go? – spytałam.

– Nie. – Pokręciła głową. – Ale…

– Była za bardzo zajęta planowaniem naszej letniej trasy – wtrącił Beck, podając mi puszkę napoju.

– Nie, dzięki. – Uniosłam brew, patrząc na Claudię. – Planujecie letnią trasę?

– To o tym rozmawialiśmy w Teviot. Claudia jest niesamowita. Już pomogła nam zaklepać osiem występów na lato i uważa, że uda nam się zrobić z tego tournée po całym stanie. Dzięki temu może ktoś nas zauważy.

– A czy to nie jest kosztowne?

– Gromadzimy fundusze. – Lowe wzruszył ramionami. – A poza tym płacą nam za występy. – Trącił Claudię. – Teraz tylko muszę ją przekonać, żeby została naszą menedżerką i pojechała z nami w trasę.

– Jeśli nie chce, to nie musi – oznajmił Beck obojętnym tonem, ale nie wypadło to przekonująco.

Przyglądałam się im uważnie, zastanawiając się, co mi umyka.

– No to… super. Powinnaś o tym pomyśleć, Claud. W trasie możesz się świetnie bawić.

– Bo ja wiem – mruknęła. – Wracając do rzeczy, Jake jest…

– Melodramatycznym, nadambitnym, smętnym sukinkotem i mogłaś trafić dużo lepiej. – Beck uśmiechnął się do mnie szeroko.

Skrzywiłam się i już miałam ponownie skupić uwagę na Claudii, kiedy dostałam SMS.

Powinnaś wiedzieć że jestem w kuchni tej blondynki w której się kocham. Jeśli ją zobaczysz powiedz że za nią tęsknię i ma tu przywlec swój tyłek

– Jake jest w naszym mieszkaniu…

– I czeka na mnie – zakończyłam za Claud i pomachałam do niej telefonem.

Zastanawiałam się, po co do mnie wrócił, skoro wiedział, że jestem razem z tatą. Mógł dojść do wniosku, że słowa taty wpłyną jakoś na mój stosunek do naszego związku. Tęskniłam za dniem, w którym wreszcie przestaniemy się zapewniać o naszym wzajemnym zaangażowaniu.

Gdy wróciłam do mieszkania, Jake siedział w kuchni razem z Maggie. Usiłowałam być dla niej uprzejma, ale śpieszyło mi się do rozmowy z nim, więc szybko się przywitałam, pożegnałam i zaciągnęłam go do swojego pokoju.

– Ale jesteś niecierpliwa.

– Chciałam ci tylko powiedzieć, że między nami wszystko gra, mimo taty i w ogóle.

Jake natychmiast zmarszczył brwi.

– Skoro o twoim ojcu mowa… Naprawdę chętnie się dowiem, jak wam się dziś rozmawiało, ale muszę wiedzieć coś, co mnie męczy od chwili, gdy o tym wspomniał… Chodzi o Alexa.

Całkiem zapomniałam, że tata o nim mówił. Cholera.

Nadszedł czas prawdy. Nie miałam pojęcia, jak Jake zareaguje.

Alex Roster należał do moich najlepszych przyjaciół, ale przez pewien czas był kimś więcej.

Odetchnęłam głęboko.

– Ten facet, z którym się spotykałam przez dziesięć miesięcy na pierwszym roku studiów… To był Alex.

Jake zamarł, po czym delikatnie mnie odsunął.

– Alex był tym facetem?

Czułam, że to nie pójdzie dobrze, więc pośpieszyłam z wyjaśnieniami.

– Po twoim odejściu wszystko było inaczej. Oboje się zmieniliśmy, zbliżyliśmy się do siebie. Połączyła nas przyjaźń. W college'u postanowiliśmy spróbować ponownie. Takie rozwiązanie sprawdzało się przez pewien czas, ale nie mogłam dać mu tego, czego chciał, i nawzajem. Rozstaliśmy się, ale nadal jesteśmy przyjaciółmi. Od dawna spotyka się ze swoją dziewczyną Sharon. Są bardzo szczęśliwi i…

– Dziesięć miesięcy? – przerwał mi blady jak kreda. – Pieprzyłaś się z nim? – wyszeptał chrapliwie.

– Jake… – Czułam, że tym pytaniem zawiódł moje zaufanie. – To niesprawiedliwe. Ty prawdopodobnie przeleciałeś cały akademik, kiedy zerwaliśmy.

– Ale żadna z tych dziewczyn nie była zasranym Alexem Rosterem! – ryknął.

Patrzyłam, jak nerwowo drepcze po moim dywanie.

– Kiedy się spotykaliśmy, mówiłaś, że nic do niego nie czujesz. Kłamałaś? – warknął.

Przewidywałam, że nie będzie zachwycony moim wyznaniem, ale nie spodziewałam się takiego gniewu i urazy.

– Nie, nie kłamałam. Wtedy naprawdę nic do niego nie czułam. Mówiłam ci, że śmierć Bretta nas zmieniła, podobnie jak to, że złamałeś mi serce. Odszedłeś, a Alex został.

Jake zatrzymał się tak gwałtownie, jakbym go uderzyła.

– Już zawsze tak będzie? Do końca życia będziesz wygrywała kłótnie, rzucając mi w twarz ten argument?

– Posłużyłam się tym konkretnym argumentem, ponieważ ma tutaj zastosowanie. Chciałeś wiedzieć, dlaczego spotykałam się z Alexem.

– Przez dziesięć miesięcy? – Z niedowierzaniem pokręcił głową i usiadł ciężko na łóżku. – Boże, sama myśl o tobie z nim… – Zamknął oczy. – O tobie z kimkolwiek… – Otworzył oczy i popatrzył na mnie ponuro. – Kochałaś go?

– Nie. – Usiadłam obok. – Właśnie dlatego zerwaliśmy. Mówił, że mnie kocha, ale ja go nie kochałam. Nie pasowaliśmy do siebie. Nie chciał, żebym została policjantką, i głowę daję, że uważa mnie za wariatkę. Doprowadzał się do szaleństwa, zamartwiając się o mnie. A do tego… za bardzo się przejmował tym, co myślą o nas inni. I jeszcze coś… – Położyłam dłoń na karku Jake'a, przyciągając go do siebie. – Brakowało nam namiętności, było po prostu miło. Nie masz pojęcia, jak okropne jest „po prostu miło", kiedy tęskni się za „cudownie".

– Mam pojęcie – wyszeptał, zbliżając usta do moich ust. Znów zamknął oczy, po czym dotknęliśmy się czołami, a Jake złapał mnie za rękę. – Tak się czułaś, patrząc na mnie i Melissę?

– Tak – odszepnęłam.

Spojrzał na mnie ze skruchą i ujął moją twarz w dłonie.

– Przepraszam – powiedział z bólem. – Przepraszam, że ciągle cię raniłem.

– Jake… – Przytuliłam się do niego i objęliśmy się z całych sił.

– Przez resztę życia każdego dnia postaram się ci to wynagradzać – dodał cicho.

Milczałam, kiedy delikatnie kołysał mnie w ramionach.

– A tata? – spytał po chwili. – Jak ci z nim poszło?

– Jutro zjesz z nami kolację – zadecydowałam spontanicznie.

Żeby zmienić zdanie o moim chłopaku, tata musiał spędzić z nim więcej czasu. Odsunęłam się, żeby lepiej widzieć Jake'a.

– Okej.

– Tak?

– Tak.

– Dzisiaj, kiedy mnie broniłeś, czułam się wspaniale. – Podciągnęłam mu

koszulkę, a on bez słowa uniósł ręce i pozwolił mi ją zdjąć. Koszulka wylądowała na moim krześle, a ja powoli ściągnęłam sweter przez głowę. – Nikt nie musi o mnie walczyć, Jake. – Pocałowałam go lekko w usta i przesunęłam palcami po jego piersi, pocierając kciukami sutki. Jake zadrżał. – Ale muszę przyznać, że to mi się podobało.

– Zawsze do usług. – Odchylił głowę, a ja obsypałam pocałunkami jego szczękę i szyję.

Oddech Jake'a wyraźnie przyśpieszył, gdy pieściłam mu brzuch dłońmi, delikatnie i łagodnie. Drażniłam językiem jego sutek i poczułam, że zaciska dłonie na moich rękach.

– Pozwól mi. – Podniosłam na niego wzrok.

– Będziesz mnie torturować? – W jego oczach płonęło pożądanie.

Pokręciłam głową.

– To by znaczyło, że nie włączysz się do zabawy. Proszę tylko, żebyś pozwolił mi pobawić się pierwszej.

Jake skinął głową, wyraźnie pobudzony.

– Czego tylko chcesz, mała. Tęskniłem za tobą.

Całowałam go coraz niżej i niżej, wędrowałam ustami po jego brzuchu. Jake oddychał coraz szybciej, a ja czułam, jak moja skóra się rozgrzewa, a pulsowanie między nogami się nasila. Gdy dotarłam do nisko opuszczonego paska dżinsów, przesunęłam językiem tuż ponad nim, podniecona niskim, gardłowym pomrukiem, który wydobył się z ust Jake'a.

Jego erekcja była wyraźnie widoczna pod napiętym rozporkiem.

– Pomogę ci z tym. – Uśmiechnęłam się chytrze. – To pewnie boli.

Wyraz jego twarzy sprawił, że niemal dałam za wygraną. Był spięty, oczy zaszły mu mgiełką pożądania, a ja ponad wszystko pragnęłam zedrzeć dżinsy, jego i swoje, a następnie dosiąść go okrakiem.

Cierpliwość nie była moją mocną stroną.

Jake wpatrywał się we mnie tak intensywnie, że zadrżałam. Rozpięłam mu spodnie i pociągnęłam pasek dżinsów i bokserek. Uniósł biodra, żeby ułatwić mi dostęp, a wtedy opuściłam jednocześnie jego spodnie i bieliznę. Gdy ściągnęłam mu buty, udało mi się sprawnie pozbawić go całego ubrania.

Siedział przede mną, ani trochę nieskrępowany własną nagością. Nie miał się czego wstydzić. Oblizałam wargi, patrząc na jego wyrzeźbione ciało i potężną erekcję.

– Ale ze mnie szczęściara. – Uśmiechnęłam się do niego, na co odpowiedział tym samym.

– Cieszę się, że tak uważasz.

Wstając, pokręciłam głową.

– Nie uważam, tylko wiem. – Rozpięłam stanik i rzuciłam go na podłogę.

Jake wbił wzrok w moje nagie piersi i poczułam, jak drętwieją mi sutki. Powoli

ściągnęłam buty, rozpięłam dżinsy i wyśliznęłam się z nich. W samych figach podeszłam do Jake'a i stanęłam tak blisko niego, że nasze nogi się zetknęły.

– Chyba coś pomyliłaś – powiedział, przejeżdżając dłońmi po zewnętrznej części moich ud i pożerając mnie wzrokiem.

– Niby co?

– To ja jestem szczęściarzem.

– O, tak – przytaknęłam z powagą.

Pokręcił głową, wpatrując się we mnie z takim zachwytem, że omal się nie rozpłynęłam.

– Czy ty w ogóle wiesz, jaka jesteś seksowna? – spytał.

– Mam podstawy do pewnych podejrzeń. – Uśmiechnęłam się zuchwale i wskazałam palcem jego erekcję.

Roześmiał się, przygryzł wargę i zahaczył palcem o moje figi.

– Pójdą sobie?

Rozwarłam mu nogi, wsunęłam się między jego kolana i uklękłam.

– Na wszystko przyjdzie czas. W tej chwili chodzi mi po głowie coś znacznie bardziej palącego.

– Charley – wydyszał, a jego ciemne oczy rozbłysły z podniecenia. – Nie musisz.

– Czy kiedykolwiek tego nie chciałam? – wyszeptałam.

Jęknął, kiedy wzięłam go do ust i zaczęłam ssać, z początku delikatnie, delektując się ciepłym, słonym smakiem. Zlizałam z czubka śliską wilgoć i zaczęłam go drażnić ustami tak bezlitośnie, że błagał, abym przestała.

Wtedy postanowiłam ofiarować mu to, czego pragnął: zaczęłam mocno ssać, jednocześnie zaciskając dłoń u podstawy jego erekcji i solidnie poruszając nią w górę oraz w dół. Przerwałam, zorientowawszy się, że jest już naprawdę blisko.

Przez chwilę dyszał ciężko i patrzył na mnie z niedowierzaniem.

– Dlaczego? – spytał.

Wstałam tylko po to, żeby wspiąć się na łóżko i usiąść obok.

– Teraz ty mnie obsłużysz – zarządziłam i musnęłam go wargami. – Ale nie pozwól mi dojść. Zachowajmy to sobie na później.

– Opóźniona satysfakcja, co? – zapytał domyślnie.

– Tak jest.

– To cholernie bolesna sprawa – zauważył z uśmiechem żalu.

– Ale warto pocierpieć.

Położyłam się na łóżku, a on bardzo powoli zdjął mi figi, jakby celowo znęcał się nade mną. Już byłam podniecona po tym, jak mu robiłam dobrze, i niewiele mi brakowało do szczytowania. Jake'a czekało niełatwe zadanie przerwania, zanim to nastąpi.

Gdy dotknął językiem mojej kostki, uświadomiłam sobie, że zamierza drażnić się ze mną i popychać mnie na skraj rozkoszy. Obsypawszy pocałunkami moje nogi, raz jedną, raz drugą, ułożył je wygodniej, a następnie polizał mnie w zgięciu kolana.

Wiłam się, niecierpliwie wyczekując tego, co miało nastąpić. Moje nerwy zdawały się iskrzyć, jakby za moment miały stanąć w płomieniach.

Rozwarł mi nogi i wsunął się między nie, a moje biodra drgnęły raptownie, gdy poczułam dotyk jego warg po wewnętrznej stronie uda. Muskał mnie ustami, a ja byłam bliska szaleństwa.

Gdy przystąpił do drażnienia językiem zgięcia między moim udem a cipką, błagalnie wyszeptałam jego imię. Jake ulitował się nade mną i przez kilka sekund pieścił mnie palcem, zanim przywarł do mnie ustami.

Głęboko odetchnęłam z zachwytu, coraz bliższa całkowitego zaspokojenia, kiedy język Jake'a krążył wokół najwrażliwszego miejsca w moim ciele. Wiłam się pod wpływem intymnych pieszczot, a on idealnie mnie pobudzał, przygotowując na to, co zaplanował na koniec.

Wreszcie prześliznął się niżej i wsunął we mnie język.

Ledwie zdawałam sobie sprawę z tego, że krzyczę, wzywając Boga i błagając Jake'a o więcej.

Potem ponownie przesunął się wyżej i wessał mnie między zęby. Wiedziałam, że zaraz eksploduję. Stężałam, gotowa na szczytowanie.

I wtedy oderwał ode mnie usta.

Dopiero po minucie przedarłam się przez mgłę żądzy i zamrugałam, uświadamiając sobie, co zrobił.

Opóźniona satysfakcja. Spojrzałam na niego nadąsana, kiedy ukląkł między moimi nogami.

– Masz rację – burknęłam. – To bolesna sprawa.

– I to jak – potwierdził cicho, a mój wzrok spoczął na jego penisie.

Był twardy jak skała, uniesiony i fioletowoczerwony z pożądania. Zadrżałam i rozwarłam nogi nieco szerzej.

– Jestem cała twoja, jeśli mnie zechcesz.

Jake powiódł wzrokiem po moim ciele, a ja poczułam, jak pęcznieją mi piersi.

– Pragnę cię do szaleństwa – odparł chrapliwie. – A teraz się odwróć.

– Mam się odwrócić?

– Chcę się nasycić twoim widokiem. Odwróć się.

Podniecona jego władczym tonem, uśmiechnęłam się pod osłoną włosów i położyłam się na brzuchu, opierając brodę na rękach.

– I co teraz… Och… – Zachłysnęłam się powietrzem, kiedy ciepłe usta Jake'a spoczęły na moim krzyżu.

– Uwielbiam twoje dołeczki – wyznał, a jego oddech owiał moją skórę. – Kiedy nosisz dżinsy i krótką koszulkę, świetnie widać te seksowne dołeczki tuż nad twoją pupą. Kręcą mnie za każdym razem, gdy je widzę.

– Dobrze wiedzieć. – Uśmiechnęłam się szeroko.

A potem wszystkie myśli uleciały mi z głowy, kiedy Jake zabrał się do całowania mnie po pośladkach, jednocześnie lekko muskając językiem skórę. Znowu zaczęłam

się wić, gdy polizał mnie po zgięciu pod prawym pośladkiem.

– Jake – jęknęłam, zdumiona rozkoszną zmysłowością jego poczynań.

Wtedy wsunął we mnie dwa palce, a ja zacisnęłam pięści i wyprężyłam szyję, unosząc tyłek, żeby mógł swobodnie wsuwać je i wysuwać. Stężałam.

– Zaraz dojdę – sapnęłam.

– Na pewno nie beze mnie.

Nagle znowu leżałam na plecach, a on patrzył na mnie z determinacją. Wciągnął mnie pod siebie, zwarliśmy się tułowiami i poczułam, jak rozsuwa mi uda dłonią.

Wbił się we mnie i oboje jęknęliśmy, czując, jak moje mięśnie pulsują wokół niego. Jake znieruchomiał na moment i wtedy przeniknęła nas magia, która zawsze nam towarzyszyła. Popatrzyliśmy sobie w oczy, Jake zacisnął dłoń na moim udzie, wysunął się i zatonął we mnie najgłębiej jak mógł. Krzyknęłam, prężąc się pod wpływem jego stanowczych pchnięć, a każde z nich nieuchronnie przybliżało mnie do szczytowania.

Mięśnie mi stwardniały i doszłam, wykrzykując jego imię, a moje oczy zaszkliły się od łez, gdy nasze spojrzenia ponownie się skrzyżowały. Nie mogłam i nie chciałam powstrzymywać drżenia bioder, kiedy gwałtownie i silnie dążył do rozładowania się we mnie.

Jake zacisnął zęby i zdrętwiał tuż przed eksplozją. Szarpnął się mocno, dochodząc, i wypełnił mnie ciepłą, obfitą wilgocią.

– O kurwa – wydyszał, rozluźniając mięśnie.

Objęłam go rękami i nogami, a potem przytuliłam.

– Warto było – wymamrotał mi w ramię. – Opóźniona satysfakcja.

– O tak – zachichotałam.

Pocałował mnie w szyję i wsparł się na rękach, żeby mnie nie przygniatać. Zauważyłam powagę na jego twarzy i czekałam, wstrzymując oddech.

– Coś tu się zdarzyło. Nie chcę cię pośpieszać, ale musisz przyznać, że nasz związek jest rozwojowy. Wiem, nie zasłużyłem na to, ale przynajmniej nie będzie mi odbijać. – Uśmiechnął się bez cienia wesołości. – Wariowałem, zastanawiając się, kiedy uznasz, że to kiepski pomysł, i wiem, że będę musiał z tym żyć, ale… Coś dzisiaj czułem z tobą…

– Hej. – Objęłam go za szyję. – Też to poczułam.

Patrzył na mnie przez chwilę.

– Kocham cię – wyszeptał w końcu.

Uśmiechnęłam się słabo i przyciągnęłam go do pocałunku, żeby nie widzieć rozczarowania w jego oczach.

Chcąc jak najszybciej zapomnieć o tych dwóch słowach i nagłym chłodzie między nami, przerwałam niezbyt gorący pocałunek, żeby zmienić temat.

– Przepraszam, że nie powiedziałam ci wcześniej o Aleksie.

Jake stoczył się ze mnie i na moment znieruchomiał na plecach. Ulżyło mi, kiedy mnie objął i przyciągnął do siebie.

– W porządku. Jesteśmy na fali.

– Nie da się ukryć.

Zapadła cisza, nie do końca krępująca. Nie wiedziałam, kto mnie bardziej rozczarował – ja i moje emocjonalne zahamowania, czy Jake, który popsuł tę chwilę kolejnym „Kocham cię”.

Rozdział dziewiąty

Lanton, październik 2013

Za obopólną, choć niewypowiedzianą zgodą Claudia i ja nie rozmawiałyśmy na temat imprezy u Lowe'a. Claudia wiedziała, że to był koniec mojego związku z Jakiem i że nie odpowiem już na żadne nowe zaproszenie chłopaków. Chyba jej to nie przeszkadzało, bo dzięki temu mogła się ukryć przed Beckiem.

Było mi przykro, że tracąc Jake'a, tracę również jego kumpli. Dotyczyło to zwłaszcza Lowe'a, mimo jego przejścia na ciemną stronę. W ostatnich tygodniach wymieniliśmy kilka SMS-ów, ale żadne z nas nie wątpiło, że ta przyjaźń zmierza donikąd i że za wszelką cenę będę unikała Jake'a.

Ostatni rok nauki i egzaminy na prawo pozwoliły mi o wszystkim zapomnieć, podobnie jak to, że Alex i Sharon zawsze planowali coś dla nas na weekend. Nie chciałam myśleć o Jake'u. Dla mnie był stracony.

W przeciwieństwie do rodziców. Coraz trudniej było mi radzić sobie z rozziewem między mną a moim tatą. Nieuchronność utraty Jake'a mnie załamała. Po rozmowie z Claudią w końcu spakowałam walizkę i na tydzień przed Halloween ruszyłam do Lanton.

Tata chyba miał w nosie to, że tamtej soboty poszłam z nim do pracy, co mnie uraziło, bo uwielbiał, kiedy to robiłam w dzieciństwie. Byłam jego małą asystentką. Andie nigdy nie interesowała się autami, a mnie ciekawiło wszystko, co interesowało tatę. W dodatku był zachwycony, że może dzielić się ze mną swoją pasją.

Teraz jednak wszystko wyglądało inaczej.

Po wejściu do warsztatu nie zatrzymaliśmy się na tradycyjną kawę i pączki z dwoma pracownikami. Tata od razu zabrał się do pracy. Zostawił mnie w biurze ze swoim rówieśnikiem, Jedem Stewartem, który pracował dla niego od dziesięciu lat, i z Milo Atwaterem. Milo był uroczym, trochę niechlujnym facetem i chodził do jednej klasy z Andie. Po szkole średniej od razu zaczął pracę u taty, bo najbardziej na świecie kochał samochody.

Gdy tata wyszedł, Jed zmarszczył brwi.

– Chyba lepiej będzie, jeśli też wezmę się do roboty – burknął, wypił łyk kawy i wyszedł.

Poczęstowałam się pączkiem i zerknęłam na Milo.

– Ty też idziesz?

Uśmiechnął się do mnie krzywo i usiadł wygodniej.

– Nie. Zaczynamy dopiero za dziesięć minut. – Wskazał głową drzwi. – O co chodzi z Jimem?

Oparłam się o ścianę, przeżuwając pączka.

– O to, że ja tu jestem – odparłam, gdy przełknęłam kęs.

Milo uniósł brew.

– Przecież on cię uwielbia. Co takiego zrobiłaś, żeby go wkurzyć?

– To skomplikowane.

– Narkotyki?

– Nie. – Roześmiałam się i wepchnęłam resztę pączka do ust.

– Seks? – Uśmiechnął się wymownie.

Skrzywiłam się.

– Hazard? – drążył.

– Nie. – Przełknęłam ostatni kawałek. – Jak mówiłam, to skomplikowane.

– Udało ci się mnie zainteresować. – Zmarszczył czoło. – Chcę wiedzieć, co Wielka Charley Redford naprawdę schrzaniła.

– Wielka Charley Redford? – Znowu się skrzywiłam.

– Tak. – Zaśmiał się. – Powinnaś wiedzieć, że jesteś tu legendą, Supergirl.

– Nie jestem idealna. – Niemal się wzdrygnęłam, słysząc jak mnie nazwał.

Powoli zmierzył mnie spojrzeniem.

– Bo ja wiem? – wymamrotał.

– Czy ty ze mną flirtujesz?

Z rozbawieniem wzruszył ramionami.

– Czy mężczyzna nie może komplementować ładnej kobiety?

– Nie, kiedy ta kobieta jest córką jego szefa.

– Widzisz, teraz mnie kusisz jako zakazany owoc.

– Zaraz przykopię ci w jaja.

– No proszę! – Wstał ze śmiechem. – Od razu lepiej. Chodzenie po mieście z miną skrzywdzonego kotka w ogóle do ciebie nie pasuje. Przez to wszystko staje na głowie.

Skrzywiłam się i wyjrzałam przez okno.

– Cóż, tata umie sprawić, że czuję się przy nim jak niegrzeczna czterolatka – westchnęłam.

– Hm… Ale to nie ma nic wspólnego z tym facetem, który tu był kilka tygodni temu, prawda?

Natychmiast na niego spojrzałam.

– Z jakim facetem?

– No, tym dzieciakiem. – Machnął ręką z pączkiem. – No tym… Tym, z którym chodziłaś. Jezu, nie pamiętam, jak ma na imię.

Zrobiło mi się niedobrze i odniosłam wrażenie, że serce wyskoczy mi z piersi.

– Z Jakiem? Z Jakiem Caplinem?

– Mhm! – Energicznie skinął głową, przez cały czas przeżuwając.

Jake tu był? Ojciec nic nie powiedział.

Wypadłam z biura i pognałam przez warsztat do taty, który z ponurą miną wpatrywał się w ekran komputera.

– Wiem, że pracujesz, ale musimy pogadać – oznajmiłam.

Nawet nie podniósł wzroku.

– Charley, skoro pracuję, to nie mogę gadać – burknął.

– Jake tu był, a ty nic mi nie powiedziałeś? – wycedziłam z wściekłością.

Tata zamarł, ale tylko na moment. Nagle mocno pociągnął mnie za rękę i wyprowadził z warsztatu na podwórko z tyłu budynku.

– Czego chciał? – zapytałam bez owijania w bawełnę.

Tata oparł ręce na biodrach i przez chwilę wpatrywał się w ziemię. Robiłam, co mogłam, żeby nie wyciągnąć z niego odpowiedzi siłą.

W końcu spojrzał na mnie i zmrużył oczy, oślepiony jesiennym słońcem.

– Jake się o ciebie martwi. Szuka odpowiedzi, których nie mogłem mu udzielić. Chyba nie wie, dlaczego zerwaliście, ale uważa, że ja za to odpowiadam.

– O Boże. – Oparłam się o ścianę. – Wszystko tak się pochrzaniło, tato.

– Chcesz wiedzieć, co mu powiedziałem? – zapytał.

W zasadzie nie byłam pewna, czy chcę, ale i tak skinęłam głową.

– Wyjaśniłem mu, że może zerwałaś z nim, bo z niego dupa wołowa i tyle.

– Kwieciście i ze swadą, co? – Zmrużyłam oczy.

– A niby co miałem powiedzieć?

– Nie to – burknęłam wściekła. – Okropnie potraktowałam Jake'a. Bez względu na to, co o nim myślisz, nie powinnam była tak się zachować. Nie zasłużył też na to, co mu powiedziałeś.

Tata pokręcił głową.

– Szukał odpowiedzi nie tam, gdzie należało. Czego się spodziewał? Tylko ty możesz mu wytłumaczyć, dlaczego z nim zerwałaś.

To zabrzmiało jak pytanie, ale je zignorowałam.

Teraz, gdy zaczął ze mną rozmawiać, doszłam do wniosku, że mamy pilniejsze rzeczy do omówienia.

– Wiesz, przyjechałam do domu na weekend, by spędzić z tobą czas – powiedziałam. – Odbudować mosty.

Popatrzył na mnie uważnie.

– Nie ten most powinnaś odbudować – odparł surowo.

Czyżbym poległa przy pierwszej próbie? Rozczarowanie sprawiło, że coś we mnie pękło.

– Jesteś idealny, tato? – wrzasnęłam, odrywając się od ściany.

– Charley, nie zaczynaj…

– Nie, poważnie. Jesteś idealny? Czy dajesz sobie radę ze wszystkimi kłodami, o które potykasz się w życiu? Odpowiadasz za swoje błędy? – Znowu oparłam się o mur. – Nigdy nie paraliżował cię strach, że cokolwiek postanowisz zrobić, będzie złe i wszystko pogorszy?

Złagodniał, słysząc to pytanie, zadane spokojnie, bez krzyków.

– Jesteś jednym z moich najlepszych przyjaciół – wyszeptałam, próbując stłumić emocje. Nie chciałam teraz płakać, nie chciałam wpadać w histerię, tylko sprawić, żeby przestał mnie nienawidzić. – A ty nawet nie możesz na mnie patrzeć. Nie wiem, czy naprawdę sobie na to zasłużyłam. Nie jestem idealna, tato. Popełniam błędy i czasem nie wiem, jak je naprawić, ale ty mnie odpychasz. Czuję się samotna. – Cholerne łzy jednak spłynęły mi po policzkach. – Jestem samotna.

Usłyszałam, jak tata klnie pod nosem. W następnej chwili pokonał dzielącą nas odległość i znalazłam się w jego ciepłych, mocnych ramionach. Tulił mnie, dopóki nie przestałam płakać i tylko pociągałam nosem. Potem pocałował mnie w głowę i odsunął się, żeby na mnie spojrzeć.

– Córeczko, nigdy nie chciałem, żebyś się tak czuła. Po prostu stawiam ci poprzeczkę wyżej niż innym. Więcej od ciebie oczekuję.

Skinęłam głową i zrobiłam krok do tyłu, po czym otarłam mokre policzki.

– Chcę być taką osobą, której stawiasz wysoko poprzeczkę – wyznałam. – Naprawdę. Ale utknęłam i nie wiem, jak się wydostać.

Odgarnął włosy z mojej twarzy.

– Zacznij panować nad swoim życiem, nad tym, co robisz, Charley – zauważył. – Musisz stawić czoło kilku sprawom i najlepiej, żebyś brała je na warsztat jedną po drugiej. Jeśli byłem dla ciebie ostry, to dlatego, że nie taką Charley znałem. Z uniesioną głową idziesz przez życie. Poczujesz się lepiej, jeśli przestaniesz się chować i zaczniesz działać. Po pierwsze… Andie. – Krzepiąco potarł moje ramię.

Skinęłam głową na zgodę i znów się do niego przytuliłam, ale ścisnęło mnie w żołądku. Nie byłam pewna, czy kiedykolwiek zdołam sobie poradzić.

Rozdział dziesiąty

Edynburg, marzec 2013

Tata wyjechał z Edynburga, ale nie zmienił zdania ani w kwestii Jake'a, ani mojej decyzji o karierze policjantki. Po wspaniałym, wspólnie spędzonym dniu, pełnym turystycznych atrakcji, i koszmarnie niezręcznej oraz przykrej kolacji z Jakiem, tata wsiadł do samolotu i odleciał z powrotem do Stanów. Przedtem powiedział, że mnie kocha i cieszy się, że u mnie wszystko w porządku. Dodał również, że pewnie traktowałby mnie poważniej, gdybym wykazała się dojrzałością, sięgnęła po telefon i przeprosiła siostrę.

Nie rozmawiałam z Andie od tygodni i fatalnie się z tym czułam. Nie podobało mi się, że była wkurzona i za mną nie przepadała, a jeszcze mniej, że ja za nią również. Najgorsze było to, że nie mogłam z nią porozmawiać, kiedy tego naprawdę potrzebowałam. Mimo to nadal nie czułam, że zrobiłam coś złego. Uparcie nie chciałam do niej zadzwonić, co oznaczało, że moja rodzina nadal była mną zasmucona.

A Jake…

Raniłam go. Wciąż nie wyznałam mu miłości, a za każdym razem, gdy mówił „Kocham cię" i nie słyszał tego samego w odpowiedzi, cierpiał. Poza tym wyczuwałam w nim narastające zniecierpliwienie. Tak naprawdę oboje wiedzieliśmy, co czuję. Powinnam wyznać mu to na głos, ale z jakiegoś powodu nie mogłam. Wyglądało na to, że mój upór w relacjach z rodzicami dotyczył też tego, jak radziłam sobie z Jakiem.

Nie wiedzieć czemu sądziłam, że Jake cierpliwie poczeka, aż sobie to wszystko poukładam.

On jednak miał inne plany.

Był czwartek, tuż po północy, i dopiero co skończyłam esej. Gdy wychodziłam z łazienki, usłyszałam chrobotanie klucza w drzwiach do mieszkania.

Ze zdumieniem patrzyłam, jak Jake skrada się cichym, ciemnym korytarzem prosto do mnie. Determinacja w jego oczach sprawiła, że mogłam tylko gapić się na niego bez słowa.

Minął mnie i wszedł do mojego pokoju.

– Musimy porozmawiać – powiedział.

Pobiegłam za nim i zamknęłam drzwi.

– O czym? – spytałam, a on się do mnie odwrócił.

W odpowiedzi zbliżył się szybko i uwięził mnie między rękami opartymi o drzwi. Mój puls przyśpieszył, a na ciele pojawiła się gęsia skórka.

– Dość tego opieprzania się – oświadczył, niemal łaskocząc mi usta wargami. – Miałem czas pomyśleć. Popełniłem błąd. – Przywarł do mnie i uśmiechnął się triumfalnie, słysząc jak wstrzymuję oddech. Rąbnęłabym go za bezczelność, gdybym nie była tak podniecona. – Tym błędem była cierpliwość. Koniec z tym. Powinienem cię przywiązać do łóżka, żebyś spuściła z tonu i była gotowa to przyznać. – Zadrżałam, gdy pocałował mnie w szczękę. – Kochasz mnie – wyszeptał mi szorstko do ucha i odsunął się, żeby sprawdzić, jak zareaguję.

Byłam zdumiona i niepewna, może wystraszona, ale go pragnęłam.

Zawsze go pragnęłam.

– Wiem, że mnie kochasz – upierał się. – Musisz to przyznać, żebyśmy mogli mieć to gówno za sobą i zacząć od początku.

Nagle poczułam irytację, że próbuje odebrać mi kontrolę nad sytuacją.

– Jake dyktator powrócił, co?

– Nigdy nie odszedł. Po prostu ostatnio obchodził się z tobą jak ze śmierdzącym jajem, bo bał się, że cię straci.

– Ty się bałeś? Błagam. – Drażniłam się z nim, żeby rozluźnić atmosferę i znów przejąć kontrolę.

– Przestaniesz wreszcie się wydurniać i powiesz, że mnie kochasz? – warknął.

– Nie możesz mnie zmusić!

– Dlaczego zachowujesz się jak primadonna? Przecież wiem, że to czujesz.

– Wcale nie wiesz! – krzyknęłam, przyciskając dłonie do jego torsu, żeby go odepchnąć, ale nawet nie drgnął.

– Chyba… – Naparł na moje dłonie całym ciężarem i uwięził je między naszymi ciałami. Zetknęliśmy się nosami. – Chyba będę musiał wydusić to z ciebie pieprzeniem. Nie mam nic przeciwko temu.

Cholera…

– Jake…

Uciszył mój protest pocałunkiem i jęknął, gdy natychmiast do niego przywarłam. Nic nie mogłam na to poradzić. Byłam zmęczona walką z tym, co czuję, i nie wiedziałam, dlaczego toczę te zmagania.

Kapitulacja była znacznie przyjemniejsza.

Pocałował mnie mocno, jakby chciał mnie ukarać, ale postanowiłam odpłacić mu pięknym za nadobne. Złapałam go za włosy i przycisnęłam do niego ciało. Wtedy mnie objął i przytulił tak mocno, że niemal straciłam dech w piersiach.

Przesunął dłonią po moich plecach, a jego palce wśliznęły się w figi. Poczułam zaciśniętą dłoń na pośladku. Nie miałam szansy się bronić, kiedy bezceremonialnie przyciskał mnie do siebie, zupełnie gotowy, więc wstrzymałam oddech i włączyłam się do gry. Trzymając się szyi Jake'a, otoczyłam go nogami w talii. Uniósł mnie bez najmniejszego trudu, z satysfakcją przyjmując moją pełną żaru reakcję.

– Powiedz, że mnie kochasz – wyszeptał, wpatrując się we mnie płonącym wzrokiem.

Na próżno usiłowałam rozwiać mgłę pożądania.

– Nie grasz fair – szepnęłam.

– Uczyłem się od najlepszych.

Uśmiechnęłam się i zadrżałam, słysząc w uszach szum krwi.

– Boję się, Jake.

Zrobił kilka kroków i razem ze mną powoli usiadł na łóżku. Przez cały czas obejmowałam go nogami, a on krzepiąco głaskał mnie po plecach.

– Mała, ja też się boję – wyznał. – Ale jeszcze bardziej się boję, że to spieprzymy, bo nie uporamy się z przeszłością.

Patrzył, jak walczę ze sobą i widziałam narastający niepokój w jego oczach. Czas na upór minął. Opuściłam powieki i dotknęłam czoła Jake'a swoim.

– Musisz obiecać, że nigdy więcej mnie nie zostawisz. Nigdy.

– Obiecuję. – Mocniej ścisnął moje biodra.

Słysząc przekonanie w jego głosie, pochyliłam się i spojrzałam mu w oczy. Przetoczyła się przeze mnie fala czułości, pragnienia, pożądania, uczucia i uwielbienia. Delikatnie pogłaskałam go po szczęce, kreśląc na niej palcami niewidzialne wzory. Kiedy nasze spojrzenia znów się skrzyżowały, zrozumiałam, że dostrzegł w moim wzroku nieme wyznanie.

– Nigdy nie przestałam cię kochać – powiedziałam cicho. – Kiedy widziałam cię na przyjęciu w zeszłym semestrze… Bolało, Jake. Nigdy aż tak nie bolało.

– Mała…

– Musisz to wiedzieć, bo postanowiłam znów ci zaufać.

Skinął głową. Czekał.

– Nigdy nikogo nie będę kochała tak, jak kocham ciebie. Jesteś częścią mnie. Przy tobie czuję, że mogłabym być kimkolwiek, zrobić cokolwiek… Ale potrafisz też odebrać mi siły. Jesteś w stanie zniszczyć mnie jak nikt inny. To mi się nie podoba, Jake. Nienawidzę świadomości, że możesz mi to zrobić.

– Ja czuję to samo – wyznał łamiącym się szeptem.

– I dobrze – mruknęłam ponuro, niemal muskając jego wargi swoimi. – Przynajmniej wiem, że pod tym względem mamy równe szanse.

W odpowiedzi Jake przycisnął usta do moich ust w głębokim, oszałamiającym pocałunku. Po chwili się odsunął i rozpiął rozporek dżinsów.

– Kochamy się, więc możemy się skrzywdzić – powiedział głosem pełnym pożądania. – Dlatego pragnę przysiąc, że zrobię wszystko, żeby ponownie cię nie zranić. – Szarpnął w dół moje figi, a ja się uniosłam, aby ułatwić mu zadanie. – Chcę, żebyś przysięgła mi to samo.

Ponownie usadowiłam się nad nim, a mój nierówny oddech zdawał się go pobudzać. Stawał się coraz gorętszy i twardszy, kiedy ocierał się między moimi nogami.

– Przysięgam. – Skinęłam głową, tłumiąc jęk. – Jake, przysięgam. Kocham cię.

Na moment zamknął oczy, jakby delektował się moimi słowami.

– Powtórz to – zażądał.

Mój oddech owiał jego ucho.

– Kocham cię, Jacobie Caplinie.

Wtedy stracił panowanie nad sobą. Zacisnął dłoń na moim karku i unieruchomił mi głowę przy szorstkim, wygłodniałym pocałunku. Drugą ręką nakierował się we mnie, po czym przytrzymał mnie za biodro i wbił się w moją rozpaloną wilgoć. Oboje wstrzymaliśmy oddechy. Połączyła nas zmysłowa chemia, której nie mieliśmy szansy odnaleźć z nikim innym.

– Kocham cię – wyznaliśmy jednocześnie, tuląc się do siebie i delektując rozkoszą bliskości ciał i dusz.

– Więc dlatego obudziłem się w pustym łóżku, na którym leżał enigmatyczny liścik? – Wysoka sylwetka Jake'a zasłoniła mi słońce.

Uśmiechnęłam się z piknikowego koca.

– Myślałam, że zrobimy sobie dzień wolnego – powiedziałam. – Chyba nie stracisz żadnych ważnych zajęć, co?

Z uśmiechem pokręcił głową.

– No to siadaj. – Poklepałam koc, a Jake bez pośpiechu usiadł obok mnie.

Popatrzył na to, co przyniosłam, i szeroko otworzył oczy. Gdy się roześmiał, zrobiło mi się cieplej na sercu.

– Kanapki z masłem fistaszkowym, ciastka, chipsy i dwie butelki wody. – Jego ciemne oczy pojaśniały. – Zupełnie jak na naszej pierwszej randce.

– Tak. Niestety, brak nam Hendrixa, ale doszłam do wniosku, że widok to zrekompensuje.

Byliśmy na Tronie Artura, najwyższym wzgórzu na wschód od edynburskiego zamku. Miejsce to cieszyło się popularnością wśród turystów i zwykłych spacerowiczów. Liczyłam na to, że w piątkowy poranek odnajdę tu ciszę oraz spokój, i rzeczywiście tak było. Po tej nocy powinnam padać z nóg, ale czułam się całkiem nieźle.

Obudziłam się obok Jake'a po raz pierwszy pełna optymizmu co do przyszłości. Zostawiłam mu kartkę, żeby o wpół do dwunastej zjawił się na Tronie Artura, a następnie zabrałam takie samo jedzenie jak na naszej pierwszej randce i wyruszyłam pierwsza, żeby wszystko przygotować.

– Rzeczywiście, widok to rekompensuje – mruknął, nie spuszczając ze mnie wzroku.

Nabrałam ochoty na figle, ale postanowiłam się powstrzymać. Seks zawsze

przychodził nam z łatwością. Teraz należało popracować nad związkiem.

– Nigdy nie rozmawiamy o przeszłości – odezwałam się. – Chyba tak bardzo baliśmy się przywołać złe wspomnienia, że zapomnieliśmy o dobrych. Takich jak nasza pierwsza randka.

– I nadanie imienia mojemu pikapowi.

– No tak, nadałam mu imię. – Roześmiałam się. – A pamiętasz, jak drażniłeś się ze mną, nie całując mnie na dobranoc?

Tym razem to on zachichotał.

– Czekałem na odpowiedni moment.

– I doszedłeś do wniosku, że najlepsza będzie lekcja angielskiego?

– Chciałem, żeby to była chwila, której nigdy nie zapomnisz. – Wzruszył ramionami. – Żebyś nigdy nie zapomniała o mnie, niezależnie od tego, co się stanie.

– No cóż, to ci się udało. Pocałunek był niesamowity. Inni faceci musieliby się bardzo postarać, żeby ci dorównać.

Jake pochylił się ku mnie z poważnym wyrazem twarzy.

– A po ostatniej nocy… Nie będzie już żadnych innych facetów, prawda?

Przesunęłam się i oparłam brodę na jego kolanie, po czym spojrzałam na niego spod rzęs.

– Od teraz będziemy tylko my dwoje. Żadnych gierek ani barier. Powiedziałam ci, że cię kocham. Już nie będę się bała.

Zamknęłam oczy, gdy poczułam, jak zakłada mi włosy za ucho.

– Żadnych gierek? – powtórzył cicho.

– Żadnych. – Otworzyłam oczy.

– W takim razie mam pytanie.

Uniosłam głowę i oparłam ręce na jego kolanach.

– Wal.

– Ciekawi mnie sprawa twojego karku. – Delikatnie wsunął mi palce pod włosy i pogłaskał mnie po szyi. – O co z nim chodzi?

Skrzywiłam się, ale musiałam być szczera.

– To głupie – odparłam.

– Ale nie daje mi spokoju. Zawsze się niepokoję, kiedy się odsuwasz.

– Dobra, rozumiem. – Uśmiechnęłam się markotnie i dodałam: – Kiedyś tak mnie trzymałeś. Sądziłam, że robisz to nieświadomie, bo chcesz, żebym skupiła na tobie całą uwagę. Uwielbiałam to. Uważałam, że to podniecające, a jednocześnie słodkie.

– Więc co się zmieniło? – Zmarszczył brwi.

– Tamtego wieczoru w Teviot… Kiedy wybiegłeś za mną z baru i poprosiłeś, żebym dała ci szansę przeprosić…

– Tak?

– Wtedy wybiegłam, bo zobaczyłam cię z Melissą. Trzymałeś rękę na jej karku, a myślałam, że tylko mnie tak trzymasz. Widzisz? To głupie.

Przez chwilę milczeliśmy, aż w końcu Jake odetchnął głęboko.

– Nie mogę naprawić tych błędów, Charley. Zabija mnie to, że cię raniłem, świadomie czy nie. Nic na to nie poradzę. Nie da się tego wymazać. Za to daję ci słowo honoru, że nikt nigdy nie będzie dla mnie znaczył tyle co ty. – W jego oczach pojawiła się zaduma. – Kiedy poznałem cię przy ognisku, przeraziły mnie moje uczucia. Miałem prawie siedemnaście lat, potrafiłem podrywać dziewczyny, z kilkoma chodziłem, więc byłem zarozumiały i arogancki. Nie zamierzałem związać się z nikim na stałe. – Zachichotał, a ja uśmiechnęłam się na wspomnienie naszego pierwszego spotkania. – Na początku mnie onieśmielałaś, a potem okazałaś się dowcipna i nieświadomie seksowna. Nigdy nie spotkałem takiej dziewczyny i z nikim nie czułem takiego porozumienia. Pod koniec imprezy wiedziałem, że wszystko się zmieniło. Miałem gdzieś inne babki i zależało mi tylko na tym, żeby cię lepiej poznać. – Uśmiechnął się do mnie nieśmiało. – Chciałem zasłużyć na to, żeby cię lepiej poznać.

Na to wspomnienie łzy napłynęły mi do oczu. Wiedziałam, że Jake to zauważył, więc uśmiechnęłam się do niego krzepiąco.

– Te sześć miesięcy z tobą to było najlepsze pół roku mojego życia – przyznałam. – Sama nie wiem… Ulżyło mi, że mogę wspominać tamten czas, kiedy się w tobie zakochałam, i nie czuć się tak, jakby jedno z nas umarło.

– Ja też tak się czułem – powiedział i z powagą skinął głową.

– Już nie musi tak być. Poradziliśmy sobie.

Ujął moją twarz.

– Nigdy nie pozwolę ci odejść – wyszeptał. – Nawet jeśli spróbujesz mnie do tego zmusić… Już nigdy.

– Ja tobie też nie, Caplin. – Przytuliłam się do jego rąk.

Roześmiał się, pocałował mnie lekko, po czym popatrzył na koc z wiktuałami.

– Zjemy coś? – zapytał. – Jestem trochę głodny po wczorajszym godzeniu się.

– Ja też. – Podałam mu kanapkę. – Powinnam być wyczerpana, ale wcale się tak nie czuję.

– Następnym razem będę musiał się bardziej postarać – zauważył z rozbawieniem.

– Jeśli tak zrobisz, nie będę w stanie chodzić.

Rozbawieni, jedliśmy w komfortowej ciszy. Potem zgniotłam papier po kanapce, położyłam się na plecach i spojrzałam na zachmurzone niebo.

– Wczoraj w nocy byłeś bardzo władczy – zauważyłam.

– Fakt, ale ci to nie przeszkadzało – stwierdził.

– Ani trochę. Po prostu podkreślałeś swoją dominację niczym człowiek pierwotny. – Odwróciłam głowę, żeby na niego popatrzeć. – A ja się dostosowałam. Powinieneś jednak wiedzieć, że nigdy byś mnie nie przekonał, gdybym nie miała zamiaru się poddać.

– Tak? – Delikatnie przejechał palcami po mojej nagiej skórze między swetrem a paskiem dżinsów.

Zadrżałam.

– Mhm… Tak.

– Ach, rozumiem – wyszeptał, rysując niewidzialne kółka na moim brzuchu. – Myślisz, że ty tu rządzisz.

– Bo rządzę, proszę pana. – Brzmiałoby to o wiele bardziej przekonująco, gdyby oddech nie wiązł mi w gardle.

– Jeszcze zobaczymy. – Rozpiął górny guzik moich dżinsów.

– Jake, przestań. – Przykryłam jego dłonie swoimi. – Ktoś może tu przyjść. Zobaczą nas.

Z uśmiechem odsunął moją rękę.

– No już, Supergirl, bądź dzielna.

– Jake… – Zupełnie zabrakło mi tchu, kiedy usłyszałam i poczułam, że rozpina mi rozporek. Ścisnęło mnie w brzuchu, gdy wsunął dłoń w moje figi. – Jake…

– Cicho. – Pochylił się nade mną i nie odrywając wzroku od mojej twarzy, wyszukał dwoma palcami moje intymne miejsce. – Skup się na doznaniach.

Przygryzłam wargę. W tym momencie liczył się tylko Jake i rozkosz, którą mi ofiarowywał. Wyprężyłam biodra.

– Pamiętasz tamtą noc w moim samochodzie? – spytał chrapliwym głosem. – Halloween. Bo ja tak. Pamiętam każdą sekundę. Nigdy w życiu nie byłem tak podniecony.

– Pamiętam – szepnęłam, coraz bardziej wilgotna pod wpływem wspomnień i pieszczot Jake'a.

– Pamiętasz, jak pierwszy raz zrobiłem ci dobrze?

– Mhm… – Pchnęłam jego dłoń, pragnąc więcej.

– Pamiętasz, jak pierwszy raz dotknęłaś mnie ustami?

– Mmm.

– Pamiętasz, jak mocno doszedłem?

– Tak, tak, tak… – Stężały mi mięśnie i kilka sekund później szczytowałam gwałtownie wokół jego palców, które we mnie wsunął.

Gdy wróciłam na ziemię, Jake zapiął mi dżinsy.

Leżąc bezwładnie na kocu, z oszołomieniem wpatrywałam się w jego piękną twarz.

– Co to miało być? – spytałam cicho.

– Kara za to, że trochę to potrwało, zanim wyznałaś mi miłość.

– Hm… Przykro mi to mówić, ale tego rodzaju kary nie powstrzymają mnie w przyszłości. Nadal będę cię wkurzać.

– Tak myślałem. – Zaśmiał się. – Na szczęście lubię cię karać.

– Jesteś twardy. – Wyraźnie go czułam przy biodrze.

– Jak skała. – Jego oczy pociemniały.

– To twoja wina, że świntuszysz i masturbujesz mnie publicznie.

– To znaczy, że się mną nie zajmiesz?

Otworzyłam szerzej oczy

– Na pewno nie na Tronie Artura. Możesz sobie poczekać.

– Okrutna z ciebie dziewka. – Lekko pocałował mnie w usta.

Chichocząc, zepchnęłam Jake'a z siebie i przycisnęłam go plecami do ziemi.

– Spokojnie, chłopczyku. – Położyłam się obok. – Chwilowo żadnego seksu.

– Dobra, będę grzeczny. – Wsunął ręce pod głowę i zapatrzył się na niebo. – Jesteś naprawdę wyjątkowa, Charley Redford – powiedział po chwili.

Mój puls przyśpieszył, gdy sobie przypomniałam, jak mówił to na pierwszej randce.

– Ty też jesteś dla mnie wyjątkowy.

– Tak?

– Dotąd nikomu nie pozwoliłam wepchnąć ręki do moich dżinsów na szczycie wzgórza w Szkocji.

– Co za ulga. Lubię być oryginalny.

– Niewątpliwie jesteś. – Zachichotałam.

– Teraz będę czuł presję, żeby dopadać cię w najmniej spodziewanych momentach.

– Jakoś to zniosę.

– Teraz tak twierdzisz. Zaczekaj, aż doprowadzę cię do orgazmu w dziale turystycznym domu towarowego.

– No i wszystko popsułeś. Teraz będę się spodziewała orgazmu w dziale turystycznym domu towarowego. Szlag trafił spontaniczność.

Jake zacmokał.

– Będę musiał wymyślić coś bardziej…

– Seksownego? – Weszłam mu w słowo.

– A namiot w domu towarowym nie jest seksowny? – mruknął. – Z kim ty chodziłaś i czego cię ten ktoś nauczył?

– Z takim jednym, który miał w głowie tylko pikniki i romansowanie.

– To jakiś pacan.

– Nie, miał dobre strony. Uprawialiśmy świetny seks w jego pikapie.

– O, ja też tak potrafię. – Uśmiechnął się do mnie.

Nagle zakręciło mi się w głowie, gdy zrozumiałam, co ma na myśli.

– Nadal masz Hendrixa? – spytałam.

– Tak. – Skinął głową. – Przestałem nim jeździć, bo… przypominał mi o tobie, ale tata trzyma go w garażu.

Przewróciłam się na bok, jeszcze bardziej podekscytowana perspektywą powrotu do Stanów.

– Pierwsze, co zrobimy po przyjeździe do Chicago, to wyprowadzimy twojego pikapa, znajdziemy jakiś pustawy park i na nowo ochrzcimy to autko.

– Mówiłem ci, że uwielbiam twój tok myślenia? – Uśmiechnął się szeroko.

– Chociaż najpierw powinniśmy zjeść kolację z twoją rodziną.

– A teraz wszystko popsułaś. – Przewrócił oczami, udając niesmak.

Z uśmiechem przysunęłam się do niego.

– Ale mnie kochasz – powiedziałam.

– Kto ci to powiedział? – Skrzywił się.

– Taki jeden znajomy pacan.

– Znasz sporo pacanów. – Roześmiał się.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Tylko jednego.

Jake westchnął. Od dawna nie wydawał się taki szczęśliwy i odprężony.

– Bardzo chcę wrócić do domu, ale z drugiej strony wcale nie – mruknął.

– Jak to?

– Będziemy mieli lato, a potem rozjedziemy się na uczelnie w różnych stanach.

Ta świadomość mnie przygnębiła.

– Ale to tylko trzy godziny drogi – zauważyłam, mimo wszystko optymistycznym tonem.

– Tyle wystarczy, żeby mnie zabić – wymamrotał, wierzchem dłoni głaszcząc mnie czule po policzku.

– To tylko rok – pocieszyłam go. – Zresztą poradzimy sobie. Ja będę przyjeżdżała do ciebie na jeden weekend, a ty do mnie na następny. Uda nam się.

– Masz rację. – Przytulił mnie mocno, a ja oparłam głowę na jego piersi. – Teraz po prostu cieszmy się chwilą. Myślałem, że byłem szczęśliwy, kiedy postanowiłaś dać mi jeszcze jedną szansę… Ale nic nie może się z tym równać.

– Z czym? Z gadaniem o głupotach i jedzeniem masła fistaszkowego? – zażartowałam.

– Właśnie tak. – Pocałował mnie w czubek głowy. – Znowu jesteśmy Jakiem i Charley. Starszymi, ale tak samo niedojrzałymi jak kiedyś.

Zachichotałam i przytuliłam się do niego mocniej.

– Cudownie, prawda?

Rozdział jedenasty

West Lafayette, listopad 2013

Przede mną rozpościerał się Edynburg. Gdy podziwiałam krajobraz z mojego miejsca na Tronie Artura, obejmując się ramionami na rześkim wietrze, czułam ukojenie i spokój.

Powietrze było tu chłodne, świeże i żywe w sposób, którego nie potrafiłabym opisać. Nigdy nie czułam się bardziej przytomna.

– Tęsknisz za tym?

Przestraszona, obejrzałam się przez ramię na podchodzącego Jake'a.

– Czy tęsknię? – zapytałam, kiedy się zatrzymał i wziął mnie za rękę.

Był taki ciepły.

– Za tym. – Wskazał głową widok. – I za tym. – Pociągnął mnie za rękę.

Uśmiechnęłam się niepewnie.

– Jak mogę za tym tęsknić? Przecież to jest tutaj. Ty tu jesteś.

Posłał mi głębokie spojrzenie. Był zbyt ponury jak na taki piękny dzień, taką piękną chwilę.

– Jestem tu?

Jego smutek mnie zaniepokoił.

– O czym ty gadasz?

– Otwórz oczy, Charley. – Pochylił się ku mnie.

– Ale…

– Na litość boską, otwórz oczy! – wrzasnął, a ja drgnęłam i zacisnęłam powieki, zdumiona jego napastliwością.

Kiedy ponownie otworzyłam oczy, już go nie było. Edynburga też nie.

Zachwiałam się, osłupiała. Powiodłam spojrzeniem dookoła, patrząc na zieleń, na drzewa i na… nagrobki. Potknęłam się o jeden z nich i oparłam się o niego, żeby się wyprostować.

Zamarłam na widok imion i nazwiska na szarym kamieniu.

„Andrea Delia Redford".

– Nie – wyszeptałam i padłam na kolana, trąc litery rękami, jakbym mogła je w ten sposób zmazać.

– Nie zdołasz.

Uniosłam głowę i popatrzyłam na mamę, która spoglądała na mnie z góry.

– Mama? – Zlizałam łzy z warg.

– Nie zdołasz tego odkręcić.

– Nie. – Pokręciłam głową. – To się nie dzieje naprawdę.

Mama z zadumą przechyliła głowę, po czym wskazała na rząd nagrobków. W jej oczach lśniły łzy.

– Ale wydaje się prawdziwe – powiedziała.

Podążyłam za jej spojrzeniem. Na czarnej płycie widniał napis: „Charlotte Julianne Redford".

Zdrętwiały mi usta.

– To się nie dzieje naprawdę – szepnęłam.

Powietrze drgnęło. Mama pochyliła się obok mnie. W dłoni trzymała kwiaty. Położyła kilka na grobie Andie, a potem kilka na grobie obok. Mój wzrok spoczął na nagrobku.

***Sophia Roberta Brown*.**

– Babcia?

Mama skinęła głową.

– Ona mnie rozumie.

– Ale ja nie… Całkiem się pogubiłam.

Mama chyba zrozumiała, bo uśmiechnęła się do mnie ze współczuciem.

– Nie mogłyśmy położyć was tu razem, skarbie, ciebie i Andie. Nie po tym wszystkim. To byłaby hipokryzja.

– Co? – jęknęłam. – Przecież żyjemy! Nie umarłyśmy!

Mama wyraźnie spochmurniała.

– Mam tego dosyć. Musisz stawić czoło swoim błędom. – Zmarszczyła brwi. – Co to za hałas?

Hałas?

– Słyszysz? – Wstała i tupnęła nogą. – To cmentarz! Co to za nieustanny hałas?

– Mamo? – Patrzyłam, jak odchodzi. – Mamo?

Umilkłam. Też go usłyszałam. Okręciłam się wkoło, szukając źródła dźwięku. Czy to było Bastille?

THIS IS THE RYTHM OF THE NIGHT!

Szeroko otworzyłam oczy w ciemności i zachłysnęłam się powietrzem.

Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, co mnie obudziło – dzwonek mojej komórki. Rzuciłam się na drugi koniec łóżka i sięgnęłam ręką do nocnego stolika. Dopiero za drugim razem udało mi się chwycić świecący telefon. Zmrużyłam nadal zasnute snem oczy i zamarłam na widok imienia na ekranie.

Jake.

Dlaczego Jake dzwoni do mnie o… piątej rano?

Zbyt zmęczona, by walczyć, i zaniepokojona tym, co planował mi obwieścić po tygodniach ciszy, zignorowałam telefon i przewróciłam się na drugi bok.

Aparat przestał dzwonić, ale po kilku sekundach zaczął ponownie.

Jęknęłam głośno i znów chwyciłam komórkę. Tym razem to był Lowe. Jake

naprawdę myślał, że jestem taka głupia?

Cisnęłam telefon na łóżko i zamknęłam oczy. Znowu się odezwał.

– Na litość boską – wysyczałam i złapałam telefon, gotowa raz jeszcze odrzucić połączenie.

Wtedy zobaczyłam, że dzwoni Denver.

Od razu się przeraziłam. Denver nigdy do mnie nie dzwonił.

– Halo? – Odebrałam, siadając pośpiesznie, i wychyliłam się, żeby zapalić światło.

– Charley, to ja – powiedział cicho Denver. – Wybacz, że dzwonimy tak późno… To znaczy wcześnie… Ale szukamy Becka.

Słysząc przejęcie w jego głosie, zaniepokoiłam się jeszcze bardziej. Denver był bardzo wyluzowany. Skoro się martwił, musiał mieć powód.

– Od tygodni nie rozmawiałam z Beckiem – powiedziałam. – Nie zamieniłam z nim słowa od imprezy Lowe'a. Claud też nie.

– Na pewno? Charley… Ojciec Becka umarł, a Beck gdzieś zniknął.

– Mój Boże. – Zamknęłam oczy, czując głęboki ból w piersi.

Od Claudii i Jake'a dowiedziałam się, że rodzice Becka rozstali się dawno temu. Beck mieszkał z mamą i ojczymem, z którym się nie dogadywał, i przy każdej okazji odwiedzał ojca, który mieszkał niedaleko rodziców Jake'a w Chicago. Tata Becka był muzykiem i żył z tantiem, ale był koszmarnym alkoholikiem i marnym wzorem do naśladowania.

– Próbowaliśmy dodzwonić się do Claudii, ale nie odbiera – dodał Denver.

– Sprawdzę – powiedziałam cicho. – Sekundę.

Włożyłam kapcie oraz szlafrok i wybiegłam z pokoju, po czym popędziłam korytarzem pod drzwi Claudii.

– Claudia! – Załomotałam głośno.

Drzwi otworzyły się po chwili i ze zdumieniem zobaczyłam, że Claudia jest całkiem przytomna i ożywiona. Przeniosłam wzrok na jej łóżko i zamarłam na widok rozwalonego na nim Becka, który spał jak zabity.

Claudia wyszła z pokoju i poszła za mną do mojego. Podniosłam aparat, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć.

– Jest tutaj – poinformowałam Denvera.

– Bogu dzięki.

Wzdrygnęłam się, słysząc głos Jake'a.

– Jake…

– Jadę po niego. Zatrzymaj go.

Rozłączył się, a ja patrzyłam na telefon odrobinę za długo.

– To był Jake? – spytała Claudia nieco zachrypniętym głosem.

Skinęłam głową i opadłam na łóżko.

– Kiedy Beck tu dotarł?

Claudia przyczesała włosy drżącą ręką.

– Pojawił się pod drzwiami koło pierwszej. Był nawalony i płakał… – Zatkało ją

przy ostatnim słowie i potarła oczy. – Boże, Charley. Jak mam sobie z tym poradzić? Stracił ojca i mnie potrzebuje, ale…

– Nie ma żadnych ale. – Objęłam ją mocno. – Znienawidzisz się, jeśli nie wesprzesz go teraz, gdy tego bardzo potrzebuje.

Claudia przywarła do mnie.

– Wiem, że masz rację – powiedziała. – Ale się boję. Czy to bardzo egoistyczne?

– Ani trochę – zapewniłam ją. – Tylko wiesz co, Claud… Beck przyszedł prosto do ciebie, gdy jego świat się zawalił.

Zastanowiła się nad tym, a po chwili poczułam, że jej ręce obejmują mnie mocniej.

Claudia odpuściła sobie zajęcia, ale uparła się, abym ja poszła na uczelnię. Postanowiłam się nie kłócić, bo doszłam do wniosku, że będzie najlepiej, jeśli Claud spędzi ten dzień sam na sam z Beckiem. Udało jej się z nim pogadać, zanim zasnął nieprzytomny w jej ramionach.

Jego ojciec zmarł całkiem nieoczekiwanie na atak serca. Co gorsza, nie żył od prawie doby, zanim sąsiad wezwał policję z powodu dudniącej przez całą noc muzyki. Beck podobno nie przestawał się gryźć z tego powodu – gdyby nie hałas, ojca zapewne znaleziono by po wielu dniach. Obwiniał się za to, że za rzadko go odwiedzał i że się nim lepiej nie zajmował.

Poczucie winy i wyrzuty sumienia. Jedno i drugie ostatnio wciąż mnie nawiedzało, więc postanowiłam wspierać Becka niezależnie od jego relacji z Jakiem i naszej historii. Jedno było oczywiste. Obecność Becka w West Lafayette świadczyła o tym, że chciał znajdować się blisko tylko jednej osoby.

Mimo wątpliwości Claudii i jej niechęci widziałam, że troska o Becka zwycięża. Claudia znalazła w sobie siłę, której mnie by zapewne zabrakło, spojrzała na sprawę całościowo i po prostu postanowiła zaopiekować się Beckiem.

Gdy wychodziłam, gotowała mu domową zupę, której przyrządzanie wreszcie opanowała do perfekcji.

Rano miałam jedne zajęcia, ale nie dotarło do mnie ani słowo. Potem pobiegłam do biblioteki, gdzie zbierałam materiały do pracy końcowej i uczyłam się do egzaminów na prawo. Miałam je pisać już za tydzień, ale błądziłam myślami daleko i gdy szłam przez campus na zajęcia z prawa i wiedzy o społeczeństwie, tak naprawdę nie zapamiętałam nawet jednej dziesiątej z tego, czego się przed chwilą uczyłam.

Co rusz zerkałam na telefon, na wypadek gdyby Claudia napisała SMS, ale się nie doczekałam. Siedziałam więc na zajęciach i nerwowo tupałam, czekając na koniec. Chciałam jak najszybciej wrócić do mieszkania i sprawdzić, co u moich przyjaciół.

Profesor w końcu nas wypuścił, więc wepchnęłam notatki do torby, chcąc natychmiast biec do domu, jednak na mojej drodze stanął Alex.

Próbował dotrzymywać mi towarzystwa przy każdej okazji i bez przerwy pytał, co jest nie tak, ale się nie zwierzałam. Wiem, że był sfrustrowany, jednak nie dawał tego po sobie poznać i konsekwentnie mnie wspierał, choć zachowywałam się jak ostatni dupek.

Ciekawe dlaczego.

– Dzwoniłem do ciebie dzisiaj rano. Nie oddzwoniłaś – powiedział w ramach powitania.

– Sorry. – Skrzywiłam się ze skruchą. – To nie najlepszy dzień. Miałam do ciebie przekręcić, ale…

– Tak? – Przytrzymał mi drzwi i wyszliśmy na zimne listopadowe powietrze. – Znam sposób na zły dzień.

– Jaki?

– Gofry i mleko czekoladowe.

– A nie tequila? – Roześmiałam się.

– Daj spokój – żachnął się Alex. – Tylko cipy tak sobie radzą.

Chichocząc, pokiwałam głową.

– Masz rację, to pomogło – oznajmiłam.

Popatrzył na mnie czule.

– Charley!

Zamrugałam i przeniosłam spojrzenie na drugą stronę trawnika. Claudia i Jake pośpiesznie szli w moim kierunku.

Na widok Jake'a zabrakło mi tchu. Poczułam się jak zdrowiejący narkoman, który zażył działkę po raz pierwszy od wielu lat. Natłok wrażeń sprawił, że zamarłam.

– Charley! – wrzasnęła znowu Claudia, wbiegając po schodach i pędząc ku mnie. Jej wzrok padł na Alexa. – Cześć, Alex. Sorry, muszę ją natychmiast pożyczyć.

Chwyciła mnie za ramię i odciągnęła do Jake'a, zanim Alex zdążył otworzyć usta, by zaprotestować.

Jej zdenerwowanie wyrwało mnie z oszołomienia wywołanego widokiem Jake'a.

– Co się dzieje? – zapytałam.

Jake przesunął dłonią po włosach, które były już naprawdę długie.

– Beck zniknął – oznajmił.

– Zniknął? – Otworzyłam szeroko usta. – Jak to?

Claudia pokręciła głową, oddychając płytko.

– Czuł się dobrze – odparła. – To znaczy niedobrze, ale zjadł trochę i trzeźwiał. Nic nie mówił, jednak siedział ze mną i myślałam… W końcu powiedział, że potrzebuje aspiryny. Nie mieliśmy jej w domu, więc pobiegłam do apteki, a kiedy wróciłam, Jake był na miejscu, a Beck zniknął.

Pogłaskałam ją po ramieniu, starając się ją uspokoić.

– Odetchnij głęboko. Nie mógł pójść zbyt daleko. A w zasadzie…

– Co w zasadzie? – przerwał mi Jake niecierpliwie.

Zignorowałam jego ton.

– Założę się, że znowu gdzieś się upija – oznajmiłam. – A ponieważ był tutaj tylko raz, zapewne postanowił znaleźć jakieś znajome miejsce.

Claudia z irytacją wyrzuciła ręce w górę.

– Ależ jestem głupia – jęknęła. – Polazł do Brewhouse.

– Chyba warto to sprawdzić.

Po Brewhouse kręciło się niewielu studentów, gdyż było dopiero wczesne popołudnie. Atrakcyjny, przygnębiony rocker ogromnie się wyróżniał na tle innych bywalców.

Beck siedział na barowym stołku, z głową podpartą na jednej dłoni i ze szklanką whisky w drugiej.

– Od razu przeszedł do rzeczy – wymamrotałam.

– Ty byś tak nie zrobiła? – spytał Jake.

– Nie kręci mnie tłumienie bólu kuracją alkoholową.

– Pewnie dlatego, że masz wysoki próg bólu – mruknął z ironią. – Niektórzy z nas nie są pozbawieni uczuć.

Zamrugałam, czerwieniąc się z urazy i złości.

Claudia rzuciła mi współczujące spojrzenie, a Jake minął nas i ruszył do Becka. Machnęłam ręką, na co Claudia popędziła do baru. Ja wlokłam się z tyłu i dotarłam na miejsce akurat w chwili, gdy Beck mówił Jake'owi, aby spierdalał.

– Beck, nie chcesz tego robić. – Claudia go objęła i wtedy zauważyłam, że przysunął się do niej instynktownie. – Picie nie pomoże.

– Czyżby? – Pokręcił głową, a słysząc cierpienie w jego głosie, poczułam jeszcze większy ból w sercu. – Byłem gównianym synem. Nie wspierałem go. Powinienem był mu pomóc.

– Beck, on nie był modelowym ojcem – zauważył Jake. – Nie możesz się winić.

– Poważnie? – Beck się odwrócił i spiorunował go wzrokiem. – Stary, przecież on, kurwa, nie żyje.

Utknęliśmy w martwym punkcie. Delikatnie odsunęłam Jake'a.

– Beck. – Chwyciłam szklankę i wyszarpnęłam mu ją z palców, rozlewając alkohol. – Rozumiem – oświadczyłam cicho. – To, co mówią inni, się nie liczy, podobnie jak powody, dla których niezbyt często widywałeś się z tatą. Fakty są następujące – nie spotykałeś się z nim, on umarł, a ty nie zdołałeś naprawić wszystkiego między wami. – Patrzył na mnie oszołomionym i zrozpaczonym wzrokiem. – Rozumiem. Masz wyrzuty sumienia, czujesz się winny. Naprawdę

rozumiem. Nie przepadasz teraz za sobą i zastanawiasz się, czy to się kiedykolwiek zmieni. Nie znasz odpowiedzi, ale ja wiem, że na pewno nie znajdziesz jej w szklance. – Pochyliłam się ku niemu i złapałam go za rękę. – Niczego ci nie obiecam i nie będę wygłaszała banałów. Sam musisz przepracować te uczucia. Powiem ci jednak, że masz tu troje przyjaciół, którzy zrobią wszystko, aby pomóc ci przez to przejść. Wszystko poza patrzeniem, jak się upijasz do nieprzytomności.

Wpatrywał się we mnie długo i czułam, że coraz lepiej się rozumiemy.

W końcu skinął głową i z trudem wstał.

Jake i Claudia trochę się odprężyli. Claudia podeszła do Becka, żeby mógł się na niej oprzeć. Jake zapłacił rachunek i posnuliśmy się z powrotem do mieszkania, przytłoczeni żałobą Becka.

Kubek z kawą rozgrzewał mi dłonie. Z podkulonymi nogami wyglądałam przez okno balkonowe, marząc o tym, żeby nie czuć, jak rozpacz wypełnia całą przestrzeń naszego mieszkania. Jeszcze niedawno dławiłam się tym uczuciem.

– Śpi – powiedział Jake, wchodząc do salonu.

Nie mogłam oderwać od niego wzroku po tych wszystkich tygodniach rozłąki.

– Claudia z nim została – dodał.

Skinęłam głową, niepewna, co dalej. Od Jake'a biło gniewne napięcie i wiedziałam, że po części to ja za nie odpowiadam.

Ziewnął i opadł na najbliższy fotel. Cisza stawała się coraz bardziej niezręczna.

– Posłuchaj…

– Jego tata był z San Francisco – przerwał mi Jake łamiącym się głosem. – Najbardziej lubił plażę Baker Beach. – Po raz pierwszy od dłuższego czasu spojrzał mi prosto w oczy. – Beck chce, żebyśmy wszyscy czworo rozsypali tam prochy. Musimy tam pojechać.

Zrobiło mi się niedobrze ze zdenerwowania na myśl o wyjeździe z Jakiem. Chyba wyczuł moją natychmiastową niechęć, bo uśmiechnął się niewesoło.

– To ty mu obiecałaś, że zrobimy wszystko – przypomniał.

Naprawdę myślał, że nie dotrzymam obietnicy z obawy przed gniewem Jake'a i przed własnymi pragnieniami?

– Zrobię to dla niego – oznajmiłam.

– Ja też.

Odwróciłam wzrok. Wyjazd z Jakiem.

Pięknie. Po prostu pięknie.

– To, co mu powiedziałaś… – odezwał się Jake nieco łagodniej. – Czy właśnie przez to teraz przechodzisz?

Nie wiedziałam, co jest gorsze – złość Jake'a czy troska w jego głosie. Najbardziej

na świecie chciałam się zwierzyć jemu, tylko jemu. Dziwne, bo przecież był ostatnią osobą, której mogłam się zwierzyć.

– Głodna jestem. Zamówię pizzę. – Wstałam i minęłam go z idealnie obojętnym wyrazem twarzy. – Pepperoni, tak?

Rozdział dwunasty

Barcelona, kwiecień 2013

Nasz hotel znajdował się w samym centrum Barcelony, na Plaça de Catalunya. Mama Claudii zgodnie z obietnicą zaopatrzyła nas w bilety pierwszej klasy na samolot, a hotel okazał się modny i nowoczesny, z wysokimi oknami i niesamowitym widokiem na plac i miasto. Dzieliłam pokój z Claudią, Jake i Beck mieszkali obok.

Tego wieczoru nie mogliśmy się doczekać zwiedzania miasta. Przed wejściem do samolotu Claudia poprosiła, żebym z nią usiadła, bo nie chciała siedzieć obok Becka. Nie rozumiałam, po co w ogóle ciągnęła go do Hiszpanii, skoro zamierzała go unikać, ale byłam gotowa iść jej na rękę – w przeciwieństwie do Becka, który zaprotestował. Uparł się, żeby siedzieć obok niej, a kiedy zerknęłam na drugą stronę przejścia, zobaczyłam, że słucha w milczeniu jej opowieści o rodzicach. Była w rozsypce przed spotkaniem z biologicznym ojcem i niezależnie od tego, co podpowiadała jej głowa, wiedziałam swoje – serce mówiło Claudii, że potrzebuje Becka.

Beck ją wspierał, kiedy to było ważne, przez co nie potrafiłam wściekać się na niego za to, że przez pewien czas zachowywał się jak palant.

Jake i ja siedzieliśmy razem, dyskutując o miejscach, które chcielibyśmy odwiedzić: kościół de la Sagrada Família, park Güell, Mount Tibidabo, katedra barcelońska, Casa Calvet, muzeum w domu Gaudiego… Było tyle do zobaczenia, że nie mieliśmy szansy zaliczyć wszystkiego, ale postanowiliśmy przynajmniej spróbować.

– Jutro będzie ważny dzień. – Uśmiechnęłam się krzepiąco do Claudii, przed kolacją wciskając się w najlepsze rurki.

Następnego dnia zamierzaliśmy zawieźć Claudię na spotkanie z Dustinem w jego mieszkaniu. Claud wymieniła z ojcem kilka mejli, z których wynikało, że zamieszkał w dzielnicy El Raval, najwyraźniej bardzo popularnej wśród artystów, muzyków i twórców. Podał nam adres i ostrzegł, że w jego „dziwacznym" budynku nie ma windy, a on mieszka na ostatnim piętrze.

Claudia zapinała sukienkę, ignorując moje słowa.

– Claud?

Uśmiechnęła się do mnie.

– Ty i Jake bardzo do siebie pasujecie. To niesamowite, że jesteś taka szczęśliwa. Rozmawiałaś już z tatą? Jest szansa, że zmieni zdanie?

Zmarszczyłam brwi.

– Jesteśmy w Barcelonie… dla ciebie – powiedziałam. – Wolałabym skupić się na tym.

– A ja raczej nie. Mam wrażenie, że zaraz rzygnę. Przez cały czas w samolocie rozmawiałam z Beckiem o spotkaniu z Dustinem, więc teraz po prostu chcę spróbować zapomnieć o tym jutrzejszym doniosłym zdarzeniu i wraz z przyjaciółmi cieszyć się pięknem tego miasta.

Wysunęła brodę, jakby rzucała mi wyzwanie.

– W porządku, skoro chcesz. – Narzuciłam lekki sweter na cienką koszulkę, nie wiedząc, czy będzie chłodno. – Nadal jest kiepsko. Andie i ja nie rozmawiamy ze sobą. Nigdy się tak długo na siebie nie wściekałyśmy.

Mimowolnie potarłam ręką klatkę piersiową, tam gdzie czułam ból zawsze, gdy myślałam o konflikcie z siostrą.

– I co z tą akademią policyjną?

– Wciąż się ścieramy. – Skrzywiłam się. – Powiedziałam im, że nie będę zdawać na prawo.

– To się postawiłaś. – Claudia uśmiechnęła się szeroko. – Jestem z ciebie dumna, że zrobisz to, co zechcesz.

– Jest tak, jakby kamień spadł mi z serca. Nie potrafię tego wyjaśnić. Wyobrażasz sobie, jak okropnym byłabym prawnikiem?

– Szczerze mówiąc, wyobrażam sobie ciebie w roli adwokata na sali sądowej. Chodzi o obronę jakiegoś człowieka albo pociągnięcie złoczyńcy do odpowiedzialności. Nadawałabyś się do tego idealnie. Tylko dlaczego ja zdaję na prawo?

Skrzywiłam się. Nie miałam pojęcia, dlaczego Claudia uczy się do egzaminów na prawo, ale to nie była rozmowa na tę chwilę.

– Bycie prawnikiem to zatęchłe garnitury i papierzyska, a mnie bardziej pasują poliestrowe mundury i działanie – oznajmiłam.

Claudia parsknęła śmiechem.

– W sumie racja – przyznała.

Rozpromieniłam się, słysząc pukanie do drzwi, a Claudia uśmiechnęła się znacząco.

– Co? – zapytałam, idąc otworzyć.

– Nic. – Zachichotała. – Nigdy nie widziałam cię w takim stanie.

– Czyli?

– Rozkojarzonej i zakochanej. To urocze.

Powiedziała to, żeby mnie wkurzyć, ale postanowiłam nie dać jej satysfakcji. Otworzyłam drzwi, za którymi stali mój boski chłopak i jego seksowny kumpel. Znów się uśmiechnęłam, udając rozkojarzoną.

– Cześć, przystojniaku.

– No cześć. – Jake obdarzył mnie łobuzerskim uśmiechem i wszedł do pokoju, po czym popatrzył na Claudię spod zmrużonych powiek. – Dobrze wyglądasz, mała.

Jak się czujesz?

– Nie mam ochoty dziś gadać o ojcu. – Chwyciła torebkę i wzięła Becka pod rękę. – Zabawmy się.

Jake otoczył mnie ręką w talii i obdarzył przeciągłym spojrzeniem, a ja wtuliłam się w niego.

– Chętnie się zabawię – wymamrotał.

– Uhm – przytaknęłam, wspinając się na palce, żeby go pocałować.

– I oczywiście będziemy musieli znosić tych dwoje – zauważyła Claudia za moimi plecami. – Przydałyby się torebki na wymioty.

– O tak – zgodził się Beck szyderczo.

Jake i ja zgodnie ich zignorowaliśmy.

– Nie wierzę, że jesteśmy w Hiszpanii i jemy w Hard Rock – oznajmiła Claudia głośno, przekrzykując muzykę i wykrzywiając twarz.

Rozśmiałam się, ani trochę nie zrażona. Szczerze mówiąc, miałam ochotę na cheeseburgera i frytki.

Po wyjściu z hotelu ruszyliśmy na wschód i natychmiast ujrzeliśmy na placu Hard Rock Cafe.

Claudia stanowczo pokręciła wtedy głową, ignorując nasze błagalne miny.

– Nie, chcę zwiedzać.

– Będziemy zwiedzać, kiedy się najemy. – Chwyciłam ją za rękę i wciągnęłam do baru.

– Czy mogłoby być jeszcze bardziej amerykańsko? – spytała teraz, po czym odgryzła wielki kawał krążka cebulowego.

– Mnie się podoba. – Rozparłam się na kanapie w stylu amerykańskiej jadłodajni, a Jake położył mi rękę na ramionach. – Zaczynam tęsknić za domem.

– Ja też – mruknął Beck, obserwując, jak nadąsana Claudia przeżuwa cebulę.

Patrzył na nią rozanielonym wzrokiem i było jasne, że wszystko, co robiła, uważał za cudowne.

– Jeszcze tylko siedem tygodni i wrócimy do domu – przypomniał nam Jake.

– I będziemy mieli całe lato. – Uśmiechnęłam się od ucha do ucha. – Ciekawe, co wymyślimy.

– Jeśli pojadę w trasę z tymi mendami… – Claudia wskazała na Becka. – …to tylko z tobą.

– O nie, nie ma mowy – powiedziałam poważnie. – To lato spędzę z rodziną i Jakiem. Nie zamierzam tłuc się od stanu do stanu jako techniczna. Miałabym spędzać czas z Mattem? Raczej nie.

– Wcale ci się nie dziwię – parsknął Jake.

Claud spiorunowała mnie wzrokiem.

– Przecież mówiłaś, że powinnam jechać.

– Bo powinnaś. – Roześmiałam się, widząc przerażenie na jej twarzy. – Będziesz miała Becka i Lowe'a. Denver też nie jest taki straszny.

– To mi raczej nie zrekompensuje bliskości Matta.

– Dziewczyna ma trochę racji – zaśmiał się Beck.

Zachichotałam, patrząc na wybałuszone oczy Claudii.

– No dobra, teraz to już na pewno nie pojadę. – Zacisnęła usta i pokręciła głową.

– Moim zdaniem nie doceniacie Matta. – Starałam się nie popsuć śmiechem tej przemowy w jego obronie. – Pod powierzchownością studenciaka skrywa się miły, niezrozumiany młody człowiek, który nie bardzo potrafi dogadać się z ludźmi. Kto wie, Claud… Może przez cały czas miałaś pod nosem właśnie tego jedynego.

– Matt ma być tym jedynym? Kiedyś mnie spytał, czy jestem wygolona.

– Co zrobił? – Beck popatrzył na nią ostro.

Nie wydawał się zachwycony. Jake i ja wymieniliśmy wymowne spojrzenia. Claudia poruszyła się niespokojnie.

– Był solidnie wstawiony i zachowywał się jeszcze bardziej kretyńsko niż zwykle. Później przeprosił… – Umilkła na widok coraz bardziej ponurej miny rozzłoszczonego Becka.

– Ale z niego kutas, co? – wycedził, patrząc na Jake'a. – Co mu odbiło?

– Znasz Matta – zaczął ostrożnie Jake. – Najpierw pierdzieli, potem myśli.

– No to sobie pogadamy.

– Beck, daj spokój. – Claudia zmarszczyła brwi. – To nic takiego. Niepotrzebnie o tym wspomniałam.

– Przesadził.

– Tak, i przeprosił – wtrąciłam. – Nie udawaj, że po pijaku nigdy nie robiłeś głupot.

Beck tylko odchrząknął. Doszłam do wniosku, że pora na zmianę tematu.

– Jak właśnie mówiłam Claudii, moi rodzice już wiedzą, że nie pójdę na prawo. – Popatrzyłam na Jake'a, ciekawa jego reakcji.

– Jestem z ciebie dumny, mała. – Jego oczy rozbłysły.

– Dostali białej gorączki? – zainteresował się Beck.

– Nie są zachwyceni, ale dotarło do nich, że w tej sprawie nie uda się im postawić na swoim.

– No to… – Beck uśmiechnął się i uniósł colę. – Za Charley, naszą przyszłą seksowną policjantkę.

Unieśliśmy szklanki.

– Za Charley – powtórzyli Claudia i Jake.

To był fantastyczny wieczór, mimo że udało nam się zabłądzić. Poszliśmy wąską brukowaną uliczką, potem skręciliśmy w inną i okazało się, że znowu jesteśmy w punkcie wyjścia. W końcu taksówkarz polecił nam łamaną angielszczyzną klub o nazwie Moog i zawiózł nas na miejsce. W zatłoczonym lokalu dominowały drewno, stal i dym. To nie były nasze klimaty, ale Claudia chciała zapomnieć w tańcu o problemach.

Tańczyłam z nią, a nasi faceci ze szklankami piwa w rękach krążyli po obrzeżach sali. Wkrótce otoczył nas rozbawiony tłum, więc Jake i Beck postanowili wejść na parkiet i odpędzać natrętów. Nie tańczyli, tylko odstraszali facetów, próbujących się do nas zbliżyć. Claudia najwyraźniej nie miała nic przeciwko temu. Właściwie to chyba bawiło ją dręczenie Becka, a w tańcu była po prostu rozkoszna.

Beck z całą pewnością wyglądał na udręczonego. Pożałowałabym go, gdyby sam nie był sobie winien.

Wróciliśmy do hotelu bardzo późno, rozochoceni i pełni energii. Czułam się rozczarowana, że nie mogę jej rozładować z Jakiem na osobności, ale chciałam wspierać przyjaciółkę. Poszliśmy do osobnych pokojów i w łóżku rozmawiałam z Claudią o wszystkim i o niczym, aż zasnęła.

Wcześniej zgodnie staraliśmy się zapewnić jej spokój i jak najdłużej odciągać jej myśli od spotkania z Dustinem. Teraz jednak, o poranku, w trakcie dwudziestominutowej drogi do mieszkania Dustina, Claudia milczała. Jake i ja świetnie radziliśmy sobie z mapą, więc nie było mowy o błądzeniu. Podczas gdy Jake, Beck i ja cieszyliśmy się z pobytu w Barcelonie, podziwialiśmy mieszkania z balkonami o balustradach z kutego żelaza, a także zaglądaliśmy w wąskie uliczki i do małych butików, Claudia była zbyt zatopiona w myślach, żeby zwracać uwagę na otoczenie.

Na ulicy, przy której mieszkał Dustin, chwyciłam ją za rękę.

– Jesteśmy tu z tobą – powiedziałam.

Oddychała płytko, a gdy weszliśmy na wąskie, ciemne schody, prowadzące na ostatnie piętro, zupełnie zabrakło jej tchu. W końcu stanęliśmy przed drzwiami, a ja mocniej ścisnęłam jej dłoń.

– Oddychaj – powiedziałam.

Z przerażeniem spojrzała mi w oczy i powoli skinęła głową, wdychając i wydychając powietrze przez nos. Jake uścisnął jej ramię, a Beck stanął tuż obok niej i lekko cmoknął ją w skroń.

– Wszystko będzie dobrze – wyszeptał krzepiąco.

Claudia z niepewnym uśmiechem na ustach wpatrywała się w drzwi.

– Dzięki, kochani – szepnęła i zapukała.

Kilka sekund później drzwi się otworzyły i naprzeciwko nas stanął atrakcyjny czterdziestoparolatek z ciemną, siwiejącą brodą i uważnymi zielonymi oczami. To były oczy Claudii. Miał na sobie cienkie spodnie i luźną lnianą koszulę z podwiniętymi rękawami, i był boso.

Najpierw popatrzył na nas, a potem wbił wzrok w Claudię i uśmiechnął się łagodnie.

– Claudia? – spytał z angielskim akcentem.

Moja energiczna, pewna siebie przyjaciółka patrzyła na niego z nietypowym dla siebie zdenerwowaniem. Powoli skinęła głową.

– Dustin? – szepnęła.

Odsunął się od drzwi i ruchem ręki zaprosił nas do środka.

– Proszę, wejdźcie.

Popchnęliśmy ją lekko, a Dustin zrobił krok w jej kierunku i uścisnął ją niezręcznie.

– Wyglądasz tak samo jak matka.

– Ale mam twoje oczy.

– I owszem. – W jego uśmiechu widziałam skrępowanie. Dustin oderwał spojrzenie od Claudii i popatrzył na nas. – To twoi przyjaciele?

– Tak. To moja najlepsza przyjaciółka Charley i jej chłopak Jake, a to mój kolega Beck.

– Miło was poznać. Na pewno blisko się przyjaźnicie, skoro zjawiliście się tutaj dla Claudii.

– Owszem. – Skinęłam głową, patrząc na niego.

Chyba ogarnęło go jeszcze większe zakłopotanie, gdyż zaśmiał się nerwowo i wszedł głębiej do mieszkania.

Zajmowało całe ostatnie piętro, a organizacja przestrzeni kojarzyła się z loftem. Mnóstwo światła wpadało przez okna, daleko w kącie zauważyłam atelier. Obraz, nad którym pracował, był zasłonięty, ale na podłodze i ścianach widniały plamy farby. Kuchnia biegła przez pół długości przyległej ściany, a na środku pomieszczenia stały narożna sofa i stolik kawowy.

Na sofie siedziała jakaś kobieta.

– Chyba nie masz nic przeciwko temu, że zaprosiłem swoją dziewczynę Pedrę? – Dustin podszedł szybko do kobiety, która wstała i popatrzyła ponuro na Claudię.

Pedra była młodsza od Dustina, o wiele młodsza. Wysoka, śniada i ładna, o ciemnych oczach i włosach, wyglądała jak modelka.

– Przyprowadziłam przyjaciół, więc rozumiem – powiedziała Claudia. Zrobiła krok do przodu i wyciągnęła rękę do Pedry. – Miło cię poznać.

Pedra spojrzała na jej rękę i przez sekundę myślałam, że jej nie uściśnie. Zrobiła to jednak z widoczną niechęcią, a jej uścisk był lekki.

– Masz jego oczy – oświadczyła, ale zabrzmiało to dziwnie głucho mimo jej śpiewnego hiszpańskiego akcentu.

– Fakt. – Claudia rzuciła mi błagalne spojrzenie.

– Może usiądziemy? – Wskazałam na sofę.

– Tak, tak, naturalnie. – Dustin patrzył, jak siadamy. – Napijecie się czegoś? Mam wodę, herbatkę ziołową i piwo.

– Poproszę piwo – odezwał się Beck natychmiast.

Zauważyłam, że Pedra popatrzyła na Becka i już nie oderwała od niego wzroku. Typowe.

– Ja też proszę piwo, dziękuję. – Jake odchylił się i objął mnie w talii, kładąc dłoń na moim biodrze.

Lekko zacisnął palce, dając mi znak, żebym się odprężyła, ale nie mogłam. To spotkanie było zbyt ważne.

– Ja poproszę wodę – powiedziałam.

– Ja też. – Claudia odetchnęła głęboko i niepewnie, ale Dustin chyba nawet tego nie zauważył. Pewnie był zbyt zdenerwowany.

W końcu dostaliśmy napoje, jednak rozmowa nadal się nie kleiła. Mimo to uśmiechy stawały się mniej skrępowane, a śmiech coraz bardziej naturalny. Claudia i Dustin poruszyli kilka poważnych kwestii, takich jak jej pochodzenie oraz to, że matka i ojczym Claud poprosili Dustina, aby trzymał się od niej z daleka.

Pedra przez cały czas siedziała w napięciu, z ustami zaciśniętymi w grymasie dezaprobaty. Zastanawiałam się, czy nie dlatego, że zamiast niej w centrum uwagi znalazła się córka Dustina.

Było oczywiste, że mimo wsparcia ani Claudia, ani jej tata nie czują się dobrze, dyskutując o swoich prywatnych sprawach w naszym towarzystwie. Wobec tego rozmawialiśmy o college'u, a Dustin opowiadał nam o pracy i zbliżającej się wystawie. Sztuka była jego życiem i namiętnością, pochłaniała go, zamieniając nerwowego faceta w pełnego pasji artystę. Upierał się, żebyśmy poszli na Plaça St. Josep Oriol w dzielnicy gotyckiej, nieopodal naszego hotelu, dzięki czemu będziemy mieli okazję podziwiać niesamowite dzieła najlepszych miejscowych artystów.

– Wiem, że jesteś zajęty, więc na nas pora – powiedziała Claudia, gdy minęło kilka godzin. – Ale pomyślałam, że moglibyśmy zjeść kolację we dwoje, skoro już tu przyjechałam.

– Oczywiście. – Wydawał się naprawdę szczęśliwy, a ja poczułam przypływ nadziei. – Z przyjemnością. Zarezerwuję stolik w El Pintor i podeślę ci szczegóły.

– Mam telefon. Chcesz numer?

– Tak. – Wstał, rozglądając się wokół ze zmarszczką między brwiami. – Tylko znajdę swój aparat…

– Widziałam go na umywalce – burknęła Pedra, patrząc nieprzyjaźnie na Claudię.

W innej sytuacji Claud odwzajemniłaby się tym samym, ale wiedziałam, że próbuje być miła, więc ja spochmurniałam za nią. Jakby wyczuwając moje gniewne spojrzenie, Pedra przeniosła na mnie wzrok, a to, co zobaczyła, sprawiło, że szybko go odwróciła. Pewnie miałam żądzę mordu wypisaną na twarzy. Odezwała się we mnie opiekuńcza mama niedźwiedzica.

Dustin wrócił z telefonem i wziął numer od Claudii. Obiecał, że wyśle jej informacje o spotkaniu, po czym znów uścisnął ją niezręcznie i w końcu wyszliśmy.

Zaraz po opuszczeniu budynku Claudia oparła się o Becka, a on objął ją w talii.

– W porządku? – spytał z troską.

Wzruszyła ramionami.

– Chyba nie poszło najgorzej, prawda? Wydaje się miły.

– Nawet bardzo miły – zapewnił ją Jake.

– Na kolacji będzie lepiej. – Uśmiechnęłam się. – Idziecie we dwoje. Na pewno poczujecie się mniej niezręcznie bez niewygodnych świadków i opryskliwej Pedry.

– Właśnie, o co jej chodziło? – zapytała Claud z niepewnym śmiechem.

– Nie zwracaj na nią uwagi. Nie przyjechałaś tu dla niej, tylko dla Dustina, a on wydawał się naprawdę uszczęśliwiony twoim widokiem.

Uśmiechnęła się, nieco odprężona.

– Tak, prawda? – Odetchnęła. – Chodźmy zwiedzać i coś zjeść. Umieram z głodu.

Jake i Beck zapukali do nas pół godziny wcześniej, gotowi stawić czoło wyzwaniom dnia, ale ja i Claudia dopiero się obudziłyśmy. Po obietnicy, że zjemy z nimi śniadanie w kawiarni po drugiej stronie placu, zaczęłyśmy ubierać się w wielkim pośpiechu.

Claudia nie przestawała gadać o Dustinie. Niepokoiło mnie, że wszystko tak dobrze się układa. Może powodował mną cynizm, a może bałam się, że moja przyjaciółka skończy ze złamanym sercem, ale robiłam co w mojej mocy, aby nie sugerować Claudii ostrożności. W takiej sytuacji lepiej było nie psuć jej ważnych chwil.

Ubrałyśmy się w szorty i koszulki bez rękawów, bo zapowiadał się upalny dzień, po czym ruszyłyśmy przez plac na spotkanie z Jakiem i Beckiem.

– Dustin mówi, że chce mnie namalować – powiedziała Claudia z uśmiechem.

Choć nie mogłam wyczytać radości z jej oczu, bo skryła je pod wielkimi okularami, słyszałam entuzjazm w jej głosie.

– Zgodzisz się?

– Pozować? Tak. Chce namalować portret.

– Jesteś piękna, a on jest malarzem, więc nic dziwnego, że chce.

– Tak, ale jestem też jego córką – dodała z lekkim oburzeniem.

– Naturalnie. Chodzi mi o to, że i tak chciałby cię namalować, niezależnie od pokrewieństwa.

– Chyba namalował akt mojej matki. – Skrzywiła się. – Pytałam, czy mu pozowała, a on momentalnie zaczął coś kręcić i nie wiedział, gdzie oczy podziać.

Zaśmiałam się.

– Och, z całą pewnością namalował jej akt – oświadczyłam.

– Moja matka. – Claud się wzdrygnęła. – Nielojalna muza.

Zbliżałyśmy się do kawiarni.

– Rozmawiałaś z nią od przyjazdu tutaj?

– Nie – mruknęła. – Moi rodzice udają, że nic się nie dzieje.

Typowe.

– Moi wczoraj przysłali mejl z pytaniem o ciebie – powiedziałam. – Mają nadzieję, że wszystko dobrze z Dustinem, i piszą, że bardzo cię kochają.

– Uwielbiam twoich rodziców. Myślisz, że mogliby mnie adoptować?

Odpowiedziałabym, ale zagapiłam się na widok przed sobą. Przy stoliku w kawiarnianym ogródku siedzieli Jake i Beck. Nie byli jednak sami. Towarzystwa dotrzymywały im dwie dziewczyny, a nasi panowie świetnie się bawili. Poczułam nieprzyjemny ucisk w piersi.

Claudia szturchnęła mnie w bok, żebym na nią spojrzała.

– Ej. – Zdjęła okulary i popatrzyła mi w oczy. – Wszystko dobrze?

Westchnęłam, ponownie zerkając na flirtujące dziewczyny i na dwóch rozanielonych idiotów.

– Jake i ja mamy teraz świetny układ. Myślałam, że już skończyłam z zazdrością, ale kiedy widzę tę dziewczynę, jak szczerzy do niego zęby, a on nieszczególnie ją zbywa, mam ochotę go zabić. Właśnie taki był w liceum. – Z irytacją zmarszczyłam nos. – A twierdził, że to ja jestem flirciarą.

– Przecież jesteś flirciarą.

– Wcale nie. – Zmarszczyłam brwi.

– Daj spokój. Nic na to nie poradzisz.

– A ty? – Zamachałam ręką w kierunku kawiarni. – Już się nie przejmujesz flirtowaniem Becka?

Tym razem to Claudia zmarszczyła brwi.

– Jesteśmy kumplami, a dziewczyny robią do niego maślane oczy. Gdyby łączyło nas coś więcej, musiałabym do tego przywyknąć, tak jak ty musisz oswoić się ze świadomością, że twój chłopak jest atrakcyjny. Przykro mi to mówić, ale odkąd jesteście ze sobą, on… promienieje. Cholerny przystojniak z niego. – Poklepała mnie po ramieniu. – Chyba powinnaś winić siebie za to, że ta śliczna señorita z nim flirtuje.

– Okej – westchnęłam. – Jak to rozegramy? Udając kompletnie obojętne czy wkurzone?

– Zachowujmy się jak dorosłe i bądźmy obojętne. Wiesz przecież, że Jake za tobą szaleje. Nie musisz być zazdrosna. Nigdy.

Odepchnęłam od siebie to okropne uczucie i postanowiłam zachowywać się racjonalnie.

– Masz rację. – Przyjrzałam się uważnie Claudii. – Kiedy zrobiłaś się taka mądra i dojrzała?

Z zadumą pokiwała głową.

– Hm… To chyba całkiem świeża sprawa – odparła.

– Podoba mi się.

– Zobaczymy, jak długo potrwa.

Ze śmiechem ruszyłam za nią, gdy szła przez ulicę do kawiarni. Jake nas zauważył i wymieniliśmy spojrzenia, a wtedy jak zawsze poczułam, że jesteśmy sobie bardzo bliscy. Uniosłam brew i ruchem głowy wskazałam dziewczynę obok niego, ale z uśmiechem, aby wiedział, że nie jestem wściekła. Już nie.

Wzruszył ramionami, po czym postukał Becka w rękę, żeby się obejrzał. Spojrzenie Becka momentalnie powędrowało ku Claudii. Wyprostował się na krześle, a Jake odwrócił się do dziewczyn i powiedział coś, co sprawiło, że spojrzały na nas z ciekawością, ale podniosły się z naszych miejsc i na pożegnanie zalotnie pomachały naszym chłopakom.

Kilka sekund później dotarłyśmy do stolika. Gdy tylko klapnęłam na krzesło, Jake objął mnie za szyję i przyciągnął do siebie, po czym namiętnie pocałował. Odsuwając się, obdarzyłam go łagodnym uśmiechem.

– Dzień dobry – powiedziałam.

– A więc… – zaczęła powoli Claudia i odchyliła się na krześle. – Tak spędzacie czas, kiedy nas nie ma. Flirtujecie z pięknymi Hiszpankami, co? To nie fair. Gdybyśmy wiedziały, pojechałybyśmy z dwoma przystojniakami na motorowerach, którzy pytali, czy mamy ochotę na darmowy objazd miasta.

Popatrzyłam na nią z uniesionymi brwiami, a ona uśmiechnęła się do mnie.

– Długo to nie trwało – zauważyła, mając na myśli swoją mądrość i dojrzałość.

Ze śmiechem pokręciłam głową, a kiedy spojrzałam na Jake'a, z irytacją marszczył brwi.

– Przystojniaki na motorowerach? – wycedził.

– Daj spokój. – Trąciłam go żartobliwie. – Claudia robi was w konia.

Myślałam, że się rozpogodzi, ale wydawał się zaniepokojony.

– Te dziewczyny same do nas podeszły – wyjaśnił. – Wcale ich nie zapraszaliśmy.

– Ale z ciebie pantoflarz – wymamrotał Beck, sięgając po zimny sok pomarańczowy.

– Jake chodzi ze mną. – Spiorunowałam go wzrokiem, niespecjalnie rozbawiona. – Jestem nieprawdopodobna. Kocham go, robimy to regularnie i jest niesamowicie. Nawet jeśli jest pantoflarzem, to i tak ma o wiele lepiej niż ty teraz.

Jake i Claudia wybuchnęli śmiechem, a Beck tylko uśmiechnął się z rozbawieniem i popatrzył na Jake'a, który tymczasem przyciągnął do siebie moje krzesło. Kiedy się odwróciłam, nasze twarze prawie się stykały. W oczach Jake'a widziałam radość.

– Nie jesteś nieprawdopodobna. Jesteś fenomenalnie boska. – Dotknął mojego nosa swoim. – A co do tego regularnego robienia… Tęsknię za tobą – wyszeptał.

Ja też za nim tęskniłam. Od przyjazdu do Barcelony ani razu nie poszliśmy do łóżka. Trzy noce to może niezbyt dużo, ale nie wtedy, kiedy sypia się ze sobą każdej nocy przez kilka tygodni z rzędu.

– Wiesz, o czym myślę? – powiedziała Claudia głośno, a gdy na nią spojrzeliśmy,

uśmiechnęła się do Becka. – Ty i ja powinniśmy spędzić dzień razem. Zostawmy tych dwoje, żeby mogli się kleić i lepić z miłości. Potrzebuję chwili wytchnienia, bo robi mi się niedobrze.

Wiedziałam, że żartuje, ale pomysł wydał mi się świetny.

– Masz to u mnie. – Beck uśmiechnął się do niej.

– Bardzo chętnie – wyszeptał mi Jake do ucha.

Przeszył mnie dreszcz i poczułam, jak moje ciało reaguje na to, co zamierzaliśmy zrobić.

Dość powiedzieć, że pędem przełknęliśmy lekkie śniadanie z Claudią i Beckiem i szybko się z nimi pożegnaliśmy. Jake wręcz zaciągnął mnie za rękę do hotelu, a gdy drzwi windy się zamknęły, przycisnął do ściany i obsypał tak żarłocznymi pocałunkami, jakby nie mógł się mną nasycić.

Ciężko dyszałam, kiedy pośpiesznie opuszczaliśmy kabinę, kierując się do mojego pokoju. Zatrzasnęłam za nami drzwi, a Jake natychmiast ściągnął ze mnie top, po czym sprawnie zdjął z siebie koszulkę. Rozpięłam szorty i wyskoczyłam z nich, kiedy się zsunęły, Jake zaś w tym samym czasie pozbył się dżinsów. Wtedy ponownie znalazłam się w jego ramionach i otoczyłam go nogami, żeby mógł mnie zanieść do najbliższego łóżka.

Jake jęknął głośno, gdy znalazł się w moich dłoniach rozpalony i twardy. Całował mnie, a ja go pieściłam, czując, jak głaszcze mnie po plecach i rozpina stanik, który zsunęłam z siebie dosłownie po sekundzie.

– Mamy bardzo życzliwych przyjaciół – wyszeptał z uśmiechem.

Zachichotałam, lecz szybko umilkłam, uciszona jego namiętnym, głębokim pocałunkiem.

– Powiedziałam, że nie idę. – Z uporem pokręciłam głową i wbiłam wzrok w plakaty oraz dzieła sztuki ulicznej wzdłuż chodnika.

– To już jest nieczynne – zaśmiał się Jake. – Nic już się tutaj nie dzieje.

– Nie wejdę do La Monumental i tyle. – Rzuciłam mu ostrzegawcze spojrzenie.

Parsknął z niedowierzaniem śmiechem, ale się zamknął.

To był dzień piąty. Godzinę wcześniej Claudia poszła na kolejne spotkanie z Dustinem, a Beck postanowił dać Jake'owi i mnie trochę czasu na bycie razem. Moim zdaniem po prostu miał już dość tego, że zachowywaliśmy się jak papużki nierozłączki. Kiedy spacerował sobie radośnie ulicami Barcelony – sam albo i nie, wiedziałam, z jaką łatwością podrywa przypadkowe dziewczyny – Jake i ja wędrowaliśmy w przeciwnym kierunku.

Oddaliliśmy się o pół godziny na północny wschód od hotelu, kierując się do słynnej areny walk byków, La Monumental. Jake miał słuszność. Od 2011 roku

budowli nie wykorzystywano zgodnie z przeznaczeniem, gdyż w Katalonii zabroniono walk byków, jednak sama myśl o tym procederze budziła moją niechęć i nie chciałam zwiedzać nic, co było z nim związane.

– Straszny uparciuch z ciebie. – Jake uśmiechnął się do mnie kącikiem ust, abym wiedziała, że nie jest zirytowany.

– A żebyś wiedział. – Uśmiechnęłam się zadziornie. – I dobrze ci tak.

– Masz szczęście, że lubię, kiedy moje kobiety są uparte.

– Twoje kobiety? – prychnęłam. – Jestem częścią twojego haremu?

– Co? – Skrzywił się. – Naprawdę myślałaś, że nikt poza tobą nie docenia moich wdzięków?

– Matt cię uczy, jak rozmawiać z kobietami? – mruknęłam i złapałam go za rękę, żeby odciągnąć od rozstawionych na chodniku stoisk z pamiątkami.

– Ma nienaganną technikę – odparł Jake z powagą. – Każdego dnia mój męski urok staje się coraz bardziej nieodparty.

Wzdrygnęłam się, przypomniawszy sobie, jak Beck zareagował na „technikę" Matta z Claudią.

– Chyba będzie miał kłopoty z Beckiem, kiedy wrócimy do Edynburga – zauważyłam. – Ten facet jest… Nie mam słów. Jest nadopiekuńczy i zaborczy. Niczego nieświadomy palant.

Jake odkaszlnął.

– W zasadzie…

Zatrzymałam się na środku ulicy i pociągnęłam go za rękę, żeby przestał unikać kontaktu wzrokowego.

– W zasadzie? – powtórzyłam.

– Nic. – Wzruszył ramionami. – Po prostu myślę, że Beck jest bardziej świadomy swoich uczuć do Claudii, niż ci się wydaje. Ma swoje demony, ale zależy mu na niej i myślę, że dojrzewa do pewnych spraw.

Zmrużyłam oczy.

– Czy ty coś wiesz, Jacobie Caplinie? – spytałam.

– Charley, kocham cię, ale pewnych rzeczy nie mogę ci powiedzieć.

Zżerała mnie ciekawość i koniecznie chciałam przekazać Claudii informacje, na których ogromnie jej zależało. Klucz do szczęścia przyjaciółki być może znajdował się w rękach Jake'a.

Rozumiałam go jednak.

– Dziewczyński kodeks – wymamrotałam. – Ale dla chłopaków.

– Otóż to.

– A, rozumiem. – Przytuliłam się do niego. – Może tak na wszelki wypadek umówimy ich dzisiaj na kolację we dwoje? Wiem, że Claudia spędziła z nim wczoraj fantastyczny dzień.

– A może pozwolimy im samym decydować? Oni tak zrobili w naszym przypadku.

– Przestań mieć rację – burknęłam. – To mnie wytrąca z równowagi.

Roześmiał się i przytulił mnie mocniej, po czym z zadowoleniem ruszyliśmy do hotelu.

Czekając na windę, kątem oka zauważyłam znajomą sylwetkę. Odwróciwszy się, dostrzegłam Claudię, która właśnie wchodziła do recepcji. Na widok mojej przyjaciółki zabrakło mi tchu.

Miała przekrwione oczy i blade policzki. Co gorsza, w jej minie było coś tak rozpaczliwego, że wpadłam w panikę.

– Claudia! – krzyknęłam drżącym głosem.

Popatrzyła na mnie ze zdumieniem i zatrzymała się raptownie. Nagle ruszyła ku mnie, cała wykrzywiona, i padła mi w objęcia. Tuliłam ją mocno, kiedy szlochała z twarzą przyciśniętą do mojej szyi. Popatrzyłam na Jake'a. Wymieniliśmy zaniepokojone spojrzenia, bez słów rozumiejąc, że musimy zaprowadzić Claudię w ustronne miejsce.

Podążyliśmy do windy. Chciałam zapytać, co się dzieje, ale Claudia zanosiła się spazmatycznym płaczem, drżąc na całym ciele.

Jake otworzył drzwi do naszego pokoju, a ja posadziłam Claudię na krześle, po czym przed nią przykucnęłam.

– Claud, porozmawiaj ze mną – poprosiłam.

Dostała czkawki, próbując zapanować nad łzami. Czekałam cierpliwie, aż się pozbiera przynajmniej na tyle, żeby na mnie spojrzeć. Jake podał jej chusteczki, a ona drżącymi rękami osuszyła twarz.

– Dustin… – Jej głos się załamywał. – Był taki super i zachwycony naszym spotkaniem… A dziś powiedział mi, że nie da rady. – Teraz płakała bezgłośnie. – Nie chce odpowiedzialności związanej z byciem ojcem i uważa, że co innego byłoby tylko mieszaniem nam w głowie. Jego zdaniem najlepiej będzie, jeśli już nigdy się nie zobaczymy.

Co za sukinsyn!

Ogarnęła mnie furia i musiałam naprawdę nad sobą zapanować, żeby nie wymaszerować z pokoju i nie dopaść tego zasranego słabeusza.

Jeszcze jeden mężczyzna… Jeszcze jeden rodzic. Znowu została odrzucona. Nienawidziłam ich wszystkich za to, co jej robią.

– Claud. – Złapałam ją za rękę. – Tak mi przykro.

– Niepotrzebnie. – Pokręciła głową. – Powinnam była wiedzieć. Tak bardzo się nakręciłam, a przecież mogłam się domyślić…

Znów się rozpłakała, a ja się wychyliłam, żeby ją przytulić.

– Cii… – Próbowałam ją uspokoić. – Wszystko będzie dobrze. Kochamy cię, skarbie. Nie potrzebujesz ich.

Claudia mocno mnie objęła.

– Nie chcę już tu być – zaszlochała.

Jake miał żądzę mordu wypisaną na twarzy, zapewne tak jak ja. Zrobił krok do przodu, a ja szybko odczytałam jego język ciała. Delikatnie wyplątałam się z objęć

Claudii, żeby Jake mógł mnie zastąpić. Przywarła do niego jeszcze mocniej, zalewając mu koszulkę łzami.

– Claud, zabierzemy cię stąd – obiecał, głaszcząc ją po głowie.

Rozdział trzynasty

Iowa, listopad 2013

Rodzice zdumiewająco spokojnie przyjęli do wiadomości, że nie będzie mnie w szkole przez kilka dni, bo postanowiłam przemierzyć sześć stanów z Jakiem, Beckiem i Claudią. Na szczęście napisałam już egzaminy na prawo. Nie byłam pewna, jak mi poszło – w jednej sekundzie uważałam, że dobrze, a w następnej ogarniały mnie wątpliwości.

To w zasadzie obecnie dotyczyło całego mojego życia.

Towarzyszyłabym Beckowi w wyprawie, która miała mu pomóc znaleźć spokój po śmierci ojca, nawet gdyby rodzice mieli coś przeciwko temu. Obietnica to obietnica, a mój przyjaciel mnie potrzebował. Rodzice… zrozumieli sytuację, i nawet jeśli mieli zastrzeżenia do obecności Jake'a, postanowili je przemilczeć.

I tak właśnie, niemal dwa tygodnie po tym, jak Beck zjawił się na progu naszego mieszkania, znalazłam się w pożyczonym od ojca Jake'a SUV-ie razem z przyjaciółmi. Byłam zdenerwowana, a nawet potwornie zdenerwowana, zwłaszcza chłodnym zachowaniem Jake'a, kiedy się ostatnio widzieliśmy. Postanowiłam jednak ukryć nerwy pod maską spokoju oraz rzucanymi od czasu do czasu zgryźliwymi uwagami.

Claudia i ja przyleciałyśmy promem powietrznym z Purdue na lotnisko O'Hare, skąd odebrał nas Jake. Beck wysiadł, pomógł nam z bagażami, po czym usiadł z tyłu z Claudią, przez co musiałam posadzić tyłek na fotelu obok kierowcy.

Słowo „krępująca" to za mało, żeby opisać atmosferę. Przywitałam się, na co Jake zareagował równie miłym powitaniem, tyle że zaraz potem zapadło milczenie. Claudia i Beck rozmawiali cicho z tyłu, a za każdym razem, gdy zerkałam do lusterka, widziałam, że siedzą blisko siebie, niemal stykając się głowami. Beck miał się lepiej niż ostatnio. Claudia kontaktowała się z nim niemal codziennie i teraz, kiedy znalazł cel, coś do roboty, radził sobie ze śmiercią ojca lepiej, niż zakładaliśmy.

Pomogła mu bliskość Claudii. Byłam tego pewna.

Zastanawiałam się nad intencjami Claud. To był tak delikatny temat, że nie chciałam go poruszać z obawy przed kłótnią. Interesowało mnie jednak, do czego prowadzi ta sytuacja. Czyżby Claudia postanowiła dać Beckowi szansę?

Myślałam o tym, gdy Jake wiózł nas międzystanową osiemdziesiątką. Przemierzyliśmy już Illinois. Większość śniegu, który spadł kilka dni wcześniej, uprzątnięto lub zdążyła się roztopić, więc utrzymywaliśmy niezłe tempo. Po jakichś

trzech godzinach dojechaliśmy do Davenport w Iowa.

– Przerwa na siusiu? – zaproponował Jake.

– Bardzo chętnie – odezwała się Claudia. – Nie chciałam robić z siebie kompletnej dziuni, więc nic nie mówiłam, ale od pół godziny mój pęcherz grozi eksplozją.

Odwróciłam się do niej.

– To dlatego, że wypiłaś niemal dwie butelki wody.

– Ciepło tu. – Wzruszyła ramionami.

Spojrzałam na Becka, który lewym bokiem przykleił się do prawego boku Claudii. Nic dziwnego, że było im gorąco.

– Moglibyśmy coś przekąsić w Des Moines, a potem przenocować w jakimś motelu nieopodal Lincoln – podsunął Jake.

– Ty prowadzisz, więc ty decydujesz. – Pokiwałam głową. – Sporo się musisz nasiedzieć za kierownicą.

– Osiem i pół, może dziewięć godzin – wyjaśnił.

– Więc trzeba będzie zrobić postój.

– Wyjechaliśmy z Chicago o ósmej. Teraz dochodzi jedenasta. W Des Moines będziemy koło wpół do drugiej. Zrobimy sobie godzinną przerwę, a do Lincoln powinniśmy dotrzeć przed piątą. Powinno być w porządku.

– Niezły plan – zgodził się Beck.

Martwiło mnie, że podczas tej wyprawy Jake będzie nieustannie zmęczony.

– Jeśli chcesz, zastąpię cię za kółkiem – zaproponowałam.

Zdumiało mnie, kiedy uśmiechnął się do mnie lekko, po czym znowu skupił uwagę na drodze. Gdzie się podział humorzasty, złośliwy Jake?

– Spokojnie, Beck jest uwzględniony w polisie ubezpieczeniowej mojego taty – odparł. – Będziemy prowadzili na przemian, jeden dzień ja, jeden on.

Jake skręcił, żeby zatankować w Davenport, i wysiedliśmy, żeby zadbać o swoje potrzeby. Myjąc ręce w chyba najładniejszej łazience na stacji benzynowej, Claudia zerknęła na mnie z ukosa.

– Musisz wreszcie zacząć rozmawiać z Jakiem, bo ta wycieczka zamieni się w senny koszmar – zauważyła.

Uśmiechnęłam się do niej.

– Myślałam, że jesteś zbyt zajęta migdaleniem się z Beckiem, żeby zauważyć, co się dzieje z przodu.

– Nie. – Skrzywiła się. – Ty i Jake zachowujecie się tak, jakby dzieliła was dźwiękoszczelna szyba. Miałam nadzieję, że przynajmniej spróbujecie się dogadać.

– Jesteśmy dla siebie wyjątkowo uprzejmi. Nie będziemy szeptać sobie do uszka, dotykać się przy każdej okazji i przytulać jak ty i Beck. Wasze zachowanie budzi poważne wątpliwości, ale zwróć uwagę, że się nie wtrącam.

– Właśnie w ten sposób się nie wtrącasz? – prychnęła Claudia.

Z niewinną miną przewróciłam oczami.

– No co? Nie zadałam ci ani jednego pytania o Becka ani o to, czy takie

zachowanie świadczy o tym, że zaczniecie się ze sobą spotykać…

Pacnęła mnie w rękę jak pięciolatka i naburmuszona wyszła z łazienki. Chyba poruszyłam czułą strunę.

Uśmiechając się pod nosem, poszłam za Claudią do sklepu, gdzie kupiłyśmy trochę przekąsek na drogę do Des Moines. Pamiętając o słowach przyjaciółki, postanowiłam rozmawiać ze swoim byłym, gdy znów byliśmy w drodze.

– To miło, że twój tata pożyczył ci samochód – powiedziałam.

– Jest bezpieczniejszy niż większość aut, na które byłoby nas stać w wypożyczalni. Tata jeździ teraz samochodem mamy.

Otworzyłam torbę chipsów i poczęstowałam Jake'a. Wziął kilka i wepchnął do ust.

– Jak się ma twoja rodzina? – zapytałam.

Przełknął i spojrzał na mnie ze zdziwieniem.

– W porządku. Ale czy to nie ja powinienem zadać ci to pytanie?

– Chyba już zadałeś.

– Owszem. Dwa miesiące temu.

– Powiedzmy, że niewiele się zmieniło. – Spojrzałam na niego z rozbawieniem.

– Niewiele mi to mówi. Nie powiedziałaś, jak było wcześniej.

Westchnęłam. Nie potrafiliśmy rozmawiać o błahostkach. W nadziei, że muzyka nieco rozluźni atmosferę, wyciągnęłam rękę i włączyłam radio. Niestety, Jake wpadł na dokładnie taki sam pomysł. Nasze palce się zetknęły i poczuliśmy, jak przeszywa nas elektryzujący dreszcz. Raptownie cofnęliśmy ręce, a ja w pośpiechu wyjrzałam przez okno. Marzyłam o tym, żeby gorąco, które mnie oblało, zniknęło.

I właśnie w ten sposób moje ciało zarejestrowało bliskość Jake'a. Zwracałam uwagę na każdy ruch jego rąk na kierownicy, na każdy dźwięk, który wydawał, na każde spojrzenie w lusterko, kiedy odpowiadał na pytanie Claudii czy Becka. Właśnie przez tę świadomość zerkałam na niego ukradkiem, patrzyłam na jego absurdalnie długie rzęsy, dwa małe piegi na uchu, duże, męskie ręce i na nieco pełniejszą dolną wargę, która fascynowała mnie od lat.

Zalała mnie fala bardzo bolesnych wspomnień.

Zacisnęłam pięści, żeby odruchowo nie dotknąć Jake'a. Próbowałam przypomnieć sobie czasy, kiedy nie był częścią mnie, bo inne wspomnienia okazały się zbyt przytłaczające.

Wygrały, a ja przegrałam. Całkiem nieźle jednak wychodziło mi udawanie, że to nieprawda.

Z nieopisaną ulgą wyskoczyłam z samochodu w Des Moines. Beck miał ochotę na lunch w sieciowej naleśnikarni, więc Jake z pomocą nawigacji taty odszukał

najbliższy lokal. Musieliśmy zjechać z głównej drogi, ale odkąd Beck wspomniał o naleśnikach, nie mogłam przestać ich sobie wyobrażać, a także gofrów, jajecznicy, bekonu i syropu klonowego.

Przede wszystkim jednak pragnęłam opuścić świat niezręcznego milczenia, nieznośnego napięcia i niewypowiedzianych słów.

Cała nasza czwórka usiadła w boksie, a po złożeniu zamówienia przypomniałam sobie, jak poprzednim razem jedliśmy w trasie. Wtedy wszystko było inaczej. Nie mogłam uwierzyć, że od tamtego czasu minęło zaledwie siedem miesięcy.

– Okej, teraz się zabawimy. – Claudia uśmiechnęła się szeroko do Becka i Jake'a, a ja zauważyłam chytry błysk w jej zielonych oczach.

– Musimy? – spytałam.

– Tak, marudo, musimy.

– Marudo? – prychnęłam.

Claudia dała sobie spokój.

– Mniejsza z tym. Tak się składa, że w kółko bawię się w to z Beckiem.

– Może naleśnikarnia to nie jest odpowiednie miejsce na zabawy, które sobie wymyślasz z Beckiem – zauważył Jake chytrze.

Wybuchnęłam śmiechem, bo miałam to samo na końcu języka.

Nasze spojrzenia się skrzyżowały. Jake uśmiechnął się, świetnie wiedząc, co mi chodzi po głowie.

– Wstydźcie się swoich kosmatych myśli – upomniała nas Claudia. – To nie tak. Zabawa polega na tym, że wybieramy sobie jakąś parkę albo dwoje przyjaciół albo po prostu dwoje ludzi, którzy jedzą razem, a potem wymyślamy ich rozmowę. Pokażemy wam. – Rozejrzawszy się po pomieszczeniu, ukradkiem wskazała parę młodych ludzi, którzy siedzieli z łokciami na stole, pochyleni ku sobie, i cicho rozmawiali. – Oni. Beck.

Spojrzał na nieznajomych i się uśmiechnął.

– Skarbie, pachniesz lepiej niż szarlotka, a smakujesz pyszniej niż syrop klonowy.

Jęknęłam, ale wyszczerzyłam zęby.

Claudia westchnęła przesadnie entuzjastycznie, gdy dziewczyna przechyliła głowę, a włosy opadły jej na ramię.

– To moje nowe perfumy. Nazywają się Eau DeSer.

Roześmialiśmy się, a Claudia szturchnęła mnie lekko.

– Twoja kolej – powiedziała. – Ty i Jake.

Wtedy zrozumiałam, po co chciała nas wciągnąć w tę głupią grę.

– Sama nie wiem.

– Daj spokój, zrobimy coś dla zabicia czasu – zachęcił mnie Jake i wskazał parkę starszych ludzi.

Na zewnątrz było zimno, ale nie lodowato, a tymczasem oboje byli okutani w wiele warstw ubrań. Kobieta miała na głowie okropny kolorowy kapelusz i jadła w milczeniu. Jej mąż usiłował jednocześnie jeść oraz czytać gazetę, i przeżuwał

z pochyloną głową.

Kobieta spojrzała na niego znad okularów i otworzyła usta.

Uśmiechnęłam się.

– Może jeszcze bardziej przysuniesz tę gazetę do oczu? Są tam gołe baby czy co? – powiedziałam za nią.

– Gdyby były, to i tak bym się nie zorientował – odparł Jake, udając mężczyznę. – Zapomniałem, jak wyglądają. Ostatni raz widziałem gołą babę, kiedy wyganiałem Niemców z Holandii.

Usłyszałam śmiech Claudii i Becka, ale nie wypadłam z roli, gdy kobieta warknęła coś do mężczyzny.

– Nawet mi o tym nie przypominaj – powiedziałam. – Musiałam sobie potem kupić maść, tak mnie swędziało przez ciebie.

Mężczyzna podniósł wzrok znad gazety, a Jake powiedział:

– Na twoim miejscu hołubiłbym to wspomnienie. Nigdy w życiu nie zdarzyło ci się nic bardziej swawolnego.

Stłumiłam śmiech, kiedy kobieta postukała dłonią w gazetę.

– Dość tego – wyszeptałam. – Lepiej zacznij sobie szukać mieszkania w ogłoszeniach.

Mężczyzna milczał, ale ugryzł kęs omleta, patrząc na kobietę. Gdy zaczął mówić, Jake oznajmił:

– Myślę, że na akcie własności domu widnieje moje nazwisko.

Kobieta się pochyliła.

– Gdybym odeszła, tobyś się obudził z ręką w nocniku. Myślisz, że komuś by się chciało prać twoje obfajdane gacie i zbierać szklanki ze sztucznymi szczękami, które rozsiewasz po domu?

– Fuj – zachichotała Claudia.

– Niby to ze mną jest ciężko mieszkać? – warknął Jake. – A te wszystkie ceramiczne sówki, które się walają po chałupie? Człowiek się ruszyć nie może, bo zaraz na jakąś wpada. A już nawet nie wspomnę o potpourri.

Zerknęłam na Jake'a.

– Potpourri? – wyszeptałam.

Uśmiechnął się szeroko.

Patrzyłam, jak kobieta je śniadanie, mówiąc do mężczyzny.

– Gdyby nie potpourri, w domu cuchnęłoby twoimi girami i dymem z cygar.

– Moich cygar to ty się nie czepiaj, kobieto – wycedził Jake, kiedy starszy pan wymachiwał widelcem przed nosem żony. Naprawdę wyglądało to tak, jakby się o coś kłócili. – Zapach cygar maskuje smród cholernego potpourri i kurczaka. Nie umiesz przyrządzić nic innego?

– Może arszenik z szarlotką? – burknęłam, udając gniew.

Oboje milczeli przez kilka sekund, po czym mężczyzna poklepał żonę po dłoni. Kobieta uśmiechnęła się do niego lekko.

– Jakoś się pogodzę z potpourri i kurczakiem, jeśli ty zniesiesz moje cygara i sztuczne szczęki – powiedział cicho Jake.

Kobieta skinęła głową.

– Pewnie – odparłam za nią. – A dzisiaj… Pozwolę ci zostawić zapalone światło.

– Och, kochanie, to naprawdę miło z twojej strony, ale będzie lepiej dla nas obojga, jeśli je zgasimy.

Nasze spojrzenia się skrzyżowały. W oczach Jake'a dostrzegłam rozbawienie i oboje wybuchnęliśmy śmiechem. Od bardzo dawna nie byłam tak odprężona.

Gdy pojawiły się nasze potrawy, resztki napięcia całkiem zniknęły i zabraliśmy się do jedzenia, żartując i gadając o bzdurach. Odpoczywaliśmy od wszystkich ważnych spraw.

Usiłowałam nie zwracać uwagi na pełne satysfakcji spojrzenie zadowolonej z siebie Claudii.

Podróż z Des Moines do Lincoln w Nebrasce trwała około trzech godzin. Nadal prowadziliśmy niezobowiązującą pogawędkę, a czas zdawał się płynąć szybciej teraz, kiedy Jake i ja mogliśmy nie zahaczać o istotne kwestie.

Znaleźliśmy tani motel w Lincoln, tuż przy międzystanowej osiemdziesiątce. Wynajęliśmy dwa pokoje, a Jake oświadczył, że musi się zdrzemnąć przed kolacją. Claudia i ja wrzuciłyśmy rzeczy do pokoju.

– Chciałabym spędzić trochę czasu tylko z Beckiem – odezwała się nieoczekiwanie. – Dasz sobie radę sama?

Wpatrywałam się w nią przez chwilę, usiłując zrozumieć, co się dzieje.

– Jasne, że tak – odparłam w końcu. – Muszę jednak zapytać…

– Nie wiem – przerwała mi natychmiast i uniosła ręce. Jej piękne oczy wydawały się przejęte. – Naprawdę trudno powiedzieć. Wiem tylko, że jedynie ja mogę poprawić mu nastrój. Tylko ze mną może rozmawiać o wszystkim… A te ostatnie tygodnie… – Przybrała błagalny wyraz twarzy. – Charley, on się przede mną otwiera. Pierwszy raz czuję się tak, jakby pozwalał mi zbliżyć się do siebie. A życie jest zbyt krótkie, prawda? Obie o tym wiemy.

Nie chodziło o to, że nie cieszyłam się z jej powodu. Naprawdę uważałam, że Claudia i Beck są dla siebie stworzeni. Ale wierzyłam również, że na wszystko jest czas, i chciałam mieć pewność, że Claudia robi to z właściwych powodów i że jest na to gotowa.

– A to, co było wcześniej… – zaczęłam. – Powód, dla którego postanowiłaś na zawsze się od niego oddalić… Już to przerobiliście?

Claudia prychnęła. Wydawała się nieco zagubiona.

– Jeśli mam być szczera, to nie – odparła. – Ale zaczynam się zastanawiać, czy

jeśli podążę tą drogą, to zawsze będę miała wymówkę, żeby komuś nie zaufać. Jeżeli tego nie sprawdzę, będę żałowała.

– A Will? – zapytałam, przypominając jej o asystencie.

Wydawała się nieco zawstydzona.

– Zerwałam z nim kilka dni po śmierci taty Becka – przyznała.

– Nic nie mówiłaś. – Uniosłam brew.

– Bo gdybym ci powiedziała, zaczęłabyś spekulować na temat tego, co się dzieje między mną a Beckiem.

– A spekulacje okazałyby się trafne.

– Charley, od dawna chciałaś, żebym zobaczyła Becka w takim świetle. Powinnaś mnie wspierać w tym, co robię.

– Wspieram cię. – Przytuliłam ją. – I zawsze będę. Ale Beck przechodzi teraz przez silne zawirowania emocjonalne i nie chcę, żebyś się poparzyła z tego powodu.

Claudia objęła mnie mocno.

– Chciał spróbować ze mną czegoś poważnego przed śmiercią taty, pamiętasz?

– Tak. I tylko dlatego nie chwytam cię za rękę i nie uciekam jak najdalej od niego, póki przechodzi, przez co przechodzi. – Cofnęłam się z uśmiechem. – Będę tu bez względu na cokolwiek. Może wpadnę do baru, a wy sobie pogadacie?

– Nie masz nic przeciwko temu? – zapytała z wdzięcznością.

– Ani trochę.

Zostawiłam ją i przeszłam przez parking do hotelowej restauracji i baru. Przez cały czas myślałam o Claudii i Becku. Naprawdę pragnęłam, żeby im się udało, co nie znaczyło, że nie bałam się o Claudię. Rozczarowało ją tak wiele osób, które powinny były okazać jej miłość, i nie wiedziałam, jak wiele jeszcze zniesie. Miałam tylko dziewięćdziesiąt procent pewności, że Beck będzie pamiętał o wszystkim, przez co przeszła, i obchodził się z nią ostrożnie podczas walki z własnymi demonami.

Pogrążona w rozmyślaniach, minęłam próg niemal pustego baru i niemal się zachwiałam, widząc profil blondynki przy ladzie.

– Andie? – wyszeptałam z niedowierzaniem.

Serce waliło mi tak mocno, jakby miało wyskoczyć z piersi. Czułam pot na dłoniach, nie mogłam się ruszyć.

W tym samym momencie kobieta odwróciła się i uśmiechnęła do barmana.

To nie była Andie. Oczywiście, że nie.

Bo niby jak?

Poczułam pieczenie pod powiekami, ale zamrugałam uparcie, po czym podeszłam do lady i usiadłam na stołku.

– Poproszę o jakiś dowód tożsamości.

Barman w średnim wieku uśmiechnął się do mnie. Był wysoki, barczysty i wyglądał na kogoś, kto potrafi sobie poradzić i nie urodził się wczoraj. Na szczęście skończyłam już dwadzieścia jeden lat.

Podałam mu dokument. Barman po chwili podsunął mi go z powrotem.

– Co podać?

Popatrzyłam na kobietę, którą omyłkowo wzięłam za siostrę.

– Whisky z lodem – odparłam.

Wydawał się zdziwiony tym wyborem, ale nic nie powiedział.

– Jakiś konkretny gatunek?

– Proszę mnie zaskoczyć – wymamrotałam.

Ponownie obdarzył mnie uśmiechem i zabrał się do przyrządzania drinka.

Spędziłam pół godziny nad whisky, kiedy jeszcze raz się zjawił. Wyczułam, że nade mną stoi, więc podniosłam głowę.

– Przepraszam, ale muszę zapytać.

– O co? – Dopiłam drinka.

– Dlaczego taka ładna dwudziestojednolatka pije whisky w moim barze i wygląda tak, jakby świat się kończył?

Popatrzyłam na tego ciekawskiego nieznajomego, którego nic ze mną nie łączyło i nie miał ze mną do czynienia, nie rozumiał mnie i niczego ode mnie nie oczekiwał.

– Tęsknię za siostrą – usłyszałam swój głos.

Jego twarz złagodniała.

– Kiepsko. – Oparł się o bar.

– Ma pan rodzinę?

– Dwóch braci w Kolorado. Żonatych, z gromadą dzieci. Rzadko ich widuję.

– A tęskni pan za nimi?

– Pewnie.

– No to powinien pan jak najczęściej ich odwiedzać, dopóki pan może – wymądrzyłam się.

Barman uśmiechnął się smutno.

– Parę lat temu się pokłóciliśmy – westchnął. – Od tamtego czasu nie jest tak samo.

Emocje chwyciły mnie za gardło. Dopiero po chwili zdołałam się z nimi uporać.

– Można by pomyśleć, że to dodatkowy powód, aby coś zmienić, ale człowiek utyka w bezruchu i ani drgnie, nie mogąc podjąć żadnej decyzji, ani wte, ani wewte. Tak się pan czuje?

Skinął głową, a w jego oczach pojawiło się zrozumienie.

– Tak się właśnie czuję – przytaknął.

– Myśli pan, że to kiedyś minie?

– Mam nadzieję, że pewnego dnia tak.

– Jak pan uważa, co sprawi, że pan to zrobi? To znaczy, co pana skłoni, żeby ich odwiedzić? – Bardzo chciałam to wiedzieć.

– Nie mam pojęcia. – Wstał i przyjrzał mi się uważnie. – Może smutna, ładna dziewczyna, która powie mi, że powinienem to robić, dopóki mogę.

Uśmiechnęłam się do niego melancholijnie.

– Może.

Rozdział czternasty

Edynburg, kwiecień 2013

Po tym, jak Claudia załamała się po bezdusznym odrzuceniu przez Dustina, Jake zadzwonił do Becka, żeby powiedzieć mu o tym, co zaszło, a Beck pośpiesznie wrócił do hotelu.

Coś się jednak stało. Kiedy Beck dotarł na miejsce i próbował przytulić Claudię, ona go nie objęła i szybko wyśliznęła się z jego uścisku, jakby nie chciała, żeby jej dotykał. Próbował z nią porozmawiać, ale go zbyła i ledwo raczyła zauważać jego obecność, gdy rezerwowali bilety z Barcelony.

Przez całą drogę na lotnisko traktowała go wyniośle, a nawet nawarczała na niego, kiedy próbował nieść jej bagaże, i uparła się, żebym to ja siedziała obok niej w samolocie.

Beck był zdumiony i zdecydowanie cierpiał.

Dopiero po dwudziestu minutach zebrałam się na odwagę, żeby zapytać.

– O co chodzi?

– Z czym? – burknęła głucho.

– Z Beckiem.

Popatrzyła na mnie ostro.

– Skończyłam z tym, Charley – odparła. – Nie dam już robić z siebie głupka mężczyznom, którzy udają, że im na mnie zależy. Dustin nie chce mnie mieć w swoim życiu. Super. Wiesz co? Ja nie chcę Becka w swoim. Przez ostatnie pół roku próbowałam się przekonać, że wcale nie złamał mi serca, ale złamał. Rani mnie przez cały czas i ma to gdzieś. Jest okrutnym egoistą i go nienawidzę.

Znałam swoją przyjaciółkę i wiedziałam, że wcale tak nie myśli. Byłam pewna, że przerzuca na Becka to, co czuje do Dustina.

– Wcale tak nie uważasz – powiedziałam.

Zaszokowało mnie jej lodowate spojrzenie.

– Owszem, uważam.

– Claudia. – Chwyciłam ją za rękę. – Co takiego powiedział Dustin?

Zobaczyłam ból na jej twarzy.

– Kiedy dotarłam do jego mieszkania, wiedziałam, że coś jest nie tak. Był nerwowy i niepewny, nie chciał patrzeć mi w oczy. A potem przyszła Pedra.

Znowu poczułam gniew.

– Powiedział to przy niej?

Claudia ze zbolałą miną pokiwała głową.

– Oznajmił, że musimy pogadać. Usiadłam naprzeciwko nich, a on oświadczył, że jego życie to sztuka i nie ma czasu, żeby się rozpraszać. Dodał, że nigdy nie musiał ponosić odpowiedzialności za nikogo poza samym sobą i że dobiega pięćdziesiątki, więc wie, że zbyt późno na zmianę. A potem usłyszałam, że choć jestem uroczą młodą kobietą, wolałby nie pozostawać ze mną w kontakcie, bo to by nam obojgu za bardzo mąciło w głowach.

– Co za kutas – oświadczyłam.

Claudia popatrzyła na mnie z oczami pełnymi łez.

– Tylko dlaczego na początku był taki uradowany i czarujący, Charley? Snuł plany na przyszłość, a potem… Dlaczego to zrobił? Żałuję, że odpisał na mój list. Mniej by bolało. To tak, jakby mnie poznał i doszedł do wniosku, że nie chce mieć ze mną nic wspólnego.

– Nieprawda. – Ścisnęłam ją mocniej za rękę. – To nie jest powód. – Pochyliłam się bliżej, żeby musiała na mnie spojrzeć. – Dustin Tweedie to zmienny, samolubny, skupiony na sobie artysta. Byłaś jego nową zabaweczką, nową muzą. Nagle przyszło mu do głowy, że nie jesteś pierwszą lepszą maskotką, tylko osobą, która zażąda od niego więcej. Niestety, mam wrażenie, że jest ograniczony. Nie miał niczego więcej, co mógłby ci dać. I to jego wina, nie twoja.

Łzy spłynęły po jej policzkach, gdy kiwała głową.

– Kocham cię – wyszeptała.

Dotknęłam jej czoła swoim, sama walcząc z łzami.

– Ja ciebie też kocham – odparłam. – Jesteś moją rodziną.

Po chwili oparła głowę na moim ramieniu i zasnęła, zmęczona całą tą emocjonalną huśtawką.

Siedząc obok niej wiedziałam, że w nadchodzących tygodniach będę musiała ciężko pracować, przypominając jej, że ma rodzinę, którą sama stworzyła. Nie chciałam, żeby moją Claudię przepełniały gorycz i poczucie odrzucenia. Nie mogłam na to pozwolić.

Kiedy wylądowaliśmy, okazało się, że Claudia nie kłamała, mówiąc o zerwaniu z Beckiem. Nadal traktowała go jak królowa śniegu, a odrzucony Beck milczał przez całą drogę do domu.

Zabraliśmy się dwiema taksówkami. Na miejscu Jake pomógł Claudii wnieść bagaż, a Beck zatrzymał mnie na chwilę. Z niepokojem popatrzyłam na jego spanikowaną twarz.

– Spieprzyłem sprawę, bo czekałem za długo – wyrzucił z siebie. – Claudia jest wkurzona na facetów w swoim życiu, a tak się składa, że ja jestem jednym z nich. – Patrzył na mnie błagalnie. – Ale oprzytomnieje, prawda? – spytał cicho.

– Pewnie. – Miałam nadzieję, że moje słowa cokolwiek znaczą. – Po prostu potrzebuje czasu.

Beck popatrzył na nasze okna.

– Może nie powinna być dziś sama. No wiesz, będzie się tłukła po mieszkaniu. Przyprowadź ją do Milk. Wszyscy przyjdziemy.

– Sama nie wiem.

– Spróbuj.

– Okej – zgodziłam się i poklepałam go po ramieniu całkowicie pewna, że Claudia i ja nigdzie dziś wieczorem nie pójdziemy.

Miałam tylko połowicznie rację. Choć Claudia uparcie odmawiała ruszenia się z łóżka, nawrzeszczała na mnie, żebym się wynosiła. W końcu uznałam, że naprawdę chce zostać sama, i wyszłam do Milk. Kiepsko się czułam, tak ją opuszczając, ale na jej miejscu pewnie też nie życzyłabym sobie towarzystwa.

Dni mijały i Claudia w końcu dołączyła do świata żywych. Jake i ja spędziliśmy mnóstwo czasu na namawianiu jej na wspólne wyjście, nawet jeśli to oznaczało rezygnację z nauki przed nadchodzącymi egzaminami na rzecz wycieczek do Glasgow czy St. Andrews.

A potem namówiliśmy ją na wspólny studencki wieczór przed pierwszym z naszych egzaminów.

– No dobra. – Denver z zawadiackim uśmiechem odwrócił się do Roweny. – Za czym, a może raczej za kim będziesz najbardziej tęskniła?

W restauracji przy Nicholson Street rozbrzmiewała cicha muzyka. Usiedliśmy przy dużym stole w kącie, gadając i pijąc po świetnym posiłku. Radość mieszała się z melancholią. Najwyraźniej wszyscy zrozumieliśmy, że to jeden z naszych ostatnich wspólnych wieczorów.

Rowena udała, że zastanawia się nad pytaniem.

– Och, daj spokój. – Matt mrugnął do niej. – Wszyscy znamy odpowiedź i mam ją w spodniach.

– Czy to coś bardzo maleńkiego? – Rowena uniosła brwi. – Chlamydia?

Wszyscy się roześmialiśmy, a Matt demonstracyjnie westchnął, błagając nas wzrokiem, żebyśmy tego wieczoru nie nabijali się z niego.

– Sam tego chciałeś. Nie licz na współczucie – oznajmiła Claudia.

– A teraz poważnie. – Rowena ponownie skupiła na sobie uwagę wszystkich. – Naprawdę wydaje mi się, że będę tęskniła za koszmarnym zachowaniem Matta.

Matt uniósł kufel.

– Dziękuję! – wykrzyknął, jakby ktoś uzasadnił sens jego istnienia.

Rowena prychnęła i spojrzała na mnie oraz na Jake'a.

– Będzie mi brakowało historii Jake'a i Charley. To lepsze niż arlekiny. – Wzniosła ku nam szklankę. – Za miłosne dramaty.

Roześmiałam się, tylko trochę zawstydzona, że wzloty i upadki naszego związku

stały się ciekawym widowiskiem dla otoczenia.

– I… – Uśmiechnęła się szczerze, z lekkim smutkiem. – Będę tęsknić za moim ulubionym zespołem, The Stolen. Życzę wam mnóstwa sukcesów. Zasłużyliście.

– O rany. – Denver przytulił ją do siebie. – Przez nią się rozkleję. Chyba nawet rozpłaczę.

– Zamknij się. – Odepchnęła go żartobliwie, ale przestała się wyrywać, kiedy przytulił ją jeszcze mocniej.

Zrobiło mi się smutno, a kiedy spojrzałam na Claudię, zobaczyłam, że dyskretnie ociera łzy. Przyłapała mnie i wykrzywiła usta.

– No co? – mruknęła. – Jestem dziewczyną. I co mi zrobisz? Pozwiesz mnie?

– Nie odważy się ciebie pozwać, kiedy zostaniesz prawnikiem. – Lowe uśmiechnął się i trącił ją łokciem. – Ale najpierw egzaminy.

Claudia przewróciła oczami.

– Nawet mi nie przypominaj o tym, co nieuchronne – westchnęła i uśmiechnęła się do mnie, a ja przekonałam się z ulgą, że ten uśmiech jest szczery.

Ostatni rok zmienił moją przyjaciółkę jeszcze bardziej niż mnie. Choć patrzyłam, jak przechodzi przez fazę złamanego serca, widziałam też, jak wyłania się po drugiej stronie silniejsza niż zwykle. Claudia zaczęła naukę w college'u, nie wiedząc, kim jest ani czego chce od życia. Chyba nadal nie była tego pewna. Wciąż szukała, ale wiedziała już z pewnością, czego nie chce. Nie chciała być na drugim miejscu, a nawet jeśli nie była pewna, czy zostać prawnikiem, to postanowiła zaryzykować i znaleźć odpowiedź.

Z Beckiem sprawa przedstawiała się inaczej.

Mój związek z Jakiem tylko się wzmocnił w ostatnich tygodniach. Coraz bardziej mu ufałam, świadoma, że razem stawiamy wszystkiemu czoło, zwłaszcza w świetle rozpadu przyjaźni Claudii i Becka. Wiedziałam z rozmów z Jakiem, że Beck stara się cierpliwie czekać, aż żałoba Claudii nad utratą złudzeń co do ojca minie. Czas jednak płynął, a Claudia nieprzerwanie zachowywała się wobec Becka wrednie, więc jego cierpienie przeszło w gniew.

Relacje między Claudią a Lowe'em się nie zmieniły, w związku z czym Beck i Claud nie byli w stanie się unikać. Teraz jednak traktowali się jak wrogowie, zupełnie inaczej niż na początku. Claudia wcześniej zgodziła się pojechać jako menedżer w letnią trasę z The Stolen, i nie miałam pojęcia, co z tego wyniknie. Postanowiłam trzymać kciuki, żeby stał się cud i żeby wreszcie poszli po rozum do tych swoich upartych głów.

Co do Dustina, nie odezwał się do Claudii od naszego wyjazdu z Barcelony. Na początku było ciężko, ale kiedy powiedziałam rodzicom, co się zdarzyło, natychmiast zajęli się Claudią. Rozmawiali z nią przez Skype'a tyle, ile ze mną, i tylko Andie się nie odzywała. Claudia tęskniła za Andie niemal tak samo jak ja, ale jeszcze nie byłam gotowa odpuścić.

Moja siostra i ja nie rozmawiałyśmy ze sobą od miesięcy. Przestała mnie wspierać.

Nie wiedziałam, jak pokonać przepaść między nami i czy to w ogóle możliwe, skoro Jake był w moim życiu. Nawet nie myślałam o tym, żeby go zostawić, a skoro to Andie miała z nim problem, zapewne niewiele by dało, gdybym zrobiła pierwszy krok w kierunku naprawy naszych stosunków. To było jej zadanie. Chciałam tylko wierzyć, że to nie potrwa długo. Claudia również miała taką nadzieję. Andie traktowała ją jak młodszą siostrę i ofiarowywała jej swoją wiedzę, rady i wsparcie. Nasza kłótnia była nie fair w stosunku do Claudii, ale ona nigdy nie narzekała. Poza tym mama, tata, Jake i ja chyba nieźle sobie radziliśmy z wspieraniem jej.

Mrok w jej oczach jeszcze do końca nie zniknął i nadal odczuwała gorycz przy okazji kontaktów z Beckiem, ale wiedziałam, że Redfordowie i Jake pomogli jej podczas żałoby.

Pod tym względem wykazywaliśmy się oślim uporem.

– No dobrze, Rowena powiedziała, za czym będzie tęskniła, ale czego nam będzie brakowało po wyjeździe ze Szkocji? Roweny i Maggie, naturalnie, no i czego jeszcze? – Claudia uśmiechnęła się szeroko, omijając wzrokiem Becka, jakby nie istniał.

Najchętniej rzuciłabym w nią serwetką.

– Mnie będzie brakowało tutejszego akcentu – odezwał się Denver.

– Dobre. – Claudia pokiwała głową. – A mnie razowych herbatników.

– Już tęsknię za Irn Bru. – Lowe wymienił nazwę szkockiego napoju, który był niezwykle uzależniający.

– A ja za Milk – powiedział Beck, mając na myśli bar, w którym często się bawili.

– Szkockich dziewczyn z fioletowymi włosami. – Matt uśmiechnął się do Roweny.

– Och, to naprawdę urocze. – Claudia wydawała się równie zdumiona jak reszta z nas.

– Bywam uroczy. – Wzruszył ramionami. – Wiem, jak stonować swój zwierzęcy, brutalny magnetyzm.

– O rety, wrócił… – jęknęła Claudia.

Jake ze śmiechem rozparł się na krześle i położył rękę na oparciu mojego.

– Ja będę tęsknił za Tronem Artura. – Rzucił mi porozumiewawcze spojrzenie.

– Tak. – Zachichotałam, kiwając głową. – Ja też.

– No cóż. – Lowe podrapał się po brodzie. – Chyba dowiedziałem się o Jake'u i Charley więcej, niż chciałbym wiedzieć.

Przy akompaniamencie śmiechów pochyliłam się nad stołem, żeby popatrzeć na przyjaciół i zapamiętać ich twarze.

– I będę tęskniła za tym, co tu i teraz – wyznałam.

Przez chwilę milczeliśmy, wiedząc, że prawdopodobnie już nigdy się nie zbierzemy w tej grupie. Zaprzyjaźnianie się z ludźmi i pożegnanie z nimi było nieuniknionym słodko-gorzkim etapem studiów.

Telefon w mojej torebce ryknął i wszyscy zgodnie jęknęli.

– Świetny sposób na popsucie atmosfery, Charley. – Lowe wyszczerzył zęby.

Przewróciłam oczami i wyciągnęłam telefon.

– To tata – powiedziałam. – Zaraz wracam. – Odebrałam ze śmiechem. – Hej, tato, oddzwonię, dobrze, bo…

– Charley, coś się stało. – Przerwał mi z taką powagą, że poczułam się nieswojo.

Wetknęłam palec do drugiego ucha, żeby zablokować hałasy.

– Co? Co się stało?

– Musisz wracać do domu, Charley. Chodzi o Andie.

Miałam wrażenie, że świat wali mi się na głowę, na skraju pola widzenia zobaczyłam czarne cienie i coś ścisnęło mi płuca.

– Tato?

– Miała wypadek. Jest w śpiączce. Musisz wracać do domu, Charley. Musisz wracać do domu.

– Boże… – Pociemniało mi przed oczami, nie mogłam oddychać.

– Charley?

– Jezus, Maria, co się dzieje?

– Charley? Charley!

– Jim, tu Claudia. O co chodzi?

– Charley, wszystko w porządku?

– O Boże… nie… Musimy ją zabrać do domu.

– Charley?

– Wszystko będzie dobrze. Jesteśmy tutaj.

– Charley…

Rozdział piętnasty

Laramie, listopad 2013

Po niemal dziewięciu godzinach w drodze zatrzymaliśmy się przed motelem w Laramie w stanie Wyoming. Tym razem prowadził Beck, a ja i Jake leczyliśmy kaca z tyłu. Wczoraj wszyscy troje dołączyli do mnie w barze, ale tylko Jake i ja piliśmy. Trochę się wstawiliśmy przy kolacji, co zwaliłam na nasze napięte nerwy.

Wczesna pobudka i wyjazd nie były przyjemne, a nasze blade twarze i pojękiwania najwyraźniej bawiły Becka. Cóż, byłam w stanie znieść wszystko, jeśli dzięki temu czuł się choć odrobinę lepiej.

Przez większość podróży Jake i ja milczeliśmy, bo było nam niedobrze. Nawet podczas lunchu w Ogallala w Nevadzie porozumiewaliśmy się tylko półsłówkami. Jedzenie jednak pomogło i gdy Beck ponownie usiadł za kierownicą, Jake spróbował nawiązać rozmowę. Opowiedział mi, co słychać u jego młodszego brata Luke'a, który z kompletnego babiarza stał się oddanym chłopakiem, kiedy się zakochał na pierwszym roku college'u. Dziewczyna, z którą się spotykał, najwyraźniej jednak również była podrywaczką, a w przeciwieństwie do niego nie zamierzała się ustatkować, więc się rozstali na początku drugiego roku.

– Teraz się spotyka z pomocą biblioteczną. To bardzo nieśmiała dziewczyna. Luke zachowuje się przy niej zupełnie inaczej.

– Lepiej?

– Zdecydowanie – oświadczył Jake wesoło. – Mój młodszy brat dorasta. Przerażające, prawda?

– Przerażające jest to, że wszyscy dorastamy – powiedziałam z cierpkim uśmiechem. – Czujesz się dorosły? Bo ja nie.

Uśmiechnął się do mnie krzepiąco.

– Nie. Składałem podania do rozmaitych szkół. Interesowała mnie inżynieria molekularna. Za każdym razem, gdy się zastanawiam nad tym, gdzie jestem, czuję się tak, jakby ktoś mi przyłożył.

Usłyszałam w jego słowach niepokój.

– Ale jesteś szczęśliwy, prawda? – Odwróciłam się do niego. – Tym chcesz się zajmować? To jest twój następny krok w życiu?

Zastanawiał się przez chwilę, zanim odpowiedział.

– Tak. Tego chcę – oznajmił w końcu. – Tylko czasem wydaje mi się, że wszystko przyszło zbyt wcześnie, zanim zdążyłem się przygotować. Pewnie każdy się tak czuje.

Trzeba zacisnąć zęby i przeć naprzód.

– Nie wydajesz się przekonany.

– Ale jestem. – W jego oczach widziałam pewność. – Po prostu jakaś część mnie żałuje, że nie mogę się cofnąć o rok czy dwa. Miałbym ochotę powstrzymać to, co nieuchronne: odpowiedzialność i dorosłość. Ale już wcześniej spieprzyłem ważne rzeczy i nie chcę tego powtarzać.

Tym razem to ja musiałam go pocieszyć.

– Niczego nie spieprzysz – zapewniłam go. – A to dlatego, że za pierwszym razem nawet nie przyszło ci do głowy, że możesz cokolwiek spieprzyć. Interesowała cię tylko chwila bieżąca, a teraz myślisz o konsekwencjach. O tym, jak wszystko, co robimy, wpływa na naszą przyszłość. Tak wygląda krzywa postępów w nauce. – Bez zastanowienia chwyciłam go za rękę. – Nie powtórzysz tych samych błędów. Nie jesteś już takim facetem.

Poczułam, że splata palce z moimi i nagle ten uścisk dłoni nie był już tylko przyjazny i życzliwy. Niewinny dotyk stał się zmysłowy, kiedy nasze ręce przywarły do siebie w odruchu namiętności.

Jake lekko pogłaskał mnie kciukiem, a ja poczułam to między nogami.

Omal nie jęknęłam. Wyrwałam rękę z jego uścisku i oparłam głowę na zagłówku, wpatrując się z determinacją w krajobraz za oknem.

Wjechaliśmy do Wyoming, stanu, w którym nigdy wcześniej nie byłam. Pędziliśmy autostradą Lincolna, a gdy minęliśmy Cheyenne, otaczały nas już tylko równiny, góry i drzewa. Wyglądało to pięknie i spokojnie.

– Charley?

Jake wypowiedział moje imię tak cicho i z takim uczuciem, że zamarłam. Popatrzyłam na Claudię i Becka, zatopionych w rozmowie na temat miejsca, w którym powinniśmy się zatrzymać. Claudia sprawdzała motele w iPhonie.

Doszłam do wniosku, że nie zwracają na nas uwagi, i zerknęłam na Jake'a. Czułam, jak przyśpiesza mi tętno.

– Tak?

– Przepraszam – powiedział. – Za to, jak się zachowywałem podczas naszego ostatniego spotkania. To było dziecinne i niesprawiedliwe.

Znów odwróciłam głowę, nie mogąc spojrzeć mu w oczy.

– Przeprosiny przyjęte – odparłam. – Możesz się na mnie złościć.

Sama złościłam się na siebie, na wszystkich i na wszystko. Ogarnęła mnie niechęć i czułam się jak w pułapce. Tęskniłam za nim.

– Żałuję, że nie znałem całej historii.

Spojrzałam przed siebie, uświadomiwszy sobie, że Claudia i Beck ucichli i nadstawili uszu. Dyskretnie rzuciłam Jake'owi ostrzegawcze spojrzenie. Rozumiejąc, że nie chcę o tym dyskutować, a już na pewno nie tutaj, gdzie nie mieliśmy ani odrobiny prywatności, odwrócił się i również skupił na obserwacji widoków za oknem.

Wczesnym wieczorem, po dotarciu do Laramie, zdecydowaliśmy, że to odpowiednie miejsce na nocleg. Po wynajęciu pokojów w motelu i po krótkiej drzemce nic nie stało na przeszkodzie, żebyśmy wybrali się na spacer. Główna część miasta była ładna i staroświecka, z latarniami, które przypominały lampy gazowe. Część budynków zbudowano jeszcze w XIX wieku, wszystkie witryny były zadbane, a czyste ulice przypomniały mi o domu.

– Bar i grill. – Claudia wskazała lokal przy torach.

– Idziemy. – Beck objął ją i ruszyli przez ulicę do baru.

Wyczułam na sobie wzrok Jake'a i odwróciłam się do niego.

– Co jest? – zapytałam.

Wskazał głową Claudię i Becka.

– Myślisz, że to dobry pomysł akurat teraz?

– Jedziemy rozsypać prochy taty Becka i to naprawdę cud, że Beck się uśmiecha. Claudia mu pomaga. Martwię się o nich oboje, ale Claud jest dla niego jak kojący balsam. Nie zamierzam mu tego odbierać.

Nie czekając na odpowiedź Jake'a, przebiegłam przez ulicę, żeby dogonić przyjaciół.

W barze panował ścisk, ale udało nam się znaleźć stolik w głębi sali. Po jedzeniu poczułam się znacznie lepiej, mój kac wreszcie zniknął.

Beck i Claudia pili piwo, Jake i ja zadowoliliśmy się napojami. Po paru godzinach Beck i Jake zdołali przejąć stół bilardowy. Claudia i ja zagrałyśmy z nimi, ale rozprawili się z nami, a potem poległam w partii jeden na jeden z Beckiem. Nie należałam do zapalonych entuzjastek tego sportu, Claudia też nie, więc doszłyśmy do wniosku, że ciekawiej będzie popatrzeć na pojedynki Jake'a i Becka.

Podczas jednej z ich rozgrywek powędrowałam do baru po drinki. Zebrało się tam sporo ludzi, więc czekałam, podczas gdy grupa pań w spódniczkach tutu, dżinsach i błyszczących od brokatu różowych kapeluszach kowbojskich zamawiała kolejną rundkę. Po kilku minutach przyglądania się kobietom, które zapewne przyszły na wieczór panieński, zerknęłam na przyjaciół.

Poczułam niepokój na widok dziewczyny opartej o stół bilardowy. Claudia stała pogrążona w rozmowie z Beckiem, a nieznajoma, która zjawiła się znikąd, flirtowała z Jakiem. Jake raczej nie odwzajemniał się tym samym, ale znałam go na tyle dobrze, aby wiedzieć, że pożera ją wzrokiem. Mogłam zrozumieć dlaczego.

Była boska.

Wysoka, o długich, czarnych lokach, miała złocistą opaleniznę i ładną, świeżą buzię, bez grubej warstwy makijażu, wyraźnie widocznego na twarzach innych kobiet w barze. Była ubrana w zwykłą krótką koszulkę, która podkreślała jej kształtny biust i umięśniony brzuch. Obcisłe dżinsy mocno przylegały do szczupłych nóg. Nosiła urocze brązowe kowbojki i zdawała się mieć nad głową wielki napis: „Jestem w typie Jake'a Caplina!".

Zrobiło mi się niedobrze. Naprawdę niedobrze.

Patrzyłam uważnie, zastanawiając się, jak zareaguje Jake, kiedy dziewczyna wyciągnęła rękę i dotknęła logo w kształcie żelaznej pięści na jego koszulce z Pearl Jam. Starał się trzymać na dystans, ale słowa brunetki przywołały na jego usta uśmiech, który zmiótłby z nóg każdą kobietę.

Ją zmiótł. Poznałam to po jej uśmiechu i rozluźnionych mięśniach. Wyglądała tak, jakby się rozpływała pod jego spojrzeniem.

Odwróciłam się, czując, że brakuje mi tchu.

Wtedy zaczęłam mieć pretensje do siebie. Nie mogłam sobie pozwolić na zazdrość o Jake'a. Zrezygnowałam z niego, więc nie powinnam mieć pretensji, że flirtuje.

Cholera. A gdyby spędził z nią noc?

Na tę myśl zamarłam.

Przestań wariować, Charley! Przecież nie spiknie się z jakąś kompletną nieznajomą w drodze na pogrzeb ojca najlepszego przyjaciela.

Ponownie spojrzałam na Jake'a i zmrużyłam oczy. Dziewczyna stała jeszcze bliżej i wyglądało na to, że wdali się w dłuższą pogawędkę.

– Blondyneczko, czym mogę ci służyć?

Słysząc ten głos, gwałtownie się odwróciłam i ujrzałam przed sobą przystojnego barmana. Wyglądał na parę lat starszego ode mnie, miał włosy w kolorze ciemnego blondu i seksowny zarost, a jego niebieskie oczy błyszczały. Uśmiechnął się, kiedy zamrugałam, próbując zapanować nad paniką wywołaną zachowaniem Jake'a i tej dziewczyny.

Czym mógł mi służyć barman?

Przede wszystkim stołkiem. Nie zamierzałam tam wracać, dopóki dziewczyna sobie nie pójdzie.

Spojrzałam na pozajmowane stołki przede mną i zmarszczyłam brwi.

Jakby czytając mi w myślach, barman postukał w ladę przed potężnym, nalanym facetem.

– Jay – powiedział. – Mógłbyś się przesunąć o jedno miejsce?

– Pewnie, Ty – odparł tamten.

Patrzyłam z rozbawieniem, jak pchnął faceta obok siebie, przez co wszyscy przemieścili się niczym kostki domina. Miejsce przede mną nagle się zwolniło.

Usiadłam na stołku i uśmiechnęłam się z wdzięcznością do barmana Tya.

– Dziękuję.

Wyszczerzył zęby. Musiałam przyznać, że aprobata w jego oczach sprawiła mi przyjemność.

– Nie ma za co. To oczywiste, że wolałem patrzeć na ładną dziewczynę niż na Jaya.

– I tak dziękuję. – Roześmiałam się.

– No to czym mogę służyć?

Z zadumą przechyliłam głowę i krew napłynęła mi do uszu, gdy pomyślałam o tym, co się dzieje za moimi plecami.

– Wehikułem czasu?

– Myślisz, że pracowałbym tutaj, gdybym go miał? – zachichotał.

– Tak? A do czego byś go użył?

– Długo by opowiadać. A ty?

– Do mnóstwa rzeczy. – Wzruszyłam ramionami.

Oparł się o ladę i zapatrzył się na mnie.

– Chcesz powiedzieć, że ktoś taki jak ty czasem czegoś żałuje?

– Ktoś taki jak ja? A co ty niby wiesz o kimś takim jak ja?

W odpowiedzi uśmiechnął się powoli i leniwie. Musiałam przyznać, że w ten sposób nieco złagodził moje przygnębienie i zazdrość.

– Zaraz wracam. – Odszedł wzdłuż baru, żeby pomóc koledze, a ja przyjrzałam mu się z tyłu. Bardzo ładny widok.

Zgodnie z obietnicą wrócił po jakiejś minucie, otworzył piwo i postawił je przede mną.

– Na koszt firmy.

Uśmiechnęłam się pod nosem i podniosłam butelkę.

– A co foczka musi tutaj zrobić za piwo? – spytałam.

– Foczka? – Roześmiał się, odchylając głowę. – Pytasz poważnie?

Uśmiechnęłam się do niego szeroko, a on z rozbawieniem pokręcił głową.

– Nic, naprawdę. Może tylko nie wyglądaj już tak smutno. Jesteś za ładna, żeby być smutna.

Przechyliłam butelkę w kierunku Tya.

– Dzięki za piwo – odparłam, żeby zbyć jego komplement.

– Jak masz na imię?

– Charley.

Znów oparł się o ladę.

– Pasuje. Charley, mów mi Ty.

– Mieszkasz w ładnym mieście, Ty.

– Dziękuję. – Na jego twarzy pojawiło się zaciekawienie. – Co cię do nas sprowadza, Charley?

– Nie. – Pokręciłam głową. – To zbyt przygnębiające.

– Okej. – Zmarszczył brwi. – Skąd jesteś?

Ponownie pokręciłam głową.

– Mógłbyś być seryjnym mordercą. Im mniej informacji będziesz miał, tym mniej prawdopodobne, że mnie znajdziesz i seryjnie zamordujesz.

Ty zachichotał, ale gdy nasze spojrzenia się skrzyżowały, nie poczułam dreszczyku, tak jak powinnam. Za bardzo się zastanawiałam, czy Jake zauważył, że rozmawiam z tym facetem, czy jest tak pochłonięty flirtowaniem z brunetką, że ma w dupie, co robię.

– Och, jesteś podejrzliwa i zbyt ostrożna. Niech zgadnę… Studiujesz prawo.

No, no. To zrobiło na mnie wrażenie.

– Naprawdę dopracowałeś tę umiejętność prześwietlania ludzi na wylot, z której

słyną barmani – pochwaliłam go.

– Albo jestem jasnowidzem. – Popatrzył za mnie. – Na przykład, byłaś albo jesteś w związku z wysokim facetem w koszulce z Pearl Jam. Z tym, który czeka teraz przy stole bilardowym.

Spięłam się momentalnie.

– Patrzy tu?

– Uhm. I próbuje usmażyć mi zadek wzrokiem.

– A gdzie piękna dziewczyna w kowbojkach?

– Leanne? – Uśmiechnął się. – Twój przyjaciel przestał z nią gadać w chwili, gdy zobaczył, że ja gadam z tobą.

Zastanawiałam się nad tym przez chwilę, po czym westchnęłam.

– To mój były chłopak. Jesteśmy na dość niezręcznej wycieczce.

– Wydaje się wściekły. – Ty znów popatrzył mi w oczy. – Ale jeśli chcesz, wkurzę go jeszcze bardziej. – Przeniósł wzrok na moje usta.

Zaśmiałam się niewesoło.

– Bardzo odpowiada mi pomysł całowania się z obcym barmanem, zwłaszcza przystojnym, ale to ja złamałam serce temu facetowi, więc chyba nie będę go jeszcze bardziej krzywdzić.

Ty uśmiechnął się do mnie życzliwie i wyprostował się za barem.

– Jeśli zmienisz zdanie, kończę o pierwszej – oznajmił.

Z mojej miny mógł wywnioskować coś, co wiedzieliśmy oboje. Było jasne, że nie zjawię się tu na zakończenie jego zmiany.

Ześliznęłam się ze stołka i przygotowałam na powrót do przyjaciół. Na widok twarzy Jake'a zrozumiałam, że Ty się nie mylił.

Jake kipiał wściekłością, a na dodatek był urażony. Nagle znów zrobiło mi się niedobrze.

Mój wzrok powędrował do Claudii oraz Becka i aż się wzdrygnęłam, widząc ich niezadowolenie. Na szczęście nie dostrzegłam potępienia na ich twarzach. Byliby niesprawiedliwi, złoszcząc się na mnie za rozmowę z barmanem, skoro Jake flirtował z dziewczyną w kowbojkach.

A właśnie… Rozejrzałam się po barze i zobaczyłam, że brunetka stoi z grupką ludzi przy szafie grającej. Nadal wpatrywała się w Jake'a. Miałam ochotę warknąć zaborczo, ale się opanowałam.

– Kto wygrywa? – zapytałam z udawaną nonszalancją, stając obok Jake'a przy stole bilardowym.

– Poważnie? – wycedził.

Nie spojrzałam na niego, na co przyparł mnie do stołu. Nie było wyjścia, popatrzyłam mu w oczy. Zrobiłam to z idealnie obojętną miną, żeby się nie zorientował, jak bardzo wytrącił mnie z równowagi.

– Co chcesz mi zrobić? – spytał z bólem w głosie.

– Jake, stary – usłyszałam ciche słowa Becka. – To może poczekać.

– Mam dość czekania – oznajmił Jake. Delikatnie ujął mnie za rękę i odciągnął od stołu. – Musimy pogadać.

– Jake. – Wyrwałam się z jego uścisku i oboje znieruchomieliśmy. Popatrzył na mnie ponuro, a ja odpowiedziałam mu tym samym. – Nawet nie próbuj wyciągać mnie stąd na siłę.

– Albo skończymy wreszcie z tymi pierdołami, albo przerzucę cię przez ramię i stąd wyniosę.

– Jakiś problem?

O, cholera. Ty wyszedł zza baru i teraz mieliśmy widownię.

Jake stanął przede mną, zasłaniając mnie przed barmanem.

– Nie twój interes – warknął. – Ona to też nie twój interes.

– Jake. – Pociągnęłam go za koszulę, wstrząśnięta jego zachowaniem. – Przestań robić z siebie neandertala.

– Jestem wkurzony – warknął i rzucił mi przez ramię spojrzenie pełne wściekłości.

– Może ja też jestem wkurzona! – wrzasnęłam.

– A moglibyście się wkurzać na zewnątrz? – zasugerował Ty.

– Nie ma problemu. – Jake chwycił mnie za rękę i pociągnął do wyjścia.

Pozwoliłam mu na to, gdyż niezręcznie się czułam przed publicznością w barze, a poza tym nie chciałam mieć świadków, gdy będę go mordowała.

– Co ty wyprawiasz? – wycedziłam, gdy tylko znaleźliśmy się za drzwiami.

Zauważyłam, że Claudia i Beck nie ruszyli za nami.

– Co ja wyprawiam? – Jake zatrzymał się nagle i odwrócił do mnie. – Ja się pytam, co ty wyprawiasz, do cholery!

Zanim zdołałam odpowiedzieć, znów ruszył, nie puszczając mojej ręki. Wściekli, przemaszerowaliśmy pięć minut do motelu, gdzie Jake wprowadził mnie do pokoju swojego i Becka. Tam wreszcie oswobodziłam rękę.

– To jakiś idiotyzm – burknęłam. – Zachowujemy się jak pięciolatki.

Jake zatrzasnął drzwi.

– To nie ja flirtuję z pieprzonym barmanem.

– Ha! Nie, ty flirtowałeś z tą w butach, z fryzurą i opaleniznę! – Dźgnęłam go palcem.

Przez chwilę wydawał się zdezorientowany, po czym zrobił ponurą minę.

– Więc o to chodziło? Że rozmawiałem z tą dziewczyną? Flirtowała ze mną. Nie zachęcałem jej, ale ty zobaczyłaś, co chciałaś zobaczyć, Charley, co? Więc postanowiłaś flirtować z barmanem, żeby się zemścić. Bardzo dojrzałe.

– Dojrzałe? Rozmawiamy o dojrzałości? Właśnie dostałeś szału w barze, bo rozmawiałam z innym facetem.

– To nie ja zerwałem! – wrzasnął, oddychając ciężko. Widziałam, że zatyka go ze złości. – Wolno mi flirtować z innymi dziewczynami, ale tego nie robiłem! Nie tknąłem żadnej dziewczyny od twojego odejścia, bo nie zamierzam pozwolić ci

odejść! Nie mogę o tobie zapomnieć i cię za to, kurwa, nienawidzę, Charley!

Drgnęłam, czując nieznośny ból, który promieniował z mojej piersi. Miałam wrażenie, że Jake przebił mi pięścią żebra.

– A wiesz, czego nienawidzę bardziej? – spytał cicho, chrapliwym głosem.

Pokręciłam głową, walcząc ze łzami, które gromadziły mi się w oczach.

– Nienawidzę tego, jak bardzo nadal cię potrzebuję – wyszeptał.

Nie wiedziałam, które z nas poruszyło się pierwsze. W jednej sekundzie stałam przy drzwiach, a w następnej byłam w ramionach Jake'a, który miażdżył moje usta swoimi.

Nie wiem, co mi się stało w tamtej chwili. Od miesięcy czułam się tak, jakbym żyła w zawieszeniu i nie mogła się ruszyć w żadnym kierunku. Co więcej, walczyłam z nieustanną dezorientacją i mieszanymi uczuciami co do swoich wyborów. Poddanie się Jake'owi mogło być błędem, ale ten wybór rozumiałam, wydawał się właściwy, naturalny…

Poza tym nareszcie czułam, że żyję.

Rozebraliśmy się gorączkowo, pośpiesznie, desperacko, pełni frustracji i pragnienia. Chcieliśmy być ze sobą jak najszybciej. Nadzy, znaleźliśmy się na łóżku, a Jake niemal natychmiast wsunął się we mnie.

Doszliśmy oboje, mocno i szybko.

Nie miałam czasu żałować tego, co zrobiłam, bo znowu znalazłam się pod wpływem czaru Jake'a. Całował mnie powoli, leniwie, delektował się moim smakiem, jakby to była jego ostatnia okazja w życiu. Odwzajemniałam się równie głębokimi pocałunkami, tuliłam się do niego mocno, zaciskałam palce na jego gęstych, ciemnych włosach, które były teraz dłuższe niż ostatnim razem.

Jake wędrował wargami od moich ust przez szczękę w dół szyi…

Westchnęłam, czując jak ponownie narasta we mnie żar. Gdy Jake zacisnął wargi na mojej piersi, zachłysnęłam się powietrzem i wyprężyłam. Lizał mnie i pobudzał, aż mój sutek zmienił się w twardy guziczek. Czułam cudowne ciśnienie między nogami.

– Jake – wyszeptałam.

Oddychałam płytko, a żar rozlewał się po całym moim ciele.

Tym razem się nie śpieszył. Muskał wargami mój brzuch, coraz niżej i niżej, jednocześnie opuszkami palców delikatnie drażniąc piersi i żebra.

Podniósł na mnie wzrok i popatrzył spod rzęs.

– Chcesz, żebym to zrobił ustami? – zapytał.

Odetchnęłam głęboko i rozchyliłam nogi.

– Zawsze – szepnęłam, zanim mnie powstrzymał natarczywy głos z tyłu mojej głowy.

Niemal spadłam z łóżka przy pierwszym kontakcie z językiem Jake'a. Miałam wrażenie, że nie robiliśmy tego od lat. Rozwarłam nogi jeszcze szerzej i dyszałam coraz mocniej, kiedy mnie lizał i bawił się mną. Wreszcie ciśnienie we mnie narosło

do tego stopnia, że byłam bliska eksplozji.

Wówczas zaczął mnie ssać, a ja wybuchłam.

Przeszywały mnie spazmy orgazmu, kiedy Jake ponownie wczołgał się na mnie, oparł dłonie po obu stronach mojej głowy, spojrzał mi głęboko w oczy… i wbił się we mnie. Krzyknęłam, przytłoczona doznaniami, a on zamruczał gardłowo, kiedy moje mięśnie zacisnęły się wokół niego. Poruszył się powoli, penetrując mnie głęboko, a ja ponownie poczułam, jak w moim ciele kumuluje się napięcie. Wbiłam palce w bicepsy Jake'a i wyprężyłam się pod nim, żeby nasz rytm się zgrał.

Chciał, żebym znowu doszła przed nim.

Nasze ciała stały się śliskie od potu, a mięśnie Jake'a naprężyły się, gdy z trudem opóźniał wytrysk.

Powiodłam paznokciami po jego rękach, coraz bliższa orgazmu. Zesztywniałam i poczułam, jak Jake przyśpiesza. Słyszałam jego pomruki rozkoszy, gdy ponownie szczytowałam, krzycząc głośno i zamykając oczy pod wpływem fali ekstazy.

– Cholera… – jęknął gardłowo i zesztywniał, a potem szarpnął się kilkakrotnie, dochodząc.

Gdy było już po wszystkim, przywarł do mnie całym ciałem, a ja jedną ręką głaskałam go po włosach, drugą zaś pieściłam jego wilgotną od potu skórę.

Gdy zaspokoiliśmy pożądanie, nagle powróciłam do rzeczywistości.

Moje dłonie znieruchomiały. Jake zamarł, po czym powoli uniósł głowę, żeby popatrzeć mi w oczy.

– A teraz powiesz mi, że to był błąd, prawda? – zapytał ponuro.

Rozdział szesnasty

Chicago, kwiecień 2013

Nie pamiętam, jak Jake i przyjaciele wyciągnęli mnie z restauracji, jak się spakowałam ani jak wylądowałam w samolocie, wciśnięta między Jaka a Claudię. Czułam się tak, jakby świat wokół mnie zniknął, był tylko jedną rozmazaną plamą koloru. Potrafiłam skoncentrować się wyłącznie na tym, że muszę dotrzeć do siostry, i na nadziei, że zdążę.

Kiedy później o to pytałam, Claudia powiedziała, że Jake pojechał do domu, do swoich rodziców, a nie do szpitala, gdyż nie chciał jeszcze bardziej denerwować moich bliskich. Zupełnie tego nie pamiętałam. Nie pamiętałam niczego poza tym, że wbiegłam do szpitala Northwestern Memorial, zarazem wyczerpana i nakręcona. To było bardzo dziwne. Odnosiłam wrażenie, że moje ciało nie należy do mnie, że unoszę się w powietrzu.

Rodzice i Rick uściskali mnie na powitanie. Pamiętam, bo to ich miny przywróciły mnie do rzeczywistości. Odkąd dotarły do mnie wieści o siostrze, byłam jak w letargu. Ponownie znalazłam się w prawdziwym świecie. Posępny wzrok moich rodziców oraz rozpacz w oczach Ricka sprawiły, że minęłam ich i wpadłam do sali.

Tam się zatrzymałam, nie mogąc uwierzyć w to, co widzę.

Andie leżała na łóżku. Wydawała się całkiem nieruchoma pod rurkami i respiratorem, całkiem jakby to nie była ona, tylko jej ciało.

– Co się stało? – zapytała Claudia.

Było mi niedobrze ze strachu. Zrobiłam pełen wahania krok w kierunku siostry.

– Taksówkarz – oznajmił Rick ponuro. – W śródmieściu. Miał zawał za kierownicą i wpadł na chodnik. Kiedy staranował Andie…

Chwyciłam siostrę za rękę. Była zimna i bezwładna.

– Siła uderzenia cisnęła ją na budynek – dokończył tata ochryple, gdyż Rick nie mógł wydobyć z siebie ani słowa.

Usłyszałam jęk Claudii, a potem stłumiony szloch. W moich oczach zebrały się łzy, kiedy głaskałam Andie po ręce.

– Przepraszam – wyszeptałam, pochyliwszy się nad nią.

– Lekarze mówią, że możemy tylko czekać, aż wyjdzie ze śpiączki, ale istnieje możliwość… – Zapłakana mama zawiesiła głos.

– Istnieje możliwość, że się nie obudzi – dokończył tata przez zaciśnięte zęby.

Przepełniał mnie ból przemieszany z poczuciem winy, kiedy przyciskałam czoło

do czoła Andie.

– Powinnam była tam być – wyszeptałam. „Powinnam była cię ocalić”. – Przepraszam. Tak bardzo przepraszam, że mnie nie było.

Przebudziłam się nagle, gdy w ciemności rozległo się brzęczenie. Zamrugałam kilka razy, mrużąc powieki w ostrym świetle. Po chwili odzyskałam ostrość widzenia i moim oczom ukazała się nieprzytomna siostra na szpitalnym łóżku oraz Rick po jego drugiej stronie, naprzeciwko mnie.

– Twój telefon – powiedział cicho.

Ziewnęłam i kierując się słuchem, znalazłam wibrujący aparat na stoliku obok łóżka. Z wysiłkiem skupiłam się na ekranie.

– To Jake – wyszeptałam.

– Tak, dzwonił kilka razy. Powinnaś się z nim skontaktować.

Zachmurzyłam się, patrząc na Ricka.

– Jak długo spałam?

W odpowiedzi wzruszył ramionami.

– Spałaś, gdy przyszedłem kilka godzin temu. – Zmarszczył brwi z przejęciem. – Charley, powinnaś wrócić do rodziców i porządnie wypocząć.

Nie zamierzałam porządnie wypoczywać, dopóki Andie się nie obudzi.

Siedem dni.

Od tygodnia leżała nieprzytomna na łóżku i oddychała przez respirator.

– Charley.

Przeniosłam spojrzenie z twarzy siostry na wymizerowane oblicze Ricka.

– Prześpij się trochę – poradził mi.

– Właśnie spałam. – Pokręciłam głową.

– No to zadzwoń do Jake’a.

Zastanawiając się, czy Rick nie chce zostać sam z moją siostrą, skinęłam głową i chwyciłam telefon.

– Masz ochotę na kawę? – Zauważyłam, że policzki mu się zapadły. Nie tylko ja traciłam na wadze. – Zjesz coś?

– Kawa i kanapka byłyby świetne. – Patrzył na mnie. – Ty też coś zjedz, zanim całkiem znikniesz.

Zgodziłam się niechętnie i wyszłam ze szpitalnego pokoju. Przez chwilę plątałam się bez celu, ściskając telefon. Po pierwszych długich dniach po wypadku Andie, kiedy nic nie wskazywało na to, że ma szansę się ocknąć, udało mi się przekonać Claudię i Jake’a do powrotu do Edynburga na dokończenie egzaminów. To było trudne, ale Jake nie chciał sprawiać nikomu kłopotów swoją obecnością w szpitalu, więc niewiele mógł zrobić. Z kolei Claudia… No cóż, skupiłam się na Andie i nie

byłam w stanie oderwać od niej uwagi. Innymi słowy, z trudem przychodziło mi nawet zapewnianie Claud, że daję sobie radę.

Wcale nie dawałam sobie rady, i dobrze. Nie chciałam okłamywać ludzi, że jest w porządku, skoro tak naprawdę ledwie funkcjonowałam. Nic dziwnego, że lepiej mi było w samotności, bez presji innych, którzy chcieli, aby mi było lepiej.

Raz dziennie Claudia korzystała z FaceTime, żeby sprawdzić, co słychać. Miałam już dosyć nieustannego powtarzania „Bez zmian".

Z Jakiem było jednak jeszcze trudniej.

Naprawdę dręczyły mnie przeraźliwe wyrzuty sumienia, że Andie leży w szpitalu, a ja nie rozmawiałam z nią przez wiele miesięcy. Dręczyła mnie myśl, że umrze, że być może już nigdy nie będę w stanie zamienić z nią ani słowa, bo wybrawszy Jake'a, bardzo długo jej unikałam.

Oparłam się o ścianę, żeby złapać oddech.

W głębi duszy czułam, że to przeze mnie Andie miała wypadek. Jakaś część mnie powtarzała, że to nieracjonalne, ale zastanawiałam się, czy nie wpłynęłam na przeznaczenie wiele lat temu, kiedy odepchnęłam Andie sprzed samochodu pana Finnegana. Czy los chciał mnie teraz ukarać?

Nie wiedziałam, czy to możliwe, czy nie, wiedziałam jednak, że ponoszę stosowną karę za to, że tak źle traktowałam siostrę. Powodem, dla którego się pokłóciłyśmy, był Jake. Nie potrafiłam o tym zapomnieć.

Spojrzałam na telefon i zapragnęłam zmiażdżyć go butem, ale się opanowałam. Musiałam oddzwonić, bo nie wątpiłam, że Jake wciąż będzie próbował się skontaktować.

Wyszłam przed szpital i znalazłam cichy zakątek.

Poczułam ból w piersi, gdy na ekranie telefonu pojawiła się twarz Jake'a. Samo patrzenie na niego sprawiało, że zalewała mnie fala ulgi i jednocześnie wstydu.

– Mała – powiedział na powitanie. W jego ciemnych oczach widziałam troskę i miłość. – Co słychać?

Pokręciłam głową i na moment odwróciłam wzrok.

– Bez zmian.

– Ona z tego wyjdzie, Charley. Andie jest silna. To Redfordówna.

Przygryzłam wargę, żeby powstrzymać łzy, i wzruszyłam ramionami, siląc się na obojętność.

– Zobaczymy.

– Musisz myśleć pozytywnie.

– Wiem.

– Charley? Charley, popatrz na mnie.

Ponownie skierowałam spojrzenie na ekran.

– Mogę wrócić – zaproponował z czułością. – Jeśli mnie potrzebujesz, wrócę do domu.

– Nie – odparłam stanowczo, a mój puls przyśpieszył na samą myśl o tym. –

Powinieneś skupić się na nauce. Ja… sobie poradzę – dodałam szczerze. – Kiedy jestem sama, przynajmniej nie muszę się martwić o to, że wszyscy się mną przejmują.

– Rozumiem – powiedział, a ja wiedziałam, że to prawda. – Ale nie jesteś całkiem sama, prawda? Są rodzice i Rick.

– Tak, ale… Chyba każde z nas radzi sobie z tym inaczej.

Nawet nie chciałam myśleć o tym, jak bardzo załamali się moi rodzice. Zawsze byli silni i potrafili sobie radzić z kłodami, które życie rzucało im pod nogi. Teraz jednak wydawali się starsi, delikatniejsi. Za każdym razem, gdy patrzyli na nieprzytomną Andie, dostrzegałam kolejną szczelinę w zbrojach, które nosili przez całe życie.

To mnie przerażało równie mocno jak widok siostry w śpiączce.

– Lepiej tam wrócę – wyszeptałam ze ściśniętym gardłem.

– Dobrze, mała – powiedział cicho. – Kocham cię.

– Ja ciebie też.

Rozłączyłam się i wepchnęłam telefon do kieszeni.

„Dobrze, mała. Kocham cię.

Ja ciebie też.

Ale też cię nienawidzę. I siebie”.

Roztrzęsiona, odetchnęłam głęboko, próbując się uspokoić. Po chwili jakoś wzięłam się w garść i wróciłam do szpitala.

Rzadko odchodziłam od boku siostry. Tylko raz wyszłam ze szpitala, żeby wpaść do Ricka i Andie i wziąć prysznic. Rodzice próbowali spać w ich domu, ale ja tam nie wytrzymywałam. Wnętrze było przesiąknięte moją siostrą. Znajdowały się tam jej zdjęcia, perfumy, rzeczy, dokumenty do pracy, ubrania i śmieszne magnesy na lodówkę, które zbierała.

Poszłam do kuchni po sok pomarańczowy i zamarłam na ich widok. Pośrodku zauważyłam czarno-biały, który znalazłam na drugim roku w Purdue. Gdy byłyśmy młodsze, moja siostra miała obsesję na punkcie piratów. Nie pamiętam już, ile razy siedziałam na poduszce pośrodku salonu rodziców, z rękami związanymi za plecami, a Andie stała triumfalnie na oparciu sofy, z opaską na oku. Z tego miejsca rozkazywała niewidzialnej załodze podnieść kotwicę, a wtedy jej okręt, czyli sofa, odpływał, zostawiając mnie na pewną śmierć na bezludnej wyspie, czyli poduszce, za wydanie Andie marynarce wojennej.

Na czarno-białym magnesie widniał napis: „Łupi się, by się upić”, wypisany na czaszce ze skrzyżowanymi piszczelami. Kiedy dałam ten magnes Andie, popłakała się ze śmiechu.

Na jego widok osunęłam się na podłogę. Mama mnie znalazła i przytuliła, kiedy zalewałam się łzami, zupełnie rozklejona. Od tamtego czasu wpadałam do tego domu wyłącznie wziąć prysznic.

Wróciwszy do szpitala z kawą i kanapkami dla siebie i Ricka, zobaczyłam, że

siedział tuż obok Andie i trzymał jej dłoń w swoich. Gdy mnie usłyszał, odwrócił głowę i ukradkowo wytarł łzy, żebym ich nie zauważyła.

Postawiłam obok niego kawę i kanapkę, ale go nie pocieszałam, bo doszłam do wniosku, że chce czuć się silny. Rick nie był głupi. Widział, że moi rodzice ledwie się trzymają, i z pewnością uznał, że musi być silny za nas wszystkich. Nie próbowałam go odwodzić od tej myśli. Po prostu taki był.

Usiadłam na krześle i sączyłam kawę.

– Lepiej rozpakuj tę kanapkę – powiedział cicho Rick.

Powoli przeżuwał swoją, a mnie ścisnęło w brzuchu. Jednak byłam trochę głodna.

Skubałam kanapkę, słuchając odgłosów urządzeń, które otaczały moją siostrę.

– Ona też była na siebie wściekła, wiesz? – odezwał się Rick nieoczekiwanie.

Omal nie zakrztusiłam się chlebem, gdy gwałtownie złapałam powietrze.

– Jak to? – zapytałam chrapliwym głosem po wypiciu łyka kawy.

– Nie wiń się za tę kłótnię, Charley. Po prostu się zdarzyła. Obie jesteście uparte.

– Powinnam była zadzwonić – oznajmiłam głucho. – Powinnam była znaleźć się tutaj.

– Te wszystkie „powinnam" tylko cię ranią, dzieciaku. Nie rób sobie tego.

– Dlaczego? Ty tego nie robisz?

Wpatrywaliśmy się w siebie, dopóki Rick nie westchnął i nie spojrzał na Andie

– Powinienem był ożenić się z nią wcześniej. Chciała wziąć ślub od razu. Trzeba było to zrobić.

– A ja powinnam była postawić ją na pierwszym miejscu – wyszeptałam po chwili milczenia.

– Co?

– Nic. – Popatrzyłam na niego.

Zadzwonił jego telefon, więc Rick przeprosił i wyszedł. Skorzystałam z tej okazji, żeby usiąść bliżej i wziąć siostrę za rękę.

– Przepraszam, że wybrałam Jake'a, a nie ciebie, Andie – wymamrotałam. – Bardzo przepraszam.

Pocałowałam jej dłoń i zacisnęłam powieki. Po raz pierwszy od bardzo dawna zaczęłam się modlić. Modliłam się do Boga, żeby mnie wysłuchał. Obiecałam, że jeśli to zrobi, odbędę pokutę.

„Jeśli to zrobisz, zrezygnuję z niego. Jeśli Andie się obudzi, pozwolę Jake'owi odejść. Wybiorę ją, nie jego".

Pośpieszyłam do szpitala, nie zwracając uwagi ani na mokre włosy, ani na ciążące od braku snu powieki. Po szybkim prysznicu zawsze biegłam z powrotem, żeby niczego nie przegapić.

To był czternasty dzień.

Czułam, jak nadzieja prześlizguje mi się przez palce, a ja na próżno staram się ją złapać.

– Charley! – Oczy mamy błyszczały po raz pierwszy od dwóch tygodni.

Opuściła pokój mojej siostry i szła korytarzem.

– Co? Co jest? Co się stało?

– Andie się rozkaszlała – powiedziała mama pośpiesznie, z ożywieniem. – Oddycha sama. Obudziła się, Charley. Obudziła się.

Wybuchnęłam płaczem.

– Obudziła się? – wyszlochałam, zalana falą ulgi.

– Budzi się i zasypia. – Mama pociągnęła mnie za rękę w kierunku pokoju. – Lekarze mówią, że to zajmie dzień albo dwa, ale dojdzie do siebie. Wyszła ze śpiączki.

Znieruchomiałam na progu pokoju Andie, nagle sparaliżowana strachem.

Patrzyłam, jak mama, tata oraz Rick stoją nad łóżkiem i słuchają lekarza. Respirator zniknął i choć Andie miała zamknięte oczy, jej powieki drgały. Nagle poruszyła głową i lekko jęknęła.

Przywarłam plecami do drzwi, walcząc z chęcią ucieczki.

Andie się obudziła. Miała przeżyć.

W całej tej uldze poczułam nagle mdłości, więc wymknęłam się na korytarz i dotknęłam czołem chłodnej ściany.

Przypomniałam sobie umowę z Bogiem. Musiałam zrezygnować z Jake'a.

Drżąc, wyciągnęłam telefon i do niego zadzwoniłam. Tym razem nie użyłam FaceTime.

Poinformowałam go, że Andie się obudziła. Zignorowałam jego ulgę i miłość. Musiałam to zrobić, żeby powiedzieć to, co należało powiedzieć. Oświadczyłam, że ma więcej nie dzwonić, bo to już koniec, po czym przerwałam rozmowę i wyłączyłam telefon.

Wpadłam do najbliższej ubikacji, wbiegłam do kabiny i zwymiotowałam. Po chwili już tylko zanosiłam się suchymi torsjami.

Zrezygnowałam z Jake'a dla Andie, a przecież nawet nie wiedziałam, czy mi wybaczyła. A jeśli mnie nienawidzi? Co mogłam powiedzieć?

I co gorsza, jak miałam stawić jej czoło? Był we mnie mrok, przez który nie cierpiałam własnej siostry oraz dopiero co podjętej decyzji.

Nigdy więcej nie weszłam do szpitalnego pokoju.

Przez pierwszą dobę krążyłam tylko pod drzwiami i zaglądałam przez okna, ignorując błagania rodziców i Ricka, żebym weszła i mówiła do śpiącej Andie.

Następnego dnia Andie była już przytomna, a ja robiłam to samo – chowałam się i zaglądałam do środka, gdy sądziłam, że śpi. Lekarze orzekli, że czeka ją długa rekonwalescencja. Andie była nieco oszołomiona i skołowana. Choć wszystkich poznawała, nie mogła sobie przypomnieć, co się działo przed wypadkiem.

Trzeciego dnia siedziałam w Starbucksie. Tata mnie tam wytropił i próbował sprowadzić do Andie.

– Mówiłem jej, że tu jesteś – oświadczył.

Widziałam w jego oczach rozczarowanie i irytację. Nie podobało mu się moje zachowanie. Uważał, że nie powinnam ukrywać się przed siostrą. Nie rozumiał tego.

– Pytała o mnie? – Gdyby pytała, musiałabym do niej pójść.

– Nie. – Zmarszczył brwi.

– Pamięta kłótnię?

Tata podrapał się po nieogolonym policzku i z zakłopotaniem odwrócił wzrok.

– Chyba tak – przyznał.

– Wobec tego zostanę tutaj.

Tydzień później wróciłam do Lanton z rodzicami, nadal pokłócona z Andie. Podglądałam ją, kiedy rozmawiała z rodzicami i przyjaciółmi, nie mając pojęcia, że tam jestem.

Andie szybko dochodziła do siebie. Czekały ją jeszcze fizyczna rekonwalescencja i psychologiczna terapia, niemniej lekarze byli pod wrażeniem jej postępów, a Rick się uparł, że sam o nią zadba.

Mama i tata musieli wrócić do pracy, jednak powiedzieli Rickowi, że będą wpadali do Chicago co weekend, dopóki Andie całkiem nie wyzdrowieje. W Chicago wydawali się silniejsi, przypominali dawnych siebie.

Po powrocie do Lanton uświadomiłam sobie jednak, że to tylko fasada stworzona przez wzgląd na Andie. Ponownie objawiła się kruchość, która tak bardzo mnie przerażała. Mama niemal każdego dnia chodziła na cmentarz, co mnie wkurzało, bo było makabryczne. Pomagałam w kwiaciarni, ponieważ mama była nieustannie rozkojarzona. Ciągle dzwoniła do Ricka albo do taty, aby się upewnić, że wszystko w porządku. Uświadomiłam sobie, jak bardzo rodzice boją się informacji, że ozdrowienie Andie to tylko chory żart, że w każdej chwili ich córka może zamknąć oczy i już nigdy ich nie otworzyć. Jeśli chodzi o tatę, to niewiele się do mnie odzywał w ciągu tych pierwszych miesięcy. Uważał, że porzuciłam Andie w chwili, gdy się przebudziła.

Wcale jej nie porzuciłam – po prostu nie wiedziałam, jak z nią rozmawiać, jak sobie poradzić z natłokiem sprzecznych emocji.

Tęskniłam za siostrą i za Jakiem tak bardzo, że odczuwałam fizyczny ból, zwłaszcza nocą, kiedy kładłam głowę na poduszce i nie mogłam myśleć o niczym innym, tylko o tym, jak bardzo chciałabym, żeby moje życie było takie jak wcześniej.

Kłóciłam się sama ze sobą o to, co obiecałam Bogu. Przecież to nie było racjonalne, nie powinnam się tego trzymać. Ale gdybym…

Gdybym ponownie przyjęła Jake'a do swojego życia, gdybym skłoniła bliskich do zaakceptowania go, a Andie nagle zamknęłaby oczy i już nigdy ich nie otworzyła… Co wtedy?

Poczułam się trochę lepiej, kiedy Claudia zdała egzaminy w Edynburgu i przyleciała do Indiany, żeby z nami mieszkać. Przy niej rodzice czuli się spokojniejsi i pogodniejsi, mnie zresztą też uspokajała. Miałam wrażenie, że zaraz się z nimi pokłócę, a Claudia zawsze mi przypominała, że moje problemy nie są teraz dla nich najistotniejsze.

I tak cierpieliśmy w niezręcznej ciszy. Raz tylko ją przerwałam, wrzeszcząc na mamę za to, że ciągle chodzi na cmentarz. Powiedziałam jej, że to makabryczne i mnie przeraża, bo zachowuje się tak, jakby czekała, aż coś złego przydarzy się Andie.

Mama odparła ze łzami w oczach, że chodzi na grób swojej matki.

– Tylko ona zrozumiałaby, przez co teraz przechodzę. Rozmawiam z nią. Wiem, że mnie słyszy i pociesza.

Po tych słowach wyszła z domu, a tata po raz pierwszy od kilku tygodni powiedział do mnie więcej niż dwa zdania. Nawrzeszczał na mnie, że jestem egoistką, i kazał przeprosić.

Zrobiłam to. Podkuliłam ogon i przeprosiłam, a potem szybko sprawdziłam w sieci, co muszę zrobić, żeby jesienią zdać egzamin na prawo. W tym roku wystarczająco napsułam krwi rodzicom. Teraz musiałam zrobić coś dla nich – coś bezinteresownego.

W ciągu tych miesięcy Jake dzwonił i pisał SMS-y. Jedna część mnie chciała, żeby pogodził się z naszym rozstaniem, druga – ta ze złamanym sercem – czuła egoistyczną ulgę, że nadal kochał mnie tak jak ja jego.

Rozdział siedemnasty

Elko, listopad 2013

Im dalej docieraliśmy na zachód, tym mniej ubrań było nam potrzeba. Nie zrobiło się szczególnie gorąco, ale w parę dni pokonaliśmy drogę od topniejącego śniegu do czystego nieba i jasnego słońca. Jedenaście godzin po wyjeździe z Laramie Jake skręcił do motelu w Elko w Nevadzie.

Ta podróż przebiegała w ciszy. Jake dusił w sobie mnóstwo pytań, a ja… Ja próbowałam odnaleźć samą siebie. Tę, która szczerze mówiła, co jej chodzi po głowie, bez owijania w bawełnę.

Chciałam, żeby tamta ja wróciła. Może wtedy wystarczyłoby mi odwagi, żeby udzielić Jake'owi odpowiedzi, na które czekał – nawet gdyby uznał mnie za wariatkę.

Beck wysiadł, żeby wynająć pokoje, a nasza trójka siedziała w milczeniu. Wciąż wspominałam wczorajszą noc.

„– Powiesz mi, że to był błąd, prawda?

Popatrzyłam mu w oczy i odgarnęłam kosmyk włosów z jego czoła.

– Tak – odparłam szczerze.

Przez kilka sekund milczeliśmy.

– Przynajmniej zostaniesz ze mną dziś w nocy? – zapytał po chwili".

Byłam zbyt samolubna, żeby odmówić. Zostałam.

Kilka godzin później, gdy spałam w jego ramionach, obudziły mnie głosy. Jake poprosił Becka, żeby przenocował w pokoju Claudii. Wtedy nie dotarło do mnie, która jest godzina, bo ponownie zasnęłam. Czułam się spokojna i bezpieczna u jego boku.

Rankiem, po tym jak poradziłam sobie z zakłopotaniem, obudziwszy się obok Jake'a, czekała mnie jeszcze bardziej niezręczna sytuacja, gdy zapukałam do pokoju Claudii, żeby się przebrać. Rozpromieniony Beck otworzył drzwi, popatrzył na mnie i uśmiechnął się z zadowoleniem, po czym wyszedł w pośpiechu. Zauważyłam, że nikt nie spał na drugim łóżku.

Popatrzyłam pytająco na Claudię, która leżała w zmiętej pościeli, wstydliwie zasłaniając biust kołdrą. Była zarumieniona i rozgorączkowana, zupełnie jak ja.

Widocznie nie ja jedna wykazałam się w nocy lekkomyślnością.

– W końcu się stało, co? – Uśmiechnęłam się do niej.

Claudia popatrzyła na mnie niepewnie i skinęła głową.

Pomyślałam o Jake'u i o bólu w jego oczach, gdy dziś rano go zostawiałam, a potem o szczęściu w oczach Becka.

– Przestań to kwestionować – powiedziałam.

W odpowiedzi Claudia uśmiechnęła się niepewnie.

– Dzięki, Charley. – Spojrzała na drzwi. – A więc w nocy ty i Jake…

– To nie powinno było się stać – przerwałam jej.

Wzięłam swoje rzeczy i poszłam pod prysznic.

Ten dzień w drodze okazał się trudny. Claudia i Beck cieszyli się swoim szczęściem z tyłu, a Jake i ja… Sama nie wiedziałam.

Beck wrócił z kluczami, ale gdy już podjechaliśmy pod motel, Jake odwrócił się i wyciągnął rękę.

– Wezmę jeden.

– Ja będę trzymał nasz klucz. – Beck machnął ręką.

– Nie. Charley i ja będziemy dziś spali razem.

Z głupawą miną popatrzyłam na swojego ekschłopaka.

– Hm… – Kątem oka widziałam, że Beck patrzy na mnie, ale nie odwzajemniłam spojrzenia, bo wciąż wpatrywałam się w Jake'a. – Jesteś pewny…

– Klucz, Beck – przerwał mu Jake.

– Chcę się upewnić, że Charley nie ma nic przeciwko temu – odparł niecierpliwie.

– No i? – Jake popatrzył na mnie.

Gdy tak się w siebie wpatrywaliśmy, szukałam w sobie odwagi. Wiedziałam, dlaczego Jake chce dzielić ze mną pokój. Pragnął odosobnienia, bo zależało mu na odpowiedziach. Przestał już udawać, że na to nie zasłużył. Wcześniej mogłam usprawiedliwiać odsuwanie go od siebie, ale wczoraj dokonałam wyboru, który jeszcze bardziej zbił go z tropu i zranił. Jake zasłużył na więcej. Zasłużył na prawdę, nawet jeśli bałam się nią podzielić.

Nagle usłyszałam jego głos w swojej głowie – słowa, które wypowiedział nie tak dawno temu, choć czułam, że od tamtej chwili minęły wieki. „No już, Supergirl, bądź dzielna".

– W porządku – powiedziałam cicho do Becka. – O ile Claudia nie ma nic przeciwko dzieleniu pokoju z tobą.

– Nie ma problemu. – Claudia wzruszyła ramionami, udając nonszalancję, a ja przewróciłam oczami.

Widziałam, że taki układ jest jej wyjątkowo na rękę.

Było jasne, że Jake nie może się doczekać rozmowy, kiedy zaproponował, abyśmy kupili coś na wynos w McDonaldzie i zjedli w pokoju. Zupełnie straciłam apetyt, ale przywykłam do udawania, że nic nie robi na mnie wrażenia, i zamówiłam

podwójnego cheeseburgera.

Tuż zanim Jake zamknął drzwi, usłyszałam, jak Claudia chichocze, wchodząc razem z Beckiem do sąsiedniego pokoju. Mimo bałaganu w swoim życiu naprawdę byłam zadowolona, że jej się układa. Ulżyło mi, że doświadczenia z rodzicami i biologicznym ojcem nie zostawiły w niej trwałych psychicznych blizn. Postanowiła dać Beckowi szansę, a ja wierzyłam, że dzięki temu zdoła go ocalić przed nim samym.

Zasłużyli na tę radość. Musiałam znaleźć czas, żeby powiedzieć o tym Claud, bo za każdym razem, gdy na mnie patrzyła, dostrzegałam skruchę w jej oczach, jakby miała wyrzuty sumienia, że jest szczęśliwa, podczas gdy ja cierpię bardziej niż kiedykolwiek w życiu. Nadeszła pora przypomnieć jej, że nie na tym polega prawdziwa przyjaźń.

Przełknęłam plasterek ogórka konserwowego i popatrzyłam na Jake'a, który usiadł na łóżku naprzeciwko. Odwinął cheeseburgera, ale zamiast zabrać się do jedzenia, westchnął.

– Co się z tobą dzieje, Charley? – Jego ciemne oczy wpatrywały się we mnie uważnie. – Nie chodzi tylko o to, dlaczego ze mną zerwałaś, ale o całokształt. Ta osoba, którą jesteś teraz, to nie ty. Wiesz, że mam rację. Twoje światło zgasło. Utknęłaś gdzieś w mroku, a ja naprawdę się o ciebie martwię.

„Twoje światło zgasło". To brzmiało tak nieodwołalnie, jakby nie zostało chwilowo wyłączone, tylko się popsuło.

Łzy napłynęły mi do oczu i znów odgryzłam kęs cheeseburgera, żeby skupić się na czymś, co mi pomoże walczyć z rozpaczą. W końcu, gdy odzyskałam kontrolę, popatrzyłam w oczy Jake'a.

– Nie widziałam Andie ani z nią nie rozmawiałam, odkąd obudziła się ze śpiączki – oznajmiłam.

To go zaskoczyło.

– Jak to? Co? Nie rozumiem.

Spróbowałam mu to wytłumaczyć.

– Pamiętasz, że przychodziłam tam każdego dnia, gdy leżała w śpiączce.

– Naturalnie.

– Coś… coś się ze mną stało, kiedy się przebudziła. – Pokręciłam głową, czując, jak wzbierają we mnie emocje. – Próbowałam wejść do jej pokoju w szpitalu, ale nie mogłam. Byłam jak sparaliżowana. – Pośpiesznie otarłam łzę, która spłynęła po moim policzku. – I od tamtego czasu wciąż się tak czuję.

Jake pochylił się ku mnie, z przejęciem ściągając brwi.

– Mała, sparaliżowana? – powtórzył. – Dlaczego?

– Nie spodoba ci się odpowiedź.

– I tak chcę ją usłyszeć.

Odłożyłam na wpół zjedzonego cheeseburgera i przyciągnęłam kolana do piersi.

– Przez cały czas, kiedy Andie leżała w szpitalu i oddychała przez respirator,

miałam poczucie winy. Nie mogłam nie myśleć o tym, że od wielu tygodni nie rozmawiałam z siostrą, jedną z moich najlepszych przyjaciółek… nie rozmawiałam z nią z twojego powodu. – Postanowiłam być dzielna i spojrzałam na niego. Pobladł, gdy zrozumiał, do czego zmierzam. – Nie obwiniałam cię wprost, Jake. Obwiniałam siebie. Nie znosiłam się za dokonanie takiego, a nie innego wyboru, za wybranie ciebie kosztem rodziny. Nie wiedziałam, jak z tobą rozmawiać, jak być przy tobie w tamtym czasie, ponieważ przypominałeś mi o wszystkich złych decyzjach, które podjęłam w związku z Andie i rodzicami.

Jake głośno westchnął.

– Kurwa mać – wyszeptał i drżącą ręką przeczesał włosy. – Nie masz pojęcia, jak dobrze to rozumiem, Charley. Szkoda, że nie powiedziałaś mi, co czujesz.

To mnie zdumiało.

– Nie rozumiem – wyjąkałam.

– Po śmierci Bretta wypełniło mnie irracjonalne poczucie winy – wyjaśnił. Mówił bardzo spokojnie, co świadczyło o tym, że już nabrał do tego dystansu. – Wtedy jednak nie miałem wrażenia, że jest irracjonalne. Naprawdę wierzyłem, że mogłem coś zrobić, aby tego uniknąć. Jakaś część mnie nie potrafiła oddzielić ciebie, Charley, od śmierci Bretta. Z tego powodu nie umiałem być przy tobie.

Gdy się nad tym zastanawiałam, moja miłość do Jake'a zdawała się narastać do tego stopnia, że opuściłam głowę, by zerwać kontakt wzrokowy. Tak bardzo mi ulżyło, że mnie rozumiał. Ale nie chodziło tylko o to. Podziwiałam jego wrażliwość i współczucie.

– Powinnam była ci powiedzieć – odezwałam się cicho. – Przepraszam, że nie dałam ci szansy.

– Wybaczam ci.

– Dlaczego? – W moim śmiechu nie było radości.

– Bo ty wybaczyłaś mnie – oświadczył z powagą.

Chciałam się uśmiechnąć, ale nic z tego nie wyszło, gdyż łzy potoczyły się po moich policzkach.

– Jestem w rozsypce, Jake – wyznałam. – Spoglądam w lustro i nie mogę się rozpoznać.

Nagle był przy mnie i trzymał mnie w objęciach, a ja wypłakiwałam mu się na ramieniu. Gdy przemoczyłam mu koszulę, wstał, poszedł do łazienki, po czym wrócił z chusteczkami, żebym wytarła oczy i wydmuchała nos.

– Przepraszam. – Nadal cała się trzęsłam.

– Nie musisz. – Założył mi włosy za ucho i uśmiechnął się życzliwie. – Dlaczego nie możesz się rozpoznać?

Mnąc chusteczkę w dłoni, wzruszyłam ramionami.

– W większości sytuacji potrafię odsunąć od siebie strach. Jeśli jednak chodzi o ludzi, których kocham, od razu się rozpadam. Kiedy miałam szesnaście lat i mnie zostawiłeś, dopiero po bardzo długim czasie przestałam rozpaczać i spróbowałam

znowu żyć. A teraz ta sytuacja z Andie… To się powtarza, ale jest gorzej, bo jest bardziej skomplikowane.

– Wyjaśnij mi to – poprosił.

Patrzyłam na jego przystojną twarz i cierpliwe, mądre oczy.

– Pomyślisz, że jestem wariatką. Albo, co gorsza, mnie znienawidzisz.

Jake zmarszczył brwi.

– Kiedy powiedziałem, że cię nienawidzę, nie mówiłem poważnie. Byłem wkurzony.

– Wiem. Ale teraz naprawdę możesz mnie znienawidzić.

– Przekonajmy się. Mogę cię zaskoczyć.

Wypiłam łyk napoju i przez chwilę zwlekałam, zbierając się na odwagę.

– Kiedy Andie leżała w szpitalu, patrzyłam, jak Rick się rozsypuje, jak rozsypują się moi rodzice. Okropnie mnie to wystraszyło, Jake. Jim i Delia Redfordowie się nie załamują. To najsilniejsi ludzie, jakich znam. Ale kiedy jeden dzień przechodził w drugi, patrzyłam, jak się starzeją, i nie mogłam zrobić nic, żeby im pomóc. Zawiodłam Andie, a teraz zawodziłam ich. Czułam, że ten wypadek to moja kara i to ja jestem winna, przez co było mi jeszcze gorzej. Nie mogłam pomóc rodzicom ani niczego naprawić.

– Niby jak to mogła być twoja wina?

– Z powodu tego, jak traktowałam Andie przed wypadkiem. Nie rozmawiałyśmy, odkąd kazałam jej się odpieprzyć. – Ściszyłam głos. – Nie było mnie na miejscu, kiedy powinnam była odepchnąć ją sprzed samochodu i ocalić.

– Charley, przecież w głębi duszy wiesz, że to nieprawda – westchnął.

Pokręciłam głową.

– Ale to nie znaczy, że tego nie czuję, bo czuję się winna i jest mi wstyd.

– To dlatego nie rozmawiałaś z Andie po tym, jak się obudziła? Czujesz, że jej wypadek to twoja wina?

– Tak. – Odetchnęłam głęboko, przygotowując się na to, żeby wyjawić mu całą szaloną prawdę. – A poza tym jakaś chora część mnie czuje do niej niechęć.

– Niechęć? – powtórzył Jake. – Za co? Za to, jak się czujesz?

– Nie. – Tym razem, kiedy nasze spojrzenia się skrzyżowały, postarałam się, żeby po raz pierwszy od wypadku ujrzał na mojej twarzy miłość, którą do niego czułam. Wiedziałam, że się udało, bo zamarł, a w jego oczach pojawiło się zdumienie. – Obiecałam coś Bogu, Jake. Tak mi przykro.

Z moich oczu znowu popłynęły łzy.

– Charley, nie rozumiem. – Wyciągnął rękę i otarł palcami słone strużki.

– Obiecałam Bogu, że jeśli ocali Andie… zrezygnuję z ciebie.

Nagle to do niego dotarło. Wyglądał tak, jakby ktoś z całej siły mu przyłożył.

– I wtedy Andie się obudziła – szepnął.

– Tak. – Pokiwałam głową. – Wiem, że to szaleństwo i pewnie był to zbieg okoliczności, ale dręczy mnie lęk, że jeśli będę z tobą, coś złego przytrafi się Andie.

Więc teraz nie mogę być z tobą i czuję za to niechęć do siostry. To idiotyczne i złe. Dlatego się z nią nie widziałam – nie potrafię stawić czoła temu, jak ją traktowałam, ani temu, jak nadal ją traktuję. To niepodobne do mnie, Jake. – Ze złością rąbnęłam dłonią w materac. – Nie jestem tchórzem, ale taka się właśnie stałam. Tchórzliwa. Jestem tchórzem, nie mogę cię mieć i nie mogę być policjantką, bo rodzice nie chcą przechodzić jeszcze raz przez to, przez co właśnie przeszli. Co mi pozostaje? Kim jestem bez umiejętności działania mimo lęku, bez ciebie? Jak mam stać się tym, kim miałam się stać?

Jake wydawał się wstrząśnięty.

– Chryste, Charley. – Przysunął się i mnie objął. – Nie wierzę, że miesiącami tak się z tym męczyłaś, nic mi nie mówiąc. Nikomu nic nie mówiąc.

Uścisnęłam go mocno.

– Kocham cię – powiedziałam cicho. – Tak bardzo cię kocham. Ale nie mogę być z tobą.

San Francisco, grudzień 2013

Wiatr tarmosił moje włosy, gdy stałam na Baker Beach, trzymając Jake'a za rękę. Beck stał nieco niżej, na kamieniach, z Claudią u boku, i wpatrywał się w Pacyfik. Coś mówił, ale wiatr tłumił jego słowa. Nie przeszkadzało nam to. I tak były przeznaczone dla uszu jego taty.

Beck po chwili puścił dłoń Claudii i podniósł wieczko niedużej lakierowanej urny. Bez wahania wysypał prochy, które poleciały na wietrze w kierunku oceanu. Beck otarł łzę, a Claudia objęła go w pasie i przyciągnęła do siebie. Nie protestował, tylko również ją objął i z wdzięcznością ucałował czubek jej głowy.

Jake pogłaskał mnie po ręce, a wtedy oderwałam wzrok od przyjaciół i popatrzyłam na niego. Wydawał się ponury, smutny i nieufny.

Po moim wyznaniu nie powiedział, że jestem wariatką, ale wyczułam w nim rozpacz, która narodziła się z porzucenia nadziei, że mi przejdzie i w końcu znów będziemy razem. To, że ja straciłam nadzieję, było wystarczająco okropne. Egoistycznie nie chciałam, aby Jake poszedł w moje ślady.

Znowu spędziłam z nim noc, przekonana, że teraz rozumiał, na czym stoimy. Chwytałam ostatnią szansę na chwilową przyjemność w jego towarzystwie.

Pochylił się ku mnie, żeby przekrzyczeć wiatr.

– Zostawmy ich na chwilę – zaproponował.

Skinęłam głową i poszłam za nim nad urwisko, gdzie zaparkowaliśmy przy Lincoln Boulevard. W San Francisco było znacznie cieplej, ale nad wodą wiał silny wiatr i z ulgą wracałam do samochodu.

Przez chwilę milczeliśmy, zastanawiając się nad tym, przez co przechodzi Beck. Nigdy nie chciałabym znaleźć się na jego miejscu, żeby to zrozumieć. I tak cierpiałam przez oddalenie się od ojca w tych ostatnich miesiącach. Nie potrafiłam

sobie wyobrazić, że mogłabym utracić go na zawsze.

– Wszystko sprowadza się do tego, że odszedłem, kiedy miałem siedemnaście lat – odezwał się nagle Jake, wyrywając mnie z rozmyślań.

– Co się sprowadza? – zapytałam niepewnie.

– Wszystko, co się nam przydarzyło. Śmierć Bretta. Moje zerwanie z tobą. To, przez co przeszliśmy, żeby znów się odnaleźć, tylko po to, żeby twoi rodzice i siostra mi nie wybaczyli, w przeciwieństwie do ciebie. Z tego powodu przestałaś rozmawiać z Andie. Ona miała wypadek, ty obwiniłaś siebie. Zawarłaś umowę z Bogiem i teraz dręczy cię irracjonalny lęk, irracjonalny, ale prawdziwy. Innymi słowy, boisz się, że nie możemy być razem. – Pokręcił głową. – Ja w to nie wierzę. Nie wierzę, że wciąż musimy ponosić karę za to, co się zdarzyło, gdy byliśmy dziećmi. Nie wierzę, że jesteśmy skazani na konsekwencje naszej poprzedniej decyzji o rozstaniu. Nie wierzę, że nie możemy sobie zaufać. Nie wierzę, że nie udałoby się nam za trzecim razem. Gdybyś nie pokłóciła się z siostrą i rodzicami przed wypadkiem, z pewnością czuwałbym u twojego boku przy Andie. Pozwoliłabyś mi na to. Jestem pewien, że los stanął nam na drodze. – Chwycił mnie za rękę i spojrzał pytająco. – Ale tak naprawdę nadal jesteśmy dzieciakami, Charley. Musimy jeszcze wiele się nauczyć o sobie i o naszym życiu. Kto twierdzi, że nie możemy liczyć na więcej? Mamy przed sobą wiele lat na nadrobienie zaległości.

Moje serce zabiło mocniej, gdy słuchałam jego optymistycznych słów, ale i tak spróbowałam przypomnieć mu o pewnym zasadniczym fakcie.

– Jake, posłuchaj…

– Wiem, wiem. Boisz się. – Westchnął i usiadł wygodniej. – Nie możemy być razem, dopóki tego nie przepracujesz, Charley. Dopóki wszystkiego nie przepracujesz. Sytuacji z siostrą, z rodzicami, kwestii kariery… Samej siebie. Idź do domu i odważ się porozmawiać z siostrą, Supergirl. – Podniósł moją dłoń do ust i delikatnie ucałował moje palce. – Wracaj do domu i spróbuj odnaleźć siebie. Niech to trwa tyle, ile musi. A kiedy już ci się uda i nadal będziesz mnie chciała… – Uśmiechnął się smutno. – …przyjedź, żeby mnie odnaleźć.

Rozdział osiemnasty

Chicago, grudzień 2013

Istniało niebezpieczeństwo, że puszczę pawia na progu domu mojej siostry i Ricka. Czułam się tak, jakbym w jednej sekundzie była w San Francisco, a w następnej w Beverly, gotowa stanąć przed plutonem egzekucyjnym.

Tyle tylko, że tak naprawdę nie trwało to sekundę, lecz osiem godzin.

Słowa Jake'a w samochodzie były zupełnie słuszne. Wiedziałam to od ponad pięciu miesięcy. Po pierwszym semestrze w Edynburgu myślałam, że wreszcie rozumiem, kim jestem i dokąd zmierzam, i to, że potem się pogubiłam, całkiem mnie przytłoczyło. Nie potrafiłam sobie poradzić z niepewnością, która mnie czekała. Zmieniły mnie pęknięcia w silnych rodzinnych więzach, a zamiast wziąć się z tym za bary, uciekłam i od problemów, i od ich powodów.

Może gdybym wcześniej zwierzyła się Jake'owi, stanęłabym na progu Andie kilka miesięcy temu. A może potrzebowałam czasu i zdystansowania się od wszystkich aktorów mojej historii, aby odnaleźć do nich drogę powrotną. Wiedziałam, że nigdy się tego nie dowiem, podobnie jak tego, czy Andie i ja zdołamy się pogodzić, jeśli nie zapukam.

Claudia i Beck wykazali się wielkim zrozumieniem. Beck radził sobie z własnymi problemami i nie chciałam go od tego odrywać. Ta wycieczka była dla niego i musiałam dać spokój przyjaciołom, żeby pomogli mu dojść do siebie. Zamierzałam zadzwonić do rodziców i poprosić o zarezerwowanie mi miejsca w samolocie z San Francisco do Chicago, ale Claudia uparła się użyć karty kredytowej swoich rodziców. Próbowałam odmówić. Jakkolwiek patrzeć, z tej karty sfinansowaliśmy wyjazd i nie chciałam nadużywać cudzej szczodrości. Claudia oznajmiła, że i tak nie ma z rodziców innego pożytku, więc w końcu przyjęłam jej pomoc. Poza tym bałam się, że jeśli będę zwlekała, stracę resztki odwagi.

Złapałam taksówkę na lotnisko, zostawiając całą trójkę na plaży.

Nie mogłam nawet myśleć o pożegnaniu z Jakiem tuż przed wejściem na pokład. Nie wiedziałam, kiedy ponownie się spotkamy. Popatrzyliśmy sobie w oczy, zanim wsiadłam do taksówki, on z nadzieją, ja ze smutkiem. Okropnie go traktowałam przez ostatnie miesiące, a jednak nadal próbował mnie ocalić.

Drzwi nagle się otworzyły i stanęła w nich moja siostra. Piękna i atrakcyjna, wyprostowana i świeża, choć z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Chciałaś zapukać czy postanowiłaś zrobić karierę jako ozdoba na werandzie? –

zapytała.

Zabrakło mi tchu.

– Bardzo śmieszne – wyszeptałam.

Odsunęła się i gestem zaprosiła mnie do środka.

– Spóźniłaś się tylko siedem miesięcy – zauważyła.

Skrzywiłam się, ale udało mi się spojrzeć jej w oczy, gdy wchodziłam do domu Andie po raz pierwszy od czuwania przy jej boku po wypadku. Zamknęła drzwi, a ja zamarłam w oczekiwaniu na jej następny ruch. Przez to, że czułam się w tym domu zupełnie obco, jeszcze bardziej chciało mi się wymiotować. Panika sprawiła, że stałam jak wryta.

Andie obserwowała mnie przez krótką chwilę. Nie wiem, co dostrzegła, ale obojętność w jej oczach zniknęła, zastąpiona przez troskę.

– Nie patrz tak na mnie – powiedziała. – To do ciebie nie pasuje.

– Przepraszam – wyrzuciłam z siebie.

Przyjrzała mi się bardzo uważnie i po chwili skinęła głową.

– Jasne. Wchodź. – Ruszyła przez wielki hol do salonu. – Rick jest w pracy.

– To chyba dobrze – wymamrotałam.

– A to dlaczego? – Opadła na fotel, a ja uświadomiłam sobie, że rodzice nie mylili się w kwestii jej szybkiego powrotu do zdrowia i że przegapiłam całą jej ciężką pracę.

Usiadłam na sofie i wzruszyłam ramionami.

– Bo chyba w tej chwili nie jestem jego ulubienicą.

Zamiast potwierdzić lub rozwiać moje podejrzenia, Andie tylko się we mnie wpatrywała.

Walcząc z mdłościami i próbując znaleźć w sobie odwagę, też na nią patrzyłam.

– Jak się miewasz? – zapytałam. – Jak rekonwalescencja?

– W porządku. Przegapiłam rozdanie dyplomów i przez pewien czas się martwiłam, że nic nie będzie z pracy, którą sobie zaklepałam, ale wszystko się ułożyło. – Wzruszyła ramionami, nie okazując żadnych emocji.

– Mówisz mi to, co mówisz wszystkim innym? – Zmrużyłam oczy.

– A co chcesz usłyszeć, Charley? – Ona zrobiła to samo. – Że przebudzenie po dwutygodniowej śpiączce było okropne? Że miesiącami miałam koszmary? Że mój narzeczony martwi się za każdym razem, gdy wystawię nogę za próg domu? Że czuję strach przed żółtymi taksówkami? Że będę musiała przejść badania psychiatryczne, zanim podejmę pracę? Że to wszystko blednie w zestawieniu z tym, że dziewięć miesięcy temu moja młodsza siostra przestała ze mną rozmawiać i od tego czasu bardzo za nią tęskniłam?

Patrzyłam na nią, podczas gdy jej złość i żal zalewały mnie jak tsunami. Andie miała prawo mnie obsztorcować, a ja wierzyłam, że to mi się należy.

– Odezwiesz się jeszcze kiedykolwiek? – zapytała Andie cierpliwie i popatrzyła na zegarek nad kominkiem. – Minęło dziesięć minut.

Poprawiłam się na sofie.

– Próbuję dobrać właściwe słowa, żeby cię przeprosić, ale nie mogę. Nie ma takich słów. Przepraszam, że się pokłóciłyśmy. Przepraszam, że wybrałam Jake'a zamiast ciebie. Przepraszam, że nie rozmawiałam z tobą przez wiele tygodni. I bardzo, bardzo przepraszam, że nie mogłam wydostać się z bagna, w którym utkwiłam, odkąd Jake… i w ogóle… Przepraszam, że się nie wygrzebałam, nie byłam dzielna i nie stawiłam ci czoła. Przepraszam, że nie pomogłam ci przez to przejść.

Andie postawiła kawę na stoliku przede mną i znów usiadła w fotelu, z własnym kubkiem w dłoniach. Podkuliła nogi i wypiła łyk.

Czekałam, aż coś powie. Czekałam już od dwudziestu minut.

– Teraz ty będziesz wiecznie milczeć?

Przechyliła głowę, wpatrując się we mnie.

– A co miałabym powiedzieć?

– Nie wiem. Cokolwiek.

– Kłamiesz.

Omal nie przewróciłam oczami. Znów mówiła jak terapeutka. Opanowałam się jednak i skinęłam głową.

– Dobra, przyznaję. Chcę, żebyś mi wybaczyła.

Czas zdawał się płynąć wolniej, gdy czekałam na jej odpowiedź. Zmusiła mnie do czekania, a sama popijała kawę tak długo, aż wypiła cały kubek. Nadal czekałam, gdy odstawiała go na stolik i znów siadała w fotelu.

– Czy twoje przydługie milczenie oznacza, że to jest nie do naprawienia? – spytałam w końcu.

Na twarzy Andie pojawiło się zdziwienie.

– Co jest nie do naprawienia?

– Szkody, jakie wyrządziłam rodzinie.

Znów zamilkła. Bałam się, że czeka nas kolejne dwadzieścia minut zabójczej ciszy.

Nagle jednak na jej twarzy pojawił się ból.

– Wiedziałam – westchnęła. – Miałam nadzieję, że się mylę, ale wiedziałam.

– Co wiedziałaś?

– Nie zjawiałaś się u mnie tak długo, bo wzięłaś na siebie winę za to wszystko.

– A ty mnie nie winisz? – zapytałam zaszokowana.

Zamiast odpowiedzieć, Andie wychyliła się ku mnie.

– To prawda, że zdawałaś egzaminy i chcesz studiować prawo?

Nie przyszłam do siostry, żeby dyskutować o swojej karierze. Miałam naprawić nasze relacje.

– Andie…

Uniosła rękę, żeby mi przerwać.

– Prawo?

Westchnęłam i niechętnie pokiwałam głową.

– Tak, prawo.

– Kiedy ostatnio rozmawiałyśmy, miałaś iść na akademię policyjną. Chcę wiedzieć, co się zmieniło.

– Dlaczego o tym rozmawiamy?

Andie uniosła brew.

– Bo to ważne – odparła.

– Nic by się nie stało, gdybyś już odpowiedziała.

Nie chciałam mówić ani o wyborze studiów, ani o niczym, co nie dotyczyło Andie i naprawy naszej relacji. Dzisiejszy dzień miał być poświęcony wyłącznie mojej siostrze, a tymczasem już od dziesięciu minut próbowałam uchylić się od odpowiedzi na pytanie.

Ponownie westchnęłam.

– Myślałam, że to oczywiste. – Milczała, więc dodałam: – Andie, nie wiesz, jak na twój wypadek zareagowali rodzice. Omal się nie rozsypali. Prawie cię stracili i to naprawdę ich załamało. Stali się bezbronni, bezradni w zupełnie nieoczekiwany sposób. Nie spodziewałam się tego i to mnie przeraziło. Nie chcę, żeby kiedykolwiek znowu przez to przechodzili. Nie masz pojęcia, jak im ulżyło, gdy powiedziałam, że nie zostanę policjantką.

Widziałam zrozumienie w oczach siostry, ale było tam coś jeszcze.

– A co z tobą? Co z twoimi pragnieniami, z twoim szczęściem?

– Nie jestem męczennicą. Po prostu nie chcę, żeby znowu przez to przechodzili. Chciałam być gliną, ale bardziej zależy mi na tym, żeby moja rodzina dobrze się czuła. To kompromis. – Pochyliłam się ku niej, mając nadzieję, że widzi szczerość w moich oczach. – To była trudna decyzja i owszem, czuję się trochę zagubiona, ale

nie żałuję, bo mama i tata są teraz spokojniejsi. Kariera… Można ją zrobić, można ją stracić. Najważniejsi są ludzie w naszym życiu, więc pogodziłam się z tą decyzją.

Andie po chwili pokiwała głową.

– Okej – powiedziała.

– Przez jakiś czas po wypadku czułam się zagubiona – oznajmiła, przerywając milczenie.

Czekałam, aż powie coś więcej.

– Powiedziałaś, że ty czujesz się zagubiona – wyjaśniła. – Chcę tylko powiedzieć, że rozumiem. Po wypadku wszystko było inne. Rodzice, nawet Rick. A ty… Ciebie w ogóle nie było. Czy między innymi dlatego, że czułaś się zagubiona?

– Tak. – Skinęłam głową. – Jesteś częścią mnie, jak ręka czy płuca. Żeby być sobą, naprawdę sobą, potrzebuję cię w swoim życiu. Zawsze będzie mi trudno się odnaleźć, jeśli ciebie zabraknie. – Emocje chwyciły mnie za gardło. – Nie mogłam otrząsnąć się z poczucia winy i to mnie zmieniło. Przepraszam, że nie byłam silniejsza.

– Wściekałam się na ciebie – wyznała. – Tak jak mówiłam, kiedy zdrowiałam, czułam wielki lęk. Nigdy wcześniej nie byłam taka przestraszona, bo zawsze miałam pod ręką moją dzielną młodszą siostrę. Przy niej czułam się bezpieczna. – Odwróciła wzrok i zobaczyłam, że jej oczy błyszczą od łez. – Też czułam się zagubiona i byłam na ciebie wściekła.

Popatrzyłam na swoje ręce, próbując znaleźć odpowiednie słowa.

– Nie potrafię zrozumieć, dlaczego, ale mogę spróbować wyjaśnić…

– Słucham – powiedziała.

Ścisnęło mnie w żołądku. To wszystko wróciło. Cały sens życia, który wymknął mi się spod kontroli w ostatnich miesiącach. Słowa zaczęły wypływać z moich ust, tak jak podczas rozmowy z Jakiem.

– Czułam się tak, jakbym została ukarana. Twój wypadek był dla mnie karą za to, jak cię potraktowałam, za to, że wybrałam Jake'a, a nie ciebie. To poczucie winy było…

Zacisnęłam zęby i przez następne dwadzieścia minut opowiadałam jej o wszystkim, co wyznałam Jake'owi. O przerażeniu, że Andie umrze, o wyrzutach sumienia, o umowie z Bogiem, o niechęci i paraliżu, kiedy się przebudziła.

Andie przez chwilę milczała, patrząc na mnie tym swoim wzrokiem psychiatry. Nic nie mówiła i bałam się, że nie udało mi się niczego wyjaśnić.

– Podczas rekonwalescencji szybko przestałam się na ciebie wściekać – odezwała się w końcu. – Znowu zaczęłam się martwić, jak przez te miesiące, kiedy nie rozmawiałyśmy, zwłaszcza po tym jak Rick i rodzice powiedzieli, że w trakcie mojej

śpiączki siedziałaś przy mnie niemal przez cały czas. Bolało, że nie pojawiłaś się, gdy doszłam do siebie, ale wybaczam ci to, Charley. Wybaczyłam ci już dawno temu.

Kiedy zniknęła lekka niechęć, którą poczułam po wysłuchaniu wyznania Andie, a jej miejsce zajęła ulga, że siostra mi wybaczyła, zapytałam spokojnie:

– Skoro mi wybaczyłaś, dlaczego ty nie przyszłaś do mnie?

Andie rzuciła mi wymowne spojrzenie, które mówiło „Bo jestem mądrzejsza od ciebie" i zawsze doprowadzało mnie do szału.

– Bo jesteś, jaka jesteś. Już wcześniej domyśliłam się wszystkiego, co mi teraz powiedziałaś, poza tą umową z Bogiem. Rodzice wspomnieli o studiach prawniczych i zrozumiałam, że z pewnością zrobiłaś to ze względu na sytuację. Znam cię lepiej niż ktokolwiek, może nawet lepiej niż ty znasz samą siebie. Wiedziałam, że jeśli zrobię pierwszy krok, będziesz trzymała się tego poczucia winy jak tonący brzytwy. To ty musiałaś to przepracować, być dzielna jak zawsze i przyjść do mnie. Tylko dzięki temu znów mogłaś poczuć się dobrze ze sobą.

Pokręciłam głową.

– Mówisz, że mi wybaczyłaś, ale obie wiemy, że powinnam być wtedy przy tobie.

– Niby jak? Wyjechałaś do innego kraju.

– Ale nie byłam tu nawet emocjonalnie – upierałam się.

Jakaś część mnie chyba chciała, żeby Andie wściekła się na mnie, bo w ten sposób uzasadniłaby moje oskarżenia wobec siebie.

– Charley, dlaczego zawsze musisz ratować ludzi? To za duży ciężar dla ciebie. Musisz być dla siebie łagodniejsza. Nie da się kontrolować losu ani ocalić wszystkich.

– Ale nie powinnam była wybierać Jake'a kosztem ciebie ani potraktować cię tak, jak to zrobiłam. Chyba się zgodzisz, że to ja jestem temu winna?

– Wcale nie. – Uparcie pokręciła głową. – Jakieś dwa tygodnie po tej rozmowie telefonicznej pokłóciłam się o nią z Rickiem. Warczałam na niego o wszystkie drobiazgi, bo byłam zła na ciebie. W końcu miał dość i powiedział, że sama częściowo odpowiadam za tę awanturę. – Zaśmiała się cicho. – Oczywiście, to mnie wkurzyło jeszcze bardziej, bo wiedziałam, że ma rację. – Wychyliła się ku mnie. – Charley, nigdy nie powinnam była stawiać cię w takiej sytuacji. Żyłam przeszłością. Bałam się, że Jake cię skrzywdzi, tak jak kiedyś. Gdy wówczas odszedł, zobaczyłam w tobie dzieciaka, który nie był moją siostrą, i to mnie śmiertelnie przeraziło. Nie chodziło tylko o ciebie. Myślałam też egoistycznie o sobie. Zawsze chciałam, żebyś była silna i dzielna, a kiedy Jake cię zostawił, uświadomiłam sobie, że jesteś zwykłym śmiertelnikiem, tak jak my wszyscy.

– Nie wiedziałam, że tak o mnie myślisz – odezwałam się głosem ochrypłym od emocji.

– Bo to głupio brzmi. Jestem dorosłym człowiekiem. Po dziesiątym roku życia powinniśmy przestać stawiać ludzi na piedestałach i robić z nich bohaterów. Ale tobie udało się odbić od dna po tamtej sytuacji z Jakiem. Owszem, byłaś inna, ale nadal silna, i znów zachowywałaś się jak moja siostra. Nie chciałam tego stracić, dlatego narzucałam ci swoją opinię i wykorzystałam nadopiekuńczość taty. Gdzieś po drodze zapomniałam o zaufaniu do ciebie. Nasza kłótnia to moja wina. Nie powinnaś była się tak zachować, ale ja niepotrzebnie kazałam ci wybierać między ludźmi, których kochasz. Przeze mnie znalazłaś się w okropnej sytuacji, Charley. Mówiłam o tym tacie. – Uśmiechnęła się. – Kto wie, może mnie wysłuchał. Więc jeśli Jake to facet dla ciebie, obiecuję, że będę cię wspierać i możesz liczyć na moje zaufanie.

Szybko zamrugałam, odpędzając łzy.

– Teraz to nie ma znaczenia.

– Oczywiście, że ma – upierała się Andie. – Przed chwilą dowiedziałam się od ciebie, jak go traktowałaś przez ostatnie miesiące, a on wciąż był przy tobie, a na dodatek pomógł ci w końcu do mnie przyjść. Choćby za to jestem skłonna dać Jake'owi jeszcze jedną szansę.

– Nie słyszałaś mnie? Obiecałam Bogu, że jeśli cię ocali, nie będę z Jakiem.

Andie wyciągnęła do mnie rękę, a ja ją uścisnęłam, tak wdzięczna za wybaczenie.

– Dręczy cię irracjonalny strach, że jeśli zerwiesz umowę z Bogiem, stanie mi się coś złego. To częste zjawisko. Czytałam o takich lękach w swoich badaniach. Mężczyźni, którzy tracą ojca w młodym wieku, są przekonani, że sami będą żyli równie krótko. Ludzie często ofiarowują coś Bogu za to, żeby ocalił bliską im osobę. Jeśli taka osoba naprawdę przeżyje, człowiek często wierzy, że Bóg dotrzymał swojej części umowy. Ze strachu przed odwetem ludzie często poświęcają to, co obiecali. Taka wiara i lęki wydają się niezwykle irracjonalne innym, ale potrafią tak zawładnąć człowiekiem, że dokonuje wyborów, których nie powinien dokonywać. – Mocniej uścisnęła moją dłoń. – Przestałaś chodzić do kościoła, kiedy byłaś na tyle dorosła, żeby zadecydować, czy wierzysz w Boga, czy w ludzi wokół siebie. Mówiłaś mi, że na razie będziesz się trzymała ludzi, bo oni dowiedli swojego istnienia, a Bóg jak dotąd jeszcze nie. Posłuchaj mnie, obudziłam się ze śpiączki, bo mam tu jeszcze sprawy do załatwienia. – Jej oczy lśniły od łez. – Musisz w to wierzyć, a nie w jakąś umowę z istotą wyższą, w której istnienie być może wątpisz.

Nie panowałam nad łzami, które płynęły po mojej twarzy.

– To nie takie proste. – Wytarłam policzek. – Te ostatnie kilka miesięcy bez ciebie było najtrudniejsze w moim życiu, a teraz bardzo się boję, że cię stracę.

– Nie pozbędziesz się tego strachu z dnia na dzień, Supergirl. Rozmawiamy po raz pierwszy od miesięcy. To musi potrwać, ale znajdziemy czas.

Wstała i objęła mnie ramieniem, a ja uścisnęłam ją mocno.

– Odnajdziesz siebie – zapewniła mnie.

– A jeśli nie będę już taka jak kiedyś? – wyszeptałam.

– Nie będziesz, bo nie chodzi o powrót do tego, jaka byłaś. Chodzi o zrobienie czegoś, czegokolwiek, i wytrzymanie. Udało ci się wytrzymać, chociaż bardzo się bałaś, co z tego wyniknie. A teraz musisz iść naprzód i dorosnąć. – Pocałowała mnie w czoło. – Na początku jest beznadziejnie, ale potem robi się lepiej.

Rozdział dziewiętnasty

Chicago, luty 2014

– Rozmawiałam z rodzicami o wyborze zawodu.

Doktor Bremner skinęła głową.

– No i? – spytała zachęcającym tonem.

– O dziwo, nie było tak źle. Poszliśmy na kompromis. Jesienią będę studiować prawo, a kiedy skończę, znów pogadamy o akademii policyjnej i o tym, czy są w stanie zaakceptować ten pomysł.

Po zebraniu się na odwagę i rozmowie z Andie wybrałam się z nią do Lanton, żeby spędzić weekend w domu. Przysięgam na Boga, że dystans między tatą a mną zniknął, gdy stanęłam na progu z siostrą u boku. Uściskał nas, a w jego oczach widziałam ulgę i dumę. Z mamą było podobnie. Potem całą rodziną usiedliśmy, żeby porozmawiać o wszystkim tak szczerze i spokojnie, jak tylko się dało.

Nie wszystko jednak wyglądało tak różowo. Andie mi przebaczyła, jednak dalej wściekała się na mnie, że przyjście do niej zajęło mi tyle czasu. Miała prawo się wściekać. Ja byłam wkurzona na tatę za to, jak mnie potraktował po tym, przez co przeszłam. Rodzice mieli skruchę wypisaną na twarzach, zwłaszcza kiedy Andie powiedziała, że to Jake pomógł mi przepracować całą sprawę. Próbowałam to wytłumaczyć tacie, kiedy tamtego dnia poszłam do niego do warsztatu, i choć potem trochę mi odpuścił, nie wychodził z siebie, żeby pomóc. Oczekiwał, że sama sobie poradzę, bo uważał mnie za osobę dostatecznie samodzielną. Ja zresztą też uważałam się za kogoś takiego.

W ostatnich miesiącach jednak Andie i doktor Bremner, jej koleżanka, pokazały mi, że poproszenie przyjaciół i bliskich o pomoc nie robi ze mnie słabeusza.

Andie namówiła mnie na wizytę u psychiatry, ponieważ uznała, że to mi pomoże uporządkować myśli i uświadomić sobie, czego pragnę od życia. Doktor Bremner i ja nie śpieszyłyśmy się, sporo czasu poświęcając rozmowie o moim zawodzie. Nie brała wszystkiego, co mówię, za dobrą monetę. Kazała mi szukać głębiej, żebym się przekonała, czy rezygnacja z akademii to coś, z czym zdołam się pogodzić. Byłam gotowa zrobić wszystko, żeby moja rodzina odzyskała spokój, ale też pragnęłam zawodu, w którym czułabym się mniej bezsilna. Koniec końców, Andie miała rację. Mój kretyński kompleks zbawiciela potrzebował ujścia.

Egzaminy na prawo poszły mi doskonale i przyjęto mnie na Uniwersytet Chicago. Parę tygodni temu Andie zaprosiła mnie na weekend, a na kolacji zjawił się

przyjaciel Ricka, obrońca z urzędu. Moi rodzice na pewno chcieliby, żebym zarabiała więcej od niego, bo przecież wydali krocie na moje wykształcenie, ale facet naprawę lubił swoją pracę, więc aspekt finansowy mnie nie martwił. Przyjaciel Ricka powiedział, że bycie prawnikiem ma dobre i złe strony. Trudno jest bronić ludzi, którzy są winni okropnych zbrodni, bez względu na to, czy jest się adwokatem z urzędu, czy pracuje w prywatnej kancelarii. Rekompensuje to jednak fakt, że pomaga się ludziom w na pozór beznadziejnej sytuacji i daje się im drugą szansę.

Nie zastanawiałam się nad tym wcześniej.

Właśnie wtedy zaczęłam myśleć. Plan polegał na tym, żebym skończyła studia prawnicze, odbyła staże, a potem zdecydowała, co dalej. Miałam trzy lata, a w tym czasie wszystko mogło się zdarzyć.

Inna sprawa, że nie byłam jeszcze gotowa zrezygnować z akademii.

W zeszły weekend, kiedy rozmawiałam o tej możliwości z rodzicami, Andie towarzyszyła mi jako moralne wsparcie. Nadal nie czuli się z tym najlepiej, ale się zgodzili, że nie wiadomo, co będzie za trzy lata, i że wtedy o tym porozmawiamy.

– Co teraz czujesz? – spytała doktor Bremner. – Czy ta niepewność budzi twój niepokój?

– Już nie. Uczę się cierpliwości.

Uśmiechnęła się do mnie.

– To dobrze. – Jej wzrok powędrował do zegara. – Już pora.

– Czy zobaczymy się za kilka tygodni? – Wstałam.

– Za kilka tygodni – powtórzyła. – Być może w końcu porozmawiamy o Jake'u.

Na myśl o tym oddech uwiązł mi w gardle.

– Dobrze – zgodziłam się cicho.

Czułam się trochę wytrącona z równowagi, wędrując korytarzem do gabinetu siostry. Lampka nad drzwiami się nie paliła, co oznaczało, że w środku nie ma pacjenta.

Andie siedziała za biurkiem w kącie pomieszczenia, plecami do olbrzymich okien z widokiem na Streeterville w Chicago. Pokój był urządzony przytulnie i wygodnie w porównaniu z surowym gabinetem doktor Bremner. Pacjenci Andie siedzieli na pokaźnej sofie obitej miękką tkaniną, a pacjenci doktor Bremner musieli zajmować miejsca na czarnym skórzanym szezlongu, który skrzypiał przy każdym ruchu.

Mój wzrok padł na umieszczony w ramce cytat na ścianie za biurkiem Andie.

„Na początku jest beznadziejnie, ale potem robi się lepiej".

Uznałam, że słowa siostry sprzed kilku tygodni tak dobrze pasują do tej pracy, że kazałam je wytłoczyć ciemnozłotą czcionką na grubym, białym papierze i oprawić. Nie byłam pewna, czy naprawdę zawiesi obrazek w gabinecie, ale zrobiła to natychmiast. Powiedziała, że to pierwsze, co pacjenci widzą po wejściu, i większość z nich uważa to za zabawne.

– Już tak późno? – Andie podniosła wzrok znad laptopa.

– Tak. Gotowa?

– Daj mi dwie minuty.

Przyjeżdżałam do Chicago co trzy tygodnie, żeby porozmawiać z doktor Bremner, a potem Andie woziła nas do Lanton na weekend z rodzicami. To nie był stały układ, ale myślę, że obie chciałyśmy przywrócić w rodzinie względną normalność.

Pojawiłyśmy się w Lanton parę godzin później, a w domu rodziców powitał nas magiczny aromat mostka i warzyw gotowanych na parze.

Przy kolacji zauważyłam, że ponury wyraz oczu ojca zniknął. Jednak tata miał na twarzy powagę i wątpiłam, aby to się kiedykolwiek zmieniło. Omal nie stracił dziecka i zapewne do końca życia miał o tym pamiętać, podobnie jak mama. Na szczęście oboje czuli się o wiele lepiej, a mama już nie chodziła na cmentarz, żeby znaleźć zrozumienie u swojej zmarłej matki. Uznałam to za postęp.

– Przykro mi, że Claudia musiała odwołać wizytę w ten weekend – odezwała się mama, podawszy półmisek z brokułami.

Omal nie zarechotałam na myśl o zakochanej przyjaciółce.

– Zespół Becka gra w pewnym lubianym lokalu w Evanston, a Claudia lubi bywać na występach, żeby płoszyć fanki. The Stolen zaczyna zyskiwać sławę w Chicago.

Tata zmarszczył brwi.

– Jeśli odniosą sukces, będzie musiała nauczyć się z tym żyć. Niech lepiej to przemyśli. Nie chcę, żeby się sparzyła.

Zrobiło mi się ciepło na sercu, gdy zobaczyłam, że tata przejmuje się moją najlepszą przyjaciółką. Jej rodzice nigdy nie wykazywali troski o nią, więc cieszyłam się, że znalazła dobre zastępstwo.

– Przemyślała to. Nie czuje się z tym najlepiej, ale jest gotowa wiele znosić dla Becka. – Prychnęłam. – Powiedział jej, że nie ma się czym przejmować. Przekonał ją tym swoim nieodpartym urokiem.

Tata z uśmiechem pokręcił głową.

– Powinien tego uczyć.

Tata lubił Becka. Poznał go trochę, kiedy Claudia i Beck przyjechali do nas na święta. Jak wszyscy był pod jego urokiem i podobał mu się sposób, w jaki Beck traktuje Claudię. Ale chodziło o coś jeszcze. Śmierć ojca sprawiła, że Beck nieco spoważniał, jakby zrozumiał, co jest ważne i jak niewiele czasu mamy, by to docenić. Wydawał się teraz znacznie bardziej dojrzały i to spodobało się tacie.

– Mówi prawdę – zachichotałam. – Trudno jest konkurować z kimś takim jak Claudia.

– Tak, ale jeśli zyskają sławę, pojawią się rozmaite wariatki, które będą miały gdzieś, czy dziewczyna rockmena jest piękna i czy on jest w niej zakochany. Zrobią wszystko, żeby dostać mu się do majtek – oznajmiła Andie.

– Wiem. Claudia też. Ale ufa Beckowi, tak jak ja.

Cieszyłam się, że Beck i Claud są parą. Spędzali weekendy na przemian w swoich mieszkaniach, więc często go widywałam. Kiedy Claudia wyjeżdżała na weekend do Chicago, spotykałam się z Alexem i kolegami z college'u.

Z oczywistych powodów nie spotykałam się z resztą zespołu. Co jakiś czas rozmawiałam przez telefon z Lowe'em, a on i Beck opowiadali mi, co u chłopaków. Wiedziałam to również od Jake'a.

Teraz wymienialiśmy maile. Nie rozmawialiśmy przez telefon ani nie widzieliśmy się od San Francisco, ale nie zerwaliśmy całkiem kontaktów.

To się zaczęło ode mnie. Nie byłam jeszcze gotowa zająć się naszym związkiem czy jego brakiem, ale też nie chciałam, żebyśmy stali się sobie obcy. Dlatego wysłałam mail do Jake'a, opisując pogodzenie się z Andie i pytając o dalszą część wyjazdu.

I tak staliśmy się kumplami na odległość. Dostawałam i wysyłałam wiadomości raz w tygodniu. Czekałam na listy od niego, jakby to były przekazy na milion dolarów. W zeszłym miesiącu zdarzyło mi się nawet wysłać mu prezent urodzinowy – importowaną siedmiocalową płytę z czerwonego winylu *Daughter* Pearl Jam. Pomyślałam, że będzie wyglądała świetnie na ścianie u Jake'a, a jak wynikało z jego podziękowań, chyba się ze mną zgadzał.

Szkoda, że nie mogłam widzieć jego miny, kiedy rozpakowywał prezent.

– Uznaliśmy, że tego lata miło byłoby wynająć dom w Grand Haven. Nasza piątka mogłaby tam spędzić długi weekend.

– Dobry pomysł, tato. – Andie uśmiechnęła się szeroko. – Tylko daj mi wcześniej znać, kiedy dokładnie, żebyśmy zdążyli wszystko zaplanować i Rick wziął wolne.

– Charley? – Popatrzył na mnie.

– Bardzo chętnie.

Z zadowoleniem skinął głową i ponownie skupił się na mostku.

Poczułam na sobie wzrok mamy, a gdy na nią popatrzyłam, obdarzyła mnie lekkim uśmiechem, którego wymowę nie całkiem zrozumiałam. To jednak nie miało znaczenia. Najważniejsze, że był w nim spokój i że czuliśmy się komfortowo. Napięcie zniknęło.

Nareszcie odzyskałam rodzinę.

Telefon wibrował w mojej kieszeni ponad godzinę wcześniej, ale nie chciałam być niegrzeczna i zostawiać rodziny, żeby sprawdzić maile. Poczekałam więc niecierpliwie, aż Andie powie „dobranoc", i szybko zrobiłam to samo. W moim dawnym pokoju zamknęłam drzwi i pobiegłam do laptopa.

W skrzynce czekał mail od Jake'a.

Poczułam trzepotanie w brzuchu, usiadłam na krześle przy biurku i kliknięciem otworzyłam wiadomość.

Charley,

mama zaprosiła mnie dzisiaj na kolację. To brzmi niewinnie, prawda? No to wiedz,

że wcale tak nie było. Spodziewałem się domowego posiłku i oglądania z tatą sportu w telewizji. Kiedy jednak wszedłem, zastałem młodszego brata na uprawianiu seksu z jego nieśmiałą bibliotekareczką.

Będę miał blizny psychiczne do końca życia.

Powiedzmy, że nieśmiała bibliotekareczka jest lekko zboczona i że teraz wiem o życiu seksualnym brata więcej, niż ktokolwiek powinien, o krewnym nie wspominając. Jak najszybciej uciekłem do swojego mieszkania, próbując zapomnieć o tym widoku. Myślę o powrocie na sesje terapeutyczne, żeby jakoś odnaleźć się w życiu.

A skoro o tym mowa, przyjęli mnie na podyplomowe studia z inżynierii molekularnej na Uniwersytecie Chicago. Rodzice puchną z dumy, a ja mam przesrane. Chłopaki już kończą szkołę, ja będę studentem przez diabli wiedzą ile jeszcze lat. Mam wrażenie, że celowo próbuję oddalić od siebie nieuchronną dorosłość. Dzięki świadomości, że będziesz studiowała prawo, czuję się jednak lepiej.

Co do studiów… Powiesz mi, do jakich szkół Cię przyjęli? Porzucasz Środkowy Zachód dla Stanford, tak jak kiedyś się odgrażałaś?

Dociekliwe umysły chciałyby to wiedzieć.

W przyszłym roku będzie dziwnie bez chłopaków. To znaczy wiem, że będą, ale zajmą się graniem i fizyczną robotą, jaka im wpadnie, dopóki nie podpiszą umowy z wytwórnią. Będziemy żyli w zupełnie innych światach. Nawet nie wiedziałem, jak bardzo byłem zależny od kumpli. Nie mów im tego. Matt robi się namolny, kiedy okazuje mu się zbyt dużo uczuć.

Claudia jest tutaj w mieszkaniu. Podobno spędzasz ten weekend z rodzicami. To chyba dobrze, prawda? Ty, Andie i Wasi starzy w końcu wróciliście do normalności, jak sądzę. Wydaje mi się, że Claudia znacznie mniej martwi się o Ciebie, a sądząc po mailach, Ty też jesteś spokojniejsza. Najwyraźniej wszystko zaczyna Ci się układać. To dobrze. Wiem, co przeżywałaś, ale jesteś silna, Charley. Wiedziałem, że dasz sobie radę.

Co do Claudii, fajnie widzieć, jak bardzo się zmieniła od wyjazdu do Barcelony. Myślałem, że fatalnie spieprzyliśmy sprawę, zabierając ją do tamtego kutasa, ale wszystko się ułożyło. Beck za nią szaleje. To trochę denerwujące, ale jakoś uczę się z tym żyć, bo Claud jest szczęśliwa, tak jak na to zasłużyła, chociaż wolałbym, żeby przestała gotować zupę. W mieszkaniu strasznie śmierdzi. Może jakoś mimochodem wspomniałabyś jej o tym?

Muszę już iść. Denver wrzeszczy, że mam brać dupę w troki na jakąś imprezę. Miłego weekendu z rodzicami.

Do usłyszenia wkrótce.

Jake

Wpatrywałam się w ekran, czując, jak przytłaczają mnie emocje, których chyba nie miałam prawa czuć. Maile Jake'a zawsze mnie śmieszyły i tym razem też tak

było. Mimo to wpadłam w panikę, gdy uświadomiłam sobie, że oboje będziemy studiowali na Uniwersytecie Chicago. Do tego doszła jeszcze głupia zazdrość o to, że Claudia spędza czas z Jakiem, a ja nie. Niepokoiło mnie, że Jake idzie na imprezę i może tam kogoś poznać. Ta świadomość dręczyła mnie przez cały czas. Nie wiedziałam, czy się z kimś spotyka. Nie wiedziałam też, czy mówił szczerze, że na mnie poczeka. Wiedziałam jedynie, że uwielbiam czytać jego maile, które jednak mnie załamywały. Nigdy nie flirtował. Nigdy nie robił aluzji do naszych uczuć, do zerwania, do ewentualnej przyszłości. W związku z tym ja też tego nie robiłam.

Ten wyraźny emocjonalny dystans bardzo mnie przygnębiał, ale i tak nie mogłabym zrezygnować z tych wiadomości. Tkwiłam w zawieszeniu w kwestii Jake'a, a maile trzymały mnie przy nim.

West Lafayette, marzec 2014

Brewhouse był zapchany, wszędzie tłoczyli się ludzie, roiło się od nich przy barze i wokół stolików, ale głównie przed sceną. Większość stanowiły dziewczyny.

Przyjaciel Denvera pracował w WCCR, studenckiej rozgłośni radiowej tutaj, w Purdue, i w ostatnich tygodniach poświęcał The Stolen mnóstwo czasu antenowego, przygotowując grunt pod koncert w Brewhouse. Claudia i ja wszędzie porozwieszałyśmy plakaty zespołu, a cały ten marketing najwyraźniej się opłacił.

Uśmiechnęłam się lekko, gdy jakaś dziewczyna usiłowała złapać Lowe'a za nogę, a on zdołał uniknąć kontaktu, jednocześnie uspokajając fankę zabójczym uśmiechem. Zaryzykowałam spojrzenie na Claudię i zdumiało mnie, że wydawała się całkiem spokojna, mimo tabunów dziewczyn wzdychających do zespołu i jej chłopaka.

Może miało to coś wspólnego z tym, że Beck nie patrzył na fanki. Albo spoglądał na Claudię, albo zatracał się w muzyce i na nikim nie skupiał.

Alex, Sharon i Claudia usiłowali rozmawiać, przekrzykując muzykę, ale ja dałam za wygraną. I tak nie byłam w nastroju na pogaduszki, odkąd dostałam mail od Jake'a dwa dni wcześniej.

Charley,
wiem, że chłopaki grają w Purdue w ten weekend, ale nie dam rady przyjechać. W weekend są urodziny mamy i tata zaplanował wielką rodzinną kolację.
Baw się dobrze.
Jake

Zanim przyszedł ten mail, zamartwiałam się przyjazdem Jake'a, bo nie miałam pojęcia, jak zareaguję. Wiedziałam, że go kocham, ale nadal brakowało mi pewności, czy to odpowiednie miejsce i czas na odbudowanie związku. Dlatego wolałam uniknąć spotkania z nim. Czułam, że na jego widok mogę zatęsknić i zrobić coś pochopnie.

Teraz nie przyjeżdżał, a ja się martwiłam. Jego maile były coraz krótsze i coraz bardziej zdystansowane.

Traciłam go.

Szczerze mówiąc, nie byłam tym zdziwiona. Wcześniej wykazywał się niesamowitą cierpliwością, a ja wysyłałam sprzeczne sygnały.

Zerknęłam na Claudię, kiedy trąciła mnie w bok.

– W porządku? – wrzasnęła, żeby przekrzyczeć muzykę.

– Wszystko gra – wysylabizowałam i odwróciłam się do sceny, czując na sobie zatroskane spojrzenie przyjaciółki.

Ulżyło mi, gdy występ się skończył. Nie dlatego, że nie lubiłam słuchać chłopaków, bo lubiłam. Rzecz w tym, że przebywanie z nimi zwykle pomagało mi oderwać myśli od innych spraw, takich jak nieobecność Jake'a.

Zespołowi udało się magicznie wyczarować stolik i ominąć większość zarumienionych, podkręconych dziewczyn, które usiłowały wepchnąć swoje numery telefonów do kieszeni dżinsów chłopaków. Nawet gdy już siedliśmy, fanki plątały się w pobliżu, wpatrzone w idoli. Beck posadził sobie Claudię na kolanach, a ona chętnie tam została w roli tarczy broniącej go przed okropnymi dziewuchami.

Lowe uśmiechnął się, gdy to zobaczył, a potem spojrzał na mnie i uniósł brwi.

– Nawet o tym nie myśl. – Pokręciłam głową.

– Mam bardzo wygodne kolana. – Wydął usta, na których zabawnie sterczał kolczyk.

– Kuszące, ale sobie odpuszczę – odparłam z rozbawieniem.

– A pomożesz przynajmniej przynieść drinki?

Wskazał głową bar, a ja wstałam.

Oboje przepchnęliśmy się przez tłum, zatrzymywani przez różnych ludzi, którzy gratulowali Lowe'owi i mówili mu, jak bardzo podobał im się występ.

– O rany – zauważyłam. – W sumie jesteście sławni.

– Dopiero zaczynamy być. – Spojrzał na mnie z rozbawieniem.

– Mówię poważnie. – Pacnęłam go w rękę. – Dobrze sobie radzicie. Płacą wam za występy, słychać was w radiu…

Lowe uśmiechnął się nieśmiało.

– Tak, wszystko zaczyna się układać – przyznał. – Ludzie naprawdę znają nas w Chicago. To aż nierealne, ale fajne. W przyszłym tygodniu spotykamy się z małą wytwórnią. Wątpię, żebyśmy przyjęli jej propozycję, ale chcemy pogadać, nabrać doświadczenia w takich rozmowach. Musimy pokazać, że zależy nam na rozwoju.

Otworzyłam szeroko oczy.

– Lowe, to niesamowite. Zasłużyliście na sukces.

Poczułam, jak mnie obejmuje i przyjacielsko ściska.

– Dziękuję. – Wychylił ku mnie głowę. – Dobrze cię widzieć, Redford. Wszyscy za tobą tęskniliśmy.

– Ja też za wami tęskniłam. – Uśmiechnęłam się ze smutkiem.

Zauważył to i znów mnie uścisnął.

– Co u Jake'a? – zapytałam, nie mogąc się powstrzymać.

Lowe ściągnął brwi.

– Myślałem, że piszecie do siebie – odparł.

– Bo piszemy. – Wzruszyłam ramionami. – Ale o niczym poważnym. Chciałam… – Serce biło mi tak mocno, że czułam je w gardle. Natychmiast zrobiło mi się niedobrze. – Czy on się z kimś spotyka?

Lowe natychmiast zesztywniał.

– O mój Boże… – Odwróciłam się, czując narastającą panikę.

– Żadne „o mój Boże". – Lowe przyciągnął mnie w talii, żebym na niego spojrzała. – Jake z nikim się nie widuje – powiedział szczerze. – Po prostu nie wydaje mi się, że powinienem rozmawiać z tobą o tych rzeczach.

– Wiem. Chodzi o to, że Beck i Claudia o tym nie mówią, a ja chciałam wiedzieć, czy zrobił krok naprzód i sypia z innymi dziewczynami.

Patrzył na mnie przez chwilę, a widząc moje błagalne spojrzenie, westchnął ze zniecierpliwieniem.

– Nie mogę ci się oprzeć – wyznał skonsternowany i pokręcił głową. – Jake pewnie cały czas się tak czuje.

– No i?

– Chcesz znać prawdę? Dziewczyny podrywają Jake'a. Czy wraca z nimi do domu? Nie.

Zalała mnie fala ulgi.

– Naprawdę?

Na jego twarzy nagle pojawiła się dezaprobata.

– Wie, jak to jest mieć ciebie w łóżku. Nic innego temu nie dorównuje, bo Jake nadal cię kocha. Żal mi go. I za cholerę nic nie rozumiem, bo widzę ciebie i wiem, jak byś się załamała, gdyby miał jakąś inną dziewczynę. Widzę, że go kochasz. Nie potrafię zrozumieć, dlaczego z nim nie jesteś.

– Bo jeśli zrobimy to trzeci raz, musimy być pewni – próbowałam wytłumaczyć. – Teraz staram się zrozumieć pewne rzeczy.

Lowe przewrócił oczami.

– Wiesz, nie chcę być dupkiem, Charley, ale masz dwadzieścia jeden lat. Wszyscy w tym wieku próbujemy coś zrozumieć. Myślisz, że tylko ty przeżywasz kryzys tożsamości w college'u? Otóż nie. I to nie znaczy, że nie możesz teraz się zająć ważnymi sprawami.

Czując się lekko dotknięta, wyplątałam się z jego uścisku.

– Masz rację. Dupek z ciebie.

– No cóż… – Chwycił mnie za ramiona i odwrócił tak, że musiałam na niego spojrzeć. – Mam do ciebie słabość, a w zeszłym roku ciągle usprawiedliwiałem twoje zachowania. Ale nie mogę usprawiedliwić tego, jak pogrywałaś z Jakiem. W styczniu mówiłem ci, żebyś na niego uważała. Wkurzyło mnie to, przez co przechodziłaś,

patrząc na niego i na Melissę, i dając się wodzić na sznurku. Teraz robisz to samo jemu.

– Wcale nie. – Spiorunowałam go wzrokiem. – Jake wie, że jest inaczej.

Mój piorunujący wzrok nie zrobił na nim żadnego wrażenia.

– Jake jest w rozsypce, odkąd wrócił z San Francisco, ale czuję, że nie będzie się na to wiecznie godził, cokolwiek to jest, więc… może przywyknij do myśli, że Jake ułoży sobie życie bez ciebie.

Poczułam łzy złości w oczach.

– Dlaczego próbujesz mnie zranić? – zapytałam przez zaciśnięte zęby.

Nie wiem, co zobaczył na mojej twarzy, ale nagle złagodniał.

– Nie próbuję cię zranić, Charley. Próbuję cię przygotować.

– Jesteś na mnie wściekły.

– Nawet nie wiem, czy potrafiłbym być na ciebie wściekły – wyznał. Wydawał się wręcz smutny. – Ale po prostu cię nie rozumiem.

Zła, tym razem na siebie, odwróciłam wzrok. Udawałam, że patrzę na personel, który usiłował przetrzebić tłum przy barze.

Poczułam na dłoni ciepłe palce Lowe'a i je uścisnęłam. Nie patrzyłam na niego. Bałam się, że całkiem się rozkleję. Tylko trzymałam go za rękę i cieszyłam się faktem, że mam tak dobrych przyjaciół, którzy trwają przy mnie i próbują zrozumieć, nawet jeśli nie potrafią. Byłoby niedopowiedzeniem, gdybym przyznała, że po przemowie Lowe'a miałam gorszy humor. Wypiłam drinka i przez chwilę udawałam, że wszystko jest w porządku, aż nagle odniosłam wrażenie, że ściany wokół walą się prosto na mnie.

Przeprosiłam i przepchnęłam się przez grupę rozbawionych studentów do wyjścia. Niemal wyskoczyłam na chodnik, łapiąc powietrze, i oparłam się o ścianę budynku.

Hałas z baru stopniowo zamienił się w szum, a ja próbowałam przypomnieć sobie czasy, gdy życie było prostsze. Mogłam wskazać datę – było to na dzień przed naszym spotkaniem, gdy miałam szesnaście lat, i dodać, że wszystko skomplikowało się przez Jake'a. Tyle że nie mówiłabym prawdy. Życie było prostsze przed dniem, w którym wyjechałam spędzić lato w Miami razem z ciotką, wujkiem i ich dziećmi. Wtedy właśnie wstrząsnęła mną śmierć Ethana. Odczułam pustkę, którą po sobie zostawił, wyrwę po jego śmierci, a także zorientowałam się, ilu odpowiedzi nie uzyskali jego rodzice, na próżno szukając sprawiedliwości.

Potem nic nie było już takie proste. Po raz pierwszy czułam się bezradna i nienawidziłam tego uczucia. Nie chciałam, żeby tak było. Wtedy właśnie wpadłam na to, żeby zostać policjantką. Teraz już rozumiałam, że było to naiwne myślenie. Jako policjantka wcale nie czułabym się mniej bezsilna w kiepskich sytuacjach. Nic się na to nie dało poradzić.

– Ale się zamyśliłaś.

Drgnęłam i odwróciłam się z szeroko otwartymi oczami do Becka, który stanął

obok mnie i też oparł się o ścianę. Nawet nie słyszałam, jak wychodził.

– Tak – przytaknęłam chłodno. – I już miałam na coś wpaść, kiedy się zjawiłeś.

Uśmiechnął się lekko, ze skruchą.

– Sorry. Musiałem się przewietrzyć.

Spojrzałam na niego uważnie i dostrzegłam melancholię w jego oczach.

– W porządku? – zapytałam.

Skinął głową i wypił łyk piwa.

– Myślisz o tacie? – zaryzykowałam na ślepo.

Beck ściągnął brwi.

– Ostatnio faktycznie jakoś częściej mi się przypomina. Lowe ci mówił, że zainteresowała się nami mała wytwórnia?

– Tak.

– A mówiłem ci kiedyś, że tata grał w zespole?

– Wspominałeś, że był muzykiem, ale sądziłam, że pisał dżingle i takie tam.

Beck uśmiechnął się niewesoło.

– Tak, ale zaczynał inaczej. – Westchnął i ustawił się tak, że przylegał plecami do ściany, po czym spojrzał na niebo tak, jak ja zaledwie moment wcześniej. – Tuż po dwudziestce grał w kapeli rockowej. Przez pewien czas to była najważniejsza rzecz w jego życiu. Dopóki nie spotkał mamy. Wtedy zespół podpisał kontrakt z małą wytwórnią z San Francisco i pojechał w trasę. – Umilkł i popatrzył na mnie ciężkim, ponurym wzrokiem. – Kochał mamę, ale tournée zabiło jej miłość do niego. Tata postanowił, że przeprowadzimy się do Chicago, kiedy zespół miał przerwę w występach, bo mama dostała pracę nauczycielki, a on nie chciał, żeby taka okazja przeszła jej koło nosa. Kochał San Francisco, więc czuł się tak, jakby stracił rękę, ale bardziej kochał mamę i tyle. Potem zespół wyjechał w trasę i mama już nie mogła tego znieść. – Nagle uświadomiłam sobie, że to, co widzę w oczach Becka, to rozpacz. – Kłócili się za każdym razem, gdy zjawiał się w domu. Oskarżała go o zdradę, ale tata do samego końca upierał się, że nigdy nie pieprzył się z innymi. Nie wierzyła mu i nienawidziła stylu życia rockmenów, więc go zostawiła. – Głos mu się załamał. – Odeszła, a nawet kiedy dla niej porzucił zespół, nie przyjęła go z powrotem. Został w Chicago, żeby być blisko nas, pracował dla firm reklamowych i takich tam. No i zaczął topić smutki w alkoholu.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. To było bardzo przygnębiające.

– Beck…

– Nie chcę, żeby tak było ze mną i Claudią. – Wpatrywał się we mnie intensywnie. – Muzyka bardzo wiele dla mnie znaczy, ale nie chcę stracić przez nią Claudii.

Byłam oszołomiona, wręcz zaszokowana. Do głowy by mi nie przyszło, że Beck męczy się z takimi dylematami.

– Nie stracisz – zapewniłam go. – Claudia cię kocha.

– Tak, a mama kochała tatę. Ale te wszystkie dziewczyny… Nie byłem święty, więc Claud będzie cały czas o tym pamiętała. Zresztą widzisz, jak to jest. – Wskazał ręką

bar. – Jeśli jakimś cudem The Stolen naprawdę podpisze umowę, trasa wszystko zmieni. Przez cały czas będą mnie napastować różne wariatki, a moja dziewczyna jest na tyle bystra, że wie, co się dzieje na takich trasach. Jak myślisz, ile zniesie Claudia? Nigdy bym jej nie zdradził, absolutnie nigdy, ale doprowadzałoby mnie do szaleństwa, gdyby choć jeden facet jej pragnął, już nie mówiąc o setkach. Chyba nie powiesz, że ona też kiedyś się tak nie poczuje. – Pochylił się ku mnie i dodał zdławionym głosem: – Najwspanialsza osoba, jaką kiedykolwiek spotkałem, przez większość życia była niekochana i zaniedbywana. Powinna czuć się tak, jakby żadna dziewczyna na całym świecie nie mogła się z nią równać. Chcę, żeby się tak czuła każdego cholernego dnia, a to nie wchodzi w grę, jeśli będę w trasie.

– Beck, co ty wygadujesz? – Odetchnęłam głęboko. – Myślisz o odejściu z zespołu?

– Nie wiem. – Wzruszył ramionami. – W tym samym czasie co Jake złożyłem podanie na studia podyplomowe i mnie przyjęli. Tylko on o tym wie.

Oderwałam się od ściany i popatrzyłam na niego.

– Beck, musisz porozmawiać z Claudią, zanim podejmiesz jakąś decyzję. Claud wie, ile znaczy dla ciebie The Stolen. Gdyby kiedykolwiek przeszło jej przez myśl, że przez nią zastanawiasz się nad rezygnacją ze swojego marzenia…

– To szlag by ją trafił – dokończył za mnie chłodno. – Wiem.

– Musisz jej dać szansę. Niech udowodni, że to dla ciebie zrobi. Przypomnij sobie, jak zachowywała się przy tych dziewczynach. – Pokazałam na bar. – Dobrze sobie poradziła. W tym całym szaleństwie, mimo twoich podbojów i ociągania się w kwestii waszego związku, ona naprawdę czuje się przy tobie pewnie. Claudia wie, że ją kochasz. Daj jej szansę. Może cię zaskoczyć. – Uśmiechnęłam się szeroko. – Mnie zdumiewa od dnia, w którym się poznałyśmy.

Beck odwzajemnił uśmiech, ale ponury wyraz jego oczu nie zniknął.

– Chyba dałoby się spróbować. To może wypalić, ale szanse są pół na pół. Albo się uda, albo nic z tego nie będzie, a ona zbyt wiele dla mnie znaczy, żebym ryzykował jej utratę.

– Beck, nie mówimy o jakimś drobiazgu, tylko o rezygnacji z kariery – przypomniałam mu, naprawdę przejęta sytuacją.

Uniósł brwi.

– Zgadza się – przytaknął. – To się nazywa poświęcenie albo kompromis, albo jak tam sobie chcesz, a sprowadza się do jednego. Chodzi o to, że musimy z czegoś zrezygnować dla ludzi, których kochamy. Myślałem, że akurat ty to zrozumiesz, Charley. Dla rodziców zrezygnowałaś z akademii i naprawdę wiem dlaczego. Bo oni są ważniejsi. Po co mi na koniec życia wspomnienia z trasy zespołu, skoro nie będzie przy mnie Claudii? Jaki jest sens tego wszystkiego, jeśli w ostatecznym rozrachunku nie będę miał wspomnień z ukochaną osobą? Mój tata umierał w samotności, a ja nie chcę iść w jego ślady. Rozumiesz to, prawda? Odstawiłaś akademię na boczny tor, bo wiesz, że jeśli zostaniesz policjantką, możesz pogorszyć życie swoim rodzicom. Kochasz ich, więc jeśli oni nie są szczęśliwi, ty też nie. Inni mogą mówić, co sobie,

kurwa, chcą. Mogą powtarzać, że musi być granica, że trzeba podążać za marzeniami, i niech szlag trafi całą resztę. – Przygarbił się pod ścianą. – Ale ja naprawdę to rozumiem.

– Tak? – wyszeptałam.

– Tak. Nasze marzenia dotyczą także tych, których kochamy. Czasami po prostu nie można mieć wszystkiego i trzeba wybrać. – Uśmiechnął się smutno. – Gitara nie rozgrzeje mnie w nocy, więc z czegoś trzeba zrezygnować.

Ja też oparłam się o ścianę. Nie wiedziałam, co powiedzieć Beckowi. Martwiłam się o niego, ale jednocześnie go rozumiałam, a on rozumiał mnie. I nie czułam się już tak źle z tym, że na razie zrezygnowałam z akademii policyjnej.

– Nikt nigdy nas nie uprzedził, że tak to będzie wyglądało – mruknęłam.

– Co?

– Dorosłość.

– Fakt – westchnął Beck. – Zdecydowanie nikt nas nie uprzedził.

Rozdział dwudziesty

West Lafayette, kwiecień 2014

– Nadal wierzysz, że coś strasznego przytrafi się twojej siostrze, jeśli odnowisz związek z Jakiem? – zapytała doktor Bremner.

– Nie. – Stanowczo pokręciłam głową. – Myślę, że od początku miała pani rację. Czułam niepokój związany ze zrujnowaniem relacji z Andie, a także z dezaprobatą ze strony rodziców. To się nałożyło na lęk przed złamaniem umowy z Bogiem, za co zapłaciłaby moja siostra. Trochę mi to zajęło, ale nie czuję już tego dławiącego ciężaru.

– Czasem jednak jeszcze cię przytłacza?

– Kiedy myślę o swojej przyszłości i o tym, czy Jake jest jej częścią. Nie będę kłamała. Zdarza mi się to, ale odpędzam od siebie takie myśli racjonalnym rozumowaniem. To taka mała mantra. Sama udzielam sobie reprymendy.

Doktor Bremner pokiwała głową.

– Robisz ogromne postępy. – Zamknęła notatnik. – Więc co z Jakiem? Myślisz, że jesteś gotowa spotkać się z nim i podjąć decyzję dotyczącą waszej relacji?

Poczułam się niepewnie, jak zwykle w takich chwilach.

– Jake powiedział, że jego zdaniem powinniśmy mieć szansę zacząć od początku, bez brzemienia przeszłości. Nadal nie wiem, czy to prawda. Nie ufaliśmy sobie w chwilach, kiedy byliśmy sobie najbardziej potrzebni. Nie jestem pewna, jak to świadczy o nas jako o parze.

– A więc nie zgadzasz się z Jakiem, że to kwestia okoliczności? Twoim zdaniem nie myli się, twierdząc, że gdyby twoi rodzice oraz Andie nie wyrażali dezaprobaty wobec waszego związku, towarzyszyłby ci po wypadku twojej siostry i pomógłby przepracować to wszystko, przez co przechodziłaś w ostatnich miesiącach?

– Myślę, że tego by chciał.

– Pytanie brzmi, czy ty również byś tego chciała.

– No tak, był moim chłopakiem.

Doktor Bremner uśmiechnęła się łagodnie.

– Czy to nie oznacza, że Jake ma rację?

– Mąci mi pani w głowie.

Teraz, gdy wszystko inne zaczęło się układać, nieustannie myślałam o Jake'u. Nadeszła pora, żeby zrobić to, co najlepsze. Rozmowy z doktor Bremner przebiegałyby zapewne znacznie szybciej, gdyby moje uczucia nie były przesycone wieloletnimi wspomnieniami o Jake'u i o moich poczynaniach, odkąd się poznaliśmy na imprezie u Alexa.

Musiałam się zdecydować, czy przebaczyć szaleństwu naszej młodości i postawić na mądrość wynikającą z doświadczenia w nadziei, że za trzecim razem zrobimy to jak trzeba.

Wszystkie moje rozważania straciły jednak sens, gdy przeczytałam ostatni mail od Jake'a.

Charley,

nie mogę już do Ciebie pisać. Tak czy inaczej, musimy ułożyć sobie życie. Myślałem, że te maile okażą się najlepszym sposobem na zatrzymanie Cię w moim życiu, ale już kilka tygodni temu wydały mi się puste.

Chcę, żebyśmy oboje byli szczęśliwi, a szczęścia nie znajdziemy w mailach.

Tęsknię za Tobą tak bardzo, że mnie to zabija.

Nie mogę tego wiecznie ciągnąć. Nigdy nie będzie dnia, w którym za Tobą nie zatęsknię, ale wiem, że pewnego dnia zagłuszę ten ból na tyle, aby z nim żyć.

Mówiłem Ci, żebyś się odnalazła, a kiedy to zrobisz, żebyś odnalazła mnie.

Cóż, odnalazłaś siebie i chyba nie jestem już częścią Twojego równania. W porządku. No dobra, nie w porządku, ale rozumiem.

Pewnie zobaczymy się na ślubie Claudii i Becka za kilka lat. Być może zdołamy wtedy uśmiechnąć się do siebie, może nawet wypić drinka tak, żeby to nie bolało jak cholera.

Nie odpisuj.

Bądź szczęśliwa.

Jake

Nie mogłam zapomnieć o tym mailu. Nauczyłam się go na pamięć.

Słowa Jake'a złamały mi serce.

– A co to za smutna mina? – spytał Beck, kiedy wszedł.

Tuż za nim przydreptała Claudia. Podniosłam wzrok znad kuchennej lady, przy której stałam, gapiąc się w przestrzeń i powtarzając w myślach treść listu Jake'a.

Gdy widziałam Becka, zawsze myślałam o jego najlepszym przyjacielu.

– Ta mina? – Wskazałam na twarz i uśmiechnęłam się nieszczerze. – Emotikon odwrócił ci się do góry nogami, stary.

Beck uśmiechnął się do Claudii.

– Myślisz, że udałoby się nam zrobić majątek na jej wymądrzaniu się? Zorganizowalibyśmy Charley publiczne występy.

Claudia zmarszczyła brwi, patrząc na mnie.

– Nadal się zadręczasz tym mailem od Jake'a? – zapytała.

Na wzmiankę o najlepszym kumplu Beck natychmiast spoważniał. Choć się przyjaźniliśmy, a rozmowa przed Brewhouse zdecydowanie wzmocniła tę więź, nie oznaczało to, że Beck odpuści mi w kwestii Jake'a. Nie naciskał jednak, tak samo jak ja nie naciskałam, żeby porozmawiał z Claudią o swojej przyszłości w zespole. Nadal się zastanawiał, co robić.

Nie chciałam, żeby Beck uznał mnie za kompletną sukę, liczyłam na to, że i Jake tak nie myśli. Z jego maila wynikało, że chyba wkrótce mnie znienawidzi. Przyszło mi do głowy, że jeśli potrafiłam być szczera z Beckiem, to ta szczerość mogła trafić też do Jake'a.

– Tak – odparłam. – Był taki ostateczny.

– Może tak będzie najlepiej – zauważył Beck sztywno.

Claudia trąciła go w rękę.

– Wcale nie – warknęła.

– Chodzi o Jake'a. – Beck nie odpuszczał. Popatrzył na mnie. – Przykro mi, Charley, ale czekał na ciebie cały pieprzony rok. Musi dać sobie spokój i ty powinnaś dać mu spokój.

– Ona go kocha, idioto.

– Skarbie – zwrócił się do niej łagodnym tonem. – Chyba powinnaś przestać w to wierzyć.

– Ale ja naprawdę go kocham – wtrąciłam, zanim Claudia zdążyła ochrzanić Becka. – Tyle że teraz czuję, że po raz pierwszy od roku mogę wreszcie oddychać, i boję się, że jeśli zejdę się z Jakiem, znów zacznie się szaleństwo.

Po tych słowach oboje się przymknęli.

Beck popatrzył na mnie łagodniej i oparł się o ladę.

– Zawsze będzie trochę szaleństwa – oświadczył. – Nie da się tego kontrolować. – Spojrzał na Claudię wymownie. – Uwierz mi.

Przewróciła oczami i ponownie popatrzyła na mnie.

– Charley… Stracisz go, jeśli nic nie zrobisz. A jeśli jesienią wpadniecie na siebie na uniwersytecie? Jeśli będziesz musiała patrzeć, jak prowadza się z kolejną Melissą? Dasz sobie radę?

– Zaraz. – Beck ze zdumieniem oderwał się od lady. – Będziesz studiować prawo w Chicago?

Skinęłam głową. Zrobiło mi się trochę głupio, że nie powiedziałam ani Jake'owi, ani chłopakom.

– A ty wiedziałaś? – zwrócił się do Claudii. – Jake tego nie przeżyje. Nie możecie iść na tę samą uczelnię, jeśli nie jesteście razem. Totalnie popierdzieli mu się w głowie. – Opadł na stołek, jakby nagle stracił wszystkie siły. – Dobra, trzeba to naprawić.

– Niby jak? – zapytałam niepewnie.

Beck obserwował mnie przez chwilę.

– Naprawdę go kochasz? – spytał.

– Tak.

– Jesteś gotowa go stracić?

Przygryzłam wargę. Mimo strachu mogłam odpowiedzieć na to pytanie tylko w jeden sposób.

– Nie.

Beck uśmiechnął się do mnie.

– Masz forsę?

– Na co?

– Właśnie w tej chwili Jake leci do Europy na wiosenne ferie, z Lukiem i paroma kumplami Luke'a, który uznał, że dobrze mu zrobi taki wypad.

Natychmiast dotarło do mnie, o co chodzi Beckowi. Poczułam przypływ adrenaliny. Byłam roztrzęsiona, niecierpliwa, niespokojna i cholernie wystraszona.

– Europa. – Jakby nie wystarczyło Las Vegas. Inna sprawa, że przelot nad oceanem mówił sam za siebie. – Znasz jego plan podróży?

Musiałam podjąć decyzję i nie mogłam sobie pozwolić na stratę czasu. Serce Jake'a miało swoje ograniczenia, a moje musiało jakoś sobie poradzić z szaleństwem, które nieuchronnie towarzyszyło tak wielkiej miłości, jaką czułam do tego chłopaka.

Zżerał mnie strach, ale też nie mogłam się doczekać tego, co mnie spotka, nawet jeśli narażałam się na życiowy dramat albo odrzucenie, po którym już nigdy nie dojdę do siebie.

Zamierzałam to zrobić bez względu na konsekwencje.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Amsterdam, kwiecień 2014

Hotelowa recepcja była czysta i schludna, ale skromna. Wypolerowana podłoga z desek bukowych lśniła u moich stóp, a ściany wokoło zdawały się jaśnieć od niemal idealnie białej farby. Niezbyt liczne obrazki sprawiały, że pomieszczenie wydawało się niemal sterylne. Siedziałam w niewygodnym fotelu obok trzech pustych foteli, unikając wzroku recepcjonistki, której uśmiech zdawał się przygasać za każdym razem, gdy nasze spojrzenia się krzyżowały. Tkwiłam w hotelu od dziewiątej rano. Wyjaśniłam, że muszę zaczekać na przyjaciela, który się tu zatrzymał, ale minęło już parę godzin, a ja wciąż siedziałam bezczynnie.

Zaczynałam się martwić, że Beck coś pomylił.

W końcu usłyszałam piśnięcie i otworzyły się drzwi windy.

Skierowałam na nie wzrok, a serce mocno mi zabiło na widok Jake'a. Znowu krótko obciął włosy, ale na policzkach miał seksowny zarost. Wydawał się nieco zmęczony i ściągnął usta, przez co wyglądał nieszczęśliwie. Nie cierpiałam, kiedy miał taką minę.

Syciłam się widokiem jego barczystej, wysokiej sylwetki. Miał na sobie koszulkę i dżinsy, przez ramię przerzucił mały plecak i moim zdaniem wyglądał niesamowicie.

Po raz pierwszy od bardzo dawna znalazłam się tak blisko niego… Całe moje ciało ożyło. Powiedziałam Beckowi, że nareszcie zaczęłam znowu oddychać, i to była prawda. Zapomniałam jednak, że życie nie sprowadza się do oddychania. Dowód na to stał na wyciągnięcie ręki. Bliskość Jake'a sprawiła, że uwrażliwiły mi się wszystkie zmysły, jakby od grudnia funkcjonowały na pół gwizdka.

Uświadomiwszy sobie, że Jake zmierza do wyjścia z hotelu, postanowiłam interweniować.

– Jesteś z Chicago, prawda? – zawołałam. – Od razu poznałam.

Drgnął, słysząc mój głos, a gdy tylko mnie zobaczył, zamarł i obrzucił mnie uważnym spojrzeniem. Chłonął wzrokiem każdy skrawek mojego ciała, jakby się zastanawiał, czy naprawdę tu jestem.

W końcu chyba uznał, że tak, bo podszedł do mnie powoli i przystanął. Zadarłam wysoko głowę, żeby cały czas widzieć jego przystojną twarz.

„Tak bardzo cię kocham".

Jego oczy rozbłysły.

– Co tu robisz? – spytał bez tchu.

Z uśmieszkiem wzruszyłam ramionami.

– Szukam chłopaka – odparłam nonszalancko, usiłując ukryć zakłopotanie.

Usta Jake'a drgnęły i nagle poczułam kiełkującą nadzieję.

– Czyżby? – spytał.

– Tak. Poleciałam za nim przez ocean. Na szczęście w samolotach sypiam jak dziecko.

Jake z zadumą podrapał się po brodzie.

– Szmat drogi. Wszystko po to, żeby znaleźć chłopaka?

– Dla niego warto poświęcić trochę punktów za przeloty. – Wzruszyłam ramionami.

Tym razem to Jake parsknął śmiechem, ale natychmiast spoważniał.

– Czy to znaczy, że przyjechałaś tu, żeby mnie odnaleźć?

– Tak – potwierdziłam, pamiętając jego słowa sprzed kilku miesięcy.

„Idź do domu i spróbuj odnaleźć siebie. Niech to trwa tyle, ile musi. A kiedy już skończysz i nadal będziesz mnie chciała, przyjedź, żeby mnie odnaleźć".

Łzy napłynęły mi do oczu.

Zobaczył to.

– Co teraz zrobisz, skoro już mnie znalazłaś?

– Zatrzymam cię.

Odetchnął głęboko, jakby przeze mnie zabrakło mu tchu. Przez chwilę wpatrywał się we mnie czekoladowymi oczami, po czym obejrzał się przez ramię na windę. Gdy odwrócił się do mnie, zobaczyłam na jego twarzy miłość.

– Właśnie wychodziłem, ale chyba zabiorę cię do swojego pokoju – oznajmił.

Serce waliło mi jak oszalałe.

– Wspaniale.

– Zabiorę cię tam, ale musisz mi przyrzec, że tym razem to jest na zawsze. Poważnie.

– Na zawsze – obiecałam, kładąc dłoń na piersi.

Długo wpatrywaliśmy się w siebie. Słyszałam pulsowanie krwi w uszach, a świat wokół mnie zamarł…

Aż wreszcie Jake wyciągnął do mnie rękę.

Epilog

Chicago, wrzesień 2014

Klub Tent był pełen ludzi, którzy przyszli posłuchać The Stolen. Patrzyłam z ciekawością na zebranych, wiedząc, że gdzieś w tłumie kryje się łowca talentów z wielkiej wytwórni płytowej.

Tent znajdował się na południu Chicago i już sam występ w tym miejscu wiele znaczył dla chłopaków. To, że na widowni pojawiła się szycha od wynajdywania obiecujących zespołów, znaczyło jeszcze więcej.

Dobiegł mnie chrapliwy śmiech, po czym miękkie usta musnęły moją szyję, a mocna ręka objęła mnie w talii. Odwróciłam się i spojrzałam na twarz Jake'a.

– Claudia się załamała – oznajmił głośno. – Zostawiłem ją z Beckiem na zapleczu.

– Zależy jej na jego sukcesie. – Uścisnęłam go mocno. – I wiesz, jak bardzo on jest przejęty.

Jake jednak wydawał się całkowicie odprężony.

– Powiedziałem mu, że jeśli podpiszą kontrakt, a to wpłynie na jego związek z Claudią, będzie mógł odejść z zespołu, i tyle.

– Myślisz, że chłopakom się to spodoba? – Zmarszczyłam brwi.

Jake wzruszył ramionami.

– Trzymają jego stronę – odparł.

Zaśmiałam się lekko.

– To takie proste?

– Z nimi tak.

– Ho, ho. Jestem pod wrażeniem. Co za dojrzałość. – Skrzywiłam się. – Jesteś pewien, że Matt również brał udział w podejmowaniu decyzji?

– Tak. – Uśmiechnął się półgębkiem. – Ale z Mattem to raczej kwestia wyluzowania niż dojrzałości i zrozumienia.

– Tak, to ma więcej sensu. – Pokiwałam głową.

Zanim Jake odpowiedział, światła przygasły, a dźwiękowcy szybko się wycofali. Publiczność umilkła.

The Stolen weszło na scenę, huknęła muzyka, a ludzie zaczęli bić brawo, wrzeszczeć i gwizdać. Widziałam występy zespołu więcej razy, niż zdołałabym zliczyć, ale tego wieczoru atmosfera była inna. Przyszło co najmniej dwieście osób, najliczniejsza jak dotąd publiczność. Ludzie w napięciu i z niecierpliwością wyczekiwali tego, co miało zaraz nastąpić.

To mógł być początek prawdziwej kariery The Stolen.

Lowe podszedł do mikrofonu i obdarzył wszystkich swoim charakterystycznym uśmiechem, zdolnym uwieść miliony kobiet.

Denver nabił rytm na bębnach, reszta wkrótce dołączyła, a Lowe zaśpiewał niskim, chrapliwym i melodyjnym głosem. Rozemocjonowany elektryzującą atmosferą tłum natarł na scenę.

Podczas występu zerkałam na Jake'a, który podśpiewywał piosenki swoich przyjaciół. Był z nich dumny – oboje byliśmy.

Godzinę później zespół zakończył moim ulubionym utworem *Lonely Boy*.

Publiczność wiwatowała, gwizdała i wyła. Patrzyłam, jak Beck i Lowe uśmiechają się do siebie i z niedowierzaniem kręcą głowami, oszołomieni nastrojem, który udało im się stworzyć. Lowe odwrócił się do mikrofonu, żeby pozdrowić widownię.

– Słuchaliście The Stolen – powiedział. – Dziękujemy i dobrej nocy.

Gdy schodzili ze sceny, publiczność domagała się bisów. Jake chwycił mnie za rękę i pociągnął.

– Na zaplecze – powiedział bezgłośnie.

Skinęłam głową i trzymałam się go mocno, gdy przeciskał się ze mną przez tłum, aby pogratulować chłopakom. Ukryłam rękę za plecami, ściskając mocno kciuki. Miałam nadzieję, że kiedy dotrzemy na miejsce, łowca talentów już tam będzie.

Zachłysnęłam się powietrzem, kiedy Jake kołysał się we mnie.

– Dochodzisz? – wydyszał, a ja poczułam, jak mięśnie jego rąk się napinają.

Przytrzymywał moje dłonie, żeby zapanować nad moją niecierpliwością. Rankami lubił powolny seks, podczas gdy ja miałam skłonność do lekkiego wyrywania się spod kontroli. Z tego względu zwykle mnie hamował, co było niesamowicie stymulujące.

Zacisnęłam uda na jego biodrach i uniosłam się lekko, kiedy ponownie pchnął bez pośpiechu.

– Już prawie – jęknęłam bez tchu. – Mocniej, Jake.

Zacisnął zęby i pokręcił głową, przedłużając w nieskończoność te wyrafinowane tortury. Ale warto było. Kontrolowane stopniowanie napięcia sprawiało, że orgazm stawał się silniejszy i dłuższy.

Eksplodowałam, a moje mięśnie zacisnęły się wokół Jake'a, wymuszając na nim szczytowanie. Wydał z siebie stłumiony okrzyk i poczułam na szyi jego ciepły oddech. Gdy tylko uwolnił mi ręce, objęłam jego śliskie od potu plecy. Otoczyłam go w pasie nogami.

– Dzień dobry – zaśmiałam się, nieco zachrypnięta od krzyków podczas wieczornego koncertu.

Już nie wspominając o entuzjastycznych wrzaskach po tym, jak łowca talentów powiedział chłopakom, że jest pod wrażeniem i umówi ich na rozmowę.

Jake pocałował mnie w ramię.

– Dzień dobry – wymamrotał i wcisnął twarz w moją szyję.

Jedną ręką głaskałam jego plecy, drugą włosy. To był mój ulubiony moment z Jakiem. Nie dlatego, że seks nie był wspaniały – przeciwnie, im bardziej się zbliżaliśmy, tym było lepiej. Ale w takich chwilach, gdy tuliłam go całym ciałem, a on leżał zaspokojony i zadowolony, czułam się najszczęśliwsza na świecie.

Podczas wiosennych ferii w Europie bardzo dużo rozmawialiśmy. Naturalnie, było też mnóstwo seksu, ale przede wszystkim powiedzieliśmy sobie wszystko. Przepraszaliśmy się, mówiliśmy o tym, co nas boli i jakie mamy nadzieje na przyszłość. Czekało nas mnóstwo pracy, i to niełatwej. Przez pierwsze tygodnie sporo się kłóciliśmy, ale w końcu poczułam, że jesteśmy tam, gdzie należy.

Czułam niepokój, gdy wyznałam Jake'owi, że oboje będziemy studiować na Uniwersytecie Chicago. Okazało się, że niepotrzebnie się denerwowałam. Ulżyło mu, że nie będzie nas dzieliła duża odległość. Po rozpoczęciu roku harowaliśmy jak woły w ciągu tygodnia, żeby spędzać weekendy razem. Jake nadal mieszkał z chłopakami, ale teraz mogli wynająć lokal gdziekolwiek, więc wybrali South Side, żeby Jake miał blisko na uczelnię i do mnie, a Beck do Claudii. Claudia i ja wynajęłyśmy mieszkanie razem, zaledwie ulicę dalej.

Nie chciałam wstawać, ale westchnęłam i poklepałam Jake'a po apetycznym tyłku.

– Musimy się zbierać – oznajmiłam.

Jęknął i się odchylił, ale ponownie znieruchomiał nade mną, po czym zmrużył powieki, przysłaniając piękne ciemne oczy.

– Chcę zostać w tobie – oświadczył.

Uśmiechnęłam się i pogłaskałam go po policzku.

– Ja też chciałabym, żebyś został we mnie, ale już czas – powiedziałam łagodnie.

Jake wysunął się ze mnie delikatnie i patrząc mi w oczy, pogłaskał mnie po biodrze.

– Moglibyśmy się pieprzyć jak króliki, przez cały dzień – wyszeptał.

Oddech uwiązł mi w gardle, ale udało mi się zdobyć na nonszalancką odpowiedź.

– Może kiedy indziej.

Jake się uśmiechnął, ale widać było, że tego nie kupił.

– Przecież wiesz, że chcesz. – Przetoczył się na plecy.

– Czasem nie możemy mieć tego, czego chcemy – odparłam.

– Ale znosić tortury co miesiąc? To niesprawiedliwe.

Wstałam z łóżka i ruszyłam do łazienki.

– Będziesz znosił te tortury, dopóki moja rodzina nie przywyknie do naszego związku – powiedziałam.

Odkręciłam prysznic i zaczekałam, aż woda się rozgrzeje. Odkąd znów zeszłam

się z Jakiem, postawiłam sobie za cel doprowadzenie do pokoju między nim a moją rodziną. Nie zamierzałam rezygnować ani z Jake'a, ani z najbliższych. Kompromisy, a tym bardziej poświęcenie, miały swoje granice.

Wiedziałam, jak to jest zrezygnować z Jake'a dla kogoś innego – w takiej sytuacji tęskniłam nie tylko za nim, ale i za sobą. Nie należałam do dziewczyn, które odpuszczają sobie miłość tylko dlatego, że ktoś im kazał. Sporo czasu minęło, zanim to sobie przypomniałam, ale teraz, po odzyskaniu Jake'a, nie było mowy, żebym poddała się bez walki.

Z tego powodu wymyśliłam „Soboty Pojednania". Raz w miesiącu Jake i ja jeździliśmy do Lanton i spędzaliśmy sobotę oraz znaczną część niedzieli z moją rodziną. Ściągnięcie tam Jake'a za pierwszym razem było trudne i nadal nie brakowało idiotów, którzy gapili się na niego podejrzliwie, kiedy wracał do miasta, ale postanowił narazić się na to dla mnie.

Kilka sekund później dołączył do mnie pod prysznicem. Odsunął mokre włosy z mojej twarzy i przycisnął mnie do zimnych kafelków.

– Mała, twój tata nigdy się nie oswoi z naszym związkiem – zauważył.

Nie byłam tego taka pewna.

– Andie jakoś się przekonała, i mama też – odparłam. – Zobaczysz, że z czasem i na tatę przyjdzie kolej.

– To znowu ty? – warknął tata na widok Jake'a.

Wypuścił mnie z objęć, pocałował w czoło, po czym ruszył do salonu, nie mówiąc już ani słowa do mojego chłopaka.

Jake ze zrezygnowaną miną stanął na progu.

– Tata się przekona, hm?

– Z czasem. – Ze skruchą podniosłam spojrzenie na Jake'a i wciągnęłam go za rękę do środka.

– Chyba słyszałam głosy!

Odwróciliśmy się wszyscy do mamy, która z szerokim uśmiechem na twarzy szła po schodach. Gdy do nas dotarła, uścisnęła mnie mocno, a potem odwróciła się do Jake'a i dotknęła jego policzka.

– Dobrze cię widzieć – powiedziała.

Uśmiechnął się i wyraźnie zobaczyłam, że nie jest już taki spięty.

– Ciebie też, Delio – odparł.

– Zrobiłam makaronową zapiekankę i cię poczęstuję, jeśli pozmywasz.

– Zgoda – zadecydował.

Jake uwielbiał makaronową zapiekankę mojej mamy.

Drzwi frontowe się otworzyły i na progu stanęła Andie.

– Keks? – Spojrzała przez ramię na potężnie zbudowanego przyszłego męża. – Poważnie?

– Tak, keks – potwierdził Rick stanowczo i delikatnie popchnął ją do środka.

Andie prychnęła i przeniosła wzrok na nas.

– Myślałam, że kiedy wychodzi się za sierotę, to przynajmniej nie trzeba znosić kretyńskich opinii jego rodziny – oznajmiła.

– Andie! – upomniała ją mama.

Ja jednak zachichotałam.

– Dobrze, że masz grubą skórę – zwróciłam się do Ricka.

– Trzeba ją mieć, żeby się ożenić z Redfordówną. Dobrze mówię, Jake? – Rick na powitanie położył rękę na ramieniu Jake'a.

– Szczera prawda – zgodził się Jake. – Jak leci?

– Głowa mi pęka od dyskusji na temat ślubnych planów, ale na szczęście pracuję po godzinach, żeby się od tego oderwać.

– Kłamczuch – burknęła Andie, po czym objęła mamę. – Jest koszmarnie wybredny. – Wydęła usta. – Mamo, powiedz, że nie zrobimy tortu weselnego z keksu.

– Żadnego keksu. – Zmarszczyłam nos. – Biszkopt z kremem waniliowym i polewą.

– Otóż to! – Andie objęła mnie tak mocno, jakbym właśnie wyłowiła ją z topieli.

– A może jedno i drugie? – zasugerował Jake.

Andie i Rick wpatrywali się w niego przez moment, a potem popatrzyli po sobie.

– To geniusz – oznajmił Rick.

– Zgadza się. – Andie obdarzyła mnie bezczelnym uśmiechem. – Cieszę się, że znów was ze sobą spiknęłam.

– Tak, tak, to wyłącznie twoja zasługa – odparłam.

By zapobiec kłótni, Rick zwrócił się do mamy.

– Jeśli upieczenie dwóch tortów to za dużo, Delio, to jeden kupimy – zaproponował.

– Nie bądź głupi. – Mama machnęła ręką. – Upiekę dwa. Claudia mi pomoże.

– Poinformuję ją, że została zwerbowana – parsknęłam.

– Zamierzacie stać w holu i pytlować, czy może przyjdziecie na powtórkę niedzielnego meczu? – zawołał tata z salonu.

– Byłam pewna, że poczęstuje cię piwem. – Przytuliłam się do Jake'a, bez powodzenia próbując nie wściekać się na tatę.

I tak było kiepsko, bo przez cały czas rozmawiał z Rickiem i ignorował wszystko, co podczas meczu mówił Jake. Ale to, że wstał i przyniósł piwo sobie oraz Rickowi, pomijając Jake'a, było po prostu nieuprzejme.

Rick zmarszczył brwi, bez słowa wręczył Jake'owi swoje piwo i poszedł po jeszcze jedno.

Minęło pięć miesięcy, odkąd po raz pierwszy przywiozłam Jake'a do domu. Podczas tych pięciu wizyt tata ani trochę nie odtajał.

Westchnęłam ze zniecierpliwieniem, wędrując z Jakiem po Main Street. Gdy tylko dopił piwo, wyciągnęłam go z domu na spacer, w nadziei, że dzięki temu ochłonę.

– Przepraszam – powiedziałam.

– Nie przepraszaj. – Jake objął mnie mocno. – Jim po prostu chce się upewnić, że zostanę na dłużej.

– Uważasz, że cię sprawdza? – Z irytacją pokręciłam głową.

– Chyba tak.

– To beznadziejne. Naprawdę mam ochotę kopnąć go w tyłek.

– Daj spokój. Znosiłem już gorsze rzeczy. – Jake popatrzył na restaurację Huba po drugiej stronie ulicy i na moment pogrążył się we wspomnieniach. Najgorsze, że ludzie nadal patrzyli na niego jak na dziwadło. – To miasto mnie przeraża – wymamrotał.

– Możesz przestać tu przyjeżdżać. Zrozumiem – oznajmiłam.

– Nie. – Popatrzył na mnie z powagą. – Czas na ucieczkę minął dawno temu.

Pociągnął mnie za rękę na drugą stronę ulicy.

– Dokąd idziemy? – spytałam.

Jake uśmiechnął się szeroko.

– O ile pamiętam, moja dziewczyna uwielbia czekoladowe koktajle mleczne.

Zdziwiona, odpowiedziałam mu pełnym wahania uśmiechem.

– Chcesz iść do Huba na koktajl mleczny?

Do Huba? Do jednego z miejsc, które wiązało się z falą wspomnień o tym, jak Brett robił z siebie dupka w naszym towarzystwie. Takie wspomnienia prowadziły do jeszcze gorszych.

Jake otworzył drzwi restauracji i uśmiechnął się do mnie

– Tak. – Krzepiąco uścisnął moją dłoń i wprowadził do środka. – Pora na nowe wspomnienia, Supergirl.

KONIEC

Podziękowania

Kontynuacja opowieści o Charley i Jake'u okazała się dla mnie wyjątkowym wyzwaniem – do tego stopnia, że trzeba było opóźnić premierę, gdyż postanowiłam ofiarować czytelnikom naprawdę odpowiednie zakończenie wyjątkowego romansu. Oby tylko fani naszych bohaterów uznali, że warto było czekać!

Chciałabym ogromnie podziękować mojej niesamowitej redaktorce Jennifer Sommersby Young. Jenn, bez ciebie bym sobie nie poradziła. Dziękuję ci za uczciwość, zaangażowanie, a także nieocenione wskazówki. Gdyby nie ty, nie odnalazłabym sedna opowieści.

Jak zawsze dziękuję mojej błyskotliwej agentce Lauren Abramo. Jestem Ci wdzięczna, że przyczyniłaś się do ofiarowania opowieści o Charley i Jake'u niemieckim czytelnikom.

Dziękuję również Ninie Wegscheider i jej zespołowi z Ullstein za udostępnienie niemieckim odbiorcom historii Charley i Jake'a.

Gigantyczne podziękowania kieruję pod adresem Angeli McLaurin z Fictional Formats. Jestem Ci niewymownie wdzięczna za to, że książka tak pięknie wygląda, w wersji elektronicznej i papierowej. Jesteś prawdziwą gwiazdą.

Nie mogę nie wspomnieć o grupie blogerek niesłychanie entuzjastycznie nastawionych do mojej serii. Oto kilka z nich: Christine Estevez, Natasha Tomic, Kathryn Grimes, Shelley Bunnell, Michelle Kannan, Gael z Booky Ramblings oraz Milasy i Lisa z The Rock Stars of Romance. Dziękuję Wam, drogie panie, a także wszystkim innym blogerkom, które wspierały mnie z niesłychanym oddaniem. Szczególne podziękowania należą się Christine E.!

Z całego serca dziękuję mojemu Street Team Club 39 za nieustające wsparcie. Uwielbiam was, moje kochane!

Na koniec, jak zawsze, dziękuję moim cudownym czytelnikom.